

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

SERCA ZE ŚNIEGU I PŁOMIENI



Mrok tej zimowej nocy
może rozświetlić
tylko miłość



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

SERCA
ZE ŚNIEGU
I PŁOMIENI



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Snow Girl

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © Marushka; © Thomas; © Uliana /
Stock.Adobe.com

Ilustracja wykorzystana w książce: © paprika / Stock.Adobe.com

Copyright © 2024 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2022 by Sophie Anderson, 2023

Copyright © 2024, Niegrzeczne Książki an imprint of
Wydawnictwo Kobięce Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-069-3

Grupa **Wydawnictwo** **Kobięce** |
www.WydawnictwoKobięce.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie,
Niż się ich śniło waszym filozofom.
Hamlet, WILLIAM SHAKESPEARE

POCZĄTEK (KTÓRY JEST KOŃCEM)

Opuściłam szybę i cisnęłam swoją obręczką w krzaki na poboczu.

– Jak mógł? Jak mógł mi to zrobić?! – krzyknęłam wściekła, uderzając z impetem w kierownicę.

– Spokojnie, skarbie. Nie możesz się tak denerwować, zwłaszcza że jeszcze długa podróż przed tobą. – Z zestawu głośnomówiącego dobiegł mnie kojący głos Madi.

Uwielbiałam ją. Madison była moją najlepszą przyjaciółką, jako jedyna wytrzymała ze mną od czasów szkoły, ale gdy słyszałam, jak każe mi się uspokoić w obliczu zaistniałej sytuacji, miałam ochotę ją walnąć.

– Jak, kurwa, mam być spokojna? No, jak to sobie niby wyobrażasz?! – podniosłam głos.

– Wiem, że to dla ciebie trudne, ale za kilka godzin się zobaczymy. Przyjedziesz do mnie, usiądziemy na tarasie z widokiem na jezioro z moimi psami u stóp, a ty opowiesz mi wszystko ze szczegółami. Teraz jesteś w drodze. Chcę, żebyś dotarła do mnie cała i zdrowa, a stres i emocje ci w tym nie pomogą. Odetchnij głęboko i jedź bezpiecznie.

– Nie mogłaś wybrać sobie większego zadupia niż to? – fuknęłam gniewnie. – Alaska, też mi pomysł!

Moja rozmówczyni parsknęła śmiechem.

– Alaska jest wspaniała. A jej majestat w pełni można dostrzec właśnie zimą. Koniecznie musisz mnie wtedy odwiedzić. Powali cię piękno tutejszej przyrody. Pokochasz to miejsce jak ja.

– Dzięki. Nie cierpię zimy. Gdyby nie to, co się wydarzyło i co odwalił ten skurwiel, w życiu bym tu nie przyjechała. – Prychnęłam ze wzgardą, patrząc na jezdnię przecinającą nieprzenikloną leśną głuszę. – Nie wiem, jak mogłaś zamienić rozrywkową Kalifornię na tę nudną dziurę.

– Może to i dziura, ale czasem każdy potrzebuje odrobiny wyciszenia z dala od zgiełku i pędu miasta. Tu jestem milion razy szczęśliwsza niż na południu.

– Ale przez to twoje „szczęście” muszę teraz jechać do ciebie setki kilometrów, by wyplakać ci się w rękaw, bo nie ma cię

w pobliżu, gdy tak bardzo cię potrzebuję.

– To jedyne, czego mi tu brak: ty, Bianco – wyznała Madison.

– No to wróć do Los Angeles!

– Albo ty zamieszkaj na Alasce – odpowiedziała na moją zaczepkę.

– Dobrze wiesz, że to nierealne. Program... – zaczęłam, ale zaraz zdałam sobie sprawę, że to bezsensowny argument.

Program to ja i Anthony, a nas już nie było, i to z jego winy. Z winy tego cholernego palanta, który odwalił mi coś takiego. Po tylu latach związku!

Dupek! Pieprzony zdradziecki kutas!

– Program może być kręcony i tutaj – odpowiedziała Madison, wykorzystując fakt, że zamilkłam pod wpływem złych myśli. – Sądzisz, że na Alasce nie mamy domów do remontu? A nade wszystko, że nie poradzisz sobie z jego realizacją bez Tony'ego?

– Nie wiem... – bąknęłam cicho.

– No chyba żartujesz. Doszłaś do wszystkiego ciężką pracą. Jesteś niekwestionowaną gwiazdą telewizji. Najlepszą amerykańską architektką. Dlaczego sądzisz, że nie dasz sobie rady sama?! – Tym razem to moja rozmówczyni podniosła głos.

Zacisnęłam boleśnie dłonie na kierownicy.

– Bo zawsze występowałam w duecie – odpowiedziałam w końcu. – I doskonale wiesz, że Anthony był motorem tego biznesu. Jest twarzą naszego show. Gdyby nie on... – Och, jak trudno było mi o nim mówić. Tak bardzo mnie to bolało. Może trochę by mi ulżyło, gdyby ta konwersacja odbywała się faktycznie na tarasie Madison z widokiem na jezioro, a najlepiej przy winie. Upiłabym się i wszystko wydawałoby mi się od razu łatwiejsze i prostsze? Na trzeźwo wciąż wracały do mnie wspomnienia. Niestety te złe zdominowały te pozytywne. – Gdyby nie on, nie byłoby *Remontowych perełek*. Ten pogram to jego dziecko, wiesz o tym równie dobrze jak ja – dokończyłam z goryczą.

– Okej, on to rozkręcił – stwierdziła Madison. – Ale gdyby nie ty i twoje projekty, nic by z tego nie wyszło.

– Ale te projekty nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby Tony nie sprzedał naszego formatu Celebrity TV. Zadziały jego urok

osobisty i znajomości. Ja nie mam ani jednego, ani drugiego. – Westchnęłam z rezygnacją.

– Co za pieprzenie! Kocham cię, ale nie da się ciebie słuchać – przerwała mi gniewnie przyjaciółka. – Jesteś głównym architektem show. Współprowadzącą. Masz kilka milionów fanów na Instagramie i TikToku, a umniejszasz swoją rolę przez palanta, który bez ciebie nigdzie niczego by nie osiągnął. Nadal remontowałby domy dla klasy średniej i nikt by go nie kojarzył. Zyskał rozpoznawalność dzięki telewizji, a tam wkręciły was twoje pomysły, nie jego!

Chciałabym tak to postrzegać. Widzieć wyłącznie swoją rolę w tym wszystkim i patrzeć optymistycznie w przyszłość. Ale tak nie było. Wbrew słowom przyjaciółki uwolnienie się spod wpływu Tony'ego granoczyło z cudem. On miał siłę przebicia, której mnie od zawsze brakowało.

– Jest naszym menedżerem. To on nawiązał wszystkie znajomości. Ja zawsze stałam z boku – skomentowałam zgodnie z prawdą.

– Ty ciężko pracowałaś nad realizacją kolejnych projektów, a on się bawił pod pozorem zawierania nowych kontraktów i promowania waszego formatu!

– Na początku ciężko pracował na planie...

Sama nie wiem dlaczego, ale poczułam się w obowiązku bronić męża. Może chciałam zakryć własną głupotę? Ślepo mu wierzyłam, byłam względem niego bezkrytyczna. Jego czułość i słodkie słówka mydliły mi oczy. Nie widziałam, a może i nie chciałam widzieć wszystkich jego wyskoków, na które nie powinna pozwalać żona. A teraz płaciłam najwyższą cenę za własną naiwność, do której trudno mi było się przyznać nawet przed samą sobą...

– Początkowo. A gdy program już się rozkręcił i odniósł sukces, świecił przed kamerą tylko swoimi licówkami. To ty odwaliałaś całą robotę wraz z ekipą remontową, nie on. Te odnawiane domy stały się ważne już tylko dla ciebie. On się wybił dzięki nim i tobie. Ty pozostałaś wierna swojej pracy, podczas gdy Tony zmienił się w celebrytę. Lansował na ściankach samego siebie, nie ciebie czy show. Wiem, że prawda jest dla ciebie bolesna, że trudno ci to przełknąć, ale dasz radę, kochanie. Zawsze byłaś silną babką. Poradzisz sobie. Poradzisz sobie bez tego złamanego chujka.

– Na razie nie mam pomysłu na to, co dalej. To takie świeże – jęknęłam, czując, jak moje oczy wypełniają się łzami. – Gdy media się dowiedzą, że zamierzam go zostawić, zacznie się jatka. Przeraza mnie to. Nie jestem tak medialna jak Tony. Chcę, by ludzie mówili o mojej pracy i projektach, a nie o moim życiu osobistym...

– Tego nie da się uniknąć, gdy się żyje na świeczniku, Bianco – przerwała mi przyjaciółka.

Miała rację.

– Chciałbym zniknąć. Przeczekać to i wrócić, kiedy sprawa rozwodowa się skończy – stwierdziłam, ocierając gorzką łzę, która spłynęła mi po policzku.

– Najpierw musisz się zebrać na ten krok i złożyć papiery.

Westchnęłam donośnie.

– Podładuję u ciebie baterie i wrócę do Kalifornii, by to zrobić.

– A potem znowu zaszyjesz się na Alasce. Tu paparazzi cię nie dopadną – oświadczyła Madison.

Dla niej to było proste. Nie rozumiała świata wielkich mediów i wielkich pieniędzy. Nie знаła ceny popularności.

– Mogę uciec i na koniec świata, a ten smród będzie się za mną ciągnął jeszcze przez lata. Rozwód też nie zamknie sprawy, bo wszyscy i tak kojarzą mnie głównie jako żonę cudownego Tony'ego. Chyba tylko śmierć naprawdę uwolniłaby mnie od kłopotów i od tego zdrajcy...

– Jak możesz tak mówić?! – oburzyła się Madison.

– Jestem zdesperowana – oświadczyłam buńczucznie.

– Wspominanie o własnej śmierci to jak przywoływanie kłopotów. Nie wystarczą ci te, które zgotował ci mąż?

– Nie wyjeżdżaj mi tu z zabobonami, Madi. Wiem, że lubisz ezoterykę i wróżby, ale prawda jest taka, że chyba już tylko w zaświatach znajdę schronienie, gdy świat się dowie, że ja i Tony, ulubieńcy Ameryki, bierzemy ro... O kurwa! – wrzasnęłam na całe gardło.

– Bianco?! Co się dzieje?! Bianco? Bian...

Nie słuchałam jej, tylko gwałtownie skręciłam na pobocze, bo wprost pod moje koła wyszedł niedźwiedź. Był olbrzymi. Tyle zdążyłam odnotować, nim mój samochód uderzył w drzewo,

a wszystko wokół zakryła czarna mgła, która wchłonęła całe otoczenie.



Gdy uchyliłam powieki, przez dłuższą chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem i co się stało. Dopiero po pewnym czasie dotarło do mnie, że chyba miałam wypadek. Kiedy jechałam do przyjaciółki, wbiegło mi pod koła zwierzę.

Ta myśl mnie ocuciła.

Wpadłam w panikę. Byłam na pustkowiu, w środku dziczy. Do najbliższego miasteczka miałam jeszcze kawał drogi. Jeśli coś mi się stało, nieprędko będę mogła liczyć na pomoc, a przecież nie uśmiechało mi się spanie w aucie na poboczu.

Gwałtownie poderwałam się z poduszki powietrznej i pokręciłam głową we wszystkie strony. Nie czułam bólu. Mogłam swobodnie ruszać szyją. Uniosłam dłonie. Też nic. Otworzyłam drzwi i wydostałam się z samochodu. Gdy tylko to zrobiłam, świat zawirował, a przed moimi oczami pojawiły się mroczki. Musiałam się przytrzymać pnia drzewa, by nie upaść, i wtedy zorientowałam się, jak wielkie miałam szczęście. Miejsce pasażera z przodu zostało całkowicie zmiążdżone przez uderzenie.

– Boże... – wybełkotałam.

Straciłam auto, ale przynajmniej wyszłam cała z opresji. To cud. Prawdziwy cud. Czyżby Madi miała rację? Nie powinno się przywoływać śmierci, bo to może wpędzić w kłopoty...

Wzdrygnęłam się.

Nie. To tylko głupi zabobon. Jestem zbyt racjonalną osobą, by wierzyć w podobne idiotyzmy. To był czysty przypadek i tyle. Skontaktuję się z przyjaciółką i... Urwałam myśl, bo nagle zauważyłam coś niewiarygodnego. Musiałam aż przetrzeć oczy ze zdumienia, bo to, co dostrzegłam, wydało mi się tak zaskakujące, że aż niemożliwe. Może to omamy spowodowane wypadkiem, ale...

Ale las, który z obu stron porastał drogę, był... To jakiś żart? Przecież mamy lipiec! Las był jednak pokryty śnieżnymi zaspami.

Podeszłam do najbliższej z nich i dotknęłam śniegu.

Tak. To był śnieg – prawdziwy, biały i mroźny.

– Co jest?! – mruknęłam do siebie zaskoczona.

Rozejrzałam się ponownie po okolicy. Wyglądała tak, jak zapamiętałam – leśna droga wijąca się między prastarymi świerkami i drzewami cedrowymi oraz wszechogarniające piękno monumentalnej przyrody. Tylko że teraz wszystko było przykryte śniegiem i zrobiło się ciemno – jakby nastał wieczór albo słońce, które dotychczas przeświecało przez splątane nad jezdnią gałęzie, nagle zniknęło za chmurami burzowymi czy uległo zaćmieniu. Uderzyła mnie też cisza, która zapanowała wokół. Ucichły ptaki. Wiatr nie poruszał konarami. Stałam otoczona milczeniem natury, jakby ta zastygła, zmrożona lodem, który ją skuwał.

Nie byłam osobą tchórzliwą. Wszystko umiałam sobie wyjaśnić racjonalnie, dlatego i tym razem starałam się pojąć, co takiego tu zaszło. Doszłam do wniosku, że to jakaś anomalia pogodowa i tyle. Mimo to czułam się dziwnie, ale w końcu jak miałam się czuć po wypadku? Wjechałam w drzewo przez głupiego miśka. Cudem przeżyłam, i to bez obrażeń. Moja psychika już wcześniej była w rozsypce przez wyczyny Anthony'ego – to naturalne, że teraz moje ciało starało się jakoś to wszystko odreagować.

Wyciągnęłam z bagażnika walizkę i zaczęłam szukać w niej cieplejszych ubrań, bo ciało kostniało mi z zimna. Na szczęście byłam zmarzluchem i choć było lato, zabrałam na Alaskę grubsze ciuchy, spodziewając się po tym rejonie zimnicy, której tak nie lubiłam. Najwyraźniej całkiem słusznie.

Włożyłam wełniany golf, a szorty zastąpiłam džinsami. Szukałam wiatrówki, powtarzając sobie w myślach, że to tylko przejściowe trudności. Jak te z mężem. Prawie byłym mężem zresztą. Gdy znajdę się u Madi i siądę na jej tarasie z widokiem na jezioro, wszystko się ułoży.

Madi! Ach tak!

W tym momencie uświadomiłam sobie, że kolizja z drzewem przerwała naszą rozmowę. Musiałam znów do niej zadzwonić i podać jej mniej więcej moją lokalizację. Ona mi pomoże. Wezwie odpowiednie służby, które zabiorą mnie z tej dziczy.

Zarzuciłam poszukiwania kurtki i wiedziona tą nagłą myślą, ruszyłam w kierunku drzwi umieszczonych po stronie pasażera.

Otworzyłam je i sięgnęłam po telefon. Wciąż był przypięty do zestawu głośnomówiącego. Obejrzałam go dokładnie. Na szczęście nie ucierpiał.

Uf. Czyżby to był kolejny cud tego dnia?

Napełniona optymizmem, wybrałam numer Madison.

„Przepraszamy, nie ma takiego numeru” – oznajmił automat.

Że co?

Ponowiłam połączenie.

„Nie ma takiego numeru...”

Zdumiona odsunęłam telefon od ucha. Może coś pomyliłam? Ale przecież miałam numer Madi na liście kontaktów. O błędzie nie mogło być mowy.

Spróbowałam nawiązać połączenie jeszcze kilka razy – bezskutecznie.

Jak to możliwe? Miałam pełen zasięg.

Wybrałam numer do reżyserki show, z którą utrzymywałam dobre kontakty. To samo. Do producenta, a potem scenarzysty. Wciąż nic. Do osób z ekipy. Nadal ten sam komunikat. Ostatecznie zdecydowałam się zadzwonić do Tony’ego. Byłam tak zdesperowana, że nawet gorycz i złość na niego nie powtrzymały mnie przed wykonaniem telefonu do męża, by poprosić go o ratunek. I nic!

W każdym przypadku to samo.

„Nie ma takiego numeru”.

Sprawdziłam internet. Wyszukiwarki i moja poczta pokazywały błąd serwera, jakby nagle wysadziło w kosmos całą światową sieć. Zwróciłam też uwagę na zegarek w telefonie. Ku mojemu zdumieniu wskazywał kwadrans po północy, a przecież nie było południa, gdy rozmawiałam z Madison.

Czyżby zatem mój telefon całkiem się zepsuł? A może po prostu się zaciął?

Zresetowałam sprzęt, by jeszcze raz go sprawdzić.

Piętnaście minut po dwunastej w nocy i ciągły brak możliwości nawiązania połączenia z kimkolwiek.

O co tu chodzi?! Mój telefon zwariował, a ja znajdowałam się w leśnej, zimowej głuszy pozbawiona kontaktu ze światem. Zimny

dreszcz przeszył moje ciało i nie miał nic wspólnego z niską temperaturą wokół.

Bałam się.

Mimo silnego charakteru poczułam przytłaczający lęk, bo nie dość, że nie miałam sprawnego sprzętu i kontaktu ze światem, to jeszcze straciłam poczucie czasu.

– Kurwa! – zakląłam, jakby to miało mi pomóc rozładować napięcie albo coś zmienić.

Co robić?!

Byłam tu sama i nawet nie umiałam określić, gdzie dokładnie się znajduję, bo GPS również odmówił posłuszeństwa. Miałam dwie możliwości: wsiąść do auta i pozostać w nim, licząc na to, że ktoś w końcu przejedzie tą boczną drogą i pomoże mi dotrzeć do cywilizacji, albo ruszyć w las i poszukać domów. Obie wydawały mi się równie złe, co abstrakcyjne. Na którąś jednak musiałam się zdecydować. Wybrałam pierwszą opcję. W aucie było względnie ciepło, no i dawało mi namiastkę bezpieczeństwa. To było miejsce, które znałam. W lesie mogłabym się zgubić, a tu istniała szansa, że ktoś mnie odnajdzie. Prędzej czy później.

Starając się myśleć pozytywnie, opadłam na fotel, powtarzając sobie, że do nocy – tej prawdziwej, a nie sugerowanej przez głupią komórkę – ktoś na pewno przejedzie tą trasą. Postaram się go zatrzymać, a potem dotrę do najbliższego miasta i stamtąd nawiążę kontakt z Madi. Wszystko się ułoży, a ja już wkrótce będę u niej, ciesząc się jej towarzystwem i śmiejąc z tego, co się stało. Madison, która wierzy w zabobony i zjawiska paranormalne, na pewno dojdzie do wniosku, że ten wypadek to znak, punkt zwrotny w moim życiu, każący mi je przewartościować i coś w nim zmienić. W sumie to idealny czas na takie sprawy, skoro właśnie rozsypało się moje małżeństwo. Siła wyższa nie mogła wybrać lepszego momentu, by uderzyć, stwierdziłam, uśmiechając się do własnych myśli.



Chyba się zdrzemnęłam.

Uniosłam obolałe powieki. Zrobiło mi się bardzo zimno, na zewnątrz z ciemnego nieba gęsto padał śnieg. Wciąż znajdowałam się w rozbitym samochodzie na poboczu leśnej drogi na alaskańskim pustkowiu.

Cholera... Jakim cudem zasnęłam w tych warunkach? Przecież ta nieuwaga mogła mnie kosztować upragnioną podwózkę. Możliwe, że ktoś tędy przejeżdżał, a ja go nie zauważyłam! No i sen w takiej zimnicy mógł się dla mnie źle skończyć. O zmarznięcie przecież nietrudno, gdy za oknem panuje ujemna temperatura.

Byłam strasznie zesztywniała i choć nie chciałam tego robić, musiałam na moment opuścić samochód, by rozprostować kości. Wsiadłam i porozciągałam mięśnie, potem rozejrzałam się po okolicy. Wszystko wyglądało tak samo. Było tylko ciemniej i jakby mroczniej, no i przybyło śniegu.

Czyżby robił się wieczór?

Przełknęłam głośno ślinę. Nie uśmiechało mi się zostawać samej w tym miejscu po zmroku. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Samotna kobieta, bez znajomości terenu, w leśnej głuszy zasypanej przez śnieżycę.

Może zostało jeszcze trochę czasu do wieczora, by jednak wyruszyć na poszukiwania domów? Ta droga miała swój początek i koniec. Ktoś na pewno przy niej mieszkał. Chyba najwyższy czas to zweryfikować i poszukać pomocy na własną rękę, a nie czekać, aż ta nadciągnie sama z siebie.

Właśnie, czas...

Która była godzina? Jak długo już tu przebywałam? I ile czasu minęło od wypadku?

Wyciągnęłam telefon z auta i spojrzałam na wyświetlacz.

Piętnaście po północy.

No tak. Zapomniałam, że zegarek był zepsuty. Taką godzinę wskazywał przed moją nieplanowaną drzemką. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło od zderzenia z drzewem. Liczyłam jedynie, że Madison poinformowała odpowiednie służby. Tylko co mi po tym, skoro utknęłam w miejscu, które sprawiało wrażenie zamrożonego w bezruchu i bezczasy?

Wzdrygnęłam się.

Byłam kobietą czynu. Uwielbiałam ruch.

Och, dość tego bezsensownego siedzenia. Czas działać!

Z tym postanowieniem sięgnęłam ponownie do torby podróżnej i włożyłam kolejne warstwy ubrań, by ochronić się przed mrozem, po czym zaopatrzona w niedziałający telefon – może gdy opuszczę tę głuszę, zadziała? – oraz latarkę ruszyłam w las.

Nie mam innego wyjścia, powtarzałam sobie. Pozostanie przy drodze niczego by nie zmieniło. Najwyraźniej była bardzo rzadko uczęszczana, a mnie nie uśmiechała się śmierć przez zmarznięcie. Musiałam jeszcze dokopać w sądzie Tony'emu. Niech zemsta na mężu stanie się moją motywacją. Złość zagrzewała mnie do działania.

Szybko jednak zorientowałam się, że podróż w tych warunkach nie będzie łatwa. Zaspy były ogromne, a otaczający mnie las wydawał się nietknięty ludzką stopą. Padał coraz gęstszy śnieg. To już nie była nawet śnieżycy, a zamieć. Moje ubrania, choć ciepłe, nie były przystosowane do takich warunków. Szybko zaczęły przemakać. Przez zadymkę i mrok mało co widziałam. Latarka na niewiele się zdawała, a ja zrozumiałam, że jeśli wejdę w bór jeszcze głębiej, doszczętnie stracę orientację w terenie. Jeszcze chwilę temu widziałam auto na poboczu, a droga, przy której stało, nagle zaczęła mi się jawić jako jedyny realny punkt tego miejsca. Powinnam się jej trzymać, bo tylko ona zdawała się świadczyć o tym, że byli tu jacyś ludzie oprócz mnie.

Wpadłam w panikę. Ledwo odeszłam od samochodu, a już natura zdawała się bronić przede mną dostępu, zupełnie jakby nie chciała wpuścić mnie do wnętrza lasu.

Co robić... Co robić?

Ludzie. Potrzebowałam kontaktu z ludźmi, a jednocześnie bałam się porzucać drogę i auto. To nasunęło mi inny pomysł.

Po co iść przez las, skoro mogłam trzymać się jezdni? W ten sposób prędzej czy później dokądś dojdę. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? To było najlepsze rozwiązanie. Jednak strach i samotność źle na mnie wpływały, skoro umknęło mi coś tak oczywistego!

Ruszyłam w kierunku, w którym – jak sądziłam – znajdowała się droga, kompletnie niewidoczna przez śnieżycę i mgłę.

Ale była tam. Musiała być!

Orientacja w terenie była raczej moją mocną stroną. Na pewno szłam w dobrym kierunku!

Brodziłam w śniegu, który coraz bardziej utrudniał mi chód. Swoją drogą jak mogło napadać go tak dużo w tak krótkim czasie? I gdzie się podziały ślady? Dlaczego odciski moich butów całkiem zniknęły pod warstwą puchu? Zdawało mi się to nienaturalne, podobnie jak gęsta mgła, która nagle spowiła wszystko wokół. Przecież gdy wkraczałam w dzicz, powietrze było krystalicznie przejrzyste!

Czułam desperację i coraz większe zagubienie. Nie wiedziałam, gdzie jestem, choć prawdopodobnie błędziłam tuż obok drogi. Ale przecież nie usiądę w miejscu i nie przeczekałam zamieci, bo w ten sposób skazałabym się na pewną śmierć...

Brnęłam więc dalej. W pewnym momencie, gdy według swoich obliczeń znajdowałam się nieopodal pobocza, na którym pozostało auto, w zamglonym powietrzu zamajaczył czarny kształt. Poświeciłam na niego latarką. Nie był to pień pradawnego drzewa ani skała, bo ten kształt się poruszał.

Chryste, co to?!

Punkt zbliżał się do mnie, i to coraz szybciej!

Gdy usłyszałam ryk dzikiego zwierzęcia, moja panika narosła do tego stopnia, że bez namysłu, najszybciej, jak było to możliwe przez zasypujący las śnieg, puściłam się biegiem w knieję. Nie myślałam o tym, że oddalam się od drogi. Że tracę swój jedyny punkt orientacyjny. Ratowałam życie. Nie byłam pewna, jaki to stwór się do mnie zbliżał, ale z całą pewnością zwęszył mój trop i był ogromny.

Pot zalewał mi czoło, choć ciało było skostniałe od zimna i stresu. Serce biło tak szybko, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi. Dławiłam się własnym oddechem. Nie widziałam, dokąd zmierzam, chciałam tylko znaleźć się jak najdalej od tego stworzenia. Musiałam się ukryć. Myślałam, że wypadek pośród głuszy to wystarczający problem, innych nie przewidziałam.

Zaspy robiły się coraz większe. Coraz trudniej było mi zachować szybkie tempo. Konary świerków chłostały moje ciało. Włosy wplątywały się w gałązki. Byłam przemoczona do suchej nitki, zziębnięta i przerażona jak nigdy.

To koszmar...

Chcę się uwolnić!

Chcę...

Ryk za moimi plecami stał się tak bliski, że aż krzyknęłam. Nie byłam w stanie opanować emocji. I wtedy usłyszałam przed sobą szum, który kazał mi zwolnić. Zorientowałam się, że znalazłam się na skalistym brzegu jakiejś rzeki. Poświeciłam wokół, nigdzie jednak nie zauważyłam zejścia do jej koryta, a skok z tej wysokości zapewne przypląciłabym złamaniem kończyny. W tych warunkach nie mogłam sobie na to pozwolić, musiałam być sprawna.

Chciałam się przemieścić wzdłuż skał, licząc na to, że w którejś z rozpadlin znajdę ścieżkę na dół, a tym samym ratunek przed ścigającą mnie bestią, jednak w tym momencie rozwścieczony zwierz wyskoczył na mnie z mgły.

Niedźwiedź!

To był prawdziwy grizzly!

Podobny do tego, który doprowadził do mojego wypadku.

Potężny, majestatyczny i wściekły król kniei ruszył w moim kierunku. Cofnęłam się na sam brzeg urwiska.

To koniec...

Rozszarpana przez dziką bestię – oto smutny i mało medialny kres życia Bianki Miller, architektki i współprowadzącej amerykańskiego show o remontach domów bijącego rekordy oglądalności.

Tylko dlaczego ja? Dlaczego to ja miałam umierać, skoro nie dokończyłam jeszcze tylu spraw na ziemi? Chociażby z moim niewiernym małżonkiem. Co z tą osławioną karmą? Zawsze wierzyłam, że powinni się jej bać siewcy zła, a przecież to nie ja zdradziłam męża, to nie ja knułam przeciwko niemu i nie ja...

Poczułam piekące łzy pod powiekami.

To niesprawiedliwe.

– Nie chcę umierać... Ja tak bardzo nie chcę umierać – jęknęłam żałośnie.

Zwierzę przystanęło w pół drogi i przyjrzało mi się uważnie. Dostrzegłam bliznę przecinającą jego pysk. Przechodziła przez jeden z jego oczodołów.

Posłuchał mnie?

Ten leśny stwór naprawdę mnie posłuchał?

Ale to złudzenie trwało tylko moment. Grizzly otworzył paszczę i prezentując swoje ostre zębiska, zaryczał na całe gardło, a potem ponowił atak. Tylko że tym razem nie bawił się w podchody. Odbił się od pokrytej śniegiem ziemi i skoczył w moim kierunku.

Pisnęłam przerażona, zakrywając twarz dłońmi i naiwnie próbując ją ochronić przed kłami zwierzęcia.

To naprawdę koniec...

Tyle spraw...

Nie załatwiłam tylu spraw!

Po moich policzkach spłynęły łzy i wtedy padł strzał.

Potężny huk przeciął powietrze, aż zadzwoniło mi w uszach.

Trwałam w bezruchu, sparaliżowana strachem i emocjami, wciąż pewna, że za chwilę szpony i zębiska bestii zatopią się w moim ciele, ale ku mojemu zdumieniu do niczego takiego nie doszło.

I wtedy to do mnie dotarło.

Ktoś strzelał! Ktoś miał broń. Człowiek! Tu byli ludzie! Nie byłam już sama! Dzięki Bogu!

Ostrożnie odsunęłam palce od mokrej od łez twarzy. Przedemną dogorywał niedźwiedź. Leżał w kałuży krwi i rył łapami śnieg, starając się podnieść, ale ból mu na to nie pozwalał. To był wstrząsający widok, lecz dla mnie oznaczał jedno – byłam uratowana!

Tylko przez kogo?

Rozejrzałam się wokół. Otaczała mnie gęsta mgła. Znowu spowiała cały świat, choć przed momentem miałam wrażenie, że rzednie. Zniknęły rzeka i urwisko. Nawet ogromne drzewa skryły się w gęstych oparach zmieszanych ze śniegiem.

– Hej... – odezwałam się, ale mój głos zabrzmiał żałośnie słabo zdławiony stresem.

Odczekałam chwilę, by zebrać się w sobie, po czym krzyknęłam donośnie:

– Hej! Jest tam kto? Potrzebuję pomocy. Miałam wypadek i zgubiłam się w lesie! Zepsuł mi się telefon, muszę się skontaktować z bliskimi.

Odpowiedziała mi złowróżbna cisza.

Zdezorientowana stałam w śnieżycy. Dlaczego mój wybawca się nie odzywał? Dlaczego nie dawał znaków życia?

– Hej? Jesteś tam? Naprawdę potrzebuję pomocy! Nie mogę tu zostać. Zaraz zapadnie zmrok... Nie mam się gdzie schronić! W lesie są dzikie zwierzęta!

Cisza.

Znowu.

– Dlaczego? – jęknęłam, czując, że znów mimowolnie płaczę. – Dlaczego milczysz? Pomóż mi! Pomóż mi, do diabła!

Rozbeczałam się jak dziecko.

Cholernie mi się to nie podobało. Nienawidziłam takiej słabości. Byłam silna. Nie lubiłam trwonić łez i nie chciałam, by inni oglądali mnie w stanie załamania. Dzieciństwo bez rodziców uodporniło mnie na zło i trudne sytuacje. W domu dziecka, a potem w kolejnych rodzinach zastępczych, które przerzucały mnie między sobą niczym zbędny grat, nauczyłam się nie okazywać słabości, ale w tym momencie puściły mi nerwy.

Nagle usłyszałam skrzypienie śniegu.

Nadchodził...

Mój tajemniczy wybawca szedł w moim kierunku, wciąż zachowując milczenie.

Cofnęłam się o kilka kroków.

Dlaczego nadal nic nie mówił?

A co, jeśli... jeśli to jakiś oprawca? Przerażający typ, który mieszka samotnie w borze, kryjąc się przed wymiarem sprawiedliwości, bo ma na sumieniu krwawe zbrodnie? Momentalnie odtworzyłam w głowie sceny ze wszystkich kryminałów i horrorów, które przyszło mi czytać lub oglądać w życiu, a także sceny z własnej przeszłości, które czasem jawiły mi się jako coś gorszego od fikcji literackiej czy filmowej. Ten obcy mógł być mordercą, gwałcicielem, sadystycznym oprawcą i mógł ze mną zrobić wszystko. Przecież miał broń...

Cholera, on miał broń, a ja, głupia idiotka, przyznałam mu się do własnej bezbronności!

Gdy to do mnie dotarło, a zza mgły zaczęła się wyłaniać wysoka postać mierząca do mnie z myśliwskiej strzelby, ogarnęło mnie to

samo uczucie przerażenia, które towarzyszyło mi podczas spotkania z niedźwiedziem.

Byłam bezbronna, zdana na łaskę uzbrojonego mężczyzny z lasu – założyłam, że to mężczyzna, bo przecież która kobieta polowałaby w takich warunkach w nieprzeniknionej głuszy? – a nikt ze znajomych nie wiedział, gdzie jestem. Moje położenie było równie opłakane, co w chwili, gdy zaatakował mnie drapieżnik. Ludzie bywali gorsi od zwierząt, a ja nie miałam pojęcia, z kim mam do czynienia. Z człowiekiem czy bestią...

Gnana przerażeniem, cofnęłam się jeszcze bardziej i wtedy poczułam, jak grunt osuwa mi się pod nogami. Z krzykiem runęłam z urwiska. Uderzyłam w skały z impetem. Niewiarygodny ból przeszył moje ciało. Miałam wrażenie, że pod wpływem upadku rozpadłam się na miliardy kawałków, jakbym była zrobiona ze szkła. Na bank coś sobie połamałam. Ale nie ta myśl była najstraszniejsza. Najbardziej martwiło mnie to, że teraz, gdy byłam ranna, nie miałam już żadnej możliwości dalszej ucieczki i leśny człowiek miał do mnie pełen dostęp.

Był tam.

Wyłonił się z mgły i stanął na krawędzi przepaści.

Wielki. Przerażający. Poły jego czarnego płaszcza łopotały na wietrze, który wzmógł się wraz z zamiecią, przez co nieznajomy stał się podobny do drapieżnego ptaka.

Przewiercał mnie wzrokiem. I choć nie mogłam dostrzec takich detali, wyobrażałam sobie, jak przeszywa mnie jego nienawistne spojrzenie. Był gotowy mnie skrzywdzić. Nie miałam co do tego złudzeń.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam tu być, nie chciałam, by tak to się potoczyło. Gdybym wiedziała, że moja podróż do Madi skończy się w taki sposób, w życiu nie opuściłabym Kalifornii.

Ciepła łza spłynęła po moim lodowato zimnym policzku. Chciałam się poruszyć, ale nie byłam w stanie, bo każdy, nawet najdrobniejszy ruch zadawał mi niewyobrażalne cierpienie.

I wtedy usłyszałam kroki na lodzie, który pokrywał brzegi rzeczki.

O Boże... On tu szedł. Szedł po mnie...

Ucieczka... Powinnam brać nogi za pas, nim ten potwór zrobi ze mną to, czego nie zdążył zrobić powalony przez niego niedźwiedź.

Znów spróbowałam się unieść. Na darmo. Rozpaczliwie walczyłam ze swoim ciałem, ale nie odpowiadało na moje żądania. Mogłam jedynie leżeć i czekać na to, co najwyraźniej było mi pisane.

– Błagam... – wyjęczałam żałośnie. – Nie rób mi krzywdy i... Pozwól mi odejść... Mam jeszcze tyle planów...

Kroki nie ustały. Mężczyzna zbliżał się do mnie i chyba nie zamierzał wdawać się ze mną w rozmowę. Nie dałam rady na niego spojrzeć. Mogłam jedynie leżeć nieruchomo z głową skierowaną ku ciemnemu od śnieżnych chmur niebu i czekać na ruch nieznanego. Byłam tak spanikowana, że zaczęłam tracić oddech, a przed oczami wirowały mi nie tylko płatki śniegu, ale też mroczki. Zrobiło mi się niedobrze i słabo. W chwili, gdy nieznanemu pochylił się nade mną, ogarnęła mnie ciemność.

To była moja ucieczka.

Nareszcie...



Leżałam, patrząc bezmyślnie w haftowane złote gwiazdy na rozpostartym nade mną granatowym baldachimie.

Zaraz, zaraz...

Na grantowym baldachimie?!

Przecież dopiero co widziałam nad sobą niebo. I to wcale nie grantowe, lecz szare, spowite chmurami śnieżnej burzy i z całą pewnością nie było na nim gwiazd.

Zszokowana tą myślą, usiadłam gwałtownie.

Usiadłam! Boże! Ja siedziałam!

Miałam ochotę rozplakać się z radości, bo przecież jeszcze chwilę temu byłam pewna, że zostanę kaleką.

Dotknęłam swoich nadgarstków, a także odsłoniętych kostek u nóg. Wszystko było w porządku. Nie czułam najmniejszego bólu i co najważniejsze, mogłam swobodnie poruszać całym ciałem. To niewiarygodne, to cud!

Miałam ochotę skakać z radości, zaraz jednak mina mi zrzędła, gdy zorientowałam się, że nie mam na sobie zimowych ubrań, ale satynową koszulkę nocną w kolorze pudrowego różu i koronkowe majtki w tym samym odcieniu.

Wzdrygnęłam się. W życiu nie ubrałabym się w coś takiego. Przez ciągłą pracę na budowie wolałam raczej stroje w luźnym lub sportowym styl zarówno na planie programu, jak i w domu. Spałam w piżamie, nie we frywolnej bieliźnie, która kojarzyła mi się wyłącznie z niewygoda. Poza tym ten kolor w ogóle do mnie nie pasował. Róż był dziewczęcy, a pani architekt była mentalnie chłopczycą. W końcu obracałam się głównie w świecie budowlańców, a to był wybitnie męski świat.

Cholera, skoro miałam na sobie coś, co nie należało do mnie, oznaczało to jedno...

Serce załomotało mi w piersi gwałtownie. Zrobiło mi się jednocześnie duszno i gorąco.

Ktoś mnie w to ubrał...

Ktoś...

On?

Boże... Człowiek z lasu przebrał mnie w seksowną koszulkę nocną?

Ta świadomość sprawiła, że poczułam się dziwnie. Ktoś obcy oglądał mnie nago? Ale kiedy to się działo? Niczego takiego nie pamiętałam...

Ach tak. Straciłam przytomność, i to najwyraźniej na dłużej, skoro ten człowiek zdążył przenieść mnie do swojego domu i zmienić mi ubranie. Gdy byłam nieświadoma, mógł zrobić ze mną wszystko...

Dreszcz obrzydzenia przeszedł moje ciało.

Dotyk obcych rąk na moim ciele...

W ogóle dotyk jakichkolwiek rąk.

Po traumach dzieciństwa kontakty cielesne były dla mnie czymś odrażającym. Sypiałam z Tonym rzadko, bo każda bliskość łączyła się z przełamywaniem swoich uprzedzeń. Bałam się seksu i bólu, z jakim się dla mnie wiązał. Czy to dlatego mój mąż spotykał się z inną? Może ona dawała mu to, czego ja nie byłam w stanie mu ofiarować? Ale przecież wiedział, czego doświadczyłam

w przeszłości. Znał moją historię. Sam naciskał na ślub i brnął w nasz związek. Chciał tego. Wiedział, z kim się wiąże i przez jakie traumy przeszłam. A mimo to mnie zdradził. Nie uszanował mojej osoby, moich uczuć, choć wiedział, że staram się walczyć z demonami przeszłości, że chodzę na terapię, jak tego pragnął. Prałam dla niego brudy, grzebałam w niewygodnych wspomnieniach, co tylko rozdrapywało moje z trudem zabliznione rany, a on wzgardził moim poświęceniem i po prostu zastąpił mnie inną. Taką bez skaz, kobiecą, piękną. Ona z całą pewnością nie miała mrocznych przeżyć na koncie.

Cholerny Tony...

Cholerni faceci...

Egoiści, zbrodniecy, szowiniści i mizogini!

Poderwałam się z łóżka ze złością. Chciałam odnaleźć swoje ubrania, w nich poczułabym się nieco lepiej i bardziej swojsko, jednak ku mojemu zdumieniu nigdzie ich nie było. Poza tym myśl, by je odnaleźć, szybko ustąpiła miejsca szokowi.

Gdzie ja się właściwie znalazłam?!

Byłam w jakiejś... komnacie?

Pomieszczenie było ogromne, wysoko sklepienie. Gigantyczne łożo z baldachimem w gwiazdy stało naprzeciwko rzędu witrażowych okien. Sufity wyłożono ciemnym drewnem, a ściany materiałową tapetą. Wszystkie meble znajdujące się w pomieszczeniu wystylizowano na stare, a może faktycznie takie były? To wyglądało tak, jakbym przeniosła się w czasie i trafiła do posiadłości Tudorów.

Było to dla mnie zaskakujące odkrycie, zwłaszcza że spodziewałam się raczej chatki w lesie. Mój tajemniczy wybawca lub ciemniźciel kojarzył mi się z prostotą. Powinien mieć drewniany domek, szopę wręcz, w której zamierzał mnie przetrzymywać, chodzić w skórach i spać bezpośrednio na klepisku, ewentualnie na zgrzebnym sienniku. Nie liczyłam na luksusy, tymczasem to, co mnie otaczało, stanowiło całkowite przeciwieństwo moich wyobrażeń. To miał być człowiek natury, tymczasem trafiłam w ręce jakiegoś... lorda?!

Obeszłam apartament. Do komnaty przylegała duża łazienka. Również utrzymana była w dawnym stylu, choć wyposażona we wszystkie współczesne luksusy – ogromny prysznic, wannę

z hydromasażem, a nawet małą saunę. Obok pomieszczenia kąpielowego znajdowała się garderoba, a w zasadzie cała sala wypełniona kobiecymi ubraniami i akcesoriami. Podeszłam do jednej z przeszklonych szaf i przejrzałam kreacje. Wszystkie były nowoczesne. Większość z nich miała jeszcze metki z nazwiskami najlepszych projektantów. W pomieszczeniu znajdowały się też półki z wyeksponowanymi torebkami wartymi fortunę. Kolejny pokój wypełniały wyłącznie damskie buty – same eleganckie i już na pierwszy rzut oka ultraniewygodne szpilki. Właścicielka tych rzeczy niewątpliwie musiała być kobietą z klasą, podążającą za trendami. W dodatku bardzo bogatą. O takim majątku nigdy nawet nie śniłam.

Zwiedziłam resztę pomieszczeń – salonik muzyczny z wielkim fortepianem, pokój kawowy oraz ten służący do makijażu. Nigdzie nie znalazłam swoich rzeczy. Otaczały mnie zbytek i nowoczesność dyskretnie wkomponowane we wnętrza starego zamczyska. Ciekawe połączenie, zwłaszcza dla kogoś takiego jak ja, kto od lat zajmował się urządzeniem domów. Takiego projektu jeszcze nie widziałam. Amerykanie lubili prosty, współczesny styl i taki design przeważał w naszym show. Poza tym nigdy nie miałam do czynienia z miliarderami. Cała budowa wraz z wyposażeniem wewnątrz musiała zamknąć się w określonym budżecie, jakim dysponowali właściciele remontowanego domu, i nigdy nie były to miliony.

Chyba powinnam się cieszyć, że trafiłam w takie miejsce zamiast do obskurnej chatki w lesie. Wyrzałam przez okno. Śnieg wciąż padał, na ciemnym niebie nadal gromadziły się chmury, a w oddali za zasypanym zamkowym ogrodem majaczyła mroczna ściana pradawnego lasu. Sceneria była iście bajkowa, ale przez złą pogodę i okoliczności ta bajka nie sprawiała wrażenia optymistycznej.

Nie bardzo wiedziałam, co ze sobą począć. Chyba powinnam poszukać mieszkańców tej rezydencji. Podziękować im za ratunek i poprosić o pomoc w skontaktowaniu się z Madison. Ona na pewno się denerwowała. Nie byłam pewna, ile godzin minęło od mojego wypadku, a już całkiem straciłam orientację w czasie po omdleniu. Wiedziałam jednak, że upłynęło go tyle, by solidnie nastraszyć moją przyjaciółkę. Musiałam dać jej znać, że żyję i nic mi się nie stało.

Już chciałam wyjść na korytarz, gdy w wielkim zwierciadle umieszczonym na jednej ze ścian dostrzegłam swoje odbicie. Koszula opinała moje ciało, eksponując jego krągłości. Przez śliski i cienki materiał ubrania wyraźnie rysowały się moje sterczące sutki.

Szlag, nie mogłam się pokazać obcym w takim negliżu. Zwłaszcza nie mając pewności, kto czaił się na zewnątrz.

Przypomniałam sobie olbrzyma w czerni stojącego na skalistym brzegu i patrzącego na mnie z góry. Dreszcz przeszył moje ciało. Poczułam wielkie męskie dłonie dotykające mojej skóry, parzące ją swoim ciepłem, przytłaczające rozmiarem, zsuwające ze mnie bieliznę...

Nie, do diabła. Nie miałam nawet pewności, kto się mną zajął. Utrzymanie takiej rezydencji wymagało służby. Dlaczego więc zakładałam, że ten tajemniczy i przerażający olbrzym miałby się mną osobiście zajmować? To niedorzeczne. Poza tym... Poza tym chyba powinnam być mu wdzięczna, jeśli faktycznie to on zabrał mnie znad rzeki i przywiózł tutaj. Nie mogłam od razu widzieć w nim wroga. Nie znałam jego intencji. Byłam cała i zdrowa. To powinno być dla mnie najważniejsze.

Mimo to strój, który miałam na sobie, był wybitnie niestosowny. To był negliż przeznaczony dla oczu kochanka, nie nieznanym. Chyba nie stanie się nic złego, jeśli pożyczę sobie coś z markowej garderoby przylegającej do mojej komnaty? Mimo targających mną wątpliwości już miałam ruszyć w jej stronę, gdy nagle dostrzegłam leżący na łożu peniuar. Oczywiście zmysłowy i totalnie nie w moim stylu ze względu na zdobiące go koronki i piórka, ale w tych okolicznościach chyba mógł się nadać. Skoro był to komplet do koszuli nocnej, którą miałam na sobie, a także ktoś celowo go zostawił na moim łóżku, było jasne, że miałam przyzwolenie, by go założyć. Uznałam, że teraz szlafroczek w zupełności wystarczy. Ubieranie się w nie swoje ciuchy stanowiłoby jednak przekroczenie granicy, czego mogła sobie nie życzyć właścicielka ubrań zza ściany.

Wsunęłam na ciało śliską tkaninę i przewiązałam strój paskiem w talii. Leżał idealnie, zupełnie jakby został stworzony na mnie.

Przejrzałam się ponownie w lustrze. Tym razem wyglądałam zdecydowanie mniej wyzywająco niż wcześniej, choć wciąż nie był to mój styl – zdecydowanie zbyt cukierkowy i zmysłowy. Szkoda tylko,

że nigdzie nie znalazłam butów. Trudno. Poprawiłam wzburzone loki i boso opuściłam pokój.

Korytarz, na którym się znalazłam, tonął w mroku. Na ścianach wisiały obrazy w bogato zdobionych ramach, a podłogę wyścielał puszysty dywan. Dostrzegłam też stojaki z bronią rodem ze średniowiecznych zbrojowni, a także przeszklone gabloty wypełnione antykami.

Osobliwe miejsce...

Hol sprawiał wrażenie, jakby ciągnął się w nieskończoność. Było w nim wiele drzwi, ale bałam się przekroczyć ich próg nieproszona. Liczyłam, że mieszkańcy zamczyska sami się odnajdą. W końcu korytarz doprowadził mnie do olbrzymich marmurowych schodów, które wiodły na niższe kondygnacje. Byłam już na pierwszym stopniu, gdy moim oczom ukazał się ogromny stary zegar umieszczony po przeciwnej stronie klatki schodowej. Godzina, którą wskazywały jego złote wskazówki, wprawiła mnie w konsternację.

Piętnaście po dwunastej.

W dodatku umieszczony na cyferblacie dodatkowy wskaźnik nie pozostawiał wątpliwości, że czas pokazywany na zegarze dotyczy pory nocnej, bo dotykał księżyca i gwiazd, a nie słonecznego nieboskłonu. Wywarło to na mnie piorunujące wrażenie. Przecież to była godzina, na której zatrzymał się mój telefon.

Nie, to niemożliwe...

A jednak nie pomyliłam się i nie miałam zwidów!

Jakim cudem teraz była dokładnie ta sama pora, co na mojej komórce? Minęła doba? A może to po prostu przypadek? Tylko czy takie przypadki się zdarzały?

Zamyślona zrobiłam krok do przodu, zapominając, że mam przed sobą stopnie. Noga zawisła mi w powietrzu, a nie znalazłszy oparcia, poleciała w przód. Pisnęłam przeraźliwie, tracąc równowagę, i pewnie znów runęłabym z wysokości, gdyby nie czyjeś silne ręce, które nieoczekiwanie złapały mnie w pasie i porwały na szczyt schodów.

Wydawało mi się, że zaraz zemdleję. Przez moment miałam śmierć przed oczami. To przypominało upadek ze skały, jednak tym razem nie rozbiłam się tylko dlatego, że ktoś mi pomógł i powstrzymał mnie przed stoczeniem się w dół. Obejmowałam

swojego wybawcę, dysząc ze strachu i wbijając paznokcie w jego ciało, jakby to miało mi zapewnić dodatkowe zabezpieczenie. Gdy wreszcie uspokoiłam oddech, powoli zaczęłam się oswajać z sytuacją.

Otaczały mnie umięśnione ramiona... Poprawka – nagie umięśnione ramiona, a ja przylegałam twarzą do równie nagiego i świetnie umięśnionego męskiego torsu.

O cholera!

Chyba miałam omamy!

Przez moment trwałam w bezruchu, sparaliżowana strachem zmieszonym z zawstydzeniem.

Boże, jakiś półnagi facet mnie przytulał, a ja – głupia gęś – wtulałam się w niego, jakby był moją ostatnią deską ratunku na tym świecie.

Co za wstyd!

Ale przecież musiałam zrobić coś ponad to niekontrolowane tulenie. Zmotywowałam się i w końcu ośmieliłam się unieść głowę, by spojrzeć w twarz mojego dobroczyńcy.

Rany, ależ on był wysoki i wielki!

Poza potężną posturą od razu zwróciłam uwagę na jego oczy. Były ciemnobrązowe, prawie czarne, i wbijały się we mnie niczym sztylety. Dostrzegłam w nich niechęć. I to właśnie ona odepchnęła mnie od nieznanego.

– Dziękuję – wydukałam, odsuwając się gwałtownie.

Stojąc w pewnej odległości od niego, dostrzegłam więcej szczegółów jego wyglądu. Mężczyzna miał długie jasne włosy i zarost. Od razu skojarzył mi się z wikingiem. Na szyi nosił złoty łańcuszek z medalikiem. Miał też kilka tatuaży na ramionach i szerokiej piersi.

A to ci dopiero. Trafiłam do zamku, w którym mieszkał prawdziwy średniowieczny wojownik. No dobra. Luźne spodnie od piżamy, które miał w tej chwili na sobie, nie wyglądały jak kostium z dawnej epoki, ale jego aparycja i godna boga wojny muskulatura odpowiadały moim wyobrażeniom o pradawnych Skandynawach.

Thor!

Trafiłam w objęcia Thora!

Jego barbarzyński wygląd i surowość spojrzenia całkiem mnie onieśmieliły. Jednocześnie nie byłam w stanie oderwać rozgorączkowanego spojrzenia od jego wytrenowanego ciała.

Był idealny. Aż za bardzo, bo stałam teraz, gapiąc się na niego jak ciele, z zapewne niezbyt inteligentną miną, co raczej nie zrobiło na nim dobrego wrażenia, bo marszcząc brwi, zwrócił się do mnie z pretensją w głosie:

– Dlaczego szwendasz się tutaj po nocy? Powinnaś być teraz u siebie, a nie szpiegować po korytarzach.

Jego głos pieścił moje uszy. Był niski, lekko zachrypnięty, seksowny...

Momentalnie przestałam się roztkliwiać nad nieznanym, bo dotarł do mnie sens wypowiedzianych przez niego słów.

Szwendam się? Szpieguję?

Czar przystojnego skandynawskiego bóstwa czy też rycerza przysł. Poczułam taką irytację, że aż mnie zaślepiło. Jak ten facet śmiał się tak do mnie odzywać? Co to za forma jak na pierwsze spotkanie?

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przechodzili na „ty” – warknęłam, nie panując nad złością.

To był mój zły czas. Zły czas dla mężczyzn, bo jeden z nich bardzo mnie skrzywdził. Nie zamierzałam dawać sobą pomiatać kolejnemu, nawet jeśli wyglądał jak bóg.

– Jesteś w moim domu, będę się do ciebie zwracał, jak zachcę – odpowiedział obcesowo mężczyzna.

Przez moment stałam z otwartymi ze zdumienia ustami.

Co za palant!

Co za bubek!

No naprawdę, nie spodziewałam się takiego traktowania, i to przez kogoś, kto właśnie mnie uratował! Najwyraźniej zjawiskowy wygląd nie szedł w parze z pięknem charakteru.

– Zawsze mogę opuścić ten dom, bo jego gospodarz nie grzeszy dobrymi manierami – zasyczałam.

– Świetnie. I tak rano planowałem się ciebie pozbyć – odparł stanowczo.

Odebrało mi mowę.

On tak serio? Czy tylko się ze mną droczył? Przecież na zewnątrz szalała zadymka. Skoro udzielił mi pomocy, dlaczego teraz zamierzał się mnie pozbyć? Co to za człowiek? Doszłam do wniosku, że jednak źle oceniłam jego wygląd. Pasował do jego grubiańskiego charakteru. Dzikus w czystej postaci!

– Dlaczego nie zrobisz tego od razu? – zapytałam, wyzywająco patrząc mu w oczy. – Zresztą nie lubię być tam, gdzie mnie nie chcą. Sama sobie pójdę, skoro tak ci wadzę. Nawet teraz. Oddaj mi tylko moje cichy i pozwól zadzwonić do koleżanki, która na mnie czeka i z pewnością się o mnie martwi. Niczego więcej od ciebie nie chcę. Jeśli poniosłeś dodatkowe koszty spowodowane moją obecnością w twoim domu, moja asystentka skontaktuje się z tobą i ureguluje należność, ale najpierw muszę wrócić do Los Angeles.

Blondyn obdarzył mnie takim spojrzeniem, jakbym była niespełna rozumu, po czym parsknął śmiechem. Jego irracjonalne zachowanie znów zadziało mi na nerwy. Byłam w opłakanej sytuacji, a ten bez powodu się ze mnie nabijał.

Potwór!

Zwyczajny potwór...

To określenie sprawiło, że zrobiło mi się nieprzyjemnie.

Potwór, bestia. Ktoś, kto mierzył do mnie ze strzelby. Kto był gotów mnie zastrzelić w lesie, tak jak zastrzelił niedźwiedzia. Czy to możliwe, że wczoraj spotkałam właś-nie jego?

– W pierwszej kolejności wrócisz, ale do swojego apartamentu, i tam przeczekaasz do rana. Potem opuścisz zamek i nigdy do niego nie wrócisz – odparł tonem nieznanym sprzeciwu.

Buzujący we mnie gniew dał o sobie znać. Nie byłam w stanie dłużej się powstrzymać i udawać miłej względem kogoś, kto nawet się nie silił, by być miłym dla mnie. W tej chwili miałam gdzieś, kim był mój tajemniczy rozmówca. Po prostu musiałam powiedzieć, co o nim myślę.

– Nigdzie nie idę! Możesz sobie rozkazywać służbie, bo pewnie masz tu jakąś, by dbała o to twoje zamczysko, ale ja nie jestem twoją podwładną ani tym bardziej niewolnicą. Nie masz prawa niczego mi kazać tylko dlatego, że jesteś typem despoty i tyrana! Zamierzam znaleźć telefon i...

I nie dokończyłam, bo nagle znalazłam się w powietrzu.

– Hej?! Co robisz? – pisałam, gdy mężczyzna przerzucił mnie sobie przez ramię niczym worek ziemniaków, a ja zawisłam głową w dół.

– Egzekwuję rozkaz – mruknął, ruszając ze mną w drogę powrotną do mojego apartamentu.

– To niedorzeczne! Puść mnie!

– Nie zamierzam – odpowiedział niefrasobliwym tonem.

– Do diabła! Nie możesz mnie tak traktować! – krzyknęłam, a gdy mężczyzna konsekwentnie ignorował moje protesty, zaczęłam okładać go po łopatkach pięściami, starając się zmusić go do zatrzymania się i postawienia mnie z powrotem na ziemi.

– Co ty sobie wyobrażasz?! Puść mnie! Puść, do cholery! – Teraz już nie prosiłam ani nie błagałam, lecz krzyczałam donośnie, a mój głos niósł się echem po zamku.

Mężczyzna pozostawał jednak nieugięty i z uporem dążył w stronę drzwi mojej komnaty.

Nie chciałam tam wracać. Nie dowiedziałam się niczego, co mogłoby mi pomóc. Nie udało mi się skontaktować z przyjaciółką. Moim celem nie był pobyt w tym zamczysku, którym władał bezczelny wiking. Pragnęłam się stąd wydostać i dotrzeć do Madison, a potem śmiać się już tylko z tego, co mi się przytrafiło. Ta przygoda powinna się już skończyć. Było w niej zbyt wiele zwrotów akcji i niejasności, tymczasem mój towarzysz kompletnie za nic miał moje zdanie i był głuchy na błaganie.

– Pozwól mi zadzwonić... Jeden telefon – wyjęczałam. – Madison się o mnie martwi, musi wiedzieć, że jestem cała, że nic mi się nie stało, że nie zginęłam w kolizji z drzewem...

– Jesteś pewna? – zapytał nieoczekiwanie blondyn.

– Przecież to jasne, że się martwi! – fuknęłam z irytacją, że obcy śmie podważać coś tak oczywistego. – To moja najlepsza przyjaciółka!

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – doprecyzował, czym wprowadził mnie w konsternację.

– Co masz na myśli? – zapytałam, na chwilę przestając okładać go po plecach. W jego słowach było coś złowróżbnego. Coś, co wytrąciło mnie z równowagi. – Przeżyłam wypadek samochodowy i cudem uniknęłam rozszarpania przez niedźwiedzia. Grożono mi

bronią, spadałam ze skały, a teraz jestem tu, jak widzisz, cała i zdrowa i jedyne, co mi wadzi, to ty! – dodałam gniewnie, starając się odeprzeć od siebie dyskomfort, który sprowadziło na mnie pytanie wikinga.

– Wszystko jest względne. Śmierć również – odparł. W jego głosie dało się słyszeć nutę rozbawienia.

A więc to tak! Znów ze mnie szydził. Znów się naigrawał. Tragiczna postać! Podły typ!

– Twój humor również! – warknęłam. – Sądziś, że jesteś zabawny, tymczasem moim zdaniem to, co mówisz, jest zwyczajnie żalosne. Uważasz się za przystojniaka, a pięknym ludziom lepiej się powodzi i mogą więcej, ale zapewne skrywasz jakiś sekret. Coś w stylu: wielki chłop, a ma małego penisa. I to sprawia, że dajesz ujście swoim kompleksom w obliczu kobiet!

Blondyn zatrzymał się w połowie drogi.

– Chcesz się przekonać? – zapytał poważnie.

– O czym? – fuknęłam.

– O wielkości mojego penisa? – odpowiedział kolejnym pytaniem.

Chociaż zazwyczaj mi się to nie zdarzało, w tym momencie pokryłam się purpurą.

– Zjeb! – krzyknęłam, a on znów zaczął się szyderczo śmiać i podjął dalszą podróż w stronę mojego pokoju.

Fakt. Popłynęłam, ale nie umiałam utrzymać języka na wodzy. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Chyba ten dupek jawił mi się jako kwintesencja męskich cech, którymi gardziłam, dodatkowo podburzona przez ostatnie wydarzenia w moim małżeństwie. To było silniejsze ode mnie, a teraz on mógł faktycznie zrobić mi krzywdę pod wpływem mojej prowokacji!

Głupia, głupia, głupia...

– Na pomoc! Ratunku! Niech ktoś mi pomoże! – wrzasnęłam na całe gardło.

Odpowiedziało mi wyłącznie echo.

Ponowiłam wołanie. Jeszcze głośniej, jeszcze bardziej desperacko.

I cisza.

Znów to samo.

Czy to możliwe, by w tym zamczysku nie było nikogo prócz naszej dwójki? Wiking mieszkał samotnie?

Jeszcze kilka razy, wijąc się uścisku olbrzyma, nawoływałam o pomoc. Za każdym razem na próżno.

– Puść mnie! Puść wreszcie...

Moja twarz płonęła od emocji, w piersi brakowało mi tchu od krzyków, a pięści mdlały od walki, gdy blondyn pchnął niedomknięte skrzydło drzwi wiodących do przydzielonej mi sypialni.

– Wreszcie mogę spełnić twoje życzenie...

Po tych słowach rzucił mnie na puszysty dywan leżący na środku komnaty.

– Jak śmiesz?! – krzyknęłam, wściekle masując ramię, choć nic mi się nie stało, bo gruby materiał zamortyzował upadek.

– Zostaniesz tu do rana, jak mówiłem. W nocy jest tu niebezpiecznie – oznajmił stanowczo.

– Niebezpiecznie? Może mi jeszcze powiesz, że w tym zamku mieszka duch! – zakpiłam.

Mężczyzna błysnął białymi zębami w diabolicznym uśmiechu.

– Niejeden – odpowiedział, po czym ruszył do drzwi.

Niejeden? O czym on mówił?

Poderwałam się z dywanu i ruszyłam pędem w stronę wikinga. Dopadłam go na progu i złapałam za ramię.

Cholera, ależ on miał mięśnie...

Bianco! Skup się, do diabła!

– Znowu robisz sobie ze mnie jaja? – zawarczałam. – Duchy nie istnieją. To bujdy dla małych dzieci! – Wymierzyłam groźnie palec w tors mężczyzny. – Chcę zadzwonić do Madison, chcę wezwać pomoc, chcę...

Nieoczekiwanie wiking złapał mnie za wyciągniętą w jego stronę rękę.

– W obliczu śmierci nasze potrzeby nie mają znaczenia, skarbie – odpowiedział spokojnie, po czym pocałował mnie szarmancko w dłoń i wykorzystując moje zszokowanie, opuścił pokój.

Stałam przez chwilę w miejscu, nie mogąc się ruszyć.

To był kolejny dowcip?

Znów bawił się moim kosztem?

Ale przecież tym razem się nie śmiał.

Nie podobali mi się – ani ten cały wiking, ani to miejsce. Było w nich coś nienaturalnego, coś, co drażniło i przerażało. Coś nienaturalnego i złowieszczonego. A może to tylko wrażenie? Olbrzym celowo mnie straszył, bo ludzki strach, co było powszechnie wiadome od wieków, wiązał się z posłuszeństwem. Blondyn chciał mojej spolegliwości i dążył do niej, wzbudzając we mnie irracjonalne lęki. Byłam zbyt racjonalną osobą, by wierzyć w życie pozagrobowe. Śmierć była ostateczna, była kresem, który czekał każdego z nas. Opowieści o tym, co rzekomo działo się po niej, jawiły mi się jako bajki. A mnie nie dane było w nie wierzyć.

Uspokojona tą myślą i gotowa do działania, ruszyłam do drzwi.

Niech ten blondas nie myśli, że tak łatwo mu ulegnę! Zaraz mu pokażę, gdzie mam jego ostrzeżenia. Był mi potrzebny telefon i nic nie mogło mi stanąć na przeszkodzie, by go zdobyć i porozmawiać z Madi.

Nacisnęłam z rozmachem złotą rzeźbioną klamkę, ale tym razem drzwi ani drgnęły.

– Co jest?! – warknęłam, ponownie za nią szarpiąc.

Nic się nie stało. Skrzydło nie ustąpiło pod moim naporem. Ponowiłam tę czynność znowu i znowu. I nic. Okazała się daremna jak moje wcześniejsze wzywanie pomocy.

Zamknął mnie?!

Cholera...

Szarpnęłam jeszcze raz.

Tak. Zdecydowanie. Wiking musiał zamknąć drzwi na klucz. Byłam uwięziona w apartamencie! Facet potraktował mnie jak więźnia! I choć nie była to chatka w lesie, jak pierwotnie myślałam, lecz potężne zamczysko, nie zmieniało to mojego położenia.

Jeśli to on był mężczyzną z kniei i to faktycznie on uratował mnie przed agresywnym niedźwiedziem, nie mogłam być pewna jego intencji. Był złośliwy, arogancki, kpił ze mnie i mojego zdezorientowania. Niby nie zrobił mi nic fizycznie, ale zasiał w sercu lęk, który mącił mój spokój. Kto wie, do czego jest zdolny taki typ? Przy jego potężnej posturze wyglądałam jak laleczka – maleńka, krucha i bezwolna. Rano może tu wrócić, a wtedy... wtedy nie wiadomo, jak będzie do mnie nastawiony, zwłaszcza że w swojej głupocie zadzwoniłam z jego przyrodzenia!

Idiotka!

Nie, nie mogłam czekać do rana. Musiałam działać. Ja zawsze coś robiłam. Nie umiałam odpoczywać. Nie umiałam siedzieć w bezruchu. Rzuciłam się biegiem do okna. Może uda mi się zejść po murze? Wyrzesałam na zewnątrz. Mój apartament był zdecydowanie za wysoko. Upadek z tej wysokości groził złamaniem karku. Mimo to postanowiłam otworzyć okno i przekonać się co do słuszności tej tezy z poziomu parapetu. Ku mojemu zdumieniu nie odnalazłam w ramie okiennej żadnej klamki.

Panel sterowania, pomyślałam. Drogi bajer, ale przecież właściciel tego zamku do biednych nie należy. Zapewne gdzieś były ukryte przyciski sterujące elektroniką pomieszczenia, również zamkami w oknach. Mimo najszczerzej chęci nie odnalazłam jednak nic takiego.

Zła na siebie, że jako architektka i projektantka wnętrza nie rozgryzłam takiej zagadki, ruszyłam na ponowny obchód przylegających do komnaty pokojów. W żadnym jednak nie znalazłam panelu, o którym myślałam, a wszystkie okna były tak samo nieotwieralne jak te w sypialni.

Zrezygnowana, opadłam na sofę stojącą przy kominku. musiałam przeanalizować swoje położenie. Nie mogłam się wydostać, ale powinnam się bronić w razie ataku. W którymś z pomieszczeń z pewnością znajdę jakiś ostry przedmiot. Schowam go pod poduszką i użyję do samoobrony, gdy olbrzym, wiedziony niecznymi intencjami, nadejdzie.

Podniecona tą wizją, poderwałam się gwałtownie i już miałam ponowić rundę po apartamencie w poszukiwaniu uzbrojenia, gdy nagle usłyszałam straszny rumor, jakby ktoś przewracał meble w pokoju pode mną. Hukowi towarzyszył przeraźliwy krzyk.

Co to było?!

Serce stanęło mi na moment, by zaraz zabić w mojej piersi tak gwałtownie, że aż boleśnie, gdy znów otoczyła mnie cisza.

Może coś się przewróciło?

To pewnie nic takiego. Zwykły wypadek i...

W tym momencie odgłos się powtórzył. Z tym że teraz był donośniejszy, znacznie bliższy i dochodził zewsząd. Zza ścian, spod podłogi, z sufitu, zza drzwi. Trzask drewna, rozbijane szkło,

przesuwane po ziemi ciężkie przedmioty. Huk, harmider, łomot i – co chyba było najgorsze – ludzkie wrzaski wyrażające prawdziwe cierpienie.

Gdy minął pierwszy szok, podbiegłam do drzwi i zaczęłam szarpać za klamkę. Wokół mnie działo się coś strasznego, musiałam coś zrobić, musiałam działać, zwłaszcza że pomiędzy bolesnymi krzykami zaczęłam odróżniać całe zdania:

- Pomocy! Pomocy!
- Niech ktoś nam pomoże!
- To boli... To tak strasznie boli!
- Ratujcie nas... Błagam...

Te hałasy rozrywały mi duszę. Nie wiedziałam, co się działo wokół mnie, ale za wszelką cenę pragnęłam pomóc tym ludziom. Męskie i kobiece głosy zlewały się w jedno zawroźnienie rozpacz. Nie mogłam przejść obok tego obojętnie, ale drzwi mojej komnaty nie ustępowały bez względu na to, jak bardzo na nie napierałam.

Kurwa...

– Otwórzcie! – Sama podniosłam głos i zaczęłam dobijać się do wejścia. – Otwórzcie drzwi! Mogę wam pomóc, ale muszę się stąd wydostać... Proszę! Czy ktoś mnie słyszy?!

Skrzydło pozostawało jednak zamknięte, a rozgardiasz wokół mnie narastał. Ci ludzie krzyczeli, jakby ktoś obdzierał ich ze skóry. Co tam się działo? Co działo się wokół mojego apartamentu?

I wtedy przypomniał mi się kpiarski ton olbrzymiego wojownika.

Duchy...

Jasne. On po prostu znów robił sobie ze mnie jaja. Zorganizował inscenizację, by mnie przestraszyć. Nie wiem tylko, w jakim celu, ale to na pewno on!

– Wiem, że to ty! – wrzasnęłam gniewnie w stronę drzwi. – To twoja sprawka, wikingu! Ale niedoczekanie. Nie przestraszysz mnie. Nie dam się nabrać na twoje sztuczki! Duchy nie istnieją. Duchów tu nie ma! To tylko twoje...

Nie dokończyłam, że były to żarty blondasa, bo w tym momencie potężny żyrandol wiszący na środku sypialni oderwał się od sklepienia i runął na ziemię, by roztrzaskać się w drobny mak u moich stóp.

Wrzasnęłam przerażona i przylgnęłam plecami do drzwi, dysząc ciężko ze strachu.

Duchy nie istnieją...

To żarty.

To tylko jego głupie żarty!

Przeklęty wiking!

Jednak inwektywy pod adresem nieznanego szybko zamarły w mojej głowie, gdy dostrzegłam wpadający przez okienne szyby czerwony poblask. Ostrożnie, by nie zranić bosych nóg kawałkami szkła z rozwalonej lampy, ruszyłam w stronę okien. Gdy przez nie wyjrzałam, dotarło do mnie, że to dziwne światło to luna...

Łuna pożaru!

Boże! Pożar! Zamek płonął, a ja nie mogłam się z niego wydostać. Wrzaski, które wciąż dobiegały ze wszystkich stron, były głosami osób, które ginęły w płomieniach. Tylko dlaczego nie uciekały? Ja nie miałam możliwości wydostać się z pułapki, ale ci ludzie? A może tajemniczy wiking przetrzymał w zamku więcej takich przypadkowych ludzi jak ja i teraz robił im krzywdę ku własnej uciechu? Miał więcej więźniów? Palił ich żywcem?

Jakby w odpowiedzi na te pytania poczułam zapach spalenizny i ognia.

On naprawdę był aż takim zwyrodnialcem?

Czy to właśnie dlatego mówił mi o duchach? Bo powoływał je do istnienia, mordując niewinnych w swoim zamku?

Wzdrygnęłam się na tę myśl. Blondyn był irytujący i egocentryczny, ale absolutnie nie kojarzył mi się z psychopatą. Ale przecież jego wygląd mógł być mylący. Nie powinnam oceniać go wyłącznie po aparycji. To mógł być sadystyczny morderca, jak podejrzewałam pierwotnie, choć przywodził na myśl filmowego Thora...

Muszę stąd uciec! Muszę się ratować. Jeśli przy okazji uda mi się uratować innych, to świetnie. Ale nie mogę tu zostać ani chwili dłużej. Skoro drzwi stanowiły barierę nie do przejścia, wciąż pozostawały mi okna. Może nie miały klamek i nie dało się ich zwyczajnie otworzyć, ale przecież były zrobione ze szkła, a szkło dało się rozbić.

Pobiegłam po wyłożony kwiecistą materią taboret. Skok z wysokości groził kalectwem, ale musiałam zaryzykować. Lepsze złamanie kości niż męczeńska śmierć w pożarze – zdecydowałam, po czym wzięłam zamach i cisnęłam meblem w witrażową szybę. Liczyłam na brzęk tłuczonego szkła, tymczasem odpowiedziała mi... cisza.

Zaskoczona, uniosłam głowę, którą bezwiednie opuściłam, osłaniając dłońmi, w obawie, że zrani mnie któryś z odłamków, i zdębiałam. Okna były nienaruszone. Ucierpiał jedynie taboret, któremu od mocy uderzenia pękła nóżka.

Nie wiedząc, co mam myśleć o tym tajemniczym zjawisku, podeszłam do okna i obejrzałam je dokładnie.

Nic.

Żadnej dziury. Nawet zadrapania!

Przejechałam palcami po szybie, tylko potwierdzając swoje obserwacje. Uderzenie taboretom nie spowodowało żadnych zniszczeń.

O co tu chodziło? Może użyłam za mało siły?

Postanowiłam się nie poddawać, zwłaszcza że wrzaski, które mnie otaczały, z każdą chwilą robiły się coraz bardziej przerażające i miałam wrażenie, że się potęgowały. Ponowiłam próbę rozbicia okna, tym razem z większego rozbiegu, licząc na lepszy rezultat, jednak ku mojemu zdumieniu szyby wciąż pozostały nietknięte.

Były pancerne?!

Jeśli tak, nie miałam szansy ich rozbić. Dotarło do mnie ostatecznie, że znalazłam się w pułapce bez wyjścia. Nie mogłam się wydostać, byłam otoczona płonącymi żywcem ludźmi, którzy cierpieli przedśmiertne katusze, a ja nie mogłam ich ratować i wiedziałam, że prawdopodobnie za chwilę, gdy ogień dotrze na moje piętro, podzielę ich los.

Boże...

Osunęłam się po ścianie i usiadłam, kryjąc twarz w dłoniach.

Rozbicie auta, które początkowo jawiło mi się jako coś strasznego, okazało się jedynie początkiem dramatycznej walki o przetrwanie, jaką toczyłam. Moje życie przewartościowało się w jednej chwili. Już nie myślałam o Anthonym i jego kochance ani

o zemście na nim. Skupiłam się wyłącznie na tym, by wyjść cało z tej opresji.

Zaczęłam się krztusić od dymu, który naleciał z korytarza.

Pieprzona Alaska. Po co tu przyjeżdżałam? Dlaczego posłuchałam Madi i skorzystałam z jej zaproszenia? – szlochałam bezradna. Coraz bardziej się dusząc, w przypiływie desperacji podjęłam jeszcze jedną próbę wydostania się z pokoju. Waliłam w drzwi i okna. Próbowałam je sforsować za pomocą różnych sprzętów i własnych kończyn. Skończyło się na siniakach. Opadłam z sił.

To koniec. Nie miałam co do tego wątpliwości...



– Proszę pani...

Męski głos dolatywał z oddali.

– Proszę pani, wszystko w porządku?

Nie chciało mi się otwierać oczu. To na pewno moja wyobraźnia...

– Proszę pani, niech się pani obudzi. Przyniosłem śniadanie.

Śniadanie?

To słowo brzmiało surrealistycznie. Dopiero co brałam udział w pożarze. Wokół mnie umierali ludzie, a ten facet mówi coś o śniadaniu. Postanowiłam zignorować jego głos, jednak burczenie w brzuchu sprawiło, że ostatecznie zmieniłam zdanie.

Uniosłam obolałe powieki i stwierdziłam, że to nie były zwidy – faktycznie klęczał nade mną jakiś mężczyzna. Przyjrzałam mu się uważniej. Był starszy, siwowłosy i nosił elegancki surdut. Skojarzył mi się z Alfredem, sługą Batmana.

Zaskoczona, usiadłam gwałtownie i w tym momencie poczułam, jak bardzo ścierpłam.

– Co... Co się stało? – wydukałam z trudem, masując obolałe ramiona i kręcąc szyją, by nieco rozluźnić mięśnie.

– Musiała się pani zdrzemnąć – odpowiedział kamerdyner, podając mi dłoń i pomagając się podnieść, co nie było łatwe, bo ciało

rwało mnie od niewygodnej pozycji, w której wcześniej leżałam. – Nie wiem tylko, dlaczego wybrała pani podłogę zamiast łóżka.

Wybrałam podłogę?!

– Ależ ja nie spałam – zachnęłam się.

– Oczywiście... – Mężczyzna uśmiechnął się pobłażliwie.

Nie wierzył mi!

– To przez dym...

– Dym?

– Tak, na pewno. Zatrulałam się nim! – wykrzyknęłam.

Mężczyzna uniósł brwi.

– Ależ tu nie było żadnego dymu, proszę pani – stwierdził.

– Oczywiście, że był! Tak jak i pożar! Dym z płomieni dostał się do tego pokoju i wtedy odpłynęłam... Na pewno tak było... – stwierdziłam gorączkowo, a gdy siwowłosy służący wciąż patrzył na mnie zaskoczony, zasypałam go pytaniami, które momentalnie pojawiły się w mojej głowie: – Co z innymi? Ile osób ucierpiało? Jak w ogóle doszło do zaprószenia ognia? Nie znam się na medycynie, ale by pracować na budowach, przeszłam kurs pierwszej pomocy. Może do czegoś się przydam. Umiem bandażować rany, bo przy pracach budowlanych o wypadki nietrudno. Niech mnie pan do nich zabierze. Wspólnie jakoś damy radę z tym chaosem.

– Nie wiem, o czym pani mówi – bąknął skonsternowany staruszek.

Zmarszczyłam brwi. Czy teraz to on robił mnie w balona, jak tamten wiking? Swoją drogą, gdy pomyślałam o blondynie, zrobiło mi się nieprzyjemnie. Jeśli nie był mordercą i podpalaczem, mógł być ofiarą. Mógł ucierpieć. Obie te opcje nie były mi miłe.

– Jak to o czym?! – wybuchnęłam z irytacją. – O pożarze, który trawił zamek po północy!

– O pożarze?

Nie no. Czy ja rozmawiałam z kimś ograniczonym, czy to była jakaś gra, w którą wplątał mnie jasnowłosy wojownik?

– Był pożar – wyjaśniłam ponownie, siląc się na spokój. – Ludzie wrzeszczeli. Błagali o pomoc. Rozwalali deski, szkło, walili w drzwi i ściany. Chciałam im pomóc, ale nie mogłam się stąd wydostać...

– To musiał być sen – zawyrokował kamerdyner.

– Sen?! – krzyknęłam wzburzona. – Ależ to się działo naprawdę!

– Do niczego takiego nie doszło, proszę pani. – Mężczyzna pokręcił głową. – Wszystko jest nienaruszone. Nikogo nie spotkała krzywda, a drzwi do pani pokoju były otwarte. Przecież wszedłem tu bez klucza.

– Ale... Ale...

Nie wiedziałam, jak to skomentować. Po prostu odebrało mi mowę.

Nie było pożaru? Nie było rannych? Zamek nie płonął, a ja nie byłam uwieziona w apartamencie? Miałam aż takie omamy? Ale jak to możliwe? No i ten tajemniczy blondyn... Czy on... Czy on w ogóle istniał? Czy również był jedynie wytworem mojej wyobraźni?

Rozejrzałam się po pokoju i w tym momencie dotarło do mnie, że po pożarze nie było śladu. Luna za oknem zniknęła, podobnie jak zapach dymu. Nikt nie krzyczał. Otaczała mnie cisza. Nie zauważyłam także szkła z żyrandola na środku sypialni czy rozwalonych rzeczy, których używałam podczas prób opuszczenia komnaty. Pokój był sterylny, a wielka lampa wisiała jak gdyby nigdy nic na środku sufitu.

– To nie mieści mi się w głowie... Wiem, co widziałam – jęknęłam, patrząc na swoje dłonie, na których w nocy zrobiły się pęcherze od dobijania się do drzwi. Teraz te ślady zniknęły, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Ale przecież magia nie istniała. Podobnie jak duchy. Jeśli więc to faktycznie był sen, dlaczego był aż tak realistyczny?

– Mogłabym przysiąc, że to wydarzyło się naprawdę... Oszalałam? Czy ja oszalałam? – zapytałam samą siebie, chwytając się za głowę.

– Spadła pani ze skały – odpowiedział spokojnie służący. – Pan Mercer panią uratował. Gdyby nie on...

– Pan Mercer? – przerwałam mu zaskoczona.

Kojarzyłam to nazwisko. Gdzieś mi się już obito o uszy, ale w tej chwili nie miałam pojęcia, skąd mogłam je znać.

– Coś nie tak? – zapytał kamerdyner.

Wszystko – miałam ochotę odpowiedzieć. No i dopytać go, czy aby ten cały Mercer nie był ultraprzystojnym wikingiem, którego

mimowolnie stawiała mi przed oczami moja zdecydowanie aż nazbyt wybujała wyobraźnia.

– Nie, nie... – zaprzeczyłam, szybko kręcąc głową. – Po prostu jestem ciekawa, komu zawdzięczam ratunek. Chciałabym... Chciałabym podziękować mu osobiście za to, co dla mnie zrobił.

Tak. To był najlepszy pretekst. Poprosić o konfrontację i przekonać się naocznie, z kim miałam do czynienia. Jeśli ten cały Mercer nie przypominał skandynawskiego wojownika, byłam skłonna uwierzyć, że pod wpływem ostatnich przeżyć faktycznie przyśnił mi się traumatyczny koszmar, który był najbardziej realistycznym snem, jaki kiedykolwiek w swoim dwudziestosiedmioletnim życiu miałam. Poza tym spotkanie z nim dawało mi okazję do przekonania się, czy kiedykolwiek wcześniej miałam z nim do czynienia. Za kontakty odpowiedzialny był mój mąż. On pewnie wiedziałby od razu, kim jest mój tajemniczy wybawca. Ja zaś wiedziałam jedynie, że kiedyś już słyszałam nazwisko Mercer.

Mój chytry plan szybko jednak spalił na panewce, bo sędziwy sługa oświadczył:

– Przykro mi, ale to niemożliwe.

– Niemożliwe? – zdumiałam się. – Ale dlaczego? Powinam z nim porozmawiać i...

– Pan Mercer sobie tego nie życzy. Otrzymałem wyraźne dyspozycje w kwestii pani osoby.

Otworzyłam szeroko usta ze zdumienia. Zapewne wyglądałam teraz niezbyt mądrze, ale słowa kamerdynera mną wstrząsnęły.

Nie chciał się ze mną spotkać? Ale dlaczego?

– Dyspozycje? – złapałam mężczyznę za słówko, by ukryć przed nim, jak mnie ubodło to, co powiedział. – O czym pan mówi?

– Ma się pani najeść, przebrać w odpowiednie na tutejszą aurę ubrania i zaopatrzona w prowiant opuścić rezydencję nie później niż kwadrans po północy.

– Że co?!

Wiem, moja reakcja była prostacka, ale mój umysł nie nadażał za faktami. Miałam się wynieść. Ten cały Mercer mnie tu nie chciał. Uratował i z niewyjaśnionych przyczyn wyrzucił, kiedy tylko doszłam do siebie. Co za dupek! Ale bardziej od tego afrontu zszokowała mnie godzina, o której poinformował kamerdyner.

Kwadrans po północy!

– Dlaczego akurat wtedy? – zapytałam, nie będąc w stanie przemilczeć tego, co najbardziej nie dawało mi spokoju w słowach mężczyzny. Ten jednak od razu zamknął mi usta:

– Nie wnikam w polecenia mojego pracodawcy. Po prostu je wykonuję. Śniadanie zostawiłem w salonie. Pani ubrania, wysuszone i wyprane, również. Do tego dołożyłem puchową kurtkę i buty na śnieg. Jeśli będzie pani potrzebować czegoś więcej, służę.

A więc to prawda. Ten cały Mercer naprawdę chciał się mnie pozbyć!

Nie do wiary. Ratować kogoś, by następnie pozbywać się go jak zbędnej rzeczy! W takim razie po co mnie tu przynosił? Zupełnie jakby podły charakter mojego dobroczyńcy kłócił się ze szlachetnymi cechami, które przejawiał, ratując mnie.

To chore...

Ale czy chore nie było wszystko, co przeżyłam od chwili wypadku? Najgorsza jednak była świadomość, że to wcale nie musi być koniec traumatycznych wydarzeń. Musiałam jakoś przerwać ten piekielny cykl.

– Muszę zadzwonić – wypaliłam. – Najlepiej od razu.

Tak. Niczego nie potrzebowałam bardziej niż tego. Chciałabym usłyszeć znajomy głos Madi, przekazać jej, że żyję i nic mi nie jest, i usłyszeć od niej, że wszystko się ułoży i już za chwilę będziemy razem.

Kamerdyner skinął głową.

– Proszę za mną.

Posłusznie podążyłam jego śladem. Sługa wyprowadził mnie z mojego apartamentu na korytarz.

Jak to możliwe, że to był sen, skoro znałam ten hol?

Wysokie sklepienie, dywan, mrok i szklane gabloty. No i rycerski oręż.

Przecież ja tu już byłam... Jeśli faktycznie wszystko, co przydarzyło mi się tej nocy, było jedynie wytworem mojej wyobraźni, jakim cudem tak dobrze kojarzyłam to miejsce? To była kolejna zdumiewająca sprawa. Ale może lepiej nie było po co się w to zagłębiać? Zaraz zadzwonię do przyjaciółki, a potem opuszczę to przekłete zamczysko, jak sobie tego życzył ten cały Mercer, i moja

noga więcej tu nie postanie. Duchy tego miejsca pozostaną tutaj, a ja wrócę do swojego życia i problemów.

Z tym postanowieniem zesłam za kamerdynerem piętro niżej po wielkich marmurowych schodach. Staralam się nie myśleć o tym, że wiking uratował mnie przed upadkiem z tych właśnie schodów oraz że wielki zamkowy zegar umieszczony na kamiennej ścianie naprzeciwko nich wciąż wskazywał tę samą godzinę – dwunastą piętnaście, w dodatku w nocy.

Kamerdyner wprowadził mnie do ogromnego gabinetu. Całą przestrzeń od podłogi aż po wymalowany freskami sufit zajmowały ustawione wzdłuż ścian półki z książkami. Wow. Uwielbiałam czytać, więc przez moment mroczne myśli zastąpiła ciekawość, jakież to perły i białe kruki mogły się kryć w tak obiecującej kolekcji.

– Telefon jest tam. – Mężczyzna dłonią odzianą w białą rękawiczkę wskazał mi wielkie biurko o pozłacanych nóżkach. Na jego blacie stał aparat – oczywiście, jak wszystko w tym miejscu, stylizowany na stary. Gdy szłam w jego stronę, uderzyło mnie, że przecież mieliśmy dwudziesty pierwszy wiek. Kto jeszcze korzystał z czegoś takiego? Ten cały Mercer to niezły ekscentryk i dziwak. Jego służący także, skoro nie zaproponował mi skorzystania z własnej komórki...

Sięgnęłam po słuchawkę. Mój wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem kamerdynera, który wciąż nie opuszczał pokoju. Odniosłam wrażenie, że jednak naprawdę jestem więźniem, a to strażnik, który pilnuje każdego mojego kroku. Nawet rozmowa z przyjaciółką miała podlegać kontroli...

Wybrałam numer Madison. Dobrze, że znałam go na pamięć. Od lat go nie zmieniała.

Zaraz usłyszę jej głos.

Zaraz usłyszę znajomy głos mojej przyjaciółki i wszystko wróci do normy...

„Przepraszamy, nie ma takiego numeru” – odpowiedział znany mi już automat.

– Co?! – wykrzyknęłam wzburzona. Tego się nie spodziewałam!

– Coś się stało? – zapytał służący, ale zignorowałam jego głos i ponownie wykręciłam numer na cyferblacie.

„Przepraszamy, nie ma takiego numeru”.

Podjęłam jeszcze parę prób. I nic. Za każdym razem to samo. Zrobiło mi się słabo i nogi pode mną się ugięły.

– Wszystko w porządku? – Mężczyzna dopadł do mnie i podtrzymał ramieniem, bym nie upadła, po czym pomógł mi usiąść w ogromnym skórzanym fotelu. – Proszę się napić – zaordynował, wręczając mi szklankę wody.

Bezwolnie wykonałam polecenie.

Miałam mętlik w głowie.

Co teraz?

Co ja teraz zrobię?

– Dlaczego ten telefon nie łączy? – wydukałam w końcu.

– Była śnieżycą. Linie mogą być przeciążone – odpowiedział beztrząskowo sługa.

W sumie o tym nie pomyślałam.

– A komórka? Moja jest zepsuta. Ma pan przy sobie swoją? Spróbowałabym...

– Nie dysponuję takim sprzętem, proszę pani – uciał stanowczo. Kamerdyner ogromnej rezydencji nie miał smartfona?!

To było kolejne zadziwiające odkrycie, ale w morzu innych nie powinno mnie chyba zaskoczyć. Skoro właściciel zamku był dziwakiem, nie było nic nadzwyczajnego w tym, że i służba przejęła jego cechy.

– Powinam się skontaktować z bliskimi, jeśli mam za chwilę opuścić to miejsce – skomentowałam.

– Przykro mi, ale w tej kwestii pani nie pomogę. – Rozłożył bezradnie ręce.

Byłam zła, zmęczona i zestresowana. Może faktycznie odejście stąd to dobry pomysł? Atmosfera zamku była gęsta. Nie podobało mi się tu, a zła energia przeszywała mnie na wskroś. Z drugiej strony las też nie był mi przyjazny. Wizja wejścia z powrotem w głuszę napawała mnie lękiem.

– W lesie są dzikie zwierzęta – jęknęłam. – No i nie znam drogi powrotnej do mojego auta. Zresztą ono i tak nie nadaje się do użytku...

– Ktoś panią podwiezie – odpowiedział kamerdyner. – A teraz radziłbym pani wrócić na górę i zjeść śniadanie. Nabierze pani sił do podróży.

I tyle?

W ogóle nie podjął tematu zniszczonego auta. Chcieli mnie do niego zawieźć i co potem? Co tym osiągnę prócz znalezienia się w punkcie wyjścia? Znów będę daleko od osad ludzkich, bez GPS-u i znajomości topografii terenu. Przecież to było irracjonalne i... nieludzkie.

No tak. Miałam do czynienia z duchami, uśmiechnęłam się gorzko do tej myśli.

Wychodząc z gabinetu, zwróciłam uwagę na wielki obraz wiszący nad kominkiem. Wcześniej, zaaferowana telefonowaniem, w ogóle go nie dostrzegłam. Na moment aż przystanęłam.

Był to portret rosnącego mężczyzny w eleganckim smokingu.

Znałam go!

Znałam władczy brąz jego spojrzenia, mocno zarysowaną szczękę, posturę gladiatora, pełną pogardy minę i jasne włosy. Co prawda na portrecie były krótkie, ale nie ulegało wątpliwości, że to był ON!

To wiking!

Nie mogłam się mylić.

Blondyn trzymał w objęciach odzianą w szkarłatną suknię wieczorową kobietę. Niestety w jej wypadku nie byłam w stanie stwierdzić, kim była i czy miałam już z nią do czynienia, bo jej twarz zamazano czarną farbą.

Stałam przed kominkiem i zdumiona gapiałam się na obraz.

– Czy to jest... Czy to jest pan Mercer? – zapytałam mojego towarzysza, ale jego już nie było.

Wyszłam na korytarz i rozejrzałam się w poszukiwaniu kamerdynera.

Zniknął jak kamfora.



Pierwszy raz w życiu jechałam skuterem śnieżnym. To powinna być miła przejażdżka, zwłaszcza że roztaczający się wokół zimowy krajobraz przypominał scenerię z bajki. Co z tego jednak, kiedy nie wiedziałam, co dalej? Kompletnie nie miałam pojęcia, co zrobię, gdy

już dotrę na miejsce. Nie miałam z kim o tym porozmawiać. Straszny służył już się nie pojawił, a mój obecny towarzysz był mrukliwym młodzieńcem, który odpowiadał na moje pytania monosylabami lub nie odpowiadał na nie wcale, dlatego po prostu przestałam się do niego odzywać. Trzymałam się kurczowo jego kurtki i starałam się poskładać fakty. Nic z tego nie wychodziło. Jaka szkoda, że przez sieczkę w głowie nie byłam w stanie się cieszyć pięknem przyrody i przygodą, której doświadczałam.

Skuter mknął przez las i nagle wypadł na otwartą przestrzeń.

Jezdnia!

To była leśna droga, którą znałam, a mężczyzna bez pytania mnie o wskazówki dowiózł mnie na miejsce. Moje auto stało po drugiej stronie drogi pod wielkim drzewem i wydawało się... całe?!

– Zatrzymaj się! – rozkazałam chłopakowi, a gdy to zrobił, zeskoczyłam z siedziska i rzuciłam się biegiem do samochodu.

Obeszłam go dookoła. Był cały!

Boże! Samochód był cały! Nie miał nawet zadrapania. Nie leżał też na nim śnieg, jakby ktoś podstawił go w to miejsce przed momentem.

To niemożliwe! To nie mógł być sen!

– To wasza sprawka?! To sprawka Mercera? – Odwróciłam się w stronę chłopaka, ale ani po nim, ani po skuterze nie było już śladu.

Nie słyszałam, by odjeżdżał. Na śniegu nie było śladów płóz.

Zwariowałam?!

Boże, Bianco, ty naprawdę oszalałaś!

Takich omamów nie miałam nawet po alkoholu.

Zimny dreszcz przeszył moje ciało mimo ciepłych ubrań.

Odetchnęłam z ulgą, gdy w kieszeni dżinsów znalazłam kluczyki. Otworzyłam auto i pospiesznie zajęłam miejsce kierowcy. Moja komórka leżała na siedzeniu pasażera. Chciałam ją włączyć, ale nic z tego – była rozładowana.

Mniejsza o nią. Ważne, że mogłam ruszać. Oby jak najdalej od tego podejrzanego miejsca!

Odpaliłam silnik. Zadziałał bez zarzutu. Ruszyłam oblodzoną drogą przed siebie, czując, jak wielki ciężar spada mi z ramion.

Wolna...

Wolna i szczęśliwa!

Za kilka godzin będę u Madison i postaram się uznać, że to, co mnie tu spotkało, było jedynie wytworem mojej wyobraźni, pobudzonej przez ostatni stres związany z Anthonym.

Las ciągnął się w nieskończoność. Wszystko jednak wyglądało normalnie. Wszystko prócz śniegu i mroku.

Skąd ta zimowa ciemnica? Gdyby nie ona, mogłabym przysiąc, że faktycznie miałam do czynienia z urojeniem. Staralam sobie wyjaśnić to zjawisko racjonalnie. Alaska leży w klimacie chłodnym i subpolarnym. Zima trwa tu dłużej niż w innych stanach. Z tym że teraz było tu lato. Śnieg mógł stanowić konsekwencję zanieczyszczenia środowiska. Dziura ozonowa, gazy cieplarniane i tym podobne sprawy mogły mieć wpływ na tutejszą aurę.

Tak dywagując, wyjechałam w końcu z kniei. Droga wiodła między skrytymi w białym puchu pagórkami. Ze szczytu jednego z nich dojrzałam zabudowania.

Hura! Nareszcie! Dotrę do osady i...

I aż musiałam przetrzeć oczy ze zdumienia.

Znałam to miejsce. Ależ to był...

ZAMEK MERCERA!

Majaczył na horyzoncie – wielki, mroczny, zwieńczony wieżami, na których łopotały rodowe flagi, a ponad przykopconymi dymem z komina i oblodzonymi dachami latały kruki.

Chyba pojechałam w złą stronę. Musiałam nieopatrznie zawrócić. Ale przecież droga nie miała przecznic... A może przeoczyłam jakiś zjazd?

Zdenerwowana zawróciłam samochód i z powrotem wjechałam w bór, rozglądając się na wszystkie strony w poszukiwaniu innej trasy, jednak na próżno. Być może zjazd był wcześniej, przed wjazdem do lasu? Zagadana z Madison, po prostu coś przegapiłam, a potem wypadek sprawił, że całkiem o tym zapomniałam?

Moje dłonie się pociły, zaciśnięte kurczowo na kierownicy. Gdy w końcu udało mi się opuścić knieję, wyjechałam na polną drogę biegnącą między pagórkami.

Już gdzieś ją widziałam. Zupełnie jakbym jechała tędy nie po raz pierwszy...

Musiałam zatrzymać auto, gdy spomiędzy gór wyłonił się mroczny kształt pradawnej rezydencji.

– Nie... To jakiś miraż... To nie jest realne! – wydukałam, po czym uruchomiłam silnik i pojechałam w stronę zamku. Kiedy znalazłam się pod ozdobioną rzeźbami dzikich zwierząt kratą głównej bramy, nie mogłam dłużej zaprzeczać faktom. To był zamek Mercera. Znowu... – Jak to możliwe? Jak to, kurwa, możliwe? – mamrotałam do siebie.

Nie, to na pewno przypadek. Po prostu znów gdzieś zboczyłam...

Zdesperowana, wróciłam do lasu. Przejechałam znaną mi trasę, na której w moim śnie doszło do wypadku, po czym znów znalazłam się na otwartej przestrzeni. Gdy dotarłam na wzniesienie, z którego rozpościerał się widok na dolinę między pagórkami, byłam zlana potem. Po chwili dosłownie opadła mi szczęka. Miałam przed oczami olbrzymi zamek. Ten sam, od którego dopiero co uciekałam. Jakby droga była zapętlona i prowadziła mnie w kółko.

– Gdzie jest zjazd, do diabła?!

Ponownie pokonałam całą trasę w przeciwnym kierunku i ponownie zrobiłam to na darmo, bo na jej końcu znów czekała na mnie rezydencja tajemniczego Mercera, jakby była zarazem początkiem i końcem mojej drogi. Chciało mi się płakać.

To musi być sen... Pieprzony koszmar! Myślałam, że wraz ze znalezieniem nietkniętego auta i zniknięciem chłopaka na skuterze wyrwałam się z dziwnej rzeczywistości, w której utknęłam, tymczasem było tylko gorzej. Dokądkolwiek bym się udała, moim celem okazywał się mroczny dom mojego wybawcy.

– To się nie dzieje naprawdę... Bianco, masz omamy... Może nawet gorączkę – powtarzałam do siebie, jakby to miało coś zmienić.

By się upewnić, że nie przeoczyłam żadnej odnogi głównej jezdni, zatrzymałam auto dokładnie w miejscu, w którym miałam rzekomy wypadek, i ruszyłam pieszo w stronę przeciwną do tej, z której nadjechałam. Moja podróż trwała bardzo długo. Nie wiem dokładnie ile, bo nie miałam zegarka, a moja komórka nie działała, ale gdy w końcu wyszłam z lasu, nogi okropnie mnie bolały, a pot lał mi się po plecach mimo panującej wokół zimnicy.

– Cholera... – jęknęłam, gdy z bijącym jak szalone sercem wdrapałam się na pagórek, by stwierdzić, że mam u stóp miejsce, od którego starałam się uciec.

O co w tym wszystkim chodziło? Jakby ten zamek mnie śledził lub nie chciał, bym go opuściła. Jakbym była na niego skazana. Ale przecież jego właściciel mnie z niego wyrzucił. Nie mogłam tam wrócić i oświadczyć, że nie mam dokąd iść, bo dokądkolwiek jadę, droga zawsze prowadzi mnie do rezydencji. Uznają mnie za szaloną. I pewnie będą mieli rację, bo po tym, co mnie w ostatnich godzinach spotkało, sama się za taką uznałam. Nigdy nic podobnego mi się nie przydarzyło. Zjawiska paranormalne uznawałam za bujdy, a to, co się w tej chwili działo, niewątpliwie przypominało jedno z nich.

Nie, na pewno dało się racjonalnie wytłumaczyć niemożność wydostania się z tej okolicy. Innej opcji, jako osoba zawsze kierująca się rozumem, nie mogłam rozważyć.

Ruszyłam w drogę powrotną do auta, jednak będąc już w lesie, postanowiłam, że – choć się tego bałam – zbiegnę z jezdni i wejdę w knieję. Może brnąc przez nią, oddalę się od zamku i dotrę gdzieś indziej?

Z duszą na ramieniu wkroczyłam między drzewa. Bałam się ataku kolejnego drapieżnika, jednak tym razem pogoda mi sprzyjała. Nie padało, nie było też tej dziwacznej mgły. Szłam przed siebie, modląc się w duchu, by to wszystko się skończyło. Byłam już zmęczona. Fizycznie i psychicznie. Marzyłam o bezpiecznym miejscu i ciepłym łóżku. W tej chwili byłam nawet skłonna wybaczyć Tony'emu, byleby znów znaleźć się w naszej willi w Los Angeles.

Las zaczął się przerzedzać. Drzew było coraz mniej. Przyspieszyłam, choć śnieg utrudniał mi ruchy, i już wkrótce stanęłam na granicy boru z polami rozlokowanymi na niewielkich pagórkach.

– Nie wierzę... – wydukałam, gdy pomiędzy wzniesieniami dostrzegłam zamek Mercera. Znowu...

Dokądkolwiek bym poszła, to domostwo mnie prześladowało. Miałam ochotę krzyczeć z rozpacz i przerażenia.

Co to za gra? Co to za rzeczywistość? Gdzie ja trafiłam?

Jeśli to faktycznie był sen, dlaczego się nie kończył? Tak bardzo chciałam się przebudzić i wrócić do znanego mi świata...

I co teraz? Co powinnam zrobić?

Gnana potrzebą ucieczki, wbiegłam w las, rozpaczliwie szukając z niego wyjścia, które prowadzioby jak najdalej od tego

przeróżającego miejsca, jednak bez względu na to, jak bardzo chciałam uciec od rezydencji wikinga, wciąż do niej wracałam. W końcu byłam już tak wykończona tym maratonem po zimowym lesie, że usiadłam pod jednym ze świerków. Wsparłam o niego plecy i przez moment patrzyłam na ciemne niebo.

Odpocznę chwilę i pójdę dalej. Gdzieś jest wyjście... Musi być. Na pewno!

Nie poddawaj się, Bianco...

Nie poddawaj...

Moje powieki opadły.

Odpocznę tylko chwilę...

Tylko momencik...

I pójdę dalej.

Do domu...



Usłyszałam jego kroki, ale nie byłam w stanie nic zrobić. Nie mogłam się ruszać, nie mogłam mówić. Trwałam i coś niecoś rejestrowałam z rzeczywistości.

Może on też był snem? Wytworem wyobraźni? Tylko czy można było śnić we śnie?

Chyba tak?

Jeśli tak, to dlaczego znów fantazjowałam o NIM?

Wiking przystanął naprzeciwko mnie i przyjrzał mi się uważnie. Odnotowałam, że miał na sobie czarny płaszcz obszyty przy kołnierzu futrem i strzelbę przewieszoną przez plecy.

Zabije mnie?

Zastrzeli?

Sama nie wiem dlaczego, ale pomyślałam, że w tych okolicznościach tak byłoby dla mnie najlepiej. Może dzięki temu wrócę do mojego świata? Do mojej rzeczywistości?

Mężczyzna nie sięgnął jednak po broń, tylko zbliżył się do mnie, po czym dotknął mojej twarzy. Nie mogłam odpowiedzieć na ten gest. Byłam bezwolna, a on mógł ze mną zrobić, co chciał.

Pewnie powinnam się denerwować albo czuć panikę, ale skoro to był tylko sen, dlaczego miałabym to robić? No i byłam zmęczona... Tak bardzo zmęczona... Z trudem utrzymywałam otwarte oczy.

– Przeszłaś test – oświadczył wojownik, biorąc mnie na rękę.

Test? Nie miałam pojęcia, o czym mówił, ale w tej chwili było mi to obojętne.

Przygłnęłam głową do jego twardego jak kamień torsu. Pachniał zimą i lasem. Był przyjemnie ciepły, a mi tak bardzo brakowało ciepła...

– Wracamy do domu – dodał.

Do domu...

Wracamy do domu.

– Dobrze – wyszeptałam, przytulając się do niego i zamykając oczy.

Dom...

W sumie w tych objęciach było mi całkiem miło. Czułam się bezpieczna. A czy w domu nie powinno być właśnie tak? Miło i bezpiecznie?!



– To jedna z nas – głos wikinga dobiegał zza mgły. – Nie wiem, jak do nas trafiła i dlaczego, ale od tej pory będzie z nami mieszkać, bo też nie może wrócić.

– Dobrze, panie Mercer. – Usłyszałam głos kamerdynera. – Przygotować dla niej pokoje?

– Niech zostanie w apartamentach Leny. Tam nic jej nie grozi – odpowiedział blondyn.

– Dobrze, proszę pana.

– Jest przemarznięta. Musi się rozgrzać. Rozpalcie w kominkach i nie szczydźcie drewna.

– Zajmiemy się nią, jak trzeba, proszę pana – powiedziała jakaś kobieta.

Nie miałam siły otworzyć oczu, by się jej przyjrzeć. Chciałam to zrobić. Zobaczyć otaczających mnie ludzi, sprawdzić, czy

rzeczywiście nie ucierpieli w pożarze, którego świadkiem byłam. Ale nie mogłam. Byłam taka zmęczona. Tak straszliwie zmęczona...

– Zaniosę ją na górę – zaoferował inny sługa.

– Nie trzeba – odpowiedział stanowczo wojownik. – Sam to zrobię i sam się nią zajmę.

W tej chwili na moment przełamalam niemoc. Uchyliłam powieki i przyjrzałam się mężczyźnie, który niosąc mnie na rękach, ruszył po schodach. Jego szczęki były zaciśnięte, a marsowa mina wyrażała stanowczość.

On naprawdę chciał to zrobić?

Ale przecież to znaczyło, że miałam z nim zostać sam na sam...

Sam na sam z podejrzanym typem, którego dopiero co miałam za psychopatycznego mordercę i podpalacza.

Chciałam zaprotestować. Powiedzieć, że doskonale zadbam o siebie sama, ale moje usta nie współpracowały z głową. Były jak skute lodem. Piekły. Nie wydobyły się z nich słowa, jedynie wybełkotałam coś niezrozumiale. Mówienie sprawiło mi taki ból, że znów całkiem opadłam z sił. Musiałam ponownie wesprzeć głowę o szeroką pierś wikinga, bo nie byłam w stanie utrzymać jej w pionie.

Byłam kompletnie niesamodzielna i zdana na niego. Brodziłam na granicy snu i jawy, a może to wszystko nadal było snem? Tylko w takim razie niech koszmar przemieni się wreszcie w coś miłego, bo ileż można było w nim trwać? I dlaczego gdzieś z tyłu mojej głowy zrodziła się myśl, że tym czymś miłym mógłby okazać się mój niezwyk-ty towarzysz?

Chyba nie miałam wyjścia i musiałam poddać się jego woli...

Mężczyzna wniósł mnie do znanej mi już sypialni.

Lena... Kim była kobieta, do której należał ten luksusowy apartament współczesnej księżniczki? Nie mogłam się nad tym za długo zastanawiać, bo poczułam, że blondyn kładzie mnie na łożu, po czym sięga do zapięcia mojej kurtki. Gdy ją ze mnie zdjął, dobrał się do bluzy. To znów mnie otrzeźwiło.

On mnie rozbierał...

Cholera. Wiking naprawdę mnie rozbierał!

A ja nie mogłam nic zrobić. Byłam jak roślina. Trwałam, bezwolna i niezdolna do ruchu, zgrabiata od zimna, nie czując własnych rąk ani nóg, pozbawiona kontroli nad nimi. Spod

przymrużonych powiek śledziłam jego zabiegi. Był szybki, działał sprawnie. Już po chwili nie miałam na sobie także butów, a on ściągał ze mnie przemoczone spodnie.

Znów chciałam wyrazić swój sprzeciw, ale tylko coś wymamrotałam.

Nie powinno go tu być! Powinnam to robić sama, własnymi rękami, bez jego udziału. Ewentualnie przy pomocy jakiejś kobiety, ale nie jego. To niedopuszczalne, że zajmował się mną mężczyzna. W dodatku taki...

No właśnie. Jaki?

Dziki. Barbarzyński. Nieprzewidywalny.

– Spokojnie, Bianco. Nie zrobię ci krzywdy. Wiem, jak postępować przy odmrożeniach – stwierdził, podnosząc na mnie wzrok i dotykając z czułością mojej twarzy.

Zapamiętałam go jako aroganckiego. Bałam się go i uważałam za zdolnego do zbrodni, tymczasem on się mną przejął i zaopiekował. To było irracjonalne. Choć w sumie doświadczyłam ostatnio zdecydowanie bardziej irracjonalnych rzeczy niż jego zachowanie.

W chwili, gdy sięgnął do mojej bluzki, dotarło do mnie coś jeszcze.

Bianca... Wiking zwrócił się do mnie po imieniu...

Znał moje imię!

Tylko skąd?

Kiedyś to z niego wydobędę, ale na razie wciąż pozostawało to jedynie w sferze pragnień, bo moje ciało nadal nie należało do mnie. I niestety nie dało się zaprzeczyć, że w tym momencie to Mercer sprawował nad nim pełnię władzy.

Pozbawił mnie ubrań. Miałam na sobie wyłącznie bieliznę. Moje serce biło teraz jak szalone. Przemoczone ubrania – okej, ale stanik i majtki to za dużo. Zdecydowanie za dużo jak dla mnie. Gdy więc mężczyzna sięgnął do moich koronkowych fig, rzuciłam się gwałtownie na posłaniu. Ten wysięk zadał mi ogromny ból, bo zmrożona skóra piekła mnie tak, jakby ktoś przyżegał ją ogniem, ale jakoś musiałam wyrazić swoje zdanie.

– Muszę to zrobić – oznajmił mężczyzna poważnie. – To też jest mokre, jak cała reszta. Nie możesz w tym zostać.

Ponownie zaczęłam się rzucać po łóżku. Pewnie przypominałam rybę, która wyskoczyła na brzeg i walczyła o powrót do wody. To musiało wyglądać żałośnie. Ja byłam żalosna...

– Skoro to dla ciebie problem, ja rozbioreę się pierwszy – oznajmił.

Że co?

On żartował, prawda?

Tak jak wcześniej... Tylko czy wcześniej faktycznie żartował? Ostrzegał mnie przed wychodzeniem z pokoju, w którym mnie zamknął, a potem wybuchł pożar. Jeśli nie była to tylko kwestia mojej wyobraźni, myliłam się co do niego, biorąc go za zapatrzonego w siebie dowcipnisa. On był stanowczy w swoich postanowieniach. Zapowiadał coś i potem to robił, jak teraz...

Teraz, gdy stanął naprzeciwko mojego pościana, odłożył broń, a potem zrzucił płaszcz z ramion. Szybko pozbył się też swetra. Śledziłam jego ruchy, nie mogąc nic zrobić. Zresztą nawet gdybym mogła, czy naprawdę chciałabym mu przerywać?

Mężczyzna miał na sobie koszulkę, która opinała jego sylwetkę niczym druga skóra. Pod cienkim materiałem malowały się idealnie wyrzeźbione mięśnie. Blondyn szybko pozbył się i jej. Mój wzrok przykleił się do jego torsu. Gdy poprzednio widziałam go półnagiego, nie miałam tyle czasu na kontemplację, co teraz, gdy nie mogłam zignorować tego faktu.

Wow. Było niezłe, naprawdę bardzo dobrze. Wiking dbał o siebie. Widać było, że spędza sporo czasu na siłowni. Musiał mieć trenera, być może ćwiczył sztuki walki. Nie dało się zaprzeczyć, że to, co mi pokazał, wywarło na mnie wrażenie. Choć i tak było niczym przy tym, co jeszcze zamierzał mi zafundować, bo oto jak gdyby nigdy nic zdjął zimowe trapery i sięgnął do rozporka swoich spodni.

Całkiem solidnie wypełnionego rozporka. Ciekawe, co skrywał pod bielizną...

Boże. O czym ja myślałam? To w ogóle nie powinno się dziać.

Wpadałam w panikę.

Co robić? Może udać, że zemdlałam? Nie powinnam na to patrzeć. To było niestosowne. Nie znaliśmy się. Nie miałam pojęcia, kim on jest. Nie wiedziałam, jakie ma względem mnie zamiary. Nie miałam pojęcia...

Moje myśli uciał widok mężczyzny bez spodni. Blondyn właśnie sięgał do bokserek.

On naprawdę to robił!

Przestałam analizować. Po prostu gapiłam się na niego, nie będąc w stanie oderwać od niego wzroku.

Co za ciało...

Cholera, co za męskość!

Wbijałam wzrok w jego penisa, jakby ten był światłem ściągającym ćmę na zatracenie. To uwłaczające dla mnie i dla mojego towarzysza. Przecież nie powinnam lustrować jego krocza, ale nie miałam na to wpływu. Jakbym nie była odpowiedzialna za to, co robiły moje oczy. Po prostu nie mogłam na niego nie patrzeć, zwłaszcza że prezentował sobą coś całkowicie mi obcego i intrygującego.

Nigdy nie byłam z kimś takim jak on. Anthony był moim jedynym partnerem seksualnym i przy ogromnym wikingu wyglądał jak chuchro. Choć również dbał o wygląd, nie był aż tak umięśniony jak on. Nie dorównywał też Mercerowi wzrostem, a jego penisowi daleko było do penisa wojownika, który cechował się równie potężnym rozmiarem, co jego właściciel. Zupełnie jakby ten cały Mercer był spełnieniem moich najstrytszych marzeń o ideale męskiej urody. Dotychczas nie zwracałam większej uwagi na kwestie związane z cielesnością, bo moja relacja z Tonym opierała się na czymś innym. Byliśmy przyjaciółmi i partnerami biznesowymi. Seks spychałam na margines, zwłaszcza przez traumy z dzieciństwa. Jakim więc cudem ten przypadkowy mężczyzna tak mnie pociągał?!

Płonęłam. Całe moje ciało paliło mnie żywym ogniem. Nie byłam tylko pewna, czy był to żar odmrożenia, czy raczej podniecenie z powodu obecności mojego towarzysza. I jak wcześniej nie byłam w stanie mówić z powodu osłabienia, tak teraz mogłabym przysiąc, że mowę odebrał mi widok nagiego wojownika.

– Tak chyba lepiej? – oznajmił Mercer, prezentując się przede mną w stroju Adama. Jedyne, co miał w tej chwili na sobie, to złoty łańcuszek z medalikiem na szyi.

Nawet lepiej niż najlepiej, odpowiedziałam mu w myśli.

Rany, o czym ja myślałam? Ledwo żyłam, ledwo funkcjonowałam, a miałam w głowie takie frywolności... I w sumie

nie tylko w głowie, bo przed oczami, a nawet w dole brzucha...

– Twoja kolej...

Mężczyzna skierował swoje kroki ku łożu, na którym leżałam.

O Boże... Przecież on zaraz będzie oglądał mnie naga! Zobaczy cellulit na moich pośladkach i moje zbyt duże piersi. Co za wstyd... Jakby mało mi było zażenowania, że widział wałeczki na moim brzuchu – skutek siedzenia godzinami w pracowni i podjadania czekolady, która od zawsze była moim dopalaczem i poprawiała mi nastrój.

A jednak w chwili, gdy pochylił się nade mną, a ja poczułam znów bijący od niego zapach lasu i markowych perfum, wiedziałam, że mu się nie oprę. Nawet gdybym mogła, nie zaprotestowałabym przed tym, co zamierzał mi zrobić. Mój żołądek skurczył się boleśnie, a oddech przyspieszył.

On był tak blisko... Wielki jak dąb, z ciałem Thora, epatujący dziką męskością, podniecający... Cholernie podniecający.

Mógłby mnie pocałować...

Bianco! O czym ty rozmyślasz, zgałłam się w duchu. To niedorzeczne. On mógł być złym człowiekiem, mógł być przestępcą, zresztą miałam męża... Co prawda losy mojego małżeństwa wisiały na włosku, ale ja nie byłam Tonym, nie zdradziłabym partnera. Chyba... Bo przecież jeszcze nigdy nie byłam wystawiona na tak bezpośrednią pokusę jak w tej chwili.

– Nie obawiaj się... Przecież już to robiłem. – Wielkie dłonie przesunęły się po moim ciele, by oswobodzić je z bielizny.

Już to robił?!

O Boże! A więc to on... To on przebrał mnie w ten mocno wyuzdany jak na moje standardy strój nocny...

Ale moją panikę diabli wzięli, bo trudno mi było skupić się na czymkolwiek innym, gdy mężczyzna pozbawił mnie stanika, po czym przeszedł do majtek. Czułam jego dotyk wszędzie i nie był on związany z bólem odmrożonej skóry, ten zszedł na drugi plan. Ręce wikinga niosły ze sobą uzdrawiające ciepło, a raczej żar, który topił lód, jaki mnie skuł.

Już po chwili moja bielizna opadła na dywan, a ja leżałam przed nim całkowicie naga.

Boże... To nie do pomyślenia...

I co teraz? Co teraz będzie? Co on zrobi? Jak daleko się posunie, wykorzystując mój stan i zażenowanie? Czy przekroczy granicę, której nie powinien przekraczać, bo nie dałam mu pozwolenia?

Byłam spięta i podniecona równocześnie. Czułam się jak niedoświadczona dziewica. Jakbym miała przeżyć właśnie swój pierwszy raz i kompletnie nie wiedziała, z czym to się wiąże i jak się mam zachować.

Ku mojemu zdumieniu Mercer nie zrobił niczego zdrożnego. Po prostu położył się obok mnie, przyciągnął do siebie i okrył nas szczelnie kołdrą. Jego ciało przylgnęło do moich pleców, a ramię objęło mnie z mocą.

Ciepło...

Gorąco...

Żar...

Skostnienie członków zaczęło ustępować. Zrobiło mi się przyjemnie. Tak bardzo przyjemnie, że nie wiadomo kiedy moje piekące boleśnie oczy same się zamknęły, i choć obiecywałam sobie być czujną – w końcu znalazłam się sam na sam w sypialni, ba, w łóżku, z człowiekiem lasu – nie mogłam zapanować nad sennością.



Śniło mi się, że przystojny blondyn zdjął ze mnie przemoczone ubrania.

Śniło mi się, że ten sam przystojny blondyn obnażył się przede mną, by było mi rażniej, po czym tulił mnie do swojego boskiego ciała, by mnie rozgrzać.

Śniło mi się, że...

– Na pomoc!

– Ratunku, co za ból!

– Palę się! Palę się żywcem!

Usiadłam gwałtownie na łóżku, obudzona przerażającymi wrzaskami i odgłosem przesuwanych mebli i tłuczonego szkła.

To nie był sen! To zdecydowanie nie był sen! To był koszmar. Ten sam, który już raz mnie męczył poprzedniej nocy. O ile to była noc, bo na zewnątrz znów szalała zadymka, ale trudno było określić porę doby.

Chciałam obudzić Mercera, by wytłumaczył mi, co tu się działo, ale ku swojemu zdumieniu nie zastałam go w łóżku obok siebie.

Może jego troska o mnie była wyłącznie wytworem mojej wyobraźni? Może uroiłam ją sobie, wiedziona tęsknotą za podobną czułością ze strony mężczyzny? Mój mąż od dawna był skupiony bardziej na sobie i swoich fanach niż na mnie, ale dotychczas żyłam w zaślepieniu. Odkrycie zdrady otworzyło mi oczy. Zdecydowanie brakowało mi takiej relacji, w której byłabym przez partnera traktowana jak księżniczka. Tylko czy takie relacje w ogóle się zdarzały?

Wrzaski przybierały na sile, podobnie jak śwąd.

Nie bacząc na fakt, że jestem naga, ani na ból odmrożonych nóg, rzuciłam się do drzwi. Tak jak poprzednim razem i teraz okazały się zamknięte. Byłam odcięta od reszty rezydencji. Samotna i skazana na słuchanie odgłosów cierpienia ginących ludzi.

Zwariuję... Boże, zwariuję... Albo już zwariowałam...

Osunęłam się po ścianie i usiadłam, zakrywając uszy dłońmi, by choć trochę stłumić przerażające odgłosy dobiegające z każdej strony. Tego nie dało się wytrzymać. Byłam bezradna. Kiwałam się w przód i w tył, płacząc.

Niech to już się skończy...

Nie chcę tego przeżywać.

Nie chcę być w tym sama...

W tym momencie mój rozbiegany wzrok spoczął na materiale leżącym na podłodze. Podniosłam się i ruszyłam w jego stronę, starając się skupić wzrok wyłącznie na nim. Gdy wzięłam go do ręki, stwierdziłam, że była to koszulka wikinga. A więc był tu wcześniej, naprawdę. Nie uroiłam sobie tego!

Zrobiło mi się odrobinę cieplej na sercu.

Tylko co teraz? Dlaczego zostawił mnie samą, gdy w zamku działo się coś takiego? Jeśli to faktycznie były duchy – co wciąż wydawało mi się irracjonalne, choć w obliczu ostatnich wydarzeń już tego nie wykluczałam – czemu sobie poszedł? Opiekował się mną

i nagle zniknął, akurat teraz, gdy był mi potrzebny. Gdy się bałam i pragnęłam pomóc, a mogłam tylko bezproduktywnie siedzieć w swojej komnacie.

Obeszłam apartament, szukając innego wyjścia, ale tak jak poprzednim razem i teraz znalazłam się w pułapce. Główne drzwi nie puszczały, a okna były nieotwieralne. Zrezygnowana, położyłam się w łóżku. Uznałam, że nic mi się nie stanie. Ostatnio ten koszmar sam się skończył. Przeminał wraz z nadejściem rzekomego poranka. Doszłam do wniosku, że i tym razem tak będzie. Zacisnęłam pięści na materiale koszuli wikinga, którą nosiłam ze sobą po pokojach, a w którą teraz wtulałam twarz, starając się w zapachu perfum mężczyzny znaleźć ukojenie.

Dlaczego mnie opuściłeś?!

Dlaczego skazałeś mnie na samotność?

Nie pojmowałam tego, ale wiedziałam jedno: gdy to wreszcie się skończy, a drzwi do mojego pokoju staną otworem, Mercera czekała poważna rozmowa ze mną i choćby nie wiem jak prężył swoje jakże podniecające mięśnie, pozostaną na nie obojętne do czasu, aż poznam prawdę o tym, co się tu dzieje.



– Śniadanie, proszę pani – obwieścił kamerdyner, wkraczając do mojego pokoju.

Na to czekałam.

Już od dłuższego czasu byłam gotowa. Gdy ucichły krzyki i rumor, wzięłam szybki prysznic i ubrałam się w jedną ze znalezionych w garderobie eleganckich sukienek – swoją drogą jej właścicielka miała chyba tylko takie ciuchy. Potem usiadłam w fotelu przy drzwiach i w napięciu wypatrywałam ich otwarcia. Kiedy stary służący wszedł do komnaty, rzuciłam się do wyjścia. Minęłam mężczyznę pędem i wypadłam na korytarz.

– Proszę pani?! – zawołał za mną sługa, ale nie zamierzałam reagować.

Biegłam przed siebie, nie oglądając się, prosto do wielkich schodów. Zegar naprzeciwko nich wskazywał kwadrans po północy,

ale nie zamierzałam się na tym skupiać. Musiałam myśleć o celu, czyli spotkaniu z wikingiem. Musiałam z nim porozmawiać, musiałam wyjaśnić to, w co nagle zostałam wplątana. Czułam, że on zna odpowiedzi na dręczące mnie pytania.

Zbiegałam po dwa schody naraz, gdy nagle dostrzegłam kilku zakapturzonych mężczyzn, którzy wchodzili do zamku przez główne wrota. Ciągnęli za sobą po posadzce ogromne worki, które zostawiały za sobą krwawą ścieżkę. Ten niecodzienny widok w okolicznościach, w których się znalazłam, tak mną wstrząsnął, że nie byłam w stanie poskromić emocji. Pisnęłam z przestachu i rzuciłam się w drogę powrotną.

Ciała...

To na pewno były ciała tych, którzy wczoraj ginęli, a ja wkrótce do nich dołączę. W tym momencie wizja leśnej chatki psychopaty wydała mi się zdecydowanie mniej przerażająca niż to zamczysko. Najwyraźniej trafiłam do siedziby jakiejś grupy przestępczej, a ten cały Mercer stał na jej czele. Był potworem. Musiałam przed nim uciec. Musiałam gdzieś się przed nim skryć. To niebezpieczny typ...

Jak szalona biegłam w stronę swojej komnaty, gdy nagle dostrzegłam stojącego przed nią kamerdynera.

Czekał na mnie. Warował jak pies...

Pies Mercera, zapewne równie niebezpieczny, co jego pan.

Być może już teraz przyszedł po mnie. Chciał mnie pochwycić, by spalić mnie żywcem, jak tamtych nieszczęśników, którzy krzyczeli po nocy.

Niedoczekanie!

Zawróciłam gwałtownie w stronę schodów, a on ruszył za mną, nawołując mnie do zatrzymania się. Gnana lękiem, przyspieszyłam. Zaślepił mnie strach, już miałam przed oczami makabryczne tortury z wykorzystaniem ognia, fundowane mi przez starego sługę na oczach swojego pana. To odbierało mi zdolność racjonalnego myślenia. Chyba jeszcze nigdy tak się nie bałam... No, może w dzieciństwie, gdy jeden z moich przyszywanych tatusiów zakradał się w nocy do pokoju dziecięcego, do którejś z upatrzonych przez siebie ofiar, a ja modliłam się do sił dobra i zła, żeby tym razem nie wybrał mnie...

Hol kończył się połączanymi wrotami. Ponieważ kamerdyner był już nieopodal, pchnęłam jedno z ich skrzydeł i wpadłam do wnętrza jak torpeda. Pokój był jasny i przestronny, urządzone podobnie jak moja komnata – w antycznym stylu, wzbogaconym jednak o nowoczesne dodatki: wielki telewizor, rzutnik, kosmiczny sprzęt grający... Tyle odnotowałam, rozglądając się, zanim stanął na progu stary sługa. Był zziębnięty i czerwony na twarzy.

– Pani Bianco, dlaczego pani ucie...

Nie zdążyłam wyrazić do końca swojej dezaprobaty, bo mu na to nie pozwoliłam. Czmychnęłam w głąb pomieszczenia. Na pewno było tu więcej pokoi. Zamknęłam się w jednym z nich i przeczekam, aż sobie pójdzie, a potem...

Właśnie. Co potem? Przecież zdążyłam się przekonać, że stąd nie było wyjścia. Nie było ucieczki. Co zatem pocznę?

Nie miałam pojęcia, ale musiałam się uspokoić, a w towarzystwie tego podejrzanego starca nie miałam ku temu możliwości.

Podbiegłam do pierwszych napotkanych drzwi. Otworzyłam je z impetem i wpadłam do pomieszczenia, które okazało się łazienką. Dopiero gdy się w niej znalazłam, zorientowałam się, że nie byłam tu sama. Ktoś właśnie brał prysznic. Zażenowana już chciałam ją opuścić, by przypadkiem kąpiący się nie zauważył mojej niepożądanego obecności, gdy drogę zagroził mi kamerdyner, który mocno złapał mnie za nadgarstek.

– Pójdzie pani ze mną!

– Puść mnie! – krzyknęłam przerażona.

– Porozmawiamy w pani apartamencie.

– Co tu się dzieje? – Za moimi plecami rozległ się znajomy poirytowany głos.

Odwrociłam się gwałtownie w stronę wielkiej kabiny prysznicowej, by dostrzec stojącego w niej ogromnego jasnowłosego wojownika z moich sennych marzeń.

Zareagowałam instynktownie na jego widok. Po prostu ugryzłam dłoń trzymającego mnie wciąż za rękę kamerdynera, a gdy ten mnie puścił, krzycząc z bólu, rzuciłam się biegiem w stronę wikinga i skryłam się w jego szerokich ramionach. Przytuliłam się do niego

jak koala do drzewa. Wbiłam przy tym kurczowo palce w jego mokre umięśnione plecy.

– Bianco? Wszystko w porządku? – zdumiał się mężczyzna, obejmując mnie.

– Każ mu odejść – zachlipałam, czując, jak puszczają mi nerwy.

– Niech mnie zostawi, proszę...

– Cedricu, odejź – rozkazał władczo Mercer.

– Proszę pana, ale... – próbował zaprotestować stary sługa.

– Odejź! – powtórzył wiking, tym razem jego ton był bardziej stanowczy i pobrzmiwała w nim nuta gniewu.

– Panie Theodorze, pani Bianco... – Mężczyzna skłonił się przed nami, po czym wykonał polecenie i opuścił łazienkę.

Theodor.

Theodor Mercer.

Gdzieś na dnie umysłu dudniło mi to imię. Pasowało idealnie do kogoś jego postury i wyglądu skandynawskiego wojownika.

Theodor...

Prawie jak Thor...

– Czy teraz możesz mi powiedzieć, co cię tak zdenerwowało? – zapytał, odsuwając się lekko ode mnie.

O tak. To był idealny moment na wylanie moich żalów i uzyskanie wyjaśnień, na które liczyłam. Kiedy jednak otworzyłam usta, by wyrzucić z siebie wszystko, co zalegało mi na dnie serca, zorientowałam się, że mężczyzna znów nie ma nic na sobie.

Boże...

Stałam w płomieniach, odwracając się do niego plecami.

– Zakryj się – jęknęłam, rzucając w niego ręcznikiem, który ściągnęłam z wieszaka.

– Jakoś wczoraj ci to nie przeszkadzało i nie protestowałaś. – Zaśmiał się, łapiąc go w locie.

– Bo byłam zbyt zmarznięta i zmęczona, by powiedzieć ci, że mi to nie odpowiada – syknęłam gniewnie.

Mężczyzna stanął za mną, po czym obrócił mnie gwałtownie w swoją stronę i oddał mi ręcznik.

– Nie skończyłem prysznic. Wytrzesz mnie, jak spod niego wyjdę – oznajmił z zawadiackim uśmiechem na ustach.

– Słucham?! – Popatrzyłam na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

Co on sobie wyobrażał? Znów żartował! I to w takim momencie, gdy przybiegłam tutaj i kryłam się w jego ramionach, przerażona tym, co wyczyniali jego ludzie.

Co za bezczelny, przekonany o swojej wspaniałości bubek!
Zmarszczyłam gniewnie brwi.

– Nie zamierzam...

– W takim razie opuść moje apartamenty – przerwał mi tonem równie stanowczym jak ten, którym zwracał się do swojego sługi.

On chciał, żebym sobie poszła? Nawet nie dając mi dojść do głosu? Liczyłam na spokojną konwersację dwójki dorosłych ludzi, tymczasem on wyrzucał mnie z pokoju niczym rodzic krnąbrne dziecko! Chyba kpił!

– Nidzie nie idę! – krzyknęłam rozwścieczona. – Zostaję tutaj, dopóki nie porozmawiamy!

– Chcesz rozmowy?

– Myślę, że jesteś mi ją winny – fuknęłam.

– W takim razie siadaj. – Wskazał mi na ławeczkę ustawioną na wprost prysznic.

– Równie dobrze mogę postać – oświadczyłam obcesowo.

– Siadaj i czekaj! – warknął władczo.

Zamierzał mnie traktować jak podwładną? Jak tego całego Cedrica? Niedoczekanie. Nie zamierzałam być jego popychadłem.

– Co tu się dzieje?! – krzyknęłam gniewnie, nie wypełniając polecenia. – Co to za chore miejsce? Dlaczego nie da się stąd wyjechać? Dlaczego więzisz mnie co noc i zmuszasz do słuchania wrzasków umierających ludzi? Kim jesteś? Kim jesteś, Theodorze? Przyjacielem czy wrogiem?

Mężczyzna popatrzył na mnie przeciągle, ale nie odpowiedział, tylko obrócił się na pięcie i ruszył w stronę prysznic.

Cholera, ależ on miał seksowny tyłek! Zapragnęłam go dotknąć, przebiec po nim palcami, poczuć pod opuszkami twardość jego mięśni i dotyk napiętej skóry, a może nawet dać mu klapsa...

Chryste, znów to samo! Ponownie fantazjowałam na jego temat w najmniej odpowiednim momencie. Nie mogłam się przecież

rozpraszać takimi idiotyzmami! Tylko jak miałabym niby tego nie robić, kiedy paradowało przede mną takie чудо?

– Dokąd idziesz?! – zawołałam za blondynem, starając się utrzymać ton irytacji i nie okazać wikingowi, jak wielkie wrażenie wywiera na mnie jego ciało. Przecież on mnie zignorował, a ja śliniłam się do niego jak kocur do śmietanki.

Głupia, głupia, głupia!

– Pod prysznic – odparł krótko.

– A ja? Zamierzasz mnie zostawić?! – krzyknęłam ze złością.

– Owszem. Chyba że wolisz do mnie dołączyć w kąpielni – rzucił wyzywająco.

Burak. W wielkim lustrze dostrzegłam swoją twarz w jego kolorze.

Ale wstyd.

Reagowałam, jakbym nie była sobą. Tyle razy występowałam przed kamerami, czasem prowadziłam transmisje na żywo wraz z Tonym, miałam kontakt z fanami, przemawiałam publicznie, ale nigdy, ale to przenigdy nie wstydziałam się tak jak przy tym irytującym mężczyźnie.

– Chyba żartujesz...

– Jestem śmiertelnie poważny. Po prostu daję ci wybór – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Czekasz tu albo idziesz pod prysznic ze mną. Jeśli wyjdiesz teraz z łazienki, to nie mamy o czym gadać.

Boże, ależ on był irytujący! Drugi dzień fundowano mi rollercoaster emocji, przeżywałam koszmar, a ten wiking zwyczajnie bawił się moim kosztem. Naśmiewał się ze mnie, podczas gdy ja byłam strzępem nerwów, odkąd miałam ten felerny wypadek... O ile faktycznie go miałam, bo przecież w ostatecznym rozrachunku moje auto nie uległo kasacji, jak mi się wydawało na początku.

Widząc jego nieustępliwość – mężczyzna wszedł do kabiny i uruchomił deszczownicę – doszłam do wniosku, że nie mam wyjścia i muszę zostać w łazience. Zrezygnowana, opadłam na ławkę. Bałam się opuszczać łazienkę. Mimo jego dziwnego zachowania w towarzystwie olbrzymiego wojownika czułam się bezpiecznie. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka na zewnątrz. On był

tu szefem, rządził. Miał wpływ na innych. Może więc nie dopuści do tego, bym podzieliła los osób krzyczących po nocy?

Swoją drogą ależ on miał tupet. Nie znaleźliśmy się, a już proponował mi wspólną kąpiel. Co on sobie wyobrażał?!

Jednocześnie – nie byłam z tego dumna, ale też nie umiałam nad tym zapanować – moje ego zostało mile polechtane. Taki przystojniak proponował mi wspólny prysznic. Oczami wyobraźni widziałam siebie u jego boku pod wielką deszczownicą. Staliśmy w strugach wody i pieściliśmy się nawzajem...

Zrobiło mi się gorąco, a bolesny skurcz podniecenia ścisnął moje podbrzusze. Odetchnęłam głęboko, by się uspokoić, ale nie było to łatwe, bo moje krnąbrne oczy, choć starałam się kierować je gdzie indziej, wciąż natarczywie wracały do blondyna, który w tym momencie nakładał sobie szampon na włosy, odwrócony w moją stronę.

Kiedy ja ostatni raz uprawiałam seks?

Kiedy ostatni raz uprawiałam satysfakcjonujący seks?

I dlaczego, patrząc na olbrzymiego gladiatora prężącego przede mną swoje boskie ciało, miałam wrażenie, że on – w przeciwieństwie do Tony'ego – wiedziałby, jak mnie zaspokoić?

Matko, co się ze mną działo? Dlaczego wciąż myślałam tylko o jednym? Jakbym była nienasycona. No i jak mogłam sobie robić nadzieje, że taki mężczyzna byłby mną poważnie zainteresowany, skoro sama uważałam się za przeciętną? Nie byłam za gruba ani za chuda, ale stanowczo za mało kobieca. Malowałam się od wielkiego dzwonu, nie korzystałam z zabiegów kosmetycznych ani dobrodziejstw medycyny estetycznej, jak to robiła większość celebrytów, w tym mój nieszczęsny mąż. Byłam zbyt naturalna dla kogoś takiego jak on. Theodor stanowił ucieleśnienie kobiecych zachcianek, a ja raczej nie mogłam być uznana za spełnienie męskich marzeń o kobiecie. Nawet dobierając ubrania, stawiałam przede wszystkim na wygodę – w końcu jak miałabym paradować na placu budowy w szpilkach?

I tak na tym wyszłam – zdradzona przez męża, który wybrał plastikową lalkę rodem z Hollywood...

– Ręcznik proszę!

Słowa blondyna wyrwały mnie z zamyślenia, w którym podniecenie mieszało się z goryczą porażki, którą poniosłam jako kobieta i żona.

– Słucham? – musiałam poprosić, by powtórzył.

– Podaj mi ręcznik, Bianco.

Och. Zupełnie nie zauważyłam, kiedy mężczyzna skończył się myć. I teraz stał naprzeciwko mnie – nagi, ociekający wodą, a ja jak ciele gapiłam się na strużki wody spływające po jego torsie.

Cholera, mogłabym być jedną z nich...

– Bianco? Jeśli chciałaś popatrzeć, mogłaś do mnie dołączyć. Z pewnością byłoby nam obojgu przyjemniej.

Boże... W tym momencie miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Co za człowiek!

– Pochlebiasz sobie!

– Skoro nie chcesz już pożerać mnie wzrokiem, przynajmniej podaj mi ręcznik – odparł z szerokim uśmiechem. Miałam ochotę zdrapać mu go z twarzy.

– Ani mi się śni. Masz od tego służbę. Wezwij kamerdynera czy kogoś innego i niech on... – Urwałam gwałtownie, patrząc, jak mężczyzna kieruje się do drzwi. – Co robisz?

Mężczyzna zignorował moje słowa, po czym wybrał jakiś przycisk na panelu sterowania umieszczonym w ścianie przy wyjściu i zwrócił się do intercomu:

– Cedricu, przynieś mi, proszę, ręcznik. Odprowadzisz też panią Biancę do...

Gdy usłyszałam ciąg dalszy jego wypowiedzi i przed oczami stanął mi podejrzący stary sługa, wpadłam w panikę bliską histerii.

– Nie rób tego! – krzyknęłam, podbiegając do mężczyzny i chwytając go za dłoń, by cofnął ją z przycisku głośnika.

To było żałosne, ale naprawdę nie chciałam, by stary sługa zabierał mnie do Mercera. Nie bałam się go już, jak wcześniej, za to pragnęłam odpowiedzi. Jeśli Theodor mnie stąd wyrzuci, zostanę sama z jeszcze większym mętlikiem w głowie i wątpliwościami. Niczego się nie dowiem, a to z kolei opóźni moje opuszczenie tego miejsca. Seksowny wiking z pewnością miał potrzebną mi wiedzę. Byłam pewna, że jest drogą do ucieczki z tego zamku. Znał jego tajemnice i na pewno zdawał sobie sprawę ze wszystkiego, co się tu

działo. Nie mogłam zrejterować, i to w chwili, gdy miałam go tylko dla siebie. Poza tym w sumie nie wymagał ode mnie niczego nadzwyczajnego. Podanie ręcznika nie stanowiło dla mnie problemu ani nie mogło być dla mnie żadnym zagrożeniem.

Chyba?

– Ręcznik – odparł władczo, odsuwając się od intercomu.

Uf, posłuchał mnie.

Posłusznie spełniłam jego rozkaz.

– A teraz mnie wytrzyj!

Opadła mi szczeka. Dosłownie.

Tak, to było mało eleganckie i z całą pewnością wyglądałam teraz na osobę niegrzeszącą inteligencją, ale polecenie Theodora tak mnie zszokowało, że przez dłuższą chwilę nie miałam pojęcia, jak się zachować i co zrobić.

– Wiesz, o co proszę – stwierdził, wciskając z powrotem puszysty materiał w moje dłonie.

Dupek!

Fiut!

Kutas!

Bezczelny, arogancki szantażysta!

Och... Byłam taka zła... Tak bardzo zła!

Znów zrobiłam się czerwona. Tym razem nie ze wstydu.

– Widzę, że nie chcesz. W takim razie poproszę Cedrica, by...

– Chcę – odpowiedziałam stanowczo, wchodząc mu w słowo.

Wykorzystywał moją słabość i swoją przewagę nade mną, a ja nie mogłam się mu sprzeciwić.

Zrobię to. Zrobię, bo tego wymagają okoliczności.

Zapomniałam tylko, z jak wielkim mężczyzną miałam do czynienia, bo choć zbliżyłam się do niego jeszcze bardziej, okazało się, że by otoczyć jego biodra ręcznikiem, musiałam się do niego przytulić. Przywarłam do Theodora, a mój policzek zetknął się z jego gorącym torsem. Ogarnęły mnie znajome już ciepło i poczucie bezpieczeństwa. To irracjonalne, w końcu dopiero co zwyzywałam go w myślach od najgorszych, jednak w chwili, gdy znaleźliśmy się znów tak blisko siebie, cały mój gniew diabli wzięli. Przestałam analizować, przestałam rzucać inwektywami. Po prostu skupiłam się na doznaniach, których tak bardzo mi brakowało.

Kiedy ostatnio w taki sposób tuliłam się do Tony'ego? I kiedy on mi na to pozwalał, odwdzięczając się tym samym?

W tej chwili pojęłam, że moje małżeństwo od dawna chyliło się ku upadkowi. Najwyraźniej nie umieliśmy sobie dać ciepła, którego potrzebowaliśmy, bo praca zdominowała naszą rzeczywistość. Uświadomiłam sobie, jak bardzo brakowało mi czułości. Nasza relacja stała się biznesem. Świetnie prosperującym, ale odzierającym związek z tego, co stanowiło jego podwaliny. Może dlatego Tony szukał bliskości gdzie indziej? Może dlatego poszedł do niej? Może i ja powinnam spróbować w innym miejscu...?

– Może jednak wrócimy pod prysznic? Tym razem we dwoje? – mruknął Theodor, a jego głos wyrwał mnie ze świata marzeń.

Znów to samo! Dlaczego on tak na mnie działał, że w jego obecności traciłam rozum i fantazja przejmowała prym nad rzeczywistością?!

Nie odpowiedziałam na tę jawną prowokację, tylko szybko otoczyłam jego pośladki ręcznikiem i zawiązałam materiał na brzuchu mężczyzny.

– Zrobione – oświadczyłam, ciesząc się, że wykonałam zadanie i teraz już nie byłam wystawiona na pokusę, jak wcześniej, bo ta zniknęła w fałdach tkaniny.

– Wciąż jestem mokry – stwierdził blondyn, poruszając głową. Z jego długich włosów opadły na ziemię i na mnie kropelki wody.

On tak serio?

Ile jeszcze będzie grał w tę swoją grę i traktował mnie jak służącą?

– Jestem na to zdecydowanie za niska. – Wskazałam na jego głowę.

– Nie jesteś za niska, jesteś idealna – odpowiedział stanowczo.

Czy to był komplement? A może się przesłyszałam?

By ukryć zażenowanie i konsternację, w które mnie wprowadził, szybko sięgnęłam do wieszaka, po czym wręczyłam mężczyźnie drugi ręcznik, mówiąc:

– Jesteś dużym chłopcem, pokaż, że sam sobie poradzisz. Nie sięgnę do twojej głowy, nawet stając na palcach.

– Tam może faktycznie i nie. Ale tu już tak – odparł z zawadiackim uśmiechem, wskazując na materiał owijający jego

biodra. – Chcesz porozmawiać? No to do dzieła, Bianco!

Miałam ochotę wyjść z siebie, ale zagryzłam zęby i tym razem bez szemrania przesunęłam dłońmi po jego pośladkach.

– Już – stwierdziłam poirytowana, bo miałam ochotę zedrzeć z niego ręcznik i zrobić to, o czym marzyłam wcześ-niej: pomiziać go po tym cudownym tyłeczku godnym samego Thora. Na klapsa zresztą też zasłużył. Niejednego!

– Jeszcze z przodu – oznajmił, zaglądając mi w oczy.

On rzucał mi wyzwanie. Znowu. Czekał na moją reakcję, miał z niej ubaw. Powinnam wyjść, ale wcale nie chciałam tego robić, i to nie tylko z powodu informacji, którymi dysponował ten człowiek.

Theodor Mercer działał jak magnes. Przyciągał mnie do siebie, a ja nie mogłam walczyć z tym przyciąganiem. Musiałam mu ulec.

Dotknęłam jego bioder, gotowa spełnić jego polecenie, ale wtedy stanęła mi przed oczami scena zdrady mojego męża. On i ona razem. Czy ja też taka byłam? Niemoralna? Wyrachowana? Zdradziecka? Czy umiałbym zrobić Tony'emu to, z czym on nie miał najmniejszego kłopotu względem mnie? To byłaby zemsta idealna, ale czy ja umiałam się tak mścić?

Anthony formalnie wciąż był moim mężem i nie zmieniał tego fakt, że wyrzuciłam obrączkę, przemierzając Alaskę. Nie chciałam iść jego śladem, dlatego zawahałam się i nie bardzo wiedziałam, co zrobić, bo dobra, wierna żona walczyła w tym momencie w mojej duszy z drapieżną boginią zemsty, która łaknęła krwi zdrajcy. No, może bez przesady, ale czułam, że to nie powinno przeważać o pójściu do łóżka z kimś takim jak Theodor. On mi się podobał. Naprawdę. Podniecał mnie i sprawiał, że zatraciałam się w nim, zapominając o wszystkim wokół, ale nie chciałam robić z nim rzeczy, których potem bym żałowała lub ich fundamentem było zło.

– Nie – powiedziałam w końcu, zabierając dłonie. – Nie zrobię tego z szacunku dla ciebie.

– Dla mnie? – zdumiał się blondyn.

– Tak. Nie chcę, byś był moją zemstą.

Zaryzykowałam i postawiłam na szczerłość. W sumie nie byłam pewna, co z nią zrobi wiking, bo po pierwsze, był wikingiem, a więc barbarzyńcą i mógł mieć moje zdanie gdzieś, a po drugie, już

udowodnił, że potrafi mnie przymusić do rzeczy, których pozornie nie chciałam, a podświadomie pragnęłam.

Ku mojemu zdumieniu jednak mężczyzna podszedł do wieszaka i sięgnął po szlafrok.

Posłuchał mnie?!

– To już? – zdumiałam się. – Poddajesz się?

– Ja też cię szanuję, dlatego nie przekroczę granicy, póki mi na to nie pozwolisz.

Nie przekroczy granicy, PÓKI MU NA TO NIE POZWOLEŃ?!

Ależ w tych słowach była obietnica... On chciał...

Nie, chyba źle to interpretowałam. On był żartownisiem. Wciąż robił sobie ze mnie jaja, igrał ze mną. Może i teraz tak było? Do niego pasowałaby długonoga modelka, a nie chłopczyca z całym bagażem kompleksów, mroczną przeszłością i kilkoma nadprogramowymi kilogramami zgromadzonymi na brzuchu i w piersiach.

– Szlachetność do ciebie nie pasuje – mruknęłam, podążając za nim, bo skierował się do wyjścia z łazienki.

– Bycie dupkiem się nie sprawdziło w moim poprzednim życiu, dlatego staram się to naprawić i coś zmienić w obecnym...

Sama nie wiem dlaczego, ale uderzyły mnie jego słowa.

– W twoim poprzednim życiu? – powtórzyłam.

– Każdy ma jakieś poprzednie życie, nie? – Popatrzył na mnie przelotnie.

Może mi się zdawało, ale w jego brązowych oczach dostrzegłam smutek?

Chciałam zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język – miał rację. Ja też miałam poprzednie życie. W sumie nawet niejedno. Wiele ich było w domach dziecka i kolejnych rodzinach zastępczych. Także później w trakcie terapii, którymi starałam się zatrzeć wydarzenia z przeszłości, oraz w czasie, gdy pojawił się Anthony, który wydawał mi się wtedy jedynym lekiem na moje negatywne doświadczenia. Teraz i to „życie” u jego boku powoli odchodziło w niebyt. Co dalej? Co czekało na mnie po rozwodzie? Jakie życie zgotował dla mnie los? Kiedy wrócę... O ile wrócę do domu...?

Już chciałam o to zapytać – zasypać Mercera wątpliwościami o tajemniczy zamek, pętlę przestrzenną uniemożliwiającą mi wydostanie się z pułapki, w którą wpadłam, oraz przerażające „nocne” ekscesy – gdy nagle mężczyzna wyciągnął coś z szufladki szafki nocnej, po czym podał mi na otwartej dłoni.

– I czasem chcemy o tym poprzednim życiu zapomnieć – stwierdził, kontynuując poprzednią myśl.

Zszokowana, spostrzegłam, że podawał mi obrączkę!

Sięgnęłam po nią i obejrzałam dokładnie. Nie myliłam się. Należała do mnie, bo we wnętrzu złotego kółka wygrawerowano imiona – moje i Anthony’ego.

Zrobiło mi się nieswojo.

– Skąd ją masz? Przecież ją wyrzuciłam...

To była kolejna dziwna sprawa. Dziwna i niepokojąca. Chciałam się pozbyć obrączki, bo kojarzyła mi się z niewiernym partnerem oraz moim małżeństwem, które zostało przez niego skazane na rozpad, tymczasem wróciła do mnie, i to w chwili, gdy sama pokusiłam się o myśli o zdradzie. No i w dodatku zwracał mi ją ten, który mógł stać się główną przyczyną i źródłem tej zdrady!

Byłam w szoku...

– Znalazłem – oznajmił Theodor jak gdyby nigdy nic.

Chyba spodziewałam się bardziej wyrafinowanej odpowiedzi. Wokół mnie rozgrywało się tyle niespodziewanych i nadzwyczajnych wydarzeń, że mój umysł nie mógł zaakceptować tak prostego rozwiązania.

– Znalazłeś?

– Tak. W czasie polowania na niedźwiedzia. Znalazłem ją, a potem ciebie...

Dreszcz przeszył moje plecy na wspomnienie tamtego dnia – wypadku, anomalii pogodowych, ucieczki przed bestią i przerażającego myśliwego, który patrzył na mnie ze skały.

– Mierzyłeś do mnie z broni! – wybuchnęłam gniewnie.

– Przecież nie strzeliłem. – Wzruszył ramionami niefrasobliwie.

– Ale zrzuciłeś mnie ze skały! – powiedziałam głośniej, bo ton Theodora doprowadzał mnie do szewskiej pasji i nie byłam w stanie panować nad emocjami.

– Sama spadłaś – oświadczył, wciąż niewzruszony moją irytacją.

– Mogłam sobie złamać kark!

– Ale nie złamałaś.

– Boże... Ale gdybym wtedy sobie coś zrobiła lub się zabiła, to...

– Na szczęście w naszej sytuacji to już niemożliwe – uciał stanowczo.

– W naszej sytuacji?! – krzyknęłam. – A jaka jest „nasza sytuacja”? Bo ja na razie widzę tylko absurdy i surrealizm!

– Przywykniesz – odparł, sięgając po świeże ubrania przygotowane na łóżku zapewne przez kogoś ze służby.

– Przywyknę? Chyba żartujesz. Mam dom. Męża. Pracę...

– Męża, od którego uciekasz – wszedł mi w słowo, zrzucając z siebie szlafrok i zaczynając się ubierać.

Rozmawialiśmy o poważnych sprawach, a ja znów byłam zmuszona oglądać go nago! Przecież to na mnie źle działało, bo zamiast skupić się na treści wypowiedzianych słów, myślałam o atrybutach jego męskości. By więc tym razem nie ulec pokusie i móc poskładać myśli, odwróciłam się do niego tyłem.

Chciałam tego. Chciałam na niego patrzeć, ale też chciałam z nim rozmawiać, a jedno nie szło w parze z drugim, gdy mężczyzna paradował przede mną w całej okazałości.

– Nie uciekam... – bąknęłam, zdając sobie sprawę, że gadam bzdury.

Gdybym nie uciekała, nie wyjechałabym z Kalifornii. Na Alasce szukałam wytchnienia i odpowiedzi, co dalej z moją przyszłością. Zamiast nich znalazłam jego – najbardziej irytującego z mężczyzn, jakich poznałam w całym dorosłym życiu.

– Wyrzuciłaś obrączkę – wypominał mi. – Gdyby twoje małżeństwo było spełnione i satysfakcjonujące, w życiu byś tego nie zrobiła.

Jeżu, jak on mnie denerwował.

– Co ty możesz wiedzieć o satysfakcji w małżeństwie?! – fuknęłam, odwracając się w jego stronę nieopatrnie. Właśnie wciągał koszulkę na ten swój idealnie napakowany sześciopak.

Cholera...

Wybrałam zły moment.

Ponownie odwróciłam się, by go nie oglądać. Był zbyt pociągający.

– Myślałem, że wiele. Ale pewność siebie mnie zgubiła – odparł.

Te słowa sprawiły, że nieco się uspokoiłam, bo ciekawość przeważała nad złością.

– Miałeś żonę?

– Dobrze powiedziane. Miałem. Czas przeszły użyty prawidłowo.

– Czy to kobieta bez twarzy z portretu w gabinecie na dole? – wypaliłam.

Rany, dlaczego to było dla mnie takie ważne?! Powinniśmy rozmawiać o moim położeniu, o tym, co mnie spotkało i dlaczego tak się stało, a nie o naszym życiu osobistym. Co mnie obchodziło, czy Theodor miał żonę, czy nie, i kim była ta kobieta, skoro planowałam stąd wyjechać, gdy tylko nadarzy się okazja?

Myślałam, że mężczyzna mi nie odpowie lub szybko zgasi zapędy mojej ciekowości, jednak on stwierdził spokojnie:

– Lubię demolować pamiątki po niej. Przynosi mi to ulgę. Szkoda tylko, że chwilową.

Popatrzyłam na niego zszokowana. Tym razem był już praktycznie ubrany. Siedział na łóżku i wkładał buty.

Nagle poczułam z nim silniejszą więź niż kiedykolwiek wcześniej i tym razem po raz pierwszy nie opierała się ona wyłącznie na pociągu fizycznym.

– Zdradziła cię? – zapytałam wprost.

– Gorzej.

Gorzej? Co to za odpowiedź? Nie byłam w stanie powstrzymać cisnących mi się na usta słów sprzeciwu.

– Co może być gorszego w małżeństwie od zdrady? – wyrzuciłam z siebie z emfazą, bo przed oczami stanął mi Anthony, który na moim własnym biurku, w mojej pracowni architektonicznej brał od tyłu kobietę o urodzie Miss World. Ból, jaki wtedy czułam, odżył ze zdwojoną siłą. – Co może być gorszego od wymiany partnera na „lepszy” model? Od zmarnowanego czasu, który straciło się dla kogoś niewartościowego, kogoś, kto siebie wynosił na

piedestał, choć odkąd wszedł w związek małżeński, powinien stawiać siebie na równi z drugą połówką?!

Mężczyzna już w pełni ubrany podszedł do mnie. Był wielki, górował nade mną, a jego mina wyrażała stoicki spokój, gdy oznajmił:

– Śmierć, skarbie.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. Tego się nie spodziewałam. Dlaczego zatem mówił o czymś tak poważnym i nieodwracalnym z taką niefrasobliwością?

– Chodźmy! – stwierdził entuzjastycznie, po czym pociągnął mnie za rękę, wykorzystując moją konsternację.

Nie protestowałam.

Wyszliśmy na korytarz. Szedł szybko, ledwo za nim nadążałam. No i trzymał mnie za rękę. Jego dłoń była ciepła i wielka, to mnie rozpraszało, ale przecież nie mogłam się skupiać tylko na niej, musiałam czegoś się dowiedzieć. Czegokolwiek!

– Twoja żona kogoś zabiła?! – zapytałam, z trudem łapiąc dech w piersi od narzuconego mi tempa.

– Niejedną osobę – odpowiedział.

O Boże. Ona była morderczynią! I to wielokrotną, a ja w swojej nieświadomości wypytywałam go o nią i rozpaczałam nad głupim Tonym, którego głównym przewinieniem było pieprzenie kochanki na moim biurku.

Miał rację. To zdecydowanie przebijało zdradę. Anthony przynajmniej nikogo nie zabił. No, może z wyjątkiem mojego uczucia do niego, ale to było bez porównania z tym, co przeżył Theodor. Zrobiło mi się go żal. Co musiał czuć ze świadomością, że najbliższa mu osoba jest przestępcą? Teraz rozumiałam, dlaczego „mścił się” na pamiątkach po żonie.

– Mam nadzieję, że spotkała ją sprawiedliwa kara!

– Nie spotkała – stwierdził mężczyzna i choć jego twarz nie wyrażała uczuć, poczułam, jak jego dłoń zaciska się kurczowo na mojej dłoni.

To go bolało. I to bardzo.

– Nie siedzi w więzieniu? – zdumiałam się, schodząc wraz z nim po schodach.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie zdążyłem jej tam wsadzić.

Nie zdążył jej tam wsadzić?

– A więc uciekła przed wymiarem sprawiedliwości? – dociekałam, bo lakoniczne odpowiedzi Theodora tylko podkreślały moją ciekawość.

– Nie.

– Umarła?

– Bianco... – Mężczyzna zatrzymał się w połowie schodów. – To nie ona nie żyje. To ja umarłem.

Popatrzyłam na niego jak na szaleńca.

On nie żył?

Ona go zabiła?

Wcześniej mówił o duchach, czyżby więc miał na myśli samego siebie?

Nie, to nedorzeczne. Chyba znów wariowałam od natłoku sprzecznych emocji i skrajnych wrażeń.

To pewnie jakaś przenośnia. Umarł, bo jego żona odeszła po tym, jak zrobiła komuś krzywdę, a tym samym jemu. A może nawet zabiła kogoś bliskiego jego sercu i wtedy to serce umarło?

Metafora, Bianco.

Myśl metaforycznie, nie dosłownie.

Nie zdążyłam jednak prosić go o wyjaśnienia, bo nagle mój wzrok padł na główny hol, usytuowany u podnóża schodów, na których staliśmy. Dwóch służących zmywało krwawe ślady z marmuru. Ten widok przypomniał mi o tym, co sprawiło, że wpadłam w panikę – brezentowe worki, a w nich ciała...

– Bianco, wszystko w porządku? – Silne ramię złapało mnie wpół, zabezpieczając przed potencjalnym upadkiem.

– Krew – wyszeptałam. – Tam jest krew...

– Owszem. Zwierząt – odpowiedział beztrosko Theodor.

Zadałam głowę i popatrzyłam na niego, niczego nie rozumiejąc.

– Zwierząt?

– Nie mamy tu zaopatrzenia. Sami musimy o nie zadbać, dlatego często polujemy. Wyżywienie ponad pięćdziesięciu osób to nie lada wyczyn, gdy nie ma się do dyspozycji sklepów.

– Myślałam, że to... że...

Rany, ale ja byłam głupia. To były ciała zwierząt, a ja wzięłam je za ludzkie. Poczułam, że muszę to sprostować i jakoś się wytłumaczyć przed moim towarzyszem, by nie wziął mnie za totalną idiotkę.

– W nocy... W nocy słyszę...

W tej chwili wydawało mi się to irracjonalne i głupie, przez co trudno mi było o tym mówić. W dodatku mężczyzna wbijał we mnie wzrok z takim natężeniem, że ledwo wytrzymałam napór jego spojrzenia. Było tak intensywne, a on był tak blisko. Miałam wrażenie, że zaglądając w moje źrenice, Theodor czyta we mnie jak w otwartej księdze i widzi mroczne, ale i niegrzeczne myśli, które we mnie wzbudzał.

– Co takiego, skarbie? – ponaglił, gdy zamilkłam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Skarbie, jak ładnie to brzmiało...

Pod wpływem czułości, jaką usłyszałam w jego głosie, przestałam się wahać i wyznałam:

– Tu się dzieją straszne rzeczy. Ludzie cierpią, giną... chyba w pożarze. Płoną żywcem, płaczą i wołają o pomoc, a ja... – Poczułam, jak oczy zachodzą mi łzami na wspomnienie emocji, jakie mi towarzyszyły za każdym razem, gdy słyszałam rozpacz tych nieszczęśników. – ...ja nie mogę ich uratować, choć bardzo tego pragnę.

Mężczyzna milczał, przez co poczułam się jeszcze idiotyczniej niż wcześniej. Na pewno wziął mnie za schizofreniczkę. Uznał, że jestem sfiksowana. Zaraz mnie obśmieje, zacznie dowcipkować, jak to miał w zwyczaju, i zbagatelizuje problem. Ku mojemu zdumieniu Theodor nie zrobił niczego takiego, tylko z czułością dotknął policzka, po którym spłynęła łza.

– Może jeszcze będziesz miała okazję im pomóc – oświadczył zagadkowo.

– Ale jak? Cedric mówił, że to tylko mój sen. Moja wyobraźnia...

– To nawet lepiej – odrzekł, uśmiechając się delikatnie, a ja w tym uśmiechu nie dostrzegłam kpiny.

– Niby dlaczego?

– Bo jeśli to twój sen, ty masz nad nim kontrolę i możesz go zmienić.

Popatrzyłam na niego zaskoczona, zaraz jednak zmarszczyłam czoło z powątpiewaniem.

– Snów nie da się zmienić. Nie mam na niego wpływu, zresztą jak żaden inny człowiek na świecie.

– Przecież mój już zmieniłaś, dlaczego uważasz, że to niemożliwe?

– Twój... sen?

Mężczyzna nie rozwinął jednak wątku, tylko znów chwycił mnie za dłoń i zaczął dalej zbiegać ze mną po schodach. Na dole skierował się w sobie tylko wiadomym kierunku, by ostatecznie zaprowadzić mnie do ogromnej sali jadalnej.

Tak. Słowo sala idealnie opisywało to miejsce. Pomieszczenie było olbrzymie i nadawałoby się do urządzenia imprezy. Kolebkowo sklepiony sufit pokrywały freski, balkon biegł dokoła ścian, a jedną z nich zajmował ogromny kominek. Na środku stał podłużny stół na parędziesiąt osób, na którym wisiały kryształowe żyrandole. To było miejsce jak z bajki.

– Co my tu robimy? Planujesz bal? Będziemy tańczyć? – zapytałam zdumiona, gdy wkroczyłam za mężczyzną do wnętrza i zaczęłam się rozglądać.

– A chciałybyś? – odpowiedział pytaniem.

– Żebyś urządził bal?

– Żebym z tobą zatańczył.

Spurpurowiałam.

Tak. Chciałam.

– Dopiero co widziałam krew i byłam panicznie przerażona. Nie w głowie mi takie rzeczy – wyrzuciłam pośpiesznie.

– Ach tak. Szkoda. Kiedyś bardzo lubiłem tańczyć. Miło byłoby do tego wrócić, zwłaszcza mając tak piękną towarzyszkę u boku – stwierdził, prowadząc mnie do stołu i sadzając na jednym z krzesel. Sam zajął miejsce naprzeciwko mnie. W tym momencie pojawiła się służba i zaczęła nakrywać do śniadania.

Obecność obcych dała mi czas na analizę jego słów.

Lubił tańczyć?!

On?

Mój wiking z niegrzecznych snów? Skandynawski wojownik? Thor?!

To klóciło się z wizją barbarzyńcy, za którego go miałam. Jednocześnie rozbudziło we mnie ciekawość. Kurczę, chciałam zobaczyć, jak to jest zatracić się w tańcu w jego szerokich ramionach. Ja także lubiłam muzykę i ruch. Kiedyś często bywałam w klubach. Ale potem nastał Tony, a on twierdził, że nie lubi dyskotek ani takiej formy aktywności, więc na tym moje hobby się skończyło. Nawet gdy zaczęły się branżowe imprezy, mój mąż nie chciał ze mną tańczyć i spędzał ze mną mało czasu. Wolał brylować w towarzystwie – zabawiał zwłaszcza płęć piękną, a ja snułam się sama, przez co szybko zrezygnowałam z udziału w podobnych eventach. W tej chwili byłam prawie pewna, że robił to, bo po prostu szukał kochanki. Może już wtedy mnie zdradzał? Może już wtedy był mi niewierny, a ja, głupia, zaślepiona miłością, nie zauważałam pierwszych niepokojących symptomów rozpadu naszego związku?

Skoro jednak Tony czerpał z życia pełnymi garściami, dlaczego ja nie miałabym tego robić? Przecież niewinny taniec to jeszcze nie zdrada...

– Może więc jeszcze zdążymy... Zanim wyjadę – skomentowałam z lekkim uśmiechem, gdy służący wyszli.

– Już chcesz mnie opuszczać? – zdziwił się Theodor, nalewając mi soku do szklanki.

– Już ci mówiłam. Mam zobowiązania. Program...

– Program? – Popatrzył na mnie zaskoczony znad swojej kawy.

– Kojarzysz show *Remontowe perełki* na Celebrity TV? Jestem jego współprowadzącą – oznajmiłam z dumą, bo ten format był moim dzieckiem. To ja go wymyśliłam i dopieściłam. Poza tym liczyłam, że jeśli powołam się na moją pracę, zrobię wrażenie na Theodorze. Z nieokreślonych przyczyn zależało mi na zaimponowaniu mu... Ech, kogo ja chciałam oszukać. Wiadomo, jakie to były przyczyny – on był boski, a ja chciałam, by myślał o mnie wyłącznie w superlatywach.

Ku mojemu zdumieniu mężczyzna nie wyraził entuzjazmu, którego bym się spodziewała, a wręcz jego mina zrobiła się nagle jakby zagniewana?

– Nie kojarzę. – Wzruszył ramionami.

Był zazdrosny?

Nie wiem, dlaczego tak pomyślałam, ale poczułam, że dzieli nas przepaść. Tylko dlaczego tak było? Nie lubił telewizji? A może był zdania, że wszystkie telewizyjne gwiazdy to plastikowe idiotki? Ale przecież ja nie byłam plastikowa, skąd więc taka reakcja? Coś było na rzeczy. Nie wiedziałam jeszcze tylko co, ale postanowiłam podrażnić.

– No coś ty. To najpopularniejszy show Ameryki! Oglądają je wszystkie stany. Nawet tu, na Alasce, musicie je znać!

– Ja nie znam – burknął. – Od ponad półtora roku nie oglądam telewizji. Nie słucham radia i nie czytam wiadomości w sieci...

Od półtora roku? Może to jakiś styl życia? Wybrał naturę i spokój na odludziu zamiast wielkomiejskiego zgiełku i oddawania się taniej, niezobowiązującej rozrywce? Chciał się wyciszyć? Odpocząć? Odciać od natłoku informacji?

– Dlaczego? – zagadnęłam ciekawsko.

– Bo w zamku telewizja nie ma zasięgu – odparł. – Zresztą podobnie jak pozostałe media.

Zmarszczyłam brwi.

– Widziałam tu telewizory, sama mam jeden z komnacie. Po co ci one, skoro nie działają? Nie da się nic z tym zrobić?

– Nie... Stanowią jedynie relikwiny przeszłości, o której chciałbym zapomnieć.

– Telefonów także to dotyczy? – zapytałam zszokowana.

– Owszem. Elektronika tu nie działa i nic na to nie poradzimy. Nie da się skontaktować z ludźmi spoza tego miejsca.

To dziwaczne. W dwudziestym pierwszym wieku wydawałoby się, że niewiele jest miejsc na ziemi, gdzie nie dochodziłyby fale radiowe czy telewizyjne. W dodatku dlaczego ktoś tak bogaty jak Theodor nie zadbałby o coś tak ważnego jak kontakt ze światem? Może i był ekscentrykiem i chciał mieszkać na odludziu, ale to nie wykluczało posiadania sprawnych odbiorników czy anteny. Kontakt ze światem, nawet ograniczony do minimum, był konieczny, chociażby i ze względów bezpieczeństwa.

Znów coś zgrzytało w rzeczywistości, która mnie otaczała.

– Ale przecież gdyby coś się wam stało? Albo gdybyście czegoś potrzebowali? Co wtedy? Kto wam pomoże w razie zagrożenia?

– Jesteśmy samowystarczalni. Już ci to mówiłem – odpowiedział, nabierając na widelec fasolkę z boczkiem. – O pomocy także. Po co nam inna, skoro ty nią jesteś?

Znów mówił zagadkami.

– Mam wrażenie, że doskonale się bawisz moim kosztem – prychnęłam gniewnie.

– Gdzieżbym śmiał – odparł z uśmiechem, który tylko utwierdził mnie w tym przekonaniu i sprawił, że znów przestałam się hamować.

– Karmisz mnie skrawkami informacji, nie przekazując całej prawdy, choć wiesz, że jej od ciebie oczekuję – wybuchnęłam. – Muszę wrócić do domu! Muszę się stąd wydostać. Czekają na mnie. Mam pracę, planuję rozwód i nowe życie. Pragnę zbudować nową relację z mężczyzną, który mnie prawdziwie pokocha. Lata płyną. Już i tak zbyt wiele czasu zmarnowałam na tego zdrajcę Tony'ego. Chcę mu pokazać, że stać mnie na więcej, że jeszcze potrafię kogoś zainteresować swoją osobą, a ten patałach niech żałuje. Dlatego przestań mi mydlić oczy i wciskać bajeczki o anomaliach pogodowych, jak robił to Cedric. Co się tu dzieje?! Gdzie my, do cholery, jesteśmy i dlaczego nie ma stąd drogi powrotnej?!

Liczyłam na to, że przynajmniej się pokłócimy. Boże, jak ja potrzebowałam kłótni. Byłam kłębkim nerwów. Miotaly mną silne emocje. Złość, zawód, rozgoryczenie, tęsknota, samotność, potrzeba zemsty i strach towarzyszyły mi bez ustanku. Miałam tego dość. Potrzebowałam odreagowania, potrzebowałam wykrzyczeć z siebie wszystko, co leżało na dnie mojego serca, i tak by się pewnie stało, gdyby Theodor podniósł rękawicę. On tymczasem w spokoju jadł śniadanie i milczał, co tylko jeszcze bardziej podniosło mi ciśnienie.

– Dlaczego nie odpowiadasz?! – krzyknęłam. – To ciągniesz dalszy twój gry? A może to wszystko – zatoczyłam krąg ręką – to twoja sprawka?!

– Jedz, Bianco – odpowiedział łagodnie. – Musisz mieć siły.

Chciał zmienić temat. To nie ulegało wątpliwości.

– Do czego? – warknęłam gniewnie.

– Masz przecież dużo do zrobienia – odparł, nie patrząc na mnie, tylko w swój talerz.

– Jak to?

– No przecież sama wyliczyłaś: wydostać się stąd, rozwieść się, nakręcić show, ukarać męża, nawiązać romans... Sporo tego. Nie wypuszczę cię z mojego świata na głodniaka.

Zrzedła mi mina. Byłam pewna, że Theodor traktuje moje słowa poważnie, tymczasem on znów pokazał mi, że dla niego to wszystko było wyłącznie żartem. Tym razem nie tylko mnie zirytował, ale też sprawił mi przykrość.

– Dokąd idziesz? – zdumiał się, gdy podniosłam się z krzesła.

– Wychodzę. Zjem u siebie. Myślałam, że coś nas łączy, bo oboje współdzielimy zawód miłosny, jednak najwyraźniej się pomyliłam – odpowiedziałam z rezygnacją w głosie. – To, co mnie boli, dla ciebie jest wyłącznie zabawą, bo jesteś tylko znudzonym życiem paniczykiem.

Po tych słowach obróciłam się na pięcie i szybkim krokiem ruszyłam w stronę drzwi. Nie mogłam mu pokazać, jak mnie zranił. Czułam, że zaraz się rozbeczę jak dziecko, bo tylko w ten sposób mogłam dać ujście buzującym we mnie emocjom, a nie chciałam, by mężczyzna to widział.

Byłam już u drzwi, gdy nagle potężna siła zgarnęła mnie z drogi i pchnęła na pobliską ścianę. Gdy doszłam do siebie po pierwszym szoku, zorientowałam się, że przypiera mnie do niej Theodor. Jego oczy płonęły dziko, gdy pochylał się nade mną, ograniczając mi swobodę ruchu swoim ciałem, które ściśle przywierało teraz do mojego.

Och, jak duszno...

Jak gorąco.

Nagle znów zabrakło mi tchu, jakby on odbierał mi zdolność oddychania swoją natarczywą bliskością. Znów przypominał groźnego barbarzyńcę z lasu. Bestię, która dopadła swój cel i szykowała się, by rozszarpać schwytaną przez siebie ofiarę.

Co chciał ze mną zrobić?

Dlaczego tak zareagował?

I wreszcie: dlaczego ja tak nienaturalnie reagowałam na jego bliskość?

Bałam się, ale tylko trochę. Zdecydowanie bardziej byłam podniecona i ciekawa, co zamierzał, i skrycie modliłam się, by to coś parzyło równie mocno jak jego skóra...

– Czego chcesz? – wydukałam z trudem przez ściśnięte gardło.

– Ten cały Tony to idiota – odpowiedział Theodor.

Popatrzyłam na niego pytająco.

– Dlaczego tak uważasz?

– Chcesz od niego odejść, czyli musi być idiotą, skoro cię do tego doprowadził – stwierdził, dotykając kciukiem moich warg.

Nie wiem, jak to zrobił, ale wystarczył tak niewielki, zdawałoby się, niewinny wręcz gest, bym przestała się na niego gniewać i zatraciła się w podnieceniu, które we mnie rozbudzał. Serce biło mi w tej chwili tak szybko, jakbym uczestniczyła w maratonie. Moje nogi zrobiły się jak z waty, a podbrzusze przeszył bolesny skurcz.

Co teraz?

Co powinnam zrobić?

Przecież muszę jakoś zareagować. Wyrwać się z pułapki jego ramion. Coś powiedzieć. Coś... Cokolwiek. A nade wszystko zachować dystans, bo gdy go naruszaliśmy, traciłam głowę, o zmysłach nie wspominając. Zamiast tego trwałam w bezruchu, wciąż przyciśnięta przez wielkiego mężczyznę do ściany, bojąc się poruszyć, by nie zepsuć magii chwili. Theodor mnie zdominował, a ja nie chciałam, by to się szybko skończyło. Powiedziałam mu, że chcę wracać do mojego świata, ale w tej chwili była to jedynie w połowie prawda...

– Pytanie, dokąd ty mnie doprowadzisz – wyszeptałam prawie bezgłośnie.

– Chcesz się przekonać? – zapytał, pochylając się nade mną.

Jego nos trącił mój, usta znalazły się obok moich warg. Jego oddech zlał się z moim oddechem, a mój z jego, jakbyśmy stali się wzajemnie dla siebie tlenem, bez którego nie mogliśmy funkcjonować. Przymrużyłam powieki gotowa na pocałunek...

– Tak – wydyszałam.

Tak...

Tak, niech mnie pocałuje.

Niech złoży pocałunek, który przypieczętuje koniec mojego małżeństwa.

Okej, to była zdrada, ale w tej chwili zmieniłam podejście. Może koniec będzie początkiem? Może moja wizyta w tym dziwnym zamku miała sens? Dzięki niej podejmę właściwą decyzję co do Tony'ego,

bo poznam smak alternatywy. On nie bał się po nią sięgnąć, dlaczego zatem ja miałabym się jej obawiać? Zwłaszcza gdy miała twarz i ciało skandynawskiego boga?

Ku mojemu zdumieniu mężczyzna nie zrobił tego, czego oczekiwałam. Jego wargi nie złączyły się z moimi, a język nie wziął w posiadanie moich ust. Theodor po prostu wyszeptał mi do ucha:

– W takim razie dokończ śniadanie, skarbie. – Po tych słowach puścił mnie i ruszył do drzwi.

Dobrze, że stałam przy ścianie, bo miałam podparcie i nie upadłam, choć nogi drżały pode mną, jakby były z galarety.

Byłam pewna, że Theodor mnie pocałuje, dlatego gdy tak mnie potraktował, poczułam się, jakby wymierzył mi siarczysty policzek. Jak on mógł zostawić mnie w takim momencie? Zakpić ze mnie w tak okrutny sposób, choć dopiero co twierdził, że to Tony był idiotą. Znowu poczułam się fatalnie, bo w tym wszystkim największym głupcem byłam ja sama, dając się wodzić za nos facetom, którzy nie widzieli niczego poza czubkiem własnego!

– Dokąd idziesz?! – zawołałam za nim, starając się nadać swojemu głosowi jak najmniej desperacki ton, chociaż nie było to łatwe.

– Przygotować skuter – odpowiedział, po czym zniknął za drzwiami.

Po co mu skuter? Czemu szedł po niego w takim momencie?

Och, znowu byłam na niego zła, a przede wszystkim zła na samą siebie, bo przecież czułam, że wystarczyła jedna, najdelikatniejsza wręcz czułość z jego strony, a ja byłam gotowa mu wybaczyć i zapomnieć o tym, że jego zachowanie nie było względem mnie właściwe.

Zniechęcona podążyłam w stronę stołu. Z wielką chęcią opuściłabym tę salę w trybie przyspieszonym, ale doskwierał mi głód. I w sumie dobrze, że byłam w tej chwili sama – mogłam w spokoju po raz milionowy przeanalizować sytuację, w której się znalazłam, i ocenić swoje położenie.



Nie wiem, jak dałam mu się namówić, ale teraz mknęłam wraz z blondynem na skuterze śnieżnym przez zasy pokrywające pagórki wokół zamku. Może to była kwestia znudzenia, może strachu – nie chciałam zostawać sama w tym dziwnym zamku – a może uroku osobistego Theodora, ale w chwili, gdy przyszedł po mnie po śniadaniu, nie umiałam powiedzieć „nie”, gdy zaproponował... tfu, co ja mówię... zarządził wspólną wycieczkę. I teraz siedziałam w jego objęciach, a on prowadził maszynę w zawrotnym tempie przez śnieg. Nie bałam się jednak szybkości, bo czułam, że mężczyzna jest znakomity w tym, co robi. Poza tym te jego wielkie ramiona, którymi mnie otaczał, były dla mnie dodatkową gwarancją bezpieczeństwa.

Nie miałam pojęcia, dokąd mnie zabiera, dlatego gdy zbliżyliśmy się do znanego mi już lasu, w którym przeżyłam wypadek samochodowy, odwróciłam głowę i zawołałam do mojego towarzysza przez ramię:

– Pokażesz mi, jak się stąd wydostać?

On jednak nie odpowiedział. To mnie zaniepokoiło. Dlaczego milczał? Przecież wiedział, że to było dla mnie ważne. Ta sytuacja mnie męczyła. Martwiłam się o Madison i o to, co sobie o mnie pomyśli, gdy dowie się, że nic mi się nie stało, za to spędziłam czas na flirtach z samym Thorem. Może już ruszyły poszukiwania? Może nawet dołączył do nich Tony... Oczami wyobraźni widziałam, jak mój niewierny małżonek zgrywa przed kamerami i na swoich social mediach przejętego i zrozpaczonego moim zaginięciem, podczas gdy w duchu marzy, bym już nie wróciła. To dawało mu wolność, której tak bardzo pragnął. Nie chciałam, by uzyskał ją właśnie w ten sposób! A jednocześnie nie chciałam mieć z nim już nigdy więcej do czynienia.

Patowa sytuacja...

– Wiesz, że muszę się stąd wydostać! Pokaż mi jak! – zawołałam ponownie, gdy skuter wjechał do lasu i pędził między drzewami.

Theodor wyraźnie przyspieszył.

– Chcesz nas zabić? – pisałam, bo na widok migających obok nas i przed nami drzew poczułam, że jednak te wielkie ramiona

mogą nie być wystarczające do ochrony w czasie zderzenia z pniem któregoś z nich.

– Dwa razy nie da się umrzeć, skarbie – odpowiedział mi jego roześmiany głos.

Żarty... Znowu.

– Theo, błagam – krzyknęłam przerażona, ale on tylko się śmiał.

Dupek, co za dupek...

A mnie pisana była śmierć właśnie z nim u boku...

Na horyzoncie zamajaczył jakiś ciemny punkt. Theodor kierował się wprost na niego.

Boże, to był jakiś dom, do którego zbliżaliśmy się w zawrotnym tempie.

– Rozbijesz nas... Rozbijesz! – krzyknęłam, zasłaniając oczy dłońmi, by nie widzieć momentu, gdy walniemy w ścianę.

I nagle pęd ustał, a silnik i odgłos płóz sunących po świeżym śniegu ucichły.

– To już? – jęknęłam, rozsuwając palce, by móc przez nie przyjrzeć się otoczeniu. – Umarliśmy?

– To na szczęście mamy za sobą – odparł mężczyzna, a ja znów nie wiedziałam, czy żartuje, bo u niego nawet poważny ton mógł być zwykłą kpina.

– Co to za miejsce? – Zabrałam ręce z twarzy i przyjrzałam się domowi.

Położona w lesie chatka o kamiennych fundamentach i drewnianych ścianach wyglądała jak wyjęta wprost z mojej wyobraźni. Tak sobie wyobrażałam dom oprawcy, który mierzył do mnie z broni po ataku niedźwiedzia. Dom, w którym więził swoje ofiary i robił z nimi to, co oprawcy robią ze swoimi ofiarami na takich odludziach...

Przełknęłam głośno ślinę, gdy sobie to wszystko uświadomiłam.

– To, Bianco, źródło odpowiedzi – odparł mężczyzna, zeskakując w śnieg, po czym wyciągnął dłoń w moją stronę, pokazując mi w ten sposób, bym zrobiła to samo.

Przez moment analizowałam sytuację. Powinnam z nim iść? Powinnam ryzykować? Jeśli nie pójdę, stracę szansę, by się czegoś dowiedzieć. On chciał mi coś pokazać. Ciekawość przeważała nad wątpliwościami.

Podalam mu rękę i zsiadłam ze skutera. Mężczyzna pociągnął mnie w stronę wejścia do chatki. Na zaśnieżonym ganku odsunął wycieraczkę i odgiął jedną ze znajdujących się pod nią desek. Wyjął z niej klucz, którym otworzył drzwi.

– Damy przodem – oświadczył z teatralnym ukłonem.

Zawahałam się ponownie.

A co, jeśli on coś mi zrobi? Czy był zdolny do wyrządzenia krzywdy? Chyba nie... W końcu miał już ku temu wiele okazji. Był ze mną sam na sam. Jeśli chciałby mi coś zrobić, na pewno nie czekałby aż do teraz.

– Jeśli nie jesteś gotowa, by poznać prawdę, i się jej boisz, zrozumieć to. – Theodor przerwał tok moich rozpaczliwych myśli. – Strach to normalna reakcja obronna przed niewiadomym, a ja nie zamierzam cię oszukiwać i dlatego uprzedzam, że to, czego się dowiesz, nie będzie miłe. Przeżyjesz szok. Prawdopodobnie największy, jaki kiedykolwiek cię spotkał. Możemy to odłożyć w czasie, jeśli sobie życzysz, ale obawiam się, że w końcu będziesz zmuszona tu ze mną wrócić i wejść do środka. Nie da się długo ignorować tego, co nas spotkało.

Jeśli to był ten moment, czas odpowiedzi, nie mogłam się zastanawiać. Czekanie niczego nie zmieni. Chciałam poznać prawdę dotyczącą tego miejsca i tego, co mi się przydarzyło. Pragnęłam poznać drogę ucieczki. Irracjonalne podejrzenia wynikające z mojej bujnej wyobraźni, mrocznych przeżyć z dzieciństwa i zamiłowania do filmów oraz książek grozy musiały zejść na drugi plan. Najważniejsze było to, co mężczyzna zamierzał mi pokazać i powiedzieć. Tylko to się liczyło, dlatego po namyśle odpowiedziałam hardo:

– Wchodzę! Mam prawo znać prawdę i się jej nie boję.

Po tych słowach, gnana potrzebą wiedzy, wkroczyłam do wnętrza. Chatka była niewielka, ale przytulna. Zupełnie nie przypominała mrocznego domostwa psychopaty z moich wyobrażeń. Było tu czysto i schludnie. Nad salonem połączonym z kuchnią mieściła się antresola, którą w całości zajmowało poślanie. Na drewnianych ścianach rozwieszono poroża zwierząt i ich skóry. To musiał być domek myśliwski Theodora. Tylko dlaczego to tak zwyczajne miejsce miało zawierać niezwykłą tajemnicę?

– No i gdzie ten szok? – zapytałam ironicznie. – Odkryłam jedynie twoje zamiłowanie do mordowania zwierząt. Poza tym masz niezły gust. Fajnie się tu urządziłeś. I mówię ci to ja, główna architektka *Remontowych perełek*.

Mężczyzna jak gdyby nigdy nic rozpałił w kominku. W pomieszczeniu zrobiło się jeszcze przyjemniej. Szybko ściągnęłam puchową kurtkę, w którą mnie zaopatrzył. Theodor zaś podszedł do jednej ze ścian i bez słowa ściągnął przysłaniający ją kilim – zapewne dzieło jakichś alaskańskich tubylców, może Inuitów. Moim oczom ukazały się wyciosane w drewnie kreseczki. Było ich strasznie dużo. Blondyn wyciągnął zza paska spodni nóż, po czym wyrył kolejną na końcu ostatniego rzędu.

– Co one oznaczają? – zapytałam zaskoczona.

– Pięćset osiemdziesiąt sześć – powiedział. – Tyle dni minęło, odkąd tu trafiłem.

– Jak to policzyłeś, skoro wszystkie zegary w tym miejscu wskazują wciąż tę samą godzinę? – dociekałam.

– Dzięki pogodzie – odparł, jakby to było coś oczywistego.

– Jak to? – Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Zauważyliśmy, że około północy śnieg pada najintensywniej. Rano zadymka ustaje, koło południa śnieg zaczyna prószyć i z czasem opady przybierają na sile. Tak jest codziennie, dlatego dzięki obserwacji pogody wiem, jaka jest pora dnia. Mgła również narasta stopniowo, gdy zbliża się wieczór.

Hm. W sumie miał rację, ja też zwróciłam uwagę na te niuanse, ale raczej nie byłabym w stanie robić za ich pomocą podobnych pomiarów. Zamyślona podeszłam do ściany i dotknęłam żłobień wykonanych przez Theodora.

– Pięćset osiemdziesiąt sześć dni... To ponad półtora roku...

– Owszem. Właśnie tyle czasu tkwię w tym miejscu, nie mogąc wrócić do świata, w którym żyłem.

Odwróciłam twarz w jego stronę. Myślałam, że mężczyzna znów żartuje, ale tym razem był śmiertelnie poważny. Nie patrzył na ścianę, lecz na mnie.

– Nie próbowałaś uciec? – zapytałam zaskoczona. – Myślałam, że lubisz samotnię i chcesz tu mieszkać.

– Zawsze byłem ekscentrykiem, ale nie aż takim, by rezygnować z tego, co miałem. Kochałem być obrzydliwie bogatym, egoistycznym dupkiem, który korzystał z życia, czerpiąc z niego pełnymi garściami, ale jak widać, nic nie trwa wiecznie... To znaczy w tamtym świecie, bo te zasady nie dotyczą tej rzeczywistości. W pierwszym roku pobytu tutaj każdego ranka wraz z moimi towarzyszami niedoli lub samotnie przemierzałem ten las, szukając drogi do mojego świata, za którym tęskniłem. Nadaremno. Od pięciuset osiemdziesięciu sześciu dni kręcę się w kółko. Opuszczam zamek, by do niego wrócić. Dokądkolwiek pójdę, i tak na niego trafię, jakby na mnie czekał, jakby mnie strzegł. To mnie zmieniło. Stałem się innym człowiekiem. Bogactwo jest nic niewarte, gdy nie ma się nim z kim dzielić.

Rany... Jeśli od tyłu dni nie był w stanie odszukać wyjścia, czy to znaczyło, że i ja go nie odnajdę?

Poczułam zimny pot na plecach.

– Wiesz, że to, co mówisz, brzmi... jak szaleństwo – bąknęłam, by przekonać samą siebie, że jego słowa to bujda.

– Owszem, ale teraz i ty w nim tkwisz – odpowiedział. – I doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Miał rację. Zaprzeczając, okłamywałam siebie. Ale to wszystko było tak niewyobrażalne, że mój umysł nie był w stanie tego zaakceptować jako normy.

– Skoro wiedziałeś, że stąd nie ma ucieczki... że utknęliśmy w jakiejś pętli czasu i przestrzeni, dlaczego kazałeś mi się wynosić?

– Twoje pojawienie się tu to anomalia. Cud. Musiałem się przekonać, czy jesteś taka jak my. No i skrycie liczyłem na to, że wskażesz mi drogę powrotną – wyznał z rozbijającą szczerością, którą tylko podniósł mi ciśnienie.

– Mogłam umrzeć! Mogłam zamarznąć przez ciebie tylko dlatego, że chciałeś, bym niczym pies złapała trop, na który sam nie wpadłeś! – krzyknęłam rozwścieczona, rzucając się na niego z pięściami, jakbym miała z nim jakiekolwiek szanse.

Mężczyzna chwycił mnie za nadgarstki i pchnął na pobliski stół.

– Uspokój się, Bianco – warknął, przygważdżając mnie do blatu ciężarem swojego ciała. – Uspokój się. Jeśli będziesz reagowała tak

histerycznie, nie powiem ci nic więcej. Bo to nie koniec rewelacji, zapewniam cię.

Leżałam pod nim, dysząc ciężko. Zła, rozżalona, wściekła.

Stąd nie było wyjścia...

Nie znalazł go przez prawie dwa lata.

A to znaczyło, że...

...że utknęłam tu wraz z nim, być może na zawsze!

– Mogłam umrzeć... Przez ciebie... – syknęłam. – Naraziłeś mnie na śmierć, a przecież mówiłeś, że się zmieniłeś. Że nie jesteś już taki jak kiedyś, że nie jesteś egocentrycznym dupkiem. Dlaczego kazałeś mi przez to przechodzić? Jeździć, a potem chodzić w kółko po tej zimnicy? Bawiło cię to? Śmiałeś się ze mnie, obserwując moje zagubienie i nieporadność? Lubisz się bawić moim kosztem, dlatego sądzę, że to całkiem bliskie prawdzie, Theo!

– Theo? – Błysnął zębami. – Ładnie to brzmi w twoich ustach.

– Nie zmieniaj tematu. Zawsze mogę cię nazywać określeniem, które nie będzie już tak ładnie brzmiało. Dlatego nie baw się w podryw, tylko odpowiadaj: dlaczego i jakim prawem naraziłeś mnie na śmierć przez zamarznącie?!

– Chociażby z tej prostej przyczyny, że gdybym opowiedział ci o pętli przestrzennej, nigdy byś mi w nią nie uwierzyła. W ten sposób mogłaś sama się o niej przekonać. Poza tym wiedziałem, że nic ci się nie stanie. Byłaś bezpieczna.

– Bezpieczna? – zawołałam z drwiną. – Odkąd tu trafiłam, miałam wypadek samochodowy, gonił mnie niedźwiedź, spadłam ze skały, a także uczestniczyłam w pożarze lub jego inscenizacji, mniejsza o to. Jak możesz nazywać to miejsce bezpiecznym, skoro sam mierzyłeś do mnie z broni, gdy spotkaliśmy się w lesie po raz pierwszy?

– Mogę, bo... – zawiesił głos.

Jego promienna zazwyczaj twarz spochmurniała. Czoło się zmarszczyło, a oczy przymknęły się na chwilę pod naporem mrocznych zapewne myśli. Wyraźnie się wahał, co mi powiedzieć. Wiedział coś, co było bardzo ważne. Czułam to. I musiałam to poznać.

– Bo? Mów wreszcie! – Rzuciłam się na błądź, ale on wciąż mnie trzymał w miejscu.

– Dlatego że w tym świecie nie możemy umrzeć – dokończył.
Musiałam mieć w tej chwili oczy wielkie jak spodki.

– Nie możemy umrzeć?! To jakieś brednie...

– To nie brednie. To fakt. Cykl trwa dobę i zaczyna się od nowa.

Rany same się goją, zniszczone rzeczy się naprawiają, zabite w lesie zwierzęta odradzają się. Możemy spalić ten dom, las czy zamek, a jutro rano, gdy otworzysz oczy, zobaczysz je nienaruszone.

– Jak mój samochód – wyszeptałam zszokowana.

– Jak twój samochód czy portrety mojej żony, które każę zamalowywać każdego dnia lub sam je niszczyć, by następnego dnia zrobić to samo...

Puścił mnie i zawrócił w stronę ściany, na której zaznaczał kolejne dni pobytu w tej rzeczywistości.

– Tylko ten mój swoisty kalendarz pozostaje nietknięty, podczas gdy ja od prawie dwóch lat codziennie przeżywam to samo. Już lepsze byłoby więzienie od pobytu w tym miejscu. Bo przynajmniej będąc w nim, mógłbym liczyć na to, że może kiedyś wyjdę na wolność. Tymczasem tutaj nie ma przyszłości. Nie ma nadziei... To znaczy nie było do czasu, aż pojawiłaś się ty. – Obrócił się w moją stronę i popatrzył na mnie przeciągle. – Jesteś moim cudem. Zjawiskiem nadprzyrodzonym w tym nadprzyrodzonym świecie bez wyjścia.

Usiadłam na stole. W tej chwili nie byłabym w stanie ustać. Za dużo informacji. Za dużo sprzeczności i niepojętych wydarzeń.

Anomalia...

Zaburzyłam rytm tej dziwnej czasoprzestrzeni.

To brzmiało już nie tylko jak horror, ale i science fiction.

– A co, jeśli mnie wręczasz? – zapytałam w końcu, wciąż szukając jakiegoś punktu zaczepienia, który pokazałby mi, że to wszystko były jedynie bajki i żarty wikinga. – Jeśli to jakieś studio filmowe? Truman Show czy coś w tym guście? Może to eksperyment społeczny, a może nowy format telewizyjnego programu, o którym nie wiem? W końcu znalazicie z Cedrikiem moje imię, nim zdążyłam się wam przedstawić. Trudno mi uwierzyć w to, co mówisz.

– To nie jest studio filmowe, to nie są rekwizyty, a ja nie jestem aktorem – zaprzeczył stanowczo. – Miałaś przy sobie dokumenty.

Nietrudno było sprawdzić twoje dane.

– Jak mam w to wszystko uwierzyć? Jestem racjonalistką.

– Ja też byłem. Do momentu, aż trafiłem tutaj.

– Właśnie – złapałam go za słówko. – Jak tu trafiłeś? Ty i cała reszta?

– Prawdopodobnie tuż po śmierci – odpowiedział.

– Po... śmierci? – Zaczęłam się histerycznie śmiać. Nie mogłam się powstrzymać. To mnie rozwaliło. Czułam się jak pijana lub na haju. – To już nawet nie jest straszne, lecz śmieszne, Theo.

Mężczyzna jednak nie podzielał mojej wesołości.

– Dokładnie pięćset osiemdziesiąt sześć dni temu piętnaście minut po północy moja żona wraz ze swoim kochankiem podłożyli ogień pod naszą zimową rezydencję na Alasce, do której wyjechałem, odkrywszy jej zdradę. Byłem na nią wściekły, szykowałem się do batalii sądowej. Dałem jej wszystko, wyciągnąłem z nizin i doprowadziłem na sam szczyt, a ona odwdzieczyła mi się niewiernością. Nie miałem pojęcia, że aby zachować majątek i status, który zawdzięczała moim pieniądzom, posunie się do morderstwa.

Gapiałam się na niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

On opowiadał o żonie...

Ale mniejsza z nią.

On opowiadał o swojej śmierci?! O śmierci, która nastąpiła kwadrans po północy...

– Tamtej zimy... Tamtej siarczystej, okropnej zimy w zamku, z którego teraz nie możemy się wydostać, zginęło pięćdziesiąt sześć osób. Spłonęły żywcem, zaskoczone pożarem w środku nocy. Ci ludzie nie mogli się ocalić, bo okna i drzwi były regulowane elektronicznie. Mordercy spowodowali zwarcie systemu, odcinając znajdujących się w rezydencji ludzi od reszty świata. Uniemożliwiając im ucieczkę.

– Boże – jęknęłam, bo oczami wyobraźni zobaczyłam nieszczęśników, którzy rozpaczliwie szukali ratunku przed płomieniami. Słyszałam wyraźnie ich krzyki, dokładnie takie jak w czasie spędzonych na zamku nocy. – Skąd tak dobrze wiesz, co się wtedy wydarzyło?

– Bo byłem wśród ofiar.

Zmarszczyłam czoło. Coś mi nie grało w jego wyznaniu.

– Sam przyznałeś, że nikt nie mógł się wydostać z pułapki, która was zaskoczyła w środku nocy. W takim razie jakim cudem wiesz, że to twoja żona, a nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności... Wypadek?

– Byłem w garażu. Wróciłem z nocnej przejażdżki na skuterze i z powodu bezsenności zająłem się naprawą jednego ze sprzętów. Majsterkowanie mnie odstresowywało. Pożar wybuchł nagle. Tam były auta, zapasy benzyny, więc ogień momentalnie zajął całe pomieszczenie. Dosłownie w ostatniej chwili otworzyłem bramę i nim garaż wyleciał w powietrze, zdążyłem się z niego wydostać. Byłem poparzony, ranny, ale żyłem.

– Dlaczego w takim razie nie wezwałeś odpowiednich służb? Mogłyby wam pomóc.

– W tym rejonie w czasie zamieci o żadnym kontakcie nie mogło być mowy. Sprzęty szalały, zasięg się rwał. Lena o tym wiedziała. Dokładnie wybrała moment, by uderzyć...

– Lena? – Zmarszczyłam brwi.

– Moja żona.

– Ach...

To imię brzmiało znajomo... Ale nie miałam na razie głowy, by się nad nim zastanawiać.

– Co było dalej? – zapytałam z przejęciem.

– Moja komórka nie łączyła, ale działała. Gdy zobaczyłem ich na dziedzińcu, wpatrzonych z fascynacją w dzieło swojego zniszczenia, nie wahałem się ani chwili. Nagrałem ich. Nagrałem morderców, by mieć dowód ich zbrodni.

Jego brązowe oczy zwęziły się groźnie. Był zły. I to bardzo. Cierpiał.

Zrobiło mi się go żal. Zeskoczyłam ze stołu i podeszłam do niego, by ścisnąć jego dłoń w geście wsparcia.

– Mam nadzieję, że dzięki temu zbrodniarze ponieśli zasłużoną karę!

– Już ci mówiłem, nie zdążyłem im jej wymierzyć, bo mnie spostrzegli. Byłem ranny, połowa mojego ciała od pasa w górę uległa ciężkiemu poparzeniu. Ledwo żyłem z bólu i rozpacz. Udało mi się odpalić auto dostawcze, które stało poza zasięgiem pożaru. Starłem się przed nimi uciec, ale brakowało mi paliwa. Samochód

padł na skraju lasu. Resztę drogi pokonałem pieszo. Dotarłem tutaj, dalej nie byłem w stanie iść. Dopadli mnie w mojej ulubionej myśliwskiej chatce i dobili jak zwierzę.

Jego historia mnie zmroziła. Byłam sparaliżowana złem, którego go spotkało. Wręcz czułam ból, który on odczuwał.

– A twój telefon? – wymamrotałam, otrząsając się z szoku. – Znaleźli go?

– Nie. To znaczy tak zakładam. Gdy obudziłem się w tej rzeczywistości, wciąż był przy mnie. Co prawda nie działa, ale nadal go mam.

– Wspaniale, czyli jesteś w posiadaniu niepodważalnego dowodu na to, co zrobili!

– I co mi po nim tutaj? – zapytał z pobłażliwym uśmiechem. – Po tej stronie nie ma policji ani sądów, które wymierzyłyby sprawiedliwość. Nie ma nawet sprawców, bym sam się z nimi rozprawił. Nie mam jak się zemścić. Co noc wraz z pozostałymi mieszkańcami zamku przeżywam katusze tamtej zimowej nocy. Wpadamy w trans i odtwarzamy to, co przeżyliśmy. Tamten ból i strach. To nasze krzyki słyszałaś w nocy i to przez nasze niekontrolowane zachowanie zamykałem cię w pokoju. Gdybym tylko mógł się stąd wydostać, na pewno nie omieszkałbym dopaść winnych tego, co się wtedy stało. Moja żona pławi się w dobrobycie, wydaje pieniądze, które moja rodzina zarobiła ciężką pracą. To niedopuszczalne, ale na razie jedyna karma, na jaką liczę, to jej śmierć. Prędzej czy później nastąpi. Oby tylko była równie bolesna, co moja i moich ludzi.

– I tak będzie już zawsze? – zapytałam z goryczą. – Będziemy tu trwali z poczuciem niedokończonych spraw w naszym świecie? Przecież ja nawet nie zdążyłam nawrzucać temu dupkowi, że mnie zdradził. Nie zdążyłam złożyć papierów rozwodowych, bo martwiłam się bardziej o nasz wizerunek i program niż o własne dobro! Tony również nie poniósł kary! To niesprawiedliwe! To tak cholernie niesprawiedliwe...

– W obliczu śmierci nasze sprawy doczesne przestają mieć znaczenie, Bianco. O tym też zresztą już ci mówiłem. Kiedyś do tego przywykniesz – powiedział łagodnie.

Przywyknę? On kpił? Jak można było przywyknąć do świadomości, że jest się... martwym? Przecież ja nawet nie zaakceptowałam własnej śmierci. Nie odnotowałam jej, nie poczułam. Nawet nie byłam pewna, kiedy dokładnie się to stało, jak zatem mogłabym przejść do porządku nad informacją, że właśnie trafiłam w zaświaty?! To niedorzeczne. Nieakceptowalne! Nie mieściło mi się w głowie, że mogłabym zostać tu już na zawsze. Skazana na ciągłą zimę, ograniczoną przestrzeń bez horyzontu i nieustanne powracanie do punktu wyjścia, a także krzyki cierpienia umierających noc w noc ludzi. Wciąż i wciąż. Z poczuciem, że gdzieś poza tym miejscem był szeroki świat, a w nim został mężczyzna, z którym nie zdążyłam się rozprawić, a który teraz był wolny. Wolny i bezkarny ze swoją kochanką. Nigdy nieukarany za swoje postępowanie. Za swoją niewierność. Znajac Tony'ego, odwaliłby niezłą szopkę po mojej śmierci, a media zrobiłyby z niego cierpiętnika. Wszyscy by mi współczuli...

Zrobiło mi się niedobrze. W dodatku przez natłok złych myśli i niechcianych obrazów nie mogłam zaczerpnąć tchu. Nie mogłam oddychać, bo gula żalu zatykała mi gardło. Dusiałam się rozpaczą i gniewem. Jeśli to była prawda, jeśli faktycznie tu utknęłam, wolałabym zniknąć na dobre, niż egzystować w próżni z wiedzą o własnej porażce i bezradności. Jakby to była kara... a przecież ja nikogo nie skrzywdziłam. To mnie krzywdzono. To nie ja powinnam się tu znaleźć, nie ja!

– Nigdy... Nigdy do tego nie przywyknę! I nigdy się z tym nie pogodzę! Tu nie ma niczego, dla czego chciałabym tu być! Niczego! Wszystko zostało tam! – krzyknęłam wzburzona, po czym nie mogąc wytrzymać niezmaconego spokoju, jaki przejawiał towarzyszący mi mężczyzna, puściłam się pędem w stronę drzwi.

– Bianco! – krzyknął za mną Theodor.

Nie słuchałam go. Nie chciałam z nim dłużej rozmawiać. Byłam zrozpaczona. Musiałam zaczerpnąć powietrza. Musiałam być przez chwilę sama. Przemyśleć to, jakoś zebrać do kupy, jakoś pojąć...

Biegłam przez las, brodząc w śniegu. Na oślep, bo moje oczy zalewały łzy.

Chcę wrócić!

Muszę!

Tony musi ponieść karę, a ja... ja pragnę żyć!

Dlaczego mnie to spotkało? Za jakie grzechy? I dlaczego akurat w krainie wiecznej zimy Theodora? Z prześmiewczym wikingiem u boku?!

Nagle krzaki, w których stronę biegłam, poruszyły się gwałtownie, a potem usłyszałam dobiegający zza nich ryk. Bardzo znajomy ryk...

Było już jednak za późno, by zawrócić, bo ogromny niedźwiedź z blizną na pysku rzucił się w moją stronę z zamiarem rozerwania mnie na strzępy.

Wrzasnęłam przerażona, kucając na ziemi.

Gdy jego łapy były tuż obok mojego ciała, potężna siła uderzyła w zwierzę i zniosła je na pobliskie drzewo, oddalając agresora ode mnie. Uniosłam głowę.

– Theo? – jęknęłam słabo, widząc, jak mężczyzna walczy z bestią. Tym razem nie miał strzelby. Do obrony musiały mu wystarczyć własne dłonie i nóż myśliwski.

– Theo! – krzyknęłam, gdy uświadomiłam sobie powagę sytuacji.

Przecież on mógł zginać...

No dobra, nawet jeśli było tak, jak twierdził, i śmierć nie była możliwa w tej rzeczywistości, mogła mu się stać krzywda, a tego nie chciałam.

– Theo...

Zakryłam usta dłońmi. Sparaliżował mnie strach o niego.

To moja wina! Niepotrzebnie się uniosłam i uciekłam z domku. Gdybym została, do niczego by nie doszło, a teraz on mógł ucierpieć przez moją głupotę.

W chwili, gdy zwierzę przykryło swoim cielskiem wikinga, zrobiło mi się słabo.

To koniec. Zaraz go zje, zaraz jego pazury potną piękne ciało, zaraz...

Bestia ryknęła rozdzierająco. Ten ryk spłoszył ptaki z koron pobliskich drzew. Potem niedźwiedź padł bez ruchu w śnieg.

– Theo? – wyszeptałam prawie bezgłośnie, czółgając się w stronę drapieżcy.

Zabił go?

Nie, tylko nie to... Nie chciałam, by zginął. Nawet jeśli miało to nastąpić tylko na dobrą.

– Nie opuszczaj mnie... Nie rób mi tego! Nie chcę być sama! – zawołałam już głośniejszym głosem, starając się zsunąć ciało bestii z mężczyzny, ale na próżno. Byłam zbyt mała i słaba. – Nie zostawiaj mnie! Nie zostawiaj!

Zaniosłam się płaczem, w którym dawałam ujście wszystkim emocjom, które ostatnio czułam, gdy nagle zwierzę uniosło się, jakby chciało powstać.

O Boże! Ten stwór przeżył...

Zaczęłam się cofać w śniegu, nawet się nie siląc, by wstać na nogi, gdy nagle dostrzegłam, jak spod ogromnego ciała grizzly wynurza się Theodor. Miał krew i błoto na twarzy i ubraniu, rozczochrane włosy, ale był cały!

Zrzucił z siebie truchło, a ja momentalnie poderwałam się na nogi i podbiegłam do niego, by następnie zawisnąć na jego szyi.

– Nic ci nie jest? Boże, tak się martwiłam...

Wypuściłam go z ramion i zaczęłam oglądać, czy aby na pewno wyszedł cało z opresji.

– Trochę mnie poharatał i tyle. To stary znajomy – oświadczył mężczyzna, ocierając twarz chustką.

– Stary znajomy? – zapytałam dezorientowana.

– Ten sam, którego zabiłem, zanim spadłaś ze skały – wyjaśnił.

– Dobowy cykl. Już ci mówiłem. Odradza się, jak i my. Jutro znów będzie grasował po kniei. Często na niego poluję. Z nudów...

Popatrzyłam na leżącego nieopodal niedźwiedzia zaskoczona.

To on?

To naprawdę było to samo zwierzę?!

Blizna na pysku mogła być potwierdzeniem. Theo mówił prawdę. Chyba powoli coś z niej zaczynało do mnie docierać.

– Nie powinnam tak reagować. Naraziłam nas na niebezpieczeństwo. Przepraszam – wyznałam szczerze skruszona, bo poczułam, że muszę się usprawiedliwić i wyjaśnić swoje zachowanie. – Ale... Ale po prostu potrzebuję czasu na zaakceptowanie tej sytuacji, bo wizja spędzenia samotnie wieczności tutaj napawa mnie przerażeniem.

Mężczyzna chwycił mnie za brodę i zmusił do popatrzenia na siebie. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, zapytał:

– Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci tu żyć samotnie? Trafiłaś do mnie, do mojego świata, odnalazłaś mnie, choć byłem pewny, że już nigdy nic się tu nie zmieni. To znak, przeznaczenie, że poznaliśmy się właśnie w tych przedziwnych okolicznościach, że wpadliśmy tu na siebie, jakbyśmy byli sobie pisani i jakby był w tym głębszy sens.

Przyjrzałam mu się uważnie. Był poważny, naprawdę myślał to, co mówił. Tak właśnie czuł. W rzeczywistości, w której dotychczas nic się nie zmieniało, byłam czymś nowym i niespodziewanym i dzięki temu nabierałam w jego oczach wyjątkowego znaczenia. A przecież nigdy dotąd nie czułam się wyjątkowa ani znacząca. Specjalistą w tym zakresie był mój mąż. To była jego rola. Nie moja.

– Przecenisz mnie tylko dlatego, że przełamalam rutynę tej rzeczywistości. Założę się, że w prawdziwym świecie nawet nie zwróciłbyś na mnie uwagi, zapatrzony w pieniądze i piękno, które można za nie kupić.

– W prawdziwym świecie to ty nie zwróciłabyś uwagi na mnie, bo byłem kutasem jakich mało. Nie miałem jednak czasu się zrehabilitować. Być może ty jesteś moją szansą na zmianę i nauczysz mnie, jak kochać kogoś innego prócz siebie. Ponoć dla miłości ani czas, ani przestrzeń nie stanowią przeszkody. Przekonaj się ze mną, czy to prawda, Bianco... – Pochylił się nade mną i zrobił to, czego oczekiwałam w jadalni: pocałował mnie!

Chryste, on mnie pocałował!

Czy raczej całował, bo to nie była krótka pieszczota czy przyjacielski buziak, ale wyrafinowana czułość rodem z miłosnych produkcji filmowych!

Rany, z jaką wprawą on to robił! Żaden z pocałunków z Tonym się do tego nie umywał. Teraz bez wahania mogłam przyznać sama przed sobą, że mój mąż zdecydowanie nie był dobry w te klocki!

Nie byłam w stanie z tym walczyć. Mój niewierny i niegodny mnie małżonek został w świecie, do którego i tak nie miałam już dostępu. W tym świecie nie było Tony'ego. Rządził nim niezwykle mężczyzna, który uważał mnie za swój cud i swoje zbawienie. Czy mogłam mu się opierać, skoro nawet tego nie chciałam?

– Spraw... Spraw, bym zapomniała o tym, co było – wyszeptalam między pocałunkami. – Spraw, bym odrodziła się na nowo i nie żałowała tego, co za mną. Bym już nigdy nie chciała tam wrócić...

Mężczyzna chwycił mnie na ręce, po czym nie przestając całować, ruszył w stronę myśliwskiej chatki.



Kiedy zaczęliśmy pracę dla telewizji, nabrałam przekonania, że jestem nijaka. Tony, choć mało robił, grał w programie pierwsze skrzypce. Promował go wyglądem, który uważał za swój największy atut. To on rozpoczął pracę z trenerem personalnym i wciąż odwiedzał chirurgów plastycznych oraz kosmetyczki. Stopniowo stawał się kimś całkowicie odmiennym od mężczyzny, któremu powiedziałam sakramentalne „tak”. W momencie, gdy Theo wniósł mnie na antresolę i położył na pościeli, a potem zaczął pozbawiać ubrań, przez moment uwierzyłam jednak, że chyba mam w sobie coś wyjątkowego. W jego oczach widziałam siebie, a te oczy płonęły dla mnie i dzięki mnie. Oczy mężczyzny, który sam był jak ogień piekielny. Musiał być z niego zrodzony, bo czy ktoś tak nieprzyzwoicie przystojny mógł stąpać po ziemi? I właśnie ten mężczyzna, który nie musiał dokładać starań jak Tony, by olśniewać wyglądem, bo był piękny z samej natury, pożądał właśnie mnie. To nie mieściło mi się w głowie!

Ważne było tu i teraz, a tu i teraz było z nim. Przestałam się go obawiać. Theodor udowodnił, że nie ma złych intencji. Uratował mi życie, ryzykując własne. Zmierzył się z bestią, by mi pomóc. Jak w takich okolicznościach zachowałby się Anthony? Z całą pewnością wzięłby nogi za pas, jak wtedy, gdy w czasie prac nad pewną ruiną w Pensylwanii zawaliła się pode mną podłoga i utknęłam połamana w starej piwnicy. Nie pomógł mi, tylko czekał, aż zrobi to ktoś z ekipy. A potem tłumaczył wszystkim, że nie chciał pogarszać mojej sytuacji niewprawnym działaniem... Dupek!

Przykłady takich sytuacji mogłabym mnożyć. Stopniowo otwierały mi się oczy. Tony był egocentrykiem i lalusem.

Kobieciarzem i tchórzem. Zarzucił ciężką pracę na rzecz błaznowania. Był nielojalny i musiał mnie nie kochać, skoro szukał miłości w ramionach innej kobiety. Nie powinnam się na niego oglądać. I tak planowałam rozpocząć nowe życie, co prawda w innych okolicznościach, ale może właśnie to był ten przełom, którego potrzebowałam? Byłam zagubiona i rozczarowana tym, co zrobił, oraz tym, że nie spotkała go za to żadna kara – a ja zawsze wierzyłam w sprawiedliwość, ale też z lękiem patrzyłam w przyszłość. Jeśli jednak ta przyszłość miała się wiązać z tym miejscem, nieodłącznie wiązała się także z Theodorem Mercerem. On był tu królem i władcą i wybrał mnie! W sumie zawsze mogło być gorzej. Mogłam trafić na psychopatycznego oprawcę...

Uśmiechnęłam się do własnych myśli, gdy mężczyzna, pozbywszy się większości naszej garderoby, zaczął pocałunkami zjeżdżać po mojej szyi w stronę piersi.

Zapowiadał się całkiem przyjemny pobyt w tych zaświatach, pomyślałam z rozbawieniem, jednak ta myśl zgasła szybko jak iskra, bo Theo po okrążeniu pocałunkami mojego pępka gwałtownym ruchem rozłożył mi uda, po czym zanurkował między nimi.

O Boże...

Jęknęłam, gdy jego usta zetknęły się z moją cipką przez materiał koronkowej bielizny.

– Mam przestać? – zapytał blondyn, unosząc rozczochraną głowę.

Zrobiłam się czerwona jak burak.

To żenujące, że tak się zachowałam. Byłam bliska krzyku, podczas gdy on nawet się nie rozkręcił. Jeszcze tyle przed nami, jak będę reagować wtedy, skoro już teraz byłam na granicy wybuchu?!

– Będę rozczarowana... jeśli teraz przestaniesz – odpowiedziałam cicho, co mężczyzna skwitował szerokim uśmiechem i znów zgłębił się między moimi nogami.

Poczułam jego wargi bezpośrednio na cipce, bo Theodor odsunął na bok materiał moich majtek. Zacisnęłam wargi, bo znów miałam ochotę jęczeć, a może nawet i krzyczeć z przyjemności. Z trudem się hamowałam. Zapomniałam już, jakie to przyjemne, i nagle dotarło do mnie, jak bardzo byłam wyposzczona w tej sferze.

Jego usta całowały moją kobiecość, a po chwili dołączył do nich język. Mężczyzna zaczął pieścić nim moją łechtaczkę, która spragniona podobnych zabiegów, nabrzmiała od podniecenia. Zresztą całe moje ciało było jak napompowany pożądaniem balon. Potrzebowałam, by zeszło ze mnie powietrze. By to bolesne pragnienie znalazło ujście.

Theodor przesuwiał językiem w górę i w dół, zasysał moją miłosną kuleczkę, podgryzał ją i masował. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Rzuciłam się po pościeli, gniotłam ją w dłoniach. Byłam bliska szaleństwa. W końcu nie wytrzymałam. Krzyknęłam na całe gardło, dochodząc do granicy wytrzymałości. Gdy orgazm przeszył moje ciało, złapałam mężczyznę za długie włosy oburącz i docisnęłam jego głowę jeszcze mocniej do siebie. Fala rozkoszy przetoczyła się przede mną niczym tsunami. Dosłownie zmiotła mnie z ziemi i roztrzaskała o klif. Rozpadłam się na miliony kawałeczków, by następnie skleić w całość znacznie silniejszą niż wcześniej. Ogarnął mnie spokój. Przez moment zapomniałam, gdzie jestem i co mnie spotkało. Leżałam, dysząc ciężko, z przymkniętymi powiekami i syciłam się spełnieniem, którego tak dawno nie doświadczyłam, a gdy w końcu otworzyłam oczy, napotkałam wbite we mnie spojrzenie kochanka.

Uśmiechnęłam się szeroko na jego widok.

– Muszę przyznać – stwierdziłam z rozbawieniem – że jak na ducha jest pan całkiem niezły w tych sprawach, panie Mercer.

– Tylko niezły? Hm, to chyba muszę pokazać pani pełnię moich możliwości. – Po tych słowach sięgnął do paska spodni.

Tak. Chciałam tego. Pragnęłam poczuć go w sobie. Wiedziałam już, co skrywa jego rozporek. Jego penis był imponujących rozmiarów, jeszcze nigdy w życiu nie miałam do czynienia z tak dużym przyrodzeniem i nigdy w życiu nie pragnęłam doświadczać bliskości z mężczyzną tak bardzo jak w tej chwili. Jakbym wyzwoliła się od demonów przeszłości. Theo był tak piękny i absorbujący, że cały świat przestawał mieć znaczenie w obliczu jego pociągającej urody. Był kwintesencją męskości. Idealem. Spełnieniem moich pragnień i skrywanych na dnie serca marzeń.

Gnana pożądaniem, usiadłam na pościeli.

– Ja się tym zajmę – oświadczyłam, po czym znacząco pchnęłam mężczyznę, dając mu znać, by się położył.

Rzadko przejmowałam inicjatywę w sypialni. Raczej oczekiwałam, by to Anthony odgrywał w niej główną rolę. Wydawało mi się, że nie umiem być kreatywna, a zachowanie mojego męża tylko utwierdzało mnie w tym przekonaniu. Nigdy nie umiałam się przełamać. Tym razem było inaczej – jakoś swobodniej, nie czułam tej presji, jaką wywierał na mnie mąż, który moje zabiegi potrafił złośliwie skomentować albo po prostu się obrażał i nie odzywał się do mnie przez kilka dni, obwiniając mnie o swoje łożkowe niepowodzenia. Nie znałam Theo zbyt dobrze, ale wiedziałam, że nie muszę się obawiać jego reakcji. Z całą pewnością jednak, w przeciwieństwie do Tony'ego, wyraźnie mu się podobałam. Jego męskość świadczyła o tym najdosadniej. Wręcz rozsadzała mu spodnie. Rozporek zdawał się pękać w szwach. Podobał mi się ten widok. Był jak komplement. Taki przystojniak mnie pragnął!

Rozpięłam mężczyźnie spodnie i obsunęłam bieliznę, by wydobyć z niej jego fiuta. W stanie wzwodu penis Theodora był imponujący. Przez moment zawisłam nad nim, wpatrzona w niego z fascynacją. Pasował do skandynawskiego wojownika, do wikinga i barbarzyńcy. Był niczym jego oręż – potężna maczuga, przedmiot jego dumy i zazdrości innych. I ten oręż od teraz miał należeć do mnie. Miałam go w sobie zmieścić. To w ogóle możliwe? Byłam go ciekawa i zarazem nim przestraszona.

Nie chciałam jednak być mężczyźnie dłużna. Zapewnił mi przyjemność, zadbał o mnie w pierwszej kolejności, czego Tony nie robił. Pragnęłam dać Theodorowi odczuć, że był dla mnie ważny i że mnie również zależało na jego spełnieniu, dlatego pod naporem tych uczuć pochyliłam się nad nim i dotknęłam jego członka językiem. Po prostu nie mogłam się oprzeć, choć to było totalnie nie w moim stylu. Ale pchała mnie ku temu potrzeba i nie mogło mnie powstrzymać nawet wyrobione za sprawką mojego nieszczęsnego małżonka poczucie, że daleko mi do idealnej kochanki.

Mój język ostrożnie przesunął się po główce penisa, potem zjechałam nim w dół po jego trzonie aż do jąder. Robiąc to, nie spuszczałam twarzy mężczyzny z oczu. Bałam się jego reakcji. Może mnie odepchnie? Może da znak, bym przestała? Przecież

podobno bylam beznadziejna w tej kwestii... Gdy jednak zorientowalam sie, ze Theodorowi moje zabiegi sprawiaja przyjemnosc, postanowilam je zintensyfikowac.

Chyba jednak nie bylam az tak do niczego, jak myslalam.

Objalam jego fiuta wargami i zaczalam sie przesuwac ku dolowi. Stopniowo wkladalam go coraz glębiej do ust. Robilam to powoli, bo czlonek Theodora byl tak wielki, ze z trudem sie we mnie miecil. Nie chcialam tez zepsuc jego chwili rozkoszy nieumiejnym gestem czy odruchem wymiotnym. Ostatecznie wlozylam go do gardla prawie w calosci, po czym wyjelam go z siebie, by nastepnie ponowic te czynnosc.

Tym razem to męczyzna wil sie pode mna. Rozwichrzył moje włosy i zatopil w nich dlon, by przyciagnac moja glowe jak najblizej swojego krocza, wydajac przy tym donośne westchnienia. To mnie zmotywowalo. Bylo lepiej niz dobrze. On tego pragnal. Pragnal moich pieszczot i najwyrazniej nie mial co do nich zadnych zastrzezen.

Zasysalam jego penisa i jednoczesnie piecilam go ustami. Moich uszu dobiegl jek męczyzny. Przyspieszylam, jednak przerwal mi głos Theodora:

– Nie chce jeszcze konczyc, skarbie.

Blondyn lekkim, ale stanowczym ruchem przewrocil mnie na plecy, po czym pochylil sie nade mna. Zdjal mi majtki i nakierowal czlonka na moja cipke. Namietny pocaunek, jaki zlozyl na moich ustach, zagluszil krzyk, który wyrwal sie z mojej piersi w chwili, gdy zaczal wpychac penisa w moje wnętrze.

Nie podołam, szarpnelam sie pod nim.

Nie podołam, on jest za duzy.

Nigdy nie mialam do czynienia z takim rozmiarem. On po prostu nie byl dla mnie. Mialam ochote uciec, przerazona tym, co sie dzialo, ale przede wszystkim zawstydzona. Tchorzylam. Balam sie bolu, balam sie cierpienia, bo kiedyś tylko z tym kojarzil mi sie seks. Obawialam sie tez swoich reakcji. Jemu sie to nie spodoba. Nie spodobaja mu sie moj brak doświadczenia i moje emocje, które w czasie stosunku byly nie tylko pozytywne.

I wtedy, w chwili mojej najwiekszej paniki, męczyzna zwrócił sie do mnie łagodnie:

– Jeśli nie jesteś jeszcze gotowa, powiedz. Uszanuję każdą twoją decyzję, Bianco.

Uszanuje moją decyzję...

A więc on myślał o mnie! Przejmował się moim zdaniem, moimi odczuciami, a nie wyłącznie swoimi. Był gotów zrezygnować z przyjemności, byleby mnie było dobrze!

Mnie!

Nie jemu!

On był zdecydowanie inny od wszystkich mężczyzn, których napotkałam na swojej drodze. Nie brał siłą, nie wymuszał, skupiał się na moim zdaniu. To nie mieściło mi się w głowie.

– Bianco, skarbie... Ty płaczesz? – Przejęty, odsunął się, wychodząc ze mnie ostrożnie.

– Tak... – wydukałam.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że sprawiłem ci przykrość albo byłem zbyt gwałtowny? – zapytał, gładząc mnie po policzku mokrym od łez.

– Bo nie byłeś – odpowiedziałam ze szlochaniem.

– W takim razie dlaczego płaczesz, kochanie? – zdumiał się.

– Bo... Bo jesteś niesamowity – załkałam donośnie.

Boże, ale ja byłam żalosna! Nie powinnam się tak zachowywać, ale ta reakcja była silniejsza od mojej woli – emocje znów wzięły nade mną górę.

– Przecenisz mnie, skarbie – odpowiedział ze śmiechem.

Zaprzeciłam ruchem głowy.

– Jesteś pierwszym mężczyzną, który zadbał o mój komfort... którego obchodzi to, co czuję. To jest niesamowite, Theo. Dlatego płaczę. Nie sądziłam, że tacy faceci w ogóle istnieją. Myślałam, że wszyscy tylko bierzecie, niewiele dając w zamian.

– Pamiętaj, że ja nie istnieję, może to dlatego – zażartował, całując mnie z czułością w czoło.

– W takim razie oplotało się umrzeć, by cię poznać – stwierdziłam, ocierając pięściami łzy.

Nasze wargi znów złączyły się w namiętym pocałunku. Dłonie mężczyzny gładziły moją odsłoniętą skórę. To było takie przyjemne. Takie podniecające.

– Kontynuuj – rozkazałam, czując, jak moja cipka ponownie kurczy się z podniecenia.

– Jesteś pewna?

– W całym moim życiu niczego nie byłam tak pewna jak tego, że chcę spróbować być z tobą, Theo – oznajmiłam, przyciągając go do siebie.

Chwyciłam w dłoń jego napęczniałego pożądaniami penisa i nakierowałam ku swojemu wnętrzu. Potem, zagryzając wargi i wbijając paznokcie w jego plecy, pozwoliłam mu wziąć siebie w posiadanie.

Tym razem nie walczyłam z nim, tylko poddałam się jego naporowi i sile. Członek Theodora wypełnił mnie całą. Czułam go wszędzie, jakby zawłaszczył nie tylko moją cipkę, ale i każdą komórkę mojego spragnionego bliskości ciała. Należałam do niego cała.

Gdy poruszył się w moim wnętrzu, przez moment czułam dyskomfort. Mężczyzna nie pozwolił mi się jednak na nim skupić. Wciąż namiętnie mnie całując, pozbył się mojego stanika, po czym zaczął pieścić palcami moje sutki. To było tak przyjemne, że szybko zapomniałam o jakimkolwiek bólu i trudnych emocjach. Po moim ciele rozlała namiętność, której źródłem były moje podbrzusze i skrywane na dnie serca potrzeby.

Mężczyzna wyszedł ze mnie prawie cały, by następnie zagłębić się we mnie z mocą. Choć to wszystko działo się bardzo szybko, naprawdę czułam w tej chwili, że odnalazłam swoją zaginioną połówkę. Ale czy w zaświatach można było w ogóle mówić o za szybkim toczeniu się spraw? W normalnym życiu zapewne broniłabym się przed romansem pozamałżeńskim do czasu załatwienia kwestii rozwodu. I pewnie okłamywałabym siebie, że tego nie chcę, a Theo nie robi na mnie wrażenia. Ale to nie było normalne życie ani znana mi rzeczywistość i w sumie to stanowiło jej zasadniczą zaletę. Tu nie musiałam się bać o zdanie innych, martwić nieprzychylnymi komentarzami czy słupkami oglądalności. Mogłam dać się porwać chwili z tym pięknym mężczyzną i robić to całkowicie bezkarnie.

Właściwie nie rozłączaliśmy naszych ust, zespoleni w jedność, stanowiąc pełnię. Mężczyzna poruszał się coraz szybciej. Wysuwał

się z mojej cipki, by następnie znowu wtargnąć w nią z impetem. Jęczałam z przyjemności, nie będąc w stanie dłużej panować nad odruchami. Gdy mężczyzna wzmocnił swoje pieszczoty dłonią, którą stymulował moją lechtaczkę, moje ciało ponownie przeszło wstrząs bezgranicznej przyjemności. On doszedł chwilę po mnie. Czułam, jak jego penis pulsuje w mojej cipce w takt jej skurczów. Cudowne uczucie zespolenia i najwyższy stopień intymności. Jeszcze nigdy nie współdzieliłam rozkoszy z partnerem. To był cudowny pierwszy raz i była to zasługa wyłącznie mojego niezwykłego kochanka.

Przy Tonym miałam problem z dojściem do orgazmu, podczas gdy z Theo przeżyłam właśnie kolejny. Mój mąż od pewnego czasu był zbyt skoncentrowany na własnych potrzebach, nie moich, a jeśli już się mną zajmował, robił to w sposób, który mnie nie satysfakcjonował – zbyt mocno, zbyt nachalnie lub brutalnie. Zawsze było jakieś „zbyt” i coś nie grało w naszej łóżkowej relacji. Zwłaszcza przez prawie dwa ostatnie lata nasze pożycie małżeńskie kulało. Kiedy się kochaliśmy, wciąż był rozkojarzony i wydawał się nieobecny. Poświęcał mi coraz mniej uwagi i czasu. Robił swoje niczym pozbawiona uczuć maszyna i już. Wszystko trwało chwilę, a ja potrzebowałam czasu, by czerpać przyjemność ze zbliżeń. Tony kończył szybciej niż ja i kompletnie go nie obchodziło, że ja jestem niezaspokojona. Zdarzało się także, że i on nie miał przy mnie orgazmu. Ostatnio coraz częściej. Teraz wiedziałam już, że to była kwestia kochanki. Miał ją, ona mu wystarczała. U boku Theodora lepiej pojmowałam zachowanie Tony’ego. Ja też nie czułabym się dobrze w łóżku z mężem po miłosnych uniesieniach z kimś, kto zdecydowanie bardziej mi się podobał!

Theo opadł na moje piersi, które wznosiły się i opadały gwałtownie pod wpływem przyspieszonego oddechu. Odpoczywałam, głaszcząc delikatnie jego długie jasne włosy.

– Nadal sądzisz, że nie ma tu nic wartego uwagi? – zapytał, tuląc się do mnie z lekkim uśmiechem.

– Jestem gotowa zmienić zdanie – odparłam z rozbawieniem.

– Przekonałem cię?

– Jesteś na dobrej drodze – mruknęłam. – Ale musisz mnie jeszcze trochę poprzekonywać.

– W takim razie nie zwlekajmy – odparł zapalczywie.

– Mamy całą wieczność – zaśmiałam się. – Jeszcze zdążysz to zrobić.

– Czekałem na ciebie tyle lat... Nie chcę tego robić ani minuty dłużej... – stwierdził, składając namiętny pocałunek na moich ustach. Następnie przewrócił mnie na brzuch i zmusił do uklęknienia. Zacisnęłam dłonie na barierce odgradzającej antresolę od reszty domku, gdy mężczyzna wbił we mnie z impetem swojego penisa. Moje oczy znów zaszyły mgłą namiętności. Ostatnim świadomym odruchem obróciłam głowę w stronę Theo, by go pocałować i tym pocałunkiem przekazać mu, jak bardzo cieszyły mnie jego słowa.



– Co z nią? – zapytała kobieca postać.

Stała pod światło, dlatego nie widziałam jej twarzy. Wiedziałam jednak, że znam jej głos. Już gdzieś go słyszałam...

– Lekarze mówią, że bez zmian. Wciąż jest nieprzytomna – odpowiedział Tony siedzący nieopodal mnie. Jego ton zdradzał zdenerwowanie. Ze swojego miejsca nie byłam jednak w stanie dostrzec jego sylwetki. Zresztą cały świat tonął z rozświetlonej promieniami słońca mgłę, przez którą trudno mi było zorientować się w moim położeniu i stwierdzić, gdzie się znajduję. Chciałam coś powiedzieć, jakoś dać mu znać, że go słyszę, coś zatykało mi jednak gardło, a ja nie byłam w stanie wydobyć z niego nawet najcichszego dźwięku.

– Czyli mózg pracuje? – dociekała kobieta.

– Tak – odparł Anthony.

– Kurwa. Gdyby nie pracował, odłączyliby ją i byłoby po wszystkim – stwierdziła z irytacją. – Powinna już dawno być martwa!

– Ale wciąż żyje – odpowiedział wyraźnie zrezygnowany mężczyzna. – Jestem skazany na czekanie.

– Nie musisz czekać, najdroższy.

Najdroższy?

A więc to była...

ONA!

Ta sama suka, którą widziałam z moim mężem, zanim opuściłam Kalifornię! Dlatego kojarzyłam jej głos. Słyszałam ją wtedy, bo w czasie zbliżenia szeptała mu czułe słówka.

Wyteńczyłam słuch. Może dobrze, że tych dwoje nie wiedziało, że ich podsłuchuję. To dawało mi pewną przewagę. Mogłam poznać ich intencje i nieczne plany.

– Możemy załatwić ją choćby teraz, skoro wcześniej się nie udało – kontynuowała kobieta. – Mojego męża też się pozbyliśmy, choć wydawało się to niemożliwe. Teraz czas na nią!

Czy ona właśnie oświadczyła, że chce mnie... zabić? W dodatku nie byłoby to pierwsze zabójstwo na jej koncie.

Boże...

– I jak to sobie wyobrażasz? – zachnął się mój nieszczęsny małżonek. – Jesteśmy w szpitalu. To OIOM. Zorientują się, kto jej pomógł ostatecznie przejść na drugą stronę. Nie mogę sobie pozwolić na podejrzenia. Wystarczy, że z trudem zatrzymaliśmy wyciek do prasy informacji o uszkodzonych hamulcach w jej aucie. Cała Ameryka patrzy teraz na mnie. Wszyscy mi współczują, mają mnie za idealnego męża, który czuwa przy żonie w potrzebie. Wiesz, jak jest. Muszę dbać o swój wizerunek. Poza tym nie zapominaj, że Bianca jest ulubienicą kur domowych oglądających nasz program. Nawet gdyby umarła, nieprędko mógłbym pokazać się z tobą u boku, boby mnie zlinczowali.

Gdyby umarła...

Boże. On mówił o mojej śmierci. Ot tak. Bez cienia żalu.

Co za skurwie!

Co za pieprzony skurwie!

Powinien za to odpowiedzieć, powinien ponieść karę. Zasłużył na nią. Oboje zasłużyli...

Och, dlaczego nie mogłam się ruszyć?

Dlaczego nie byłam w stanie nic zrobić, choć tak bardzo tego pragnęłam?

Powinnam im wygarnąć, że wiem o nich i o ich zamiarach, a Tony powinien ode mnie oberwać w twarz. Jednak na nic moje pragnienia. Moje kończyny nie chciały się poruszyć nawet o milimetr, a krnąbrne ciało nie słuchało rozkazów. Byłam jak sparaliżowana, zawieszona pomiędzy światem snu i jawy. Niczym duch, który

przebywał w pomieszczeniu – niewidoczny dla obecnych, pozbawiony możliwości działania. Pozostawało mi tylko dalej biernie uczestniczyć w tej konwersacji i starać się zapamiętać z niej jak najwięcej. Może to jeszcze mi się przyda? Oby tak było i obym dzięki tej wiedzy w przyszłości dokopała tej dwójce!

– Zaczynam odnosić wrażenie, że ten program i związana z nim sława są dla ciebie ważniejsze ode mnie! – fuknęła kochanka Tony’ego, nie kryjąc niezadowolenia.

– *Remontowe peretki* to moje życie i doskonale o tym wiedziałaś, inwestując w ten show kasę mężusia – odparł z irytacją.
– Nie zrezygnuję z niego, bo masz takie życzenie. Paradoksalnie stan Bianki jeszcze zwiększył oglądalność. To darmowa reklama. Wszyscy mówią tylko o nas i naszym show, platformy padają, bo tylu ludzi chce oglądać ostatnie odcinki z jej udziałem. Moje sociale wystrzeliły w kosmos. To mój czas, nie mogę tego zmarnować z powodu twoich fochów i zazdrości o zasięgi i popularność. Poza tym pamiętaj, że to też twoje pieniądze. To kura znosząca złote jajka. Nie możemy jej ubić, gdy przynosi nam największe zyski.

Mój stan był darmową reklamą?

Zaczęłam dodawać dwa do dwóch. Byłam ciężko ranna. To musiał być szpital. Tabloidy pisały o tragedii, a mój mąż na niej zerował. Jak zawsze. Bo przecież to on był najważniejszy. On i pieniądze. Nic więcej się dla niego nie liczyło. A głupia kochanka wciąż się łudziła, że on ją kocha. Naiwna gęś. Jak ja wcześniej...

W sumie to właśnie była karma, tylko że ona jej jeszcze nie dostrzegła. Najwyraźniej jeszcze nie zdążyła się przekonać, z kim nawiązała romans.

– Pieniądze i sława to nie wszystko – zachnęła się kobieta.

– Ty je masz. Ja dopiero rozbudowuję swoje imperium. Nie powinnaś mi się dziwić. Nie miałem takiego startu jak ty dzięki mężowi miliarderowi.

Mąż miliarder... A więc kochanka Tony’ego była kimś znaczącym. Tylko kim? Że też pochłonięta pracą kompletnie nie interesowałam się kwestiami finansowymi. Nie wiedziałam, kto sponsorował nasz program. Pieniędzmi i mediami zajmował się Anthony. Ja miałam na głowie brudną robotę, a przez to praktycznie nie znałam ludzi ze świata mediów. Od kontaktów z nimi miałam

męża. Gdyby wprowadzał mnie w swoje sprawy, prawdopodobnie teraz tożsamość jego kochanki nie byłaby dla mnie tajemnicą, a tak mogłam pozostać wyłącznie w świecie domysłów.

– Ale zawsze możemy to zmienić. Nie musisz czekać na kasę z show, bo ja mam jej jak lodu. Nie chcę się dłużej ukrywać. Chcę cię pokazać światu. Czas płynie, jestem gotowa, by założyć z tobą rodzinę. Naprawdę nie myślałeś o dziecku?

Zrobiło mi się niedobrze.

Ona chciała zakładać rodzinę! Z MOIM mężem!

W dodatku mówiła o dziecku, o którym Tony nigdy nie chciał słyszeć. Ciąża i poród byłyby dla niego niepotrzebną komplikacją. Przez jakiś czas byłabym wyłączona z pracy, a później wróciłabym do niej w ograniczonym zakresie, więc program niewątpliwie by na tym ucierpiał.

Oto jak wyszłam na małżeństwie z Tonym: bezdietna, zdradzona, przykuta do łóżka i bezsilna.

– Ależ oczywiście, skarbie – odpowiedział mężczyzna.

Usłyszałam szuranie krzesła po podłodze. Tony wstał, po czym podszedł do swojej towarzyszk. I choć go nie widziałam, wiedziałam, że teraz będzie ją urabiał, by wciąż przy nim trwała i nadal go wspierała swoim majątkiem, a może i znajomościami. Zaślepi ją pięknymi słówkami i śnieżnobiałym uśmiechem.

Stary numer!

Ileż to razy robił tak ze mną?

– Wiesz dobrze, że też tego pragnę. Chcę, żebyśmy byli razem jako rodzina – oświadczył to, co chciała usłyszeć kobieta.

– W takim razie zrób coś, by to przyspieszyć – mruknęła, wciąż wyraźnie zła na niego.

– Zrobię. Gdy tylko to zamieszanie z Biancą się skończy.

Dobiegł mnie odgłos pocałunku. Znow chciałam zareagować, jakoś im przerwać, ale nic z tego. Nadal nie mogłam się poruszyć, byłam kompletnie bezwolna. To było gorsze od tortur fizycznych.

Jak długo to jeszcze potrwa?

Jak długo będę zmuszona w tym uczestniczyć, choć wcale się o to nie prosiłam?

Poczułam się nie na miejscu. Tylko skoro to nie było moje miejsce, gdzie miałam szukać tego właściwego?!

Nie chciałam tu być! Pragnęłam się przenieść gdzieś indziej, byle z dala od tego obłudnika i jego flamy.

– Jeśli się z nią nie rozwiedziesz, kiedy się obudzi, wezmę sprawy w swoje ręce, a wiesz, że potrafię zakończyć związek definitywnie. Tak jak moje małżeństwo – ostrzegła, choć odgłosy pocałunków nie ustawały.

Tony nadal przekupywał ją czułościami, byleby wyszło na jego. Jak dobrze to znałam.

Głupia... Jaka ja byłam głupia i naiwna. Tylko dlaczego, gdy to pojęłam, nie byłam w stanie nic z tym zrobić i w żaden sposób nie mogłam się przeciwstawić mojemu niewiernemu mężowi? Czy było już na to za późno? Może miałam na zawsze pozostać w szpitalu, przykuta do łóżka i zależna od innych? To byłby koszmar. Wiedzieć, co dzieje się wokół, a jednocześnie nie móc w żaden sposób na to zareagować.

– Jesteśmy złączeni już na wieczność, przecież wiesz – odparł mężczyzna. – Nigdy nie dam ci odejść. Bianca to tylko chwilowa przeszkoda. Załatwiliśmy twojego męża, na nią też przyjdzie pora. Cierpliwości, laleczko.

– Kocham się, Tony...

– Ja ciebie też, najdroższa.

Nie widziałam ich, ale wiedziałam, że w tej chwili pieścili się dziko, szykując się do zbliżenia. Ich oddechy stały się chrapliwe, po czym przeszły w jęki. Przestali zwracać uwagę na to, gdzie się znajdują. Przestali zwracać uwagę na mnie.

Nie mogłam do tego dopuścić. Skoro ja nie mogłam się ruszyć, niech oni wyjdą. Niech się wynoszą i migdałą się z dala ode mnie!

Tylko co mogłam zrobić w moim położeniu?

Reakcja... Musiałam jakoś zareagować, jakkolwiek.

Bianco, działaj!

Nie możesz pozwolić tak się traktować!

Musisz się zemścić.

Jakoś... Jakkolwiek!

Zrobiło mi się tak źle, tak strasznie. Cała drżałam z zimna.

Niech mnie ktoś przytuli, niech mnie przytuli i da odrobinę ciepła. Nie chcę tak odchodzić, nie teraz i nie w taki sposób...

Niech coś się wydarzy, Boże. Jeśli mnie słyszysz, jeśli na mnie patrzysz, pomóż mi i nie pozwól, by to wszystko uszło im na sucho!

I wtedy nagle, w chwili mojej największej desperacji i załamania, stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Rozległ się odgłos aparatury medycznej. Coś dzwoniło, brzęczało, wyło. Nastąpił niewyobrażalny harmider.

- Kurwa, co to? – krzyknął mężczyzna.
 - Może umiera? Oby – odpowiedziała kobieta.
 - Ubieraj się! Do diabła, gdzie są twoje majtki?
- W tym momencie do pokoju wpadli jacyś ludzie.
- Co państwo tu robią?
 - Proszę natychmiast opuścić tę salę.
 - To nie miejsce na spotkania towarzyskie!

Tony próbował coś tłumaczyć, ale jego głos, podobnie jak głosy personelu, oddalał się ode mnie. Jakbym zniknęła. Odchodziła z niechcianego miejsca.

Tylko dokąd?

Co było dalej?

Co czekało mnie po śmierci? O ile to była śmierć?

Ogarnął mnie mrok, w którym odnalazłam utracone ciepło.



Otworzyłam oczy i przez dłuższą chwilę leżałam w bezruchu, starając się pojąć, gdzie jestem. Ku mojemu zdumieniu to nie był szpital, lecz antresola niewielkiej myśliwskiej chatki na Alasce. I już nie było mi zimno. Rozgrzewał mnie żar bijący od tulącego mnie do siebie mężczyzny. Żar, który tak dobrze już znałam.

To sen.

To tylko zły sen.

Realistyczny koszmar. Ewentualność. Nie chciałam uznawać jej za pewnik.

Na wszelki wypadek odwróciłam się w stronę śpiącego obok mnie blondyna. Chciałam się przekonać, czy jest prawdziwy, i jego widokiem rozpędzić złe myśli, które mi towarzyszyły po przebudzeniu.

Theo był przy mnie. Tulił mnie do siebie wielkim ramieniem, jakby za jego pomocą pragnął mnie odciąć od reszty świata. Od jego zła, które zdawało się czyhać na mnie poza granicami tej chatki. Spał spokojnym snem, oddychając miarowo.

Tony wraz z kochanką zdawali się tacy realni. Wciąż odnosiłam wrażenie, że dopiero co byłam przy nich. Co było prawdziwe? Oni czy ten piękny mężczyzna odpoczywający u mojego boku?

Dotknęłam jego twarzy, gnana lękiem, że jest tylko wytworem mojej stęsknionej wyobraźni. Ale był tu. Leżał ciepły, rzeczywisty i mój. Był dziki, nieokiełznany, nieprzyzwoicie seksowny. Tak inny od mojego męża, który długie włosy u mężczyzn poczytywał za brak elegancji, podczas gdy mnie wydawały się one cholernie pociągające. Dotknęłam jednego z jasnych pasm. Było przyjemnie miękkie. Przyłożyłam je do ust. Pachniało lasem. I choć wcześniej pobyt w tym miejscu wydawał mi się koszmarem, pod wpływem przerażającego snu pojęłam, że zdecydowanie wolę być tutaj z moim wikingiem u boku, nawet przez całą wieczność, niż tkwić z Tonym w realnym świecie i pod publiczność udawać jego dobrą żonę.

Aby ostatecznie się upewnić, że mój ukochany nie jest senną marą, wsunęłam się pod kołdrę i zaczęłam zabawę z jego penisem.

Realny facet nie pozostanie obojętny na coś takiego...

– Bianco? – doleciał mnie jego rozbudzony głos, a mężczyzna poruszył się gwałtownie.

Uśmiechnęłam się do siebie, ale nie wypuściłam z ust jego pęczniejącego w nich od napiętności członka.

Był realny. To nie ulegało wątpliwości.



– Śniadanie do łóżka – oznajmił mężczyzna, stawiając przede mną tacę, na której leżał talerzyk z sucharkami, dżem truskawkowy i kubek kakao. – Co prawda ubogie, ale nie mam tu za wiele prowiantu.

– To będzie najlepsze śniadanie mojego życia – skomentowałam z uśmiechem.

– No nie wiem... – mruknął nieprzekonany, mierzwiąc sobie włosy. – Gdy wrócimy do zamku, dam ci popis moich umiejętności kulinarnych. W tej chatce nie mam warunków ani składników, by ci zaimponować.

– Zostańmy tutaj – zaproponowałam. – Zostańmy jeszcze kilka dni. Proszę...

– Tu jest ciasno i mało wygodnie. W zamku mamy wszystko. Nawet basen i salę kinową zaopatrzoną w wiele filmów. Pokażę ci...

– Wolę być z tobą tutaj – przerwałam mu.

– Dlaczego? – zdumiał się.

– Tu jest intymniej... – Mimowolnie oblałam się rumieńcem, gdy przed oczami stanęły mi momenty naszej bliskości. – Chciałabym kochać się z tobą przy kominku.

Mężczyzna usiadł na posłaniu obok mnie i z czułością założył mi niesforny lok za ucho.

– W zamku jest kilkadziesiąt kominków... Zdążymy ochrzcić je wszystkie. – Uśmiechnął się łagodnie. – Mam wrażenie, że nie chcesz tam wracać z innego powodu.

Zacisnęłam dłonie na kubku kakao, by ukryć ich drżenie.

– Bianco? – ponaglił mnie.

– Boję się. Nie chcę znów przeżywać tych nocnych wrzasków. I bez tego męczą mnie koszmary.

Wzdrygnęłam się na wspomnienie straszego snu, w którym byłam bezwładną kukłą, a mój mąż uprawiał seks z kochanką w moim towarzystwie, wykorzystując mój stan.

– Rozumiem – odparł mężczyzna. – Niestety, to coś, co jest przypisane do tego miejsca. Nawet ja temu ulegam, dlatego

uwążam, że dla twojego komfortu i bezpieczeństwa powinniśmy wrócić do zamku jeszcze przed północą, zanim wszystko do mnie wróci na nowo. Nie powinnaś widzieć mnie w tym stanie. Uwierz mi, to bardziej przerażające od samych odgłosów, które dotychczas słyszałaś.

Pod wpływem jego słów doznałam olśnienia.

– Theodorze! – Chwyciłam mężczyznę z mocą za nadgarstek. – Jak długo tu jesteście?

Mężczyzna zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Myślę, że dobę – oświadczył w końcu. – Trochę zmarudziliśmy. – Puścił do mnie znacząco oko.

– W takim razie... Skoro, jak twierdzisz, minęła doba... Jesteś zdrowy! – krzyknęłam podniecona.

– Zdrowy? O czym ty mówisz, Bianco? – Popatrzył na mnie, niczego nie rozumiejąc.

– Krzyki, te nocne krzyki, przeżywanie pożaru... Do niczego takiego nie doszło tej nocy. Nie robiłeś niczego podejrzanego. Po prostu spałeś przy mnie spokojny lub uprawialiśmy miłość. Nie zachowywałeś się dziwnie, nie cierpiełeś!

Mężczyzna zmarszczył czoło, zaskoczony, po czym podniósł się gwałtownie z pośłania i zszedł po drabince. Ze swojego miejsca obserwowałam, jak pospiesznie podchodzi do drzwi. Nawet teraz, gdy nie wiedziałam, co zamierza, przez moment nie byłam się w stanie skupić na niczym poza jego wyglądem.

Cholera, ależ on był piękny...

A ten jego tyłeczek... Jakim cudem facet mógł mieć tyłek ładniejszy od damskiego? Jak to w ogóle możliwe? Pomyślałam o swoim cellulicie – Bóg nie był sprawiedliwy.

Theo na chwilę wyszedł nagi na ganek. Wrócił wyraźnie podekscytowany.

– Masz rację. Minęła cała noc – oświadczył, wspinając się po drabince, by znów znaleźć się na antresoli. – Calutka noc i nic się nie stało. Jakbym uwolnił się od ciężaru, który noszę od tamtej zimy. – Obejrzał swoje ramiona i idealny brzuch. – Nic mnie nie boli, nie czuję poparzeń, jak zawsze po przebudzeniu...

– Mówiłeś, że tu się nic nie zmienia – odpowiedziałam z uśmiechem. – A jednak coś ewoluuje.

– To cud... – Przeniósł spojrzenie na mnie. – I sądzę, że to musi mieć jakiś związek z tobą.

– Ze mną? – zdumiałam się.

– Tak. Wkroczyłaś do tego świata i zaczęłaś go zmieniać swoim przybyciem! – wykrzyknął z emfazą.

– Przeceniasz mnie – zaśmiałam się nerwowo. – Po prostu utknęłam tu, jak i wy. Jestem przypadkowym podróżnikiem w czasie. Nie ma we mnie nic nadzwyczajnego...

– To nie przypadek, Bianco – upierał się Theo, chwytając moje dłonie. – Moim zdaniem jesteś tu po coś. I to coś bardzo ważnego. Może to właśnie ty nas uwolnisz.

– Proszę cię... Nawet tak sobie ze mnie nie żartuj.

– Jestem w tej chwili śmiertelnie poważny.

– Ty i powaga? Trudno mi w to uwierzyć – zachichotałam nerwowo, starając się dowcipem zamaskować zażenowanie.

Absolutnie nie chciałam, by on wyciągał tak daleko idące wnioski. Trafiłam tu po wypadku samochodowym, jak on po pożarze, i tyle. Nie miałam pojęcia, po co tu byłam i jaki był w tym cel, ale jeśli rzeczywistość była tak paskudna jak to, co zobaczyłam dzisiaj we śnie – nie, koszmarze, bo snem trudno to było nazwać – sto razy bardziej wolałam przebywać tutaj, zwłaszcza że z nim u boku.

– Bianco, uwierz mi, że po tak długim czasie spędzonym na ograniczonej przestrzeni wiesz już o niej wszystko i każdą zmianę traktujesz jak coś nadzwyczajnego. Byliśmy razem całą noc i nic mi nie doskwierało, jakbyś stała się lekarstwem na mój ból, na moje cierpienie.

– Może to po prostu przypadek – mruknęłam.

– Tu nie ma przypadków. Nigdy wcześniej to się nie zdarzyło. Każda noc była taka sama: koszmar na jawie, ból i utrata przytomności nad ranem. Wciąż i wciąż. W kółko, bez wytchnienia. Myślałam, że to się już nigdy nie skończy, że nigdy nie zaznam spokoju, a dziś... dziś nic mi nie dolega. Sama mówisz, że nic podejrzanego się ze mną nie działo. Jestem wyspany, wypoczęty. Czuję się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej i to twoja zasługa, Bianco! To nie ulega wątpliwości.

– Nie chcę, byś od razu ogłaszał mnie cudotwórczynią – stwierdziłam z politowaniem w głosie.

– Dobra. Cudotwórczyni odpada, skoro nie chcesz, ale boginię musisz zaakceptować – odparł ze śmiechem.

– Jeśli twoją, to jakoś to przełknę – odpowiedziałam z rozbawieniem, zaraz jednak pisnęłam przestraszona, gdy mężczyzna pchnął mnie gwałtownie na poślanie: – Hej, co robisz?

– Znaczę teren, skoro masz być moją prywatną boginią – odparł znad mojej piersi, którą zaczął okrywać pocałunkami.

Zaśmiałam się.

Tak. Tu było mi dobrze. Jakie szczęście, że to Tony i jego kochanka byli tylko wytworami mojej wyobraźni... A jeśli nawet snem było to, co działo się w tej zimowej scenerii, nie chciałam się budzić. Teraz byłam szczęśliwa i pragnęłam, żeby to się nigdy nie zmieniło.

Ale przecież nic nie trwa wiecznie, skoro nawet w świecie wieczności zachodziły zmiany...



– Odejdź już i daj mi spokój! Odejdź i zakończmy to, co i tak było skazane na porażkę.

Jego głos dobiegał gdzieś z oddali. Nie widziałam Tony'ego – jak ostatnio rozjaśniała go światłość, której nie umiałam przejrzeć wzrokiem. Raziła mnie w oczy. Znów mogłam jedynie słuchać i leżeć beczynnym. Widziałam jedynie zarys aparatury medycznej – rurek i światełek migających w takt odgłosów maszyn podtrzymujących życie.

O nie!

Wróciłam! Znowu tutaj, do mojego ziemskiego horroru!

– Jesteś tylko rośliną. Rośliną, która zapewne nawet nie słyszy, co do niej mówię...

O, jakże się mylisz, palancie!

Gniew momentalnie we mnie narósł, ale co z tego, skoro nie miałam go jak wyrzucić z siebie?

– Po co ci ta wegetacja? Chcesz się na mnie zemścić, bo związałam się z kimś innym? A czego się spodziewałaś? Wolałaś pracę ode mnie. Nigdzie nie wychodziliśmy razem, nie spędzaliśmy czasu we dwoje. Program stał się dla ciebie ważniejszy od męża.

Skupiłaś się tylko na nim. Tylko na tych cholernych projektach, a ja przestałem się dla ciebie liczyć.

Boże... On uważał, że go zaniedbywałam, podczas gdy sam brylował na salonach, zamiast mi pomóc. Zostawiał mnie z natłokiem roboty, a sam się bawił. A teraz, gdy nie mogłam się bronić, gdy nie byłam w stanie stawić mu czoła, tak okrutnie kłamał, bo myślał, że go nie słyszę.

Tchórz!

Podły, nikczemny tchórz!

To była jego spowiedź. Liczył na to, że po niej zrobi mu się lepiej. Widać gryzły go wyrzuty sumienia, skoro zdecydował się przyjść do mnie w pojedynkę. Byłam jednak święcie przekonana, że gdybym była przytomna i mogła mu odpowiedzieć, Tony w życiu nie zdobyłby się na podobne wyznanie.

– Wszystko się posypało jak domek z kart i to wyłącznie twoja wina – kontynuował monolog. – To ty zniszczyłaś to małżeństwo, ty, Bianco, a teraz starasz się zniszczyć mi życie, rujnując je swoim stanem! Powinnaś odejść raz a dobrze, i odpuścić mnie, ale i sobie. Przecież wiem, że się ze sobą męczysz. Tyle lat żyjesz w świadomości, że byłaś ofiarą pedofilów. Usiłowałam ci pomóc, ale twoje traumy z dzieciństwa, gdy trafiłaś z rąk do rąk kolejnych oprawców, okazały się silniejsze. W ogóle nie dostrzegając mojego poświęcenia. Tego, co dla ciebie robiłem, by to załagodzić. Te twoje ciągłe żale, humory, płacze i niechęć do seksu. Chyba nie powinnaś się dziwić, że znalazłem kogoś, kto dał mi to, czego od ciebie nie dostałem.

A więc to ja byłam winna!

Wychodziło na to, że wręcz wepchnęłam go tamtej kobiecie do łóżka swoim pracoholizmem i rozhisteryzowaniem!

Boże, jak bardzo nie chciałam tu być... I pomyśleć, że pragnęłam wrócić do rzeczywistości, podczas gdy będąc w niej – o ile faktycznie to była moja rzeczywistość – marzyłam o tym, by wrócić do krainy wiecznej nocy polarnej.

Theo...

Theo, zabierz mnie stąd!

Chcę do ciebie!

Nawet jeśli nasz świat był ograniczony i malutki, należał do nas.

Innego nie chciałam.



– Bianco? Bianco, skarbie. Obudź się.

Otworzyłam szeroko oczy i głośno wciągnęłam powietrze, bo jeszcze przed chwilą miałam wrażenie, że się duszę. Trwałam w pozbawionej tlenu ciemności. Ale teraz znów byłam w znajomym miejscu – w małej chatce myśliwskiej, w której koczowaliśmy od kilku dni, oddając się miłości i poznając się wzajemnie.

– Oddychaj, kochanie... Zaraz przyniosę wodę. Napijesz się i od razu poczujesz się lepiej – zapewnił Theodor.

Popatrzyłam na pochylającego się nade mną długowłosego wikinga i już nie potrzebowałam nawet wody, by wrócić do siebie. On był moją przystanią i moją oazą.

Rzuciłam mu się na szyję.

– Co nas czeka – zapytałam, płacząc – gdy jedno z nas będzie musiało wrócić? Co wtedy, Theo? Co wtedy się stanie z tym drugim?

– Ale jak to wrócić? Stąd nie ma powrotu, przecież wiesz – odparł, przytulając mnie z mocą i gładząc moje rozpuszczone włosy.

– Nie wiem, ale... Ale co by było, gdyby się okazało, że ja... że ja wcale nie umarłam?

– Nie umarłaś? – Zmarszczył brwi, przyglądając mi się uważnie.

– W jakim sensie?

– W takim, że... że nie jestem duchem jak wy wszyscy – odpowiedziałam gorączkowo.

– Nie jesteś duchem? – zdumiał się. – W takim razie co byś tu robiła, Bianco? Zwykli śmiertelnicy nie mają tu dostępu.

– Może... Może trafiłam tu przez przypadek? Może jestem po prostu bardzo chora? – zastanawiałam się na głos. – Błądzą między światami. Jestem jedną nogą tu, a drugą tam, jakbym nie mogła się zdecydować, co wybrać. To męczące.

– A gdybyś mogła? – zapytał łagodnie. – Co byś wybrała?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Jeszcze kilka dni temu odpowiedziałabym, że moją rzeczywistość, w której byłam współprowadzącą ulubionego show

Ameryki.

– A teraz?

– A teraz... Teraz mam gdzieś cały ten program – odpowiedziałam szczerze.

– Jesteś pewna?

– Kocham remonty, kocham projektować i zmieniać coś w otoczeniu, by to było ładniejsze, ale nie mam wpływu na ludzi. Ci, na których myślałam, że mam wpływ, okazali się zakłamanymi. I na nic moje zaklinanie rzeczywistości i zamiłowanie do poprawek. W ich wypadku to się nie sprawdziło. Dlatego nie chcę tam wracać. Nie chcę znów tam żyć, bo tam będę sama jak palec. Już lepiej, żebym definitywnie umarła, niż trwała zawieszona między światami.

– A może w tym też jest ukryty sens?

– W moim rozdzieleniu? – zdziwiłam się. – Jaki prócz tego, że zaczynam się podejrzewać o chorobę psychiczną?

– Masz tam niedokończone sprawy. Może siła wyższa chce, byś je zamknęła?

– Ale mnie wcale już na tym nie zależy! – zachnęłam się. – Pragnęłam zemsty, ale co mi po niej, jeśli będę bez ciebie, Theo?

Mężczyzna pocałował mnie namiętnie.

– Cokolwiek się stanie... Jeśli cokolwiek nas rozdzieli, znajdziemy sposób, by do siebie wrócić.

– Obiecasz mi to?

– Obiecuję, skarbie...

– Na pewno?

– Obiecuję, że cię odnajdę i jeśli do mnie nie wrócisz, będę cię straszył, aż znów znajdziesz się w moich ramionach.

Podniosłam głowę i popatrzyłam na niego. Był poważny, ale jego brązowe oczy śmiały się do mnie.

I znów to samo. Ja starałam się przekazać mu coś ważnego, a on sobie dowcipkował. Co za facet...

Co za irytujący facet.

Przesłodka i przekochany, ale też cholernie denerwujący.

– Theo! Do diabła! Ja nie żartuję!

– Ja też nie – odparł z uśmiezkiem błędzącym w kącikach ust.

– Pomyśl. Seks z transparentnym kochankiem... to dopiero by było straszne.

Chwyciłam poduszkę i cisnęłam nią w mężczyznę ze śmiechem.

– Głupek...

Rzucił się na mnie i przygwoździł mnie do postania.

– Co robisz? Theo! – pisnęłam z rozbawieniem, gdy zaczął okrywać mnie pocałunkami.

– Straszę – odparł, a ja znów bardzo szybko zapomniałam o swoich obawach.

Mój wiking doskonale wiedział, co zrobić, bym przestała skupiać się na czymkolwiek innym prócz niego.



Wróciliśmy do zamku. Mieszkałam tu już od kilku dni. Jego lokatorzy przestali mnie przerażać. Znałam ich historię. Poza tym nocne ataki stawały się coraz mniej intensywne. Albo więc faktycznie, jak w przypadku Theodora, zaczęły wygasać, albo to była kwestia moich własnych snów – przesypiałam noce kamiennym snem, w którym wciąż wracałam do szpitalnej sali. Rano budziłam się zrana potem i przerażona. Miałam coraz więcej wątpliwości, co było prawdą, a co sobie uroiłam. Który świat był prawdziwy? W którym faktycznie przebywałam? Nie wiedziałam. Byłam pewna jedynie tego, że ta zimowa rzeczywistość z każdą chwilą podobała mi się coraz bardziej.

Przestałam zwracać uwagę na wieczną noc czy zimnicę, bo Theo, będąc przy mnie, przyćmiewał ciemność i roztopiał lód. Między nami wszystko układało się idealnie. Poznawaliśmy siebie, a ja byłam nim coraz bardziej zafascynowana i – choć myślałam, że jestem już na to za stara – czułam motylki w brzuchu na jego widok.

Czy to była miłość?

Czy można było kochać kogoś, kto umarł, samemu będąc jedną nogą w grobie?

To tak jakbym zafascynowała się duchem. Ja... półduch?

Momentami wydawało mi się to irracjonalne, bo przecież Theodor zachowywał się jak zwyczajny człowiek. Miał swoje potrzeby, emocje i zainteresowania. Jadł i spał jak ja. Korzystał z toalety, bywał zmęczony. Pracował i pomagał służyć

w prowadzeniu wielkiego domu. Zachowywał się naturalnie. Nie wiedziałam w nim niczego podejrzanego. Gdyby nie nawracające koszmary, byłabym święcie przekonana, że to dla mnie jedyna możliwa rzeczywistość. Tu nie musiałam się spieszyć, nie musiałam się obawiać, że ktoś z prasy zrobi mi zdjęcie z ukrycia w najmniej korzystnym dla mnie momencie. W dodatku dostawałam czułość, jakiej dotąd nie znałam. Theodor nie bał się okazywać mi uczuć i nie robił tego pod publiczność, jak Tony. Znalazłam w nim partnera do interesujących rozmów, który jak ja kochał książki. Był namiętym kochankiem i sprawiał, że potrafiłam zatracić się w nim bez względu na porę dnia i miejsce.

Cudowny, bezproblemowy czas...

I wszystko byłoby idealnie, gdyby nie niepokój, który kiełkował w mojej duszy każdego poranka.

A co, jeśli to minie? Jeśli to tylko moja wyobraźnia?

Wszystko wydawało się realne, choć zawierało elementy nadprzyrodzone, a jednak nawracający sen o szpitalu sprawiał, że były momenty, gdy trudno mi było zachować radość i spokój w towarzystwie Theodora.

– Coś nie tak, skarbie? – Głos mężczyzny wyrwał mnie z zamyślenia. Podniosłam na niego wzrok znad mojej jajecznicy.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziałam bez przekonania.

Ile jeszcze to potrwa? Jak długo jeszcze podobne koszmary będą mnie męczyć? I dlaczego wciąż do mnie wracały? Jakby wraz z chwilą, gdy zanikły nocne mary Theodora, te przeszły na mnie, by mnie prześladować. Jego cierpienia zelżały i to mnie cieszyło, ale dlaczego odnosiłam wrażenie, że działa się to poniekąd moim kosztem? Im bardziej byłam z nim szczęśliwa, tym bardziej mroczne i przerażające sny nawiedzały mnie po nocy. Bałam się, że któregoś dnia już z nich nie wrócę. Że już na zawsze zostanę w szpitalu jako warzywo – bezwolne i świadome swojego stanu.

– Przecież widzę, że coś nie gra – skomentował, gdy zaczęłam widelcem grzebać bez przekonania w jedzeniu. W końcu nie wytrzymał i chwycił mnie za dłoń, powstrzymując tę czynność.

– Już ci mówiłam, Theo, nic mi nie jest.

Musiałam coś wymyślić. On naprawdę się o mnie martwił, a ja nie chciałam, żeby coś go gryzło. Przecież nie mogłam mu

powiedzieć, że wciąż wraca do mnie ten sam sen i rozwija się jak film, wzbogacony o kolejne sceny. Nie chciałam psuć chwili i tego, co tak obiecująco się rozwijało. Tyle czasu zadreślałam się sprawami z tamtego świata, że nie mogłam dokładać mu kolejnych bolączek.

– W takim razie wyjaśnij mi, o co chodzi – naciskał. – Jesteś coraz bledsza, źle wyglądasz. Jakbyś była chora, a przecież my w tym świecie nie chorujemy. Rany i osłabienie same się regenerują, tymczasem mam wrażenie, że w twoim wypadku to nie do końca działa i twój stan się pogarsza z dnia na dzień.

Musiałam mu coś odpowiedzieć. Postawiłam więc na drobne kłamstwo, ale przecież usprawiedliwione, bo moje pobudki były szlachetne.

– Brak mi wyzwań. Ty masz tu tyle obowiązków, wciąż coś robisz i jesteś zajęty, choć masz ludzi do pomocy. Podoba mi się to, że nie leniuchujesz i nie wykorzystujesz innych, tylko traktujesz ich jak partnerów. Ale są chwile w czasie dnia, gdy zostawiasz mnie samą, a ja się nudzę. Jestem człowiekiem czynu, jak ty. Źle się czuję z tym, że na nic się nie przydadę...

– Jak to? O czym ty mówisz! Umiliłaś moje życie, jeździsz ze mną na polowania, pomagasz w kuchni, porządkujesz z Cedrikiem zbiory biblioteczne, czego mógłbym chcieć od ciebie więcej?

– Uwielbiam projektować i remontować. Brakuje mi tego...

Była w tym poniekąd prawda. Projekty architektoniczne były moim konikiem. Uwielbiałam upiększać swoje otoczenie.

– Chcesz tu zrobić remont? – zdumiał się mężczyzna.

– A czemu nie? Część zamku stoi pusta, nikt z niej nie korzysta. Mogłabym zagospodarować tę przestrzeń. Biblioteka wymaga odświeżenia i powiększenia, brakuje też szklarni. Nie ma tu słońca, ale dzięki sztucznej oświetleniu możemy uprawiać więcej roślin niż te, które zawalają kuchnię. Kurnik także wymaga odnowy. Podobnie ptaszarnia i psiarnia. Niektóre pokoje to zbieranina kurzu. No i czy nie chciałbyś trochę zmodernizować swojego apartamentu? Postawiłabym na odrobinę jaśniejsze barwy...

– Hola, hola, toż to remont generalny. Myślisz, że tutejsi mieszkańcy są na niego gotowi?

– Zmiany są dobre. Nawet drobne. Dobrze wpływają na postrzeganie rzeczywistości – odpowiedziałam. – Może jesteśmy tu

uwięzieni, ale czemu nie mielibyśmy sobie tego więzienia umilić i sprawić, by otoczenie stało się bardziej funkcjonalne?

Mężczyzna zmrużył oczy. Dostrzegłam w nich gniew.

– To nie program, Bianco. Tu jednak zmiany nie przejdą, mówiłem ci, że o świecie wszystko wraca do poprzedniego stanu. Remont na nic się nie zda, skoro i tak potem wszystko będzie znów takie jak przed nim. Szkoda na to siły i zachodu.

– Mimo to chcę spróbować – oznajmiłam stanowczo. – Zresztą sam uznałeś mnie za katalizator zmian. Zwróć uwagę, że wasze koszmary praktycznie ustały. Może więc i z reorganizacją wewnątrz tak będzie? Trochę nowoczesności i światła. Sprawię, że będzie się tu wszystkim żyło lepiej.

Theo nerwowo przygryzał wargi. Nie był zadowolony.

– Aż tak ci tęskno do tego, co zostawiłaś za sobą, że chcesz sprowadzać to tutaj? – wypalił w końcu.

Popatrzyłam na niego zdumiona.

– Ależ o czym ty mówisz? Chcę tylko pomóc...

– Pomóc mnie czy sobie? Mam wrażenie, że chodzi ci o coś innego niż tylko porządku.

– O co niby? – udałam zaskoczenie.

Przecież nie chciałam go irytować. Mój cel był zgoła inny. Pragnęłam odwrócić uwagę od mojego słabego samopoczucia, tymczasem on interpretował to całkowicie sprzecznie!

– O Tony'ego – wycedził, skupiając się na swoim talerzu, aby okazać mi swoją wzdętość i rzekome niewzruszenie.

– O Tony'ego?! – wykrzyknęłam zaskoczona, że w naszej rozmowie padło nieoczekiwane imię mojego męża. – A co ten zdrajca ma do remontu zamku?

– Może za nim tęsknisz i ciężką pracą chcesz zagłuszyć potrzeby swojego serca – skomentował Theo, wkładając sobie do ust kielbaskę.

Byłam w szoku.

Owszem, chciałam zagłuszyć, ale bynajmniej nie tęsknotę, a wściekłość na mężczyznę, który okazał się mnie niegodny. Pragnęłam o nim zapomnieć, tak jak o świecie, który każdej nocy wracał do mnie w koszmarach.

– Skąd ten irracjonalny pomysł? – fuknęłam poirytowana.

– Odkąd wróciliśmy na zamek, każdej nocy słyszę jego imię. To nie przypadek, że wciąż je wypowiadasz – oświadczył Theodor, nadal udając większe zainteresowanie śniadaniem niż mną i tematem naszej konwersacji.

– Jak to każdej nocy? – Nie byłam w stanie powstrzymać zdziwienia.

– Śpisz w moim łóżku. Wiem, o czym mówisz przez sen – odparł.

Przez sen? A więc to tak. Musiałam mówić w trakcie moich koszmarów, a że ich głównym bohaterem był nieszczęsny Tony, z pewnością wołałam jego imię, ale na pewno nie z tęsknoty, lecz strachu, że będę musiała do niego wrócić.

– Ten mężczyzna to moja trauma. Jeśli wypowiadam jego imię w czasie snu, uwierz mi, nie robię tego z miłości. Pozostał tam bezkarny. Gdybym wróciła... Gdyby udało mi się wrócić, zrobiłabym z nim porządek.

– Chciałabyś wrócić, co?

W jego głosie wciąż dało się wyczuć złość. To dało mi do myślenia.

– Jesteś zazdrosny? – wypaliłam.

Mężczyzna milczał dłuższą, znaczącą chwilę, z której mogłam wyciągnąć więcej niż z prawdy wykrzyczonej na głos.

– Ta rozmowa nie ma sensu. Jeśli chcesz, możesz sobie zacząć porządki, daję ci wolną rękę – odparł, rzucając serwetę na stół i wstając z miejsca.

– A ty? – zdumiałam się jego reakcją.

– Mam dziś dużo na głowie. Spotkamy się wieczorem. – Ruszył do wyjścia, po czym opuścił jadalnię, trzaskając drzwiami.

O Boże...

On był zazdrosny!

Był zazdrosny o Tony'ego, choć nie miał ku temu żadnych podstaw. A to znaczyło, że...

...że nie byłam mu obojętna.

Czyżby mój dziki wojownik się zakochał?

Moje serce przyspieszyło. Poczulałam się jak nastolatka, której uczucia odwzajemniał najprzystojniejszy chłopak ze szkoły.

Tony nie mógł tego zniszczyć i stanąć między nami. Cokolwiek miało nas jeszcze spotkać, nie wyobrażałam sobie życia bez Theodora. Nie miało znaczenia, gdzie by się ono miało toczyć, byleby on był przy mnie. Chciałam, by to pojął.

Wybiegłam na korytarz. Ponieważ nie wiedziałam, dokąd poszedł mój wybranek, zaczepiłam Cedrica, który właśnie niósł do jadalni imbryk z gorącą kawą. Odkąd wróciłam do zamku i poznałam prawdę o jego mieszkańcach, stary kamerdyner przestał mi się jawić jako ktoś przerażający. Stopniowo się do niego przyzwyczajałam.

– Dokąd poszedł pan Mercer? – spytałam.

– Zdaje się, że wyszedł na zewnątrz.

Pędem ruszyłam w stronę drzwi.

– Pani Bianco? Dokąd to? Tak bez kurtki?

Stary sługa nie miał pojęcia, że grzało mnie uczucie. Żar, jaki czułam, rozchodził się po moim ciele. Wybiegłam wyjściem dla służby na boczny dziedziniec i wtedy go dojrzałam. Theodor rąbał drewno z takim impetem, jakby chciał odreagować całą złość, którą odczuwał. Której ja byłam źródłem... Jego ogromną sylwetkę rozświetlało światło lampy umieszczonej nad pobliską szopą.

– Theo! – krzyknęłam, a on podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Wracaj do środka – rozkazał władczo.

– Ani mi się śni – oświadczyłam, ruszając w jego stronę.

Tak, byłam krnąbrna i nieposłuszna. I szczenięco zakochana!

– Nie masz swetra ani kurtki – warknął, wskazując na bluzeczkę z krótkim rękawem, którą miałam na sobie. – Jeśli chcesz zostać na zewnątrz, ubierz się!

– To zbędne – odparłam, podchodząc do niego i stając naprzeciwko z diabolicznym uśmiechem na ustach. – Bo i tak zaraz pozbędę się reszty ubrań. Twoich zresztą również... – Po tych słowach pchnęłam go na śnieg i usiadłam okrakiem na jego biodrach.

Nie oponował.

Jego usta złączyły się z moimi, a moje dłonie rozpaczliwie szybko zaczęły rozpinać rozporek jego spodni. Zsunęłam swoje dżinsy i bieliznę, po czym dosiadłam go niczym ogiera. Nie zamierzałam się z nim cackać i bawić w gry wstępne. Po prostu

chciałam poczuć, że należę do niego. By mnie pieprzył i rznął, i wyładował na mnie całą swoją złość.

Niech się już na mnie nie gniewa, tylko niech mnie kocha...

Jego penis rozpychał moje wnętrze i wypełniał je co do milimetra. Byłam podniecona i spragniona, jakbyśmy nie widzieli się miesiącami. Świadomość tego, że ten wielki wiking naprawdę coś do mnie czuł, napędzała mnie do działania, dlatego gdy jego członek znalazł się we mnie cały, od razu przystąpiłam do rzeczy i zaczęłam się po nim suwać, a raczej na nim skakać. Tak, skakałam po nim, przyjmując go w siebie i wypychając ze swojej cipki na zmianę, a on wodził dłońmi po moich piersiach, które odstłonił, podwijając podkoszulek. Niestraszne nam były zima i ziąb, nasza bliskość była tak gorąca, że śnieg wydawał się ustępować pod jej naporem. Nie czułam chłodu, tylko żar, który rozlewał się po moim ciele dzięki dotykowi jego skóry.

Doszliśmy jednocześnie. W tym samym momencie naszymi ciałami wstrząsnął dreszcz orgazmu i z naszych ust wyrwał się jęk rozkoszy. Ciepła sperma zalała moje wnętrze, a ja, dysząc, opadłam na tors mężczyzny.

– Chcę więcej – oświadczyłam, gdy odzyskałam głos zdławiony namiętnością.

– Czemu to zawdzięczam? – mruknął z rozbawieniem mężczyzna.

Już się nie gniewał.

Na szczęście.

– Zazdrości – odparłam, również ze śmiechem.

– Zazdrość może być podniecająca? – zdumiał się.

– W twoim wydaniu? Nawet nie wiesz jak bardzo – stwierdziłam, znów go całując.



– Przepraszam cię... Przepraszam, że dotarłam dopiero teraz, ale Tony utrudniał sprawę. Grunt, że w końcu się udało i jestem tu z tobą. Nawet nie wiesz, Bianco, jak mi przykro, że do tego doszło.

Siedząca obok mojego łóżka Madison zaczęła płakać. Słyszałam jej szloch głośno i wyraźnie, choć nie mogłam dostrzec jej oblicza.

– Mam wyrzuty sumienia. Jakby to była moja wina, tak to odbieram. Moja wina, bo gdy to się stało... Gdy przydarzył ci się ten paskudny wypadek, rozmawiałaś ze mną. Niepotrzebnie, bo to cię tylko wyprowadziło w równowagi, a potem... potem wjechałaś w drzewo. To na pewno przez nerwy. Niepotrzebnie się wtedy dzwoniłyśmy, zamiast poczekać, aż do mnie przyjedziesz!

To nie twoja wina, Madi – chciałam jej odpowiedzieć.

Nie twoja, ale tego podłego zdrajcy.

To on spowodował wypadek.

To on i jego kochanka zepsuli hamulce.

To on życzył mi śmierci i wciąż mi zagraża.

Ale nie byłam w stanie powiedzieć tego mojej najlepszej przyjaciółce. Najgorszy w moim obecnym położeniu był bezruch, całkowita zależność od innych. Nie mogłam nic zrobić.

To był koszmar.

– Mam nadzieję, że do mnie wrócisz. Że już niedługo będziesz znów ze mną. Po tej stronie...

Chciałabym spotkać się jeszcze z Madi, ale w jej świecie nie było Theodora. Byłam rozbita, ale moje serce skłaniało się ku ukochanemu i rzeczywistości, w której trwał.

– Za kilka dni spróbują wybudzić cię ze śpiączki. Oby założenia lekarzy okazały się prawdziwe i wszystko poszło, jak należy. Chcę, byś tu wróciła. Wróć do mnie. Wróć do mnie, Bianco!

Poczułam jej dłoń zaciskającą się na mojej z żarliwą czułością. Nie byłam jednak w stanie skupić się na tym geście, bo dogłębnie poruszyły mnie jej słowa.

Chcą mnie wybudzić?

O Boże.

Nie, tylko nie to! Tylko nie przywrócenie do żywych. To oznaczałoby konfrontację z mężem, z którym nie chciałam mieć już do czynienia, oraz z jego kochanką. A w tej chwili nie było mi to w głowie. Szczerze ich nienawidziłam, ale budzące się we mnie uczucie do Theo sprawiło, że zemsta kompletnie przestała mieć dla mnie znaczenie. Już się nie zastanawiałam, co bym im zrobiła,

gdybym znów miała z nimi kontakt. Dlatego wizja wybudzenia wywołała we mnie panikę.

A co, jeśli to się nie uda? I jeśli już do końca życia pozostanę sparaliżowana? Albo będę wegetować, jak teraz? Lub ze względu na dobro programu będę zmuszona jeszcze latami udawać przykładną żonę Anthony'ego? Każdy z tych scenariuszy był okropny, bo w żadnym z nich nie było miejsca dla Theo. Nawet jeśli wszystko by się ułożyło i wyszłabym ze szpitala na własnych nogach, a także rozwiązała prawnie problem niewiernego męża, zostałabym sama, bo ten, którego zaczynałam kochać, zostałby po drugiej stronie.

To straszne!

Ja nie chcę!

Już lepiej, żebym była martwa. Jeśli już muszę wybierać, wolę śmierć. Byle z Theo. Byle u jego boku. Jeśli wybiorę życie, już go nie zobaczę. Wszędzie, byle z nim...

– Bianco, skarbie? Ty płaczesz? Kochanie, ależ ty musisz mnie słyszeć... Moja kochana! Moje biedactwo! Twoja męka wkrótce się skończy. Poczekaj, pójdę po lekarzy. Oni muszą wiedzieć. Muszą wiedzieć, że ty jesteś świadoma.

Usłyszałam szurnięcie odsuwanego krzesła. Madi musiała wstać i ruszyć, by zrealizować swój zamiar. Że też po moim policzku musiała spłynąć łza, którą ona dostrzegła. Łza strachu i przerażenia wynikającego z dwoistości mojego losu.

Wracaj. Bianco, wracaj!

Nim będzie za późno.



– Wracaj. Bianco, wracaj! Wracaj do mnie!

Obudziłam się w ramionach Theo. Płakałam jak dziecko. Nie mogłam się uspokoić.

– Gdzie byłaś? Skarbie?

Rozejrzałam się po pokoju. Znajdowaliśmy się w sypialni mężczyzny.

– Zdrzemnęłam się... Byłam zmęczona remontem.

– Mówiłem ci, żebyś się nie przeciążała – skomentował, głaszcząc mnie po włosach. – Mamy czas. Całą wieczność. To nie program. Jeszcze zdążysz wszystko naprawić.

Pokręciłam głową.

– Nie zdążę... Wcale nie mamy czasu, Theo. To się skończy. Za kilka dni. Tylko tyle nam zostało...

– Uspokój się, Bianco. – Mężczyzna potrząsnął moimi ramionami. – Wszystko idzie po twojej myśli. Miałaś rację z tymi zmianami, robi się coraz ładniej i funkcjonalniej, i wbrew temu, co się działo dotychczas, nic nie wraca po nocy do poprzedniej formy, zamek ulega twojej woli. Zaakceptował cię. Jest niczym plastelina w twoich dłoniach. Ten świat ci ulega. Czym się więc przejmujesz? Kontynuuj remont, bo jesteś w tym świetna, ale się nie przemęczaj. Mam wrażenie, że ostatnio tylko pracujesz jak szalona, a przecież nikt cię do tej pracy nie przymusza, nie gonią cię żadne terminy ani słupki oglądalności!

Nie mogłam go okłamywać i dłużej milczeć. To było ponad moje siły.

– Nie chciałam, żebyś wiedział. Wolałam to zachować dla siebie, ale... ale ja jestem pewna, że żyję, Theo. Tkwię w rozdwojeniu. Jednocześnie obecna po obu stronach. Tam w nocy i tutaj za dnia. To mnie przerasta, rozbija.

– Ale... Ale jak to możliwe? – zdumiał się.

– Sny... Sny, które mam od powrotu do zamku, są realistyczne. Jestem w szpitalu, leżę chyba pod respiratorem. Ponoć miałam wypadek. Ledwo uszłam z życiem, ale mój stan jest na tyle stabilny, że lekarze chcą mnie wybudzić. A ja nie chcę... Nie chcę tam wracać, bo... bo tam nie ma ciebie!

Mężczyzna przytulił mnie z mocą.

– Ja też tego nie chcę, skarbie. Dopiero się poznajemy, uczymy siebie. Nie chcę już żyć tu sam, nie chcę żyć bez ciebie.

– Ja też nie – zaszlochałam w jego koszulę. – Tylko co z tego, skoro oni tam mogą ze mną zrobić, co zechcą? A ja... ja jestem bezwolna i muszę im ulec. Muszę się dostosować. Nic tam nie zależy ode mnie...

– Jesteś pewna?

– Jak to? – Popatrzyłam na niego, marszcząc brwi.

– Może to szansa. Ja jej nie miałem i już raczej mieć nie będę, ale być może tobie nie została ona odebrana – wyjaśnił.

– Szansa?

– By naprawić rzeczywistość, która tutaj jest dla nas nieosiągalna – odpowiedział. – Są sprawy, które zostawiłaś w tamtym świecie niedomknięte, jak ja. Może to znak, żeby je definitywnie zakończyć, by zaznać spokoju?

– Nie myślałam o tym w ten sposób... Ale trudno mi to robić, wiedząc, że to oznacza rozłąkę.

– Będę na ciebie czekał. Już zawsze. Dokądkolwiek pójdziesz, Bianco, ja zawsze tu będę, gotowy na twój powrót.

Przytuliłam się do niego mocniej, nie komentując jego słów. Bo przecież nie chciałam, by wiedział, że takie rozwiązanie mnie nie satysfakcjonowało. Wrócić i dokończyć to, co niedokończone. Może to i kusząca wizja, ale co mi po niej bez niego? No i jak niby miałabym po raz drugi trafić do krainy zimy... tamtej zimy, gdy Theo zginął w pożarze? Gdyby jeszcze istniały do niej wrota, a ja miałabym do niej klucz, opuszczenie tego świata nie przerażałoby mnie tak jak teraz. Ale nie znałam zasad rządzących tą rzeczywistością i nie miałam pojęcia, co trzeba było zrobić, by się do niej dostać.

– Proszę – oświadczył, ściągając z szyi biżuterię, z którą nigdy się nie rozstawał. – Weź ten amulet. – Położył naszyjnik na mojej dłoni. – Myślę, że przyda ci się teraz zdecydowanie bardziej niż mnie.

Obejrzałam przedmiot. Na złotym łańcuszku wisiał tajemniczy znak – wąż, który tworząc okrąg ze swojego ciała, pożerał własny ogon.

– Co to za symbol? – zapytałam zaciekawiona, odczytując wygrawerowany na jego wewnętrznej stronie napis: „Niech koniec zawsze będzie dla Ciebie początkiem”.

– To staroegipski i grecki uroboros. Oznacza nieskończoność i wieczny powrót – wyjaśnił mężczyzna. – Należał do mojej mamy, dała mi go tuż przed wypadkiem awionetki, w której zginęła wraz z moim tatą. Teraz chcę, byś ty go nosiła.

– Ale przecież to bezcenna pamiątka rodzinna. Nie mogę jej przyjąć! – Wyciągnęłam dłoń, by oddać mu łańcuszek.

Byłam wzruszona jego gestem, ale źle bym się czuła, odbierając mu coś tak drocennego.

– I teraz ja daję go tobie. Chcę, by cię chronił i pilnował, gdy mnie zabraknie u twego boku – odparł, nie przyjmując zwrotu. – Zapewnił mi życie po śmierci. Tobie też pomoże i będzie przypominał o tym, że moja miłość do ciebie trwa, mimo zmiany rzeczywistości, w której przebywasz. Dzięki niemu spotkamy się ponownie, bo jesteśmy sobie pisani, dlatego mam nadzieję, że uczynisz mi ten zaszczyt i będziesz go nosiła, Bianco. Koniec zawsze jest początkiem, nigdy o tym nie zapominaj. Zarówno tutaj, w naszym świecie, jak i w tamtym, do którego chcą cię zawrócić.

Przesunęłam palcami po tajemniczym znaku.

Jemu naprawdę na tym zależało. Czy mogłam się wahać i robić mu przykrość dalszą odmową?

– To symbol nieskończoności. Niech więc zaświadczy o nieskończoności i niezniszczalności naszego uczucia – stwierdziłam, składając pocałunek na ustach mężczyzny, po czym wręczyłam mu łańcuszek, by pomógł mi zapiąć go na szyi.



Pracowałam jak szalona. Nie chciałam spać, choć byłam przemęczona. Bałam się snu. Nie wiedziałam, co mnie w nim spotka, dlatego oddawałam się projektom. Biblioteka, szklarnia, oranżeria, psiarnia, a nawet gabinet Theodora – wszystko to modernizowałam w jakimś wariackim pędzie. Jakbym się bała, że nie zdążę. Że zostanę magicznie wyrwana z tego świata, by znaleźć się w tym z koszmaru. Poza tym, zajmując ręce i umysł, ograniczałam złe myśli. Skupiałam się na swoim zajęciu, a nie na rozważaniach o przyszłości, która nie zapowiadała się świetlana.

To paradoks, bo jeszcze chwilę temu rozpaczliwie szukałam stąd wyjścia, podczas gdy dziś powrót do domu wydawał się ostatnim z moich pragnień. Zwłaszcza że stopniowo przewartościowywałam pojęcie domu.

Dom był tam, gdzie była miłość. A znalazłam ją w tym nierzeczywistym.

– Tu zebraliśmy przedmioty, które może warto jeszcze przejrzeć, bo coś z nich może się przydać do pani projektu, pani Bianco.

– Dziękuję, Cedricu – oświadczyłam, patrząc na pokaźny stos bibelotów ustawiony na środku jadalni. – Musimy się z tym uwinąć szybko, bo, jak już wiesz, chciałabym jutro wieczorem zorganizować tu coś dla pana Mercera.

– Posprzątam wszystko zgodnie z pani rozkazem. Do jutra sala będzie lśniąca i wyglądała tu dokładnie tak, jak sobie to pani wymarzyła.

– Świetnie, tylko pamiętaj, że to ma być niespodzianka. Pan Mercer nie może się o niczym dowiedzieć.

– Oczywiście, pani Bianco. Nie pisnę słowa. Może pani na mnie liczyć.

Zadowolona skinęłam głową i podeszłam do sterty przedmiotów, którym zamierzałam dać drugie życie lub przeznaczyć na opał. Przeglądałam rzeczy wraz z kamerdynerem i kilkorgiem jego podwładnych, wydając im stosowne dyspozycje, gdy nagle na spodzie utworzonej z przedmiotów góry spostrzegłam obraz. Odsunęłam rzeczy, by mu się przyjrzeć. Przedstawiał kobietę i w przeciwieństwie do pozostałych portretów, które wisiały w zamku, nie był zniszczony. Z płótna patrzyła na mnie ubrana w elegancką, opinającą ciało czarną suknię piękna brunetka o wyniosłym spojrzeniu i dumnym wyrazie twarzy, a ja...

Ja ją znałam!

I bynajmniej nie była to miła znajomość.

– Kto to jest? – zapytałam słabo jednego z pomagających w porządkach służących.

– To ta suka Mercer – oświadczył.

– Żona Theodora?! – wykrzyknęłam zaskoczona.

Do tej pory wszystkie przedstawiające ją obrazy były niszczone na rozkaz Theo. Wcześniej musiano to robić codziennie ze względu na samoczynne naprawianie się rzeczy na zamku, ale od czasu, gdy moja obecność wstrzymała ten proces, nikt nie musiał zamalowywać ich ponownie, bo farba się nie ulatniała. Po raz pierwszy jednak miałam do czynienia z nienaruszonym dziełem.

– Tak, powinna szczeznąć z płomieniami. Tam jest jej w miejsce. W požodze.

Przyjrzałam się portretowi ponownie. Byłam w głębokim szoku, ale nie mogłam się mylić, miałam zbyt dobrą pamięć do twarzy, zwłaszcza gdy dotyczyło to ludzi, którzy zaszli mi za skórę. Żona Theodora była jednocześnie kochanką mojego męża! Nie miałam wątpliwości, że to ją widziałam z Tonym w mojej pracowni.

Ona była bardziej niebezpieczna, niż myślałam. Była zdolna do wszystkiego i faktycznie zasługiwała na karę. Żyła jak królowa u boku mojego męża, korzystając z luksusów po Theodorze, którego zabiła...

Nie. Oni zabili go razem.

Ona i jej kochanek.

A tym kochankiem był...

O Boże. Czy to możliwe, by Tony też maczał w tym palce? Jak długo oni się już znali? W końcu w szpitalu używali liczby mnogiej, mówiąc o pozbyciu się jej męża. Rozważali zabicie i mnie. Podobno jakimś sposobem zepsuli hamulce w moim aucie...

Zimny dreszcz przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa, bo nagle zaczęłam łączyć fakty.

Jeśli to była prawda, jeśli mój mąż razem z żoną Theodora przyczynili się do tragedii mieszkających tu ludzi, powinni za to odpowiedzieć, a nie pławić się w bogactwie, które nawet nie należało do nich. Powinna ich spotkać sprawiedliwa kara. Czyżby więc to była moja misja? Siła wyższa, coś, czego nie ogarniał mój umysł, skierowała mnie tutaj, do świata duchów, które nie mogły się stąd wydostać. Wraz z moim pojawianiem się ich świat zaczął ewoluować. Może więc i mój miał się zmienić pod wpływem mojej wizyty tutaj? Spotkanie Theodora nie było przypadkowe, czułam to. Wszystko działało się w jakimś celu.

– Co zrobić z tym obrazem, pani Bianco? – Głos Cedrica wyrwał mnie z zamyślenia.

Po raz kolejny popatrzyłam prosto w oczy morderczynie mojego ukochanego, by następnie lodowato zimnym tonem oznajmić:

– Spalić. Macie rację. Jej miejsce jest w płomieniach.

Surowe oblicze kamerdynera rozpogodziło się na te słowa.

– Dobrze, że wreszcie u boku pana Mercera jest właściwa kobieta – skomentował tak, bym tylko ja dosłyszała jego wypowiedź. Uśmiechnęłam się blado.
Jeszcze jestem. Ale ile to potrwa?



Otaczało mnie kilkanaście osób. Pochylały się nade mną. Przykładały stetoskopy do moich piersi, opukiwali, sprawdzali puls i zapisy maszyn.

– Jest gotowa, profesorze – oświadczył w końcu jeden z mężczyzn.

– Parametry w normie, stan stabilny – potwierdziła jakaś kobieta.

– Zmniejszamy dawki leków nasennych. Stopniowo będziemy ją wybudzać. Myślę, że już pojutrze całkiem wyprowadzimy ją z komy i zobaczymy, czy możemy ją odpiąć od respiratora – stwierdził starszy lekarz, najprawdopodobniej ten, do którego pozostali zwracali się jako do profesora.

Pojutrze, dźwięczało mi w głowie.

Mój czas się kurczył.

Czas z Theodorem dobiegał końca.

A ja nie byłam gotowa. Nie byłam gotowa na przebudzenie, choć wiedziałam już, że to konieczność.



Po raz ostatni przejrzałam się w lustrze. W takim wydaniu występowałam bardzo rzadko. Nawet na własnym ślubie nie byłam tak elegancka jak w tej chwili. Dżinsy i ukochane trampki zamieniłam na wieczorową kreację i szpilki. Miałam na sobie sięgającą ziemi granatową suknię obsypaną przy brzegach cyrkoniami przywodzącymi na myśl gwiazdy lub śnieżynki spadające z nocnego nieba. Założyłam też biżuterię należącą do żony Theodora. Wśród

ogromnej liczby wartych fortunę świecidełek znalazłam kolczyki idealnie współgrające z gwieździstymi wzorami na materiale sukienki. Szyi jednak nie przyozdobiłam dobraną do nich kolia, pozostawiłam na niej jedynie skromny złoty łańcuszek od Theodora, który uważałam za najcenniejszą biżuterię świata, bo należał do jego rodziny, a potem do niego samego. Postanowiłam rozpuścić włosy. Zazwyczaj wiązałam je niechlujnie, byleby nie przeszkadzały mi w pracy. Tym razem jednak rozczesałam je dokładnie po umyciu, po czym ułożyłam w grube loki.

Nawet nie wiedziałam, że miały tak interesujący kolor! Zaskoczona dotknęłam jednego z kasztanowych pasm sięgających mi za łopatki. Dotąd uważałam je za nijakie, tymczasem ich barwa wcale taka nie była. Podkreśliłam ją granatową wstążką i delikatnym makijażem.

Nie poznawałam kobiety odbijającej się w zwierciadle.

To nie byłam ja.

A może właśnie byłam i właśnie dzięki Theodorowi odkryłam tę siebie, którą skrywałam pod grubą warstwą kompleksów i bólu z przeszłości?

Musiałam jeszcze tylko poprawić usta i będzie idealnie.

Zaczęłam szukać błyszczycy, a ponieważ ten, którego używałam wcześniej, gdzieś się zapodział, otworzyłam szufladę ogromnej toaletki wypełnionej kosmetykami, by znaleźć inny. I wtedy rzuciło mi się w oczy coś nadzwyczajnego. Między tuszami do powiek i pomadkami leżał mój telefon. Schowałam go tam po powrocie do zamku, bo i tak był bezużyteczny. Ku mojemu zdumieniu zegar, który dotychczas wskazywał kwadrans po północy, działał. Czas płynął. Obecnie była za pięć dziewiętnasta.

Obejrzałam komórkę dokładnie. Sprawdziłam jej funkcje i możliwości połączeń. O dziwo, po włączeniu internetu wyszukiwarka zadziałała. Po raz pierwszy tutaj sprzęt ożył. Od razu pokazała się strona wiadomości.

Czy uwielbiana architektka z Remontowych perełek odzyska przytomność po prawie miesiącu w śpiączce? Ameryka trzyma kciuki za Biancę Miller.

Poczułam gęsią skórę na ciele, czytając tytuł głównego artykułu i widząc swoje zdjęcie z planu show. Okazało się też, że

żadna inna strona nie działa. A więc to był znak, że to co, przyśniło mi się ostatniej nocy, wydarzy się naprawdę.

Już wkrótce...

Wkrótce przywrócą mnie do rzeczywistości, w której nie wiedziałam, co mnie czeka prócz tęsknoty za Theo.

Sprawdziłam pozostałe zegary w apartamencie Leny, w którym się szykowałam. Wszystkie, jak wcześniej, wskazywały północ. Najwyraźniej tylko mój czas płynął i się kurczył, podczas gdy dla reszty mieszkańców zamku pozostał bez zmian.

To była straszna świadomość. Możliwe, że będę musiała bezpowrotnie opuścić to miejsce, a dziś czekało mnie pożegnanie.

Poczułam pod powiekami piekące łzy.

Nie, nie mogłam się roztkliwiać. Czekał mnie wspaniały wieczór. Musiałam wykorzystać jego każdą sekundę, a nie tracić bezcenne chwile na uzalanie się nad sobą. Nie miałam wpływu na to, co działo się poza mną, w świecie, w którym przebywałam wyłącznie cieleśnie. Postanowiłam wziąć się w garść. To mogły być ostatnie momenty z Theo. Nie mogłam ich zmarnować.

Pokryłam usta znalezionym w końcu błyszczącym i wyszłam z apartamentu. Dotarłam do głównych schodów, tych samych, z których spadłabym na początku mojego pobytu na zamku, gdyby nie ratunek przystojnego wikinga. Rozjaśniało je światło kryształowych kandelabrow.

Dostrzegłam go na dole. Stał u podnóża stopni, pod wielkim zegarem, którego wskazówki wstrzymał pożar zamku, i czekał na mnie. Przystanęłam na moment, by mu się przyjrzeć. Theo wyglądał w tej chwili zdecydowanie inaczej. Nie przypominał już dzikusa z lasu. Daleko mu było do skandynawskiego wojownika. Przywodził za to na myśl prawdziwego dżentelmena, wręcz lorda. Miał na sobie elegancki garnitur, koszulę i krawat. Ogolił się i obciął włosy. Skrócone, układały się w lekkie fale. Aż mnie korciło, by zanurzyć w nich dłoń i przeczesać je palcami, by poczuć ich miękkość.

Co za klasa. Co za szyk.

To był inny mężczyzna, a ja byłam inną kobietą. To była nasza bajka, w której całkiem przypadkiem trafiliśmy na siebie, by odmienić swoje życie.

Wzruszona, ruszyłam w stronę blondyna. Jego wzrok płonął na mój widok. Wiedziałam, że mnie nim pożerał. Chyba i ja wywarłam na nim wrażenie. Jeszcze nigdy żaden facet tak na mnie nie patrzył. Nikt jeszcze nie pożądał mnie tak jawnie, choć byłam w pełni ubrana. Pierwszy raz w życiu poczułam się naprawdę seksownie i pięknie. Jakbym była najładniejszą dziewczyną pod słońcem, istnym cudem. To było wspaniałe uczucie. Uskrzydlające.

– Wyglądasz jak prawdziwa księżniczka, Bianco – zachwycił się Theodor, podając mi dłoń, by pomóc mi zejść z ostatnich schodów.

– Tylko nielicznym objawiam się w tej odświeżonej – zażartowałam.

– W takim razie jestem jednym ze szczęśliwców.

– W zasadzie to jedynym – odpowiedziałam, biorąc go pod ramię, po czym poprowadziłam go w stronę jadalni.

– To nie lada zaszczyt. Co dla mnie zaplanowałaś? Bo w liściku, który od ciebie dostałem, nie było żadnych szczegółów oprócz wytycznych co do strojów wieczorowych.

– Postanowiłam zabrać cię na randkę – odpowiedziałam, starając się nie okazać mężczyźnie obaw, które kiełkowały w mojej duszy na myśl o tym, że mogła ona być naszą pierwszą i ostatnią zarazem.

Pchnęłam wielkie wrota wiodące do pomieszczenia, które przyozdobiłam wraz ze służbą specjalnie na dzisiejszy wieczór. Wśród bibelotów znalezionych w nieużywanej części zamku oraz na strychu i w piwnicach były całe masy skarbów. Wykorzystałam je, by stworzyć z zamkowej jadalni salę balową przywodzącą na myśl magiczny ogród. Usunęłam stół i krzesła, zastąpiłam je niewielkim stolikiem dla dwojga, który ustawiłam w centralnym punkcie pomieszczenia. Otoczony był sztucznymi kwiatami, drzewkami i girlandami. Prowadził do niego dywan z płatków, a oświetlały go świece. Z mroku dobiegała muzyka. Okazało się, że kilku służących całkiem nieźle gra na instrumentach. Zorganizowałam więc koncert na żywo, by było jeszcze romantyczniej.

– Och, Bianco... Jak to zrobiłaś? – Zaskoczony Theo aż przystanął na progu, rozglądając się po odmienionym wnętrzu.

– Porządki na coś się zdały. Nawet nie wiesz, co skrywają pomieszczenia twojej rezydencji – oświadczyłam, patrząc nie na efekt swojej pracy, lecz na mężczyznę, którego zachwyt był dla mnie

największym komplementem. – No i uznałam, że skoro wciąż otacza nas zima, sami sprowadzimy sobie wiosnę do domu.

Theodor zatrzymał wzrok na mnie.

– Ty jesteś moją wiosną, skarbie. Tą upragnioną.

Ponownie poczułam gulę wzruszenia narastającą w gardle. Znow musiałam się w duchu upominać. Nie mogłam się rozpłakać i zepsuć tej chwili. To był nasz czas. Triumf miłości, nie rozpaczy czy żalu.

– Oby tylko wiosna mogła trwać wiecznie, jak nasza zima – westchnęłam.

– Wystarczy mi ta w sercu – stwierdził mężczyzna, uśmiechając się uroczo. – Inne to tylko estetyczny dodatek.

Ruszyliśmy w stronę stolika, jednak znajdując się już obok niego, nie pozwoliłam mężczyźnie usiąść.

– Kolacja później...

– A co ma być teraz?

– To... – oświadczyłam, po czym wzięłam go jedną ręką za dłoń, a drugą objęłam w pasie i lekko popchnęłam, by zaczął się poruszać.

– Chcesz tańczyć? – zdumiał się, dołączając do mnie. – Tu? Teraz? Ze mną...?

– Mówiłeś, że to lubisz – przypomniałam zaniepokojona, że może źle go zrozumiałam, gdy mówił mi o tym jakiś czas temu.

– Owszem, lubiłem...

– Czas przeszły?

– Jak wiesz, odkąd się tu znalazłem, nie miałem okazji tego robić. Pewnie wyszedłem z wprawy – odpowiedział, kiwając się ze mną w takt muzyki.

– Ja mam wrażenie, że nie robiłam tego od wieków. Ponoć nie umiem. Tak przynajmniej twierdził mój mąż, ale mimo to z chęcią to zrobię, bo przy tobie wszystko wydaje się łatwiejsze – wyznałam.

– Czy już mówiłem, że twój mąż to idiota? Jesteś świetna w tym, co robisz. Nie pozwól sobie wmówić, że jest inaczej.

Uśmiechnęłam się słabo.

Przede wszystkim był mordercą, ale nie zamierzałam tego mówić na głos, by nie zepsuć tej chwili.

– Cieszę się, że co prawda w zaświatach, ale dane mi było cię poznać, Theodorze – odpowiedziałam, zaglądając mu w oczy, w których odbijałam się na tle migoczących niczym gwiazdy świec. – Myślałam, że moje uczucie do Tony’ego to miłość. Teraz już wiem, że się pomyliłam. Nigdy nie doświadczyłam prawdziwego uczucia. Nigdy, aż do teraz.

Zdecydowałam się na to wyznanie. Co miałam do stracenia? Czułam też, że jeśli teraz mu tego nie powiem, mogę stracić jedyną szansę, a wtedy będę to sobie wyrzucać do końca życia. Zostanę sama z poczuciem, że mogłam zrobić więcej. Że mogłam mu okazać, jak wiele dla mnie znaczy. Znaliśmy się krótko, raptem miesiąc, ale wywarł na mnie ogromne wrażenie. Zmienił moje postrzeganie świata i siebie samej, a także związku, który chciałam tworzyć z mężczyzną. Pragnęłam partnerstwa i czułości. On mi je zapewniał. W tym ograniczonym, skończonym, zimowym świecie zaznałam więcej ciepła niż w swoim doczesnym życiu. Wiedziona sentymentem i strachem o jutro, dodałam, nie spuszczać oczu z twarzy mężczyzny:

– Zakochałam się w tobie, Theodorze.

Mężczyzna pochylił się i wsparł czoło o moje czoło.

– Ja w tobie też, Bianco. To zaskakujące kochać kogoś po śmierci.

– Widać duchy są bardziej pociągające od śmiertelników – mruknęłam z lekkim rozbawieniem. – Teraz już wiem, że przed tobą nie kochałam nikogo prawdziwie, bo też nikt nie kochał mnie tak, jak bym tego oczekiwała.

– Skarbie...

Jego wargi połączyły się z moimi ustami w namiętym pocałunku. I tak trwaliśmy złączeni czułością, poruszając się lekko w rytm muzyki, której łagodne dźwięki nas otulały. To była magiczna chwila. On i ja. W pięknych strojach, na środku przystrojonej sali, tańczący nasz taniec. Taniec miłości.

I wszystko byłoby jak w bajce, gdyby nie czas.

Nieubłagany.

Nieprzejednany.

Wciąż pędzący do przodu.

Wolałabym, by znów się zatrzymał, ale on nie miał litości i nawet nasza miłość nie była w stanie go powstrzymać.



– Bianco, nie płacz... Jeśli jestem zbyt brutalny...

– Ćśś. – Przyłożyłam mężczyźnie palce do ust, nie chciałam, by psuł tę chwilę niepotrzebnym zamartwianiem się. – Nic mi nie jest.

– W takim razie dlaczego płaczesz?

Przestał się we mnie poruszać i zawisł nade mną, przyglądając mi się uważnie.

Był cudowny. Nawet teraz, w chwili naszej intymności, troszczył się o mnie i moje doznania, choć większość facetów na jego miejscu skupiałaby się wyłącznie na sobie i własnych potrzebach. To był fenomen. Nie przywykłam do takiego traktowania, dlatego za każdym razem jego zainteresowanie mną wydawało mi się czymś nadzwyczajnym, choć pewnie powinno być normą.

– Ze wzruszenia – odpowiedziałam, biorąc jego twarz w dłonie i całując go w nos, a potem usta.

Nie mogłam mu powiedzieć prawdy. Niby wiedział, że chcą mnie wybudzić, ale nie chciałam mówić mu teraz zegarze w komórce, który znów odmierzał czas, i dziwnym artykule, który mi się w niej otworzył. Nie chciałam go straszyć. Pragnęłam zatracenia. W nim i naszej miłości. Oby to dało mi siłę przetrwać rozstanie. Oby dało ją nam obojgu.

– Kochaj mnie. Mocno. Władczo. Bez wytchnienia. Chcę cię czuć wszędzie. Wyryj się na moim ciele i w moim sercu. Już na zawsze. Bym o tobie nie zapomniała, a ty byś nie zapomniał o mnie – powiedziałam, płacząc.

– Bianco...

Chciał jakoś skomentować moje słowa, ale zamknęłam mu usta kolejnym pocałunkiem.

– Kochaj mnie, Theo. Najmocniej, jak potrafisz.

Mężczyzna z mocą wbił we mnie swojego penisa. Jęknęłam donośnie i nie, absolutnie nie bolały mnie jego zabiegi. Były przyjemne, odprężające i podniecające. Mimo to wokół mojego serca

zaciskały się kleszcze rozpacz i nie byłam w stanie nad nimi zapanować.



– Nie spaliśmy w nocy, może jednak wolisz spędzić ten dzień w łóżku, zamiast pracować? – zapytał Theo, idąc u mojego boku przez długi hol.

– Chcę skończyć porządkować bibliotekę. Wreszcie będziesz miał wygodne miejsce do czytania – oświadczyłam gorączkowo.

Byłam nakręcona. Jak w transie. Musiałam coś zrobić, bo czułam coraz większe nerwy.

To już.

To dziś.

I co teraz?

Kiedy to się stanie?

A może się nie stanie? Umrę w szpitalu i zostanę tutaj już na zawsze? Tylko co z Tonym i Leną? Co z mordercami, którzy zasłużyli na karę za swoje czyny i tylko ja mogłam im ją wymierzyć?

Zimne dreszcze wstrząsały moim ciałem, a jednocześnie nie było mi gorąco. Trawił mnie żar. Musiałam zaciskać dłonie w pięści, by mój ukochany nie dostrzegł ich drżenia.

Czy ten stres nigdy nie minie?

Dlatego postanowiłam uciec w pracę. Ona zawsze mnie rozluźniała, pozwalała się odprężyć i nabrać dystansu. Może w niej znajdę ukojenie, skoro nie dały mi go ramiona kochanka. Theo mimowolnie rozbudził we mnie tylko jeszcze większą tęsknotę. Musiałam coś ze sobą zrobić, dopóki moja sytuacja się nie wyjaśni.

– Równie dobrze możesz nad nią popracować jutro, a dziś...

Nie dosłyszałam jego głosu, bo dotarliśmy do szczytu głównych schodów. Po ich przeciwnej stronie wielki zegar, dotychczas martwy i wskazujący północ, przesuwał swoje wskazówki na kolejne minuty.

Była dziesiąta dwadzieścia jeden. W dodatku wskaźnik pory dnia wyznaczał ranek, nie noc.

– Theo, zegar! – zawołałam przejęta.

– Co z nim?

– Nie widzisz? Działa!

Mężczyzna zmarszczył czoło.

– O czym ty mówisz, Bianco? Stoi na kwadransie po północy, jak zwykle.

Stoi na kwadransie po północy? A więc... On nadal nie widział upływu czasu!

– Przecież jest dziesiąta... dziesiąta dwadzieścia dwie...

Nagle zrobiło mi się czarno przed oczami. Straciłam równowagę, po czym runęłam w dół schodów, na których szczie staliśmy.

– Bianco!

Ostatnie, co odnotowałam, to krzyk Theodora.

A potem ogarnął mnie mrok.



Tik-tak. Tik-tak...

Co za nieznośny odgłos.

Tik-tak.

Co za irytujący dźwięk.

Tik-tak.

Niech ktoś wyłączy ten zegar.

Niech ktoś zatrzyma czas...



Dziesiąta dwadzieścia dwie. Wskazówki wiszącego naprzeciwko mnie zegara wskazywały dokładnie tę godzinę, którą widziałam przed chwilą na zamkowym zegarze. Tylko że to nie był zamkowy zegar. Nie był ogromny, nie miał rzeźbień i złotych wskazówek. Był tak zwykły, jak to tylko możliwe. Zwyczajny, plastikowy, o białej tarczy oznaczonej logo znanej firmy farmaceutycznej.

Dziesiąta dwadzieścia dwie. I nie ten zegar.

Nie ten zegar...

Skąd tu, do diabła, wziął się inny zegar?

I wtedy mój wzrok przesunął się po pomieszczeniu. Dostrzegłam białe ściany. Lampy wmontowane bezpośrednio w podwieszany sufit, skomplikowaną aparaturę medyczną, rury, rurki i migające przyciski oraz stojaki z kroplówkami. Znałam to miejsce aż za dobrze.

To był sen czy...

– Pani Miller? Pani Bianco, słyszy mnie pani?

Wiekowy doktor pochylił się nade mną i zaświecił mi miniaturową latarką w oczy. Odwróciłam głowę pod wpływem nagłej i bolesnej jasności.

Niestety. Znałam i jego głos.

To profesor, który miał mnie wybudzić. Czyżby mu się to udało?

Ta świadomość mnie przeraziła do tego stopnia, że poruszyłam się gwałtownie. Tym razem byłam w stanie to zrobić i co ważniejsze, czułam swoje ciało. Nogi i ręce odpowiadały na rozkazy wydawane przez mój mózg. Były zesztyniałe, ale posłuszne. Znowu miałam nad nimi władzę. Nie byłam bezwolną rośliną jak w moich snach o tym miejscu.

Właśnie. W snach. Czyli to nie był sen? A może to tylko kontynuacja koszmaru?

– Odruchy w normie. Jest lepiej, niż zakładaliśmy – powiedział do kogoś profesor. – Na wszelki wypadek zwiększymy dawkę leków przeciwbólowych. Będziemy też na bieżąco monitorować parametry.

– Czy możemy wydać oświadczenie do mediów? – zapytał damski głos z głębi sali.

Gdy mój wzrok przyzwyczał się znów do otoczenia, zauważyłam młodą pielęgniarkę stojącą za profesorem. Nie byłam w stanie skomentować jej słów. Nie chciałam żadnych oświadczeń. Nie chciałam, by ktokolwiek wiedział, co się ze mną działo, a zwłaszcza Tony i jego kochanka. Ale nawet najmniejszy protest nie wydobył się z moich ust, w których wciąż coś tkwiło, sprawiając mi ogromny dyskomfort i uniemożliwiając odezwanie się.

– Tak. Niech rzecznik szpitala przekaze mediom, że pani Bianca została skutecznie wybudzona i wróciła do nas. O jej dalszej kondycji i rehabilitacji zadecydują kolejne dni. Będziemy o tym informować dziennikarzy na bieżąco.

Bianca została wybudzona.

Bianca wróciła do nas.

Tylko że ja nie chciałam wracać.

Theo...

Poczułam rozdzierający ból w klatce piersiowej.

Czy jeszcze kiedykolwiek się spotkamy?!

Czy jeszcze kiedykolwiek twoje ciepło rozgrzeje moje ciało, teraz skostniałe z przerażenia tym, co miało nadejść?

Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę twój uśmiech i usłyszę żartobliwy ton, który na początku tak bardzo mnie irytował?

Te pytania miały pozostać bez odpowiedzi, a ja znalazłam się bezradna w świecie, w którym nagle zaczęłam się czuć obco, choć kiedyś uważałam go za swój jedyny dom.



– Pani Miller, ma pani gościa. Ze względu na pani dobre samopoczucie profesor pozwolił na widzenia – oświadczyła z uśmiechem młoda pielęgniarka, zaglądając do mojej sali.

– Kto przyszedł? – zapytałam obcesowo.

Choć fizycznie czułam się w porządku, mimo urazu głowy, którego podobno doznałam, moja psychika była w ruinie. Czułam się nie na miejscu i nieswojo. Plusem był fakt, że mogłam się ruszać. Nie byłam skazana na paraliż. Rehabilitanci i lekarze twierdzili, że wracam do zdrowia nad wyraz szybko i wkrótce będę mogła opuścić szpital. Wcale mi się do tego nie paliło, bo na zewnątrz czekały na mnie rozemocjonowane media, a przede wszystkim mój niewierny mąż. Konfrontacja z nim wydawała mi się odrażająca i chciałam odsunąć ją jak najdalej w czasie.

– Pan Miller – odpowiedziała radośnie. – Nie mógł się doczekać tej chwili.

Wywołałam go myślami.

Nie mógł się doczekać, podczas gdy ja nie chciałam go widzieć.

– Źle się czuję – stwierdziłam, z trudem powstrzymując grymas obrzydzenia i starając się udawać złe samopoczucie.

Twarz kobiety wyrażała w tej chwili dogłębne zdumienie.

– Nie chce pani zobaczyć choć przez chwilę pana Anthony’ego? Przychodził do pani codziennie, bardzo się martwił. Myślę, że kilka minut widzenia by się państwu przydało. Przecież nie tylko pani cierpiała, pani Bianco.

Oho, czyżbym trafiła właśnie na zagorzałą fankę Tony’ego Millera i jego idealnie białego uśmiechu, którym umiał omamić każdą przedstawicielkę płci pięknej?

Zrobiło mi się niedobrze.

W zasadzie zostałam pouczona, co powinnam zrobić, a co jest niewłaściwe i źle widziane. Program zaskarbił nam wielu zwolenników, ale jednocześnie utrudniał życie. Ludzie byli przekonani, że zarówno na planie, jak i w życiu darzymy się z mężem wielką miłością, a ja wiedziałam teraz lepiej niż ktokolwiek inny, że był to wyłącznie pic pod publiczność. Tony udawał ciepłe uczucia, a ja mu wierzyłam, tak jak i cała wpatrzona w niego żeńska część amerykańskiej widowni. Po tym jednak, czego się o nim dowiedziałam, po odkryciu jego mrocznej natury, miałam zamiar odesłać go w diabły. Niech idzie do kochanki. Nie miałam ochoty go oglądać ani z nim rozmawiać. Naszymi sprawami powinni się zająć prawnicy. Tylko czy takie postępowanie nie obróci się przeciwko mnie? Fanki Tony’ego zaczną mnie niszczyć, bo kobiety, o czym się przekonałam na przykładzie żony Theodora, były mściwe i pozbawione skrupułów. No i pozostawała kwestia jego kochanki. Przecież była morderczynią, była współodpowiedzialna za to, co spotkało mojego ukochanego. Nie mogła pozostać bezkarna. Rozwód z Anthonym to za mało, bo wtedy ta dwójka zbrodniarzy będzie mieć wolną rękę, by być razem i żyć szczęśliwie, pozbywszy się swoich małżonków niczym strupów...

Co zatem powinnam zrobić? Jak potraktować mojego niewiernego męża? Jak się na nim zemścić? Bo czułam, że ignorancja i oschłe traktowanie to za mała kara, w dodatku taka, która za sprawką jego popularności mogła mi zaszkodzić.

– Chciałabym zadzwonić – stwierdziłam, podejmując jedyną słuszną decyzję w tej sytuacji: powinnam porozmawiać z Madison. Tylko ona mogła mi pomóc i szczerze doradzić, co zrobić w moim położeniu. W dodatku znała się na ezoteryce, wierzyła w świat

paranormalny. Tak, tylko ona mogła mnie zrozumieć i udzielić stosownej rady.

– Ale z tego, co zauważyłam, nie ma tu moich rzeczy osobistych – dodałam.

– To OIOM, dlatego wszystko, co miała pani przy sobie, oddaliśmy do depozytu. Zwrócimy pani rzeczy zaraz po przeniesieniu na zwykłą salę. Czekamy tylko na dyspozycję ordynatora.

– W takim razie chcę odzyskać przynajmniej telefon. Czy może mi pani go przynieść? Potrzebuję skontaktować się z kimś bliskim.

– Przykro mi, pani Bianco, ale wątpię, by dało się go używać po tym wypadku. Uległ zniszczeniu.

Zmarszczyłam czoło. Musiałam skombinować sprzęt.

– Zatem niech mój mąż pożyczy mi swoją komórkę – stwierdziłam, z trudem powstrzymując brzydki uśmiech cisnący mi się na usta.

Tak, to był genialny i chytry plan. Dostanę telefon Tony'ego. Co za gratka. Dawało mi to możliwość sprawdzenia jego korespondencji. Mogłam się dowiedzieć, co pisał swojej kochance, i rzucić mu to w twarz. Prześlę dowody Madison, ogram go w sądzie. Nikt nie będzie mnie piętnował, bo zemsta dopadnie sprawcę.

Kobieta nie wyglądała jednak na przekonaną.

– Telefon może zakłócić pracę aparatury.

– Jakiej aparatury? – Poczułam, jak ogarnia mnie irytacja. – Odłączyliście mnie już prawie od wszystkiego prócz kroplówki i pulsoksymetru. To nie jest więzienie. Jak ma pani z tym problem, wstanę i sama go wezmę od Tony'ego, skoro mój mąż jest na korytarzu, a potem wystawię temu oddziałowi stosowną ocenę w sieci za łamanie praw pacjentów.

Pielęgniarce zrzędała mina. Bez słowa skierowała się do drzwi.

Tak, byłam suką, ale najwyraźniej bycie miłą nie wychodziło mi na dobre.

– Proszę. Telefon pani męża – oświadczyła lodowato zimnym tonem, wręczając mi po chwili komórkę Tony'ego. – Pięć minut i ani chwili dłużej, bo mogę mieć problemy.

Po tych słowach wyszła z sali.

Popatrzyłam na sprzęt. Pięć minut. To tak mało. Musiałam wykorzystać je do maksimum, dlatego bez zbędnych rozważań wbiłam kod na ekranie – data urodzenia zapatrzonemu w siebie Tony’ego, a jakże! – po czym zaczęłam przeglądać jego wiadomości.

I nic!

Żadnej Leny, żadnych miłosnych wiadomości, żadnych flirtów. Liczyłam na to, że kochankowie wymieniają się czułościami, tymczasem w korespondencji męża nie znalazłam nic podejrzanego. W skrzynce mailowej również nie było nic od pani Mercer. Ba, nie było nawet takiego kontaktu w spisie numerów. Otworzyłam jeszcze galerię i przeszukałam ją pobieżnie.

Nic! Wielkie zero!

Przecież sobie tego nie uroiłam! On miał romans, byłam tego pewna. Widziałam ich! Zanim wyjechałam na Alaskę, wzburzona tym faktem, zastałam ich razem na biurku w mojej pracowni. Byli tak zajęci sobą... Tak zafascynowani swoimi ciałami. Nakryłam ich na gorącym uczynku. Zrobiłam karczemną awanturę i oświadczyłam Tony’emu, że odchodzę i jadę do Madison, przez którą ma się ze mną od tej pory kontaktować. Potem wybiegłam z domu. Byłam głupia, że wtedy nie zrobiłam im zdjęć, ale emocje wzięły górę nad rozumem. A teraz mogłam tylko tego żałować, bo komórka mojego męża była sterylna. Została wyczyszczona albo Tony miał inną, przeznaczoną wyłącznie do kontaktów z Leną.

Poczułam, jak moje ciało skuwa lód. Zrobiło mi się okropnie nieprzyjemnie, ale przecież nie mogłam się poddawać już na wstępie.

– Madi... – odezwałam się słabo do telefonu po wybraniu numeru najlepszej przyjaciółki.

– Bianca?! Boże, Bianco, to naprawdę ty, skarbie?! – wykrzyknął uradowany głos po drugiej stronie.

– Tak, to ja. Mam dosłownie dwie minuty. Chcę ci powiedzieć, że... – Urwałam, zastanawiając się, jak w kilku słowach streścić zdarzenia ostatnich dni, jednak doszłam do wniosku, że to niewykonalne. – Musimy porozmawiać w cztery oczy.

– Jestem blisko szpitala. Już do ciebie jadę. Czekałam na tę chwilę! Nawet nie wiesz jak bardzo!

Całe szczęście, bo już się bałam, że wyjechała. Tymczasem ona trwała przy mnie i teraz, gdy jej naprawdę potrzebowałam, była u mojego boku. Kochana, szalona Madison.

– Przyjeżdżaj jak najszybciej – wyznałam wzruszona. – Tylko nie zwlekaj. Tony tu jest i chce mnie widzieć, ale zanim się z nim spotkam, muszę zamienić z tobą słowo. On nie może być pierwszy, bo wiesz, jak na mnie działa. Muszę mieć rozsądny ogląd sprawy.

– Będę za kwadrans, skarbie.

– Dobrze...

– Czas się skończył, pani Miller. Proszę o zwrot sprzętu – rozkazała pielęgniarka, wkraczając z powrotem do pomieszczenia.

Posłusznie oddałam jej komórkę, mówiąc:

– Za chwilę będzie tu moja przyjaciółka Madison Wright. Proszę ją wpuścić.

Kobieta spojrzała na mnie spode łba. Nie mieściło jej się w głowie, jak mogłam przedkładać jakąś koleżankę ponad swojego cudownego mężusia i że kazałam mu czekać pod drzwiami jak psu. Ale co ona mogła tam wiedzieć? Znała nas tylko z telewizji i była święcie przekonana, że Tony jest ideałem.

Zignorowałam jej wzrok i udałam, że wielce zmęczona opadam na poduszki. Gdy opuściła pomieszczenie, popatrzyłam na zegar naprzeciwko mojego łóżka. Czas nieubłaganie płynął. Gdy stał w miejscu, czułam się znacznie lepiej.

Och, Theo... Pomóż mi załatwić nasze sprawy tutaj, a potem zabierz mnie do siebie. Jak najszybciej...



– Tak się cieszę, tak bardzo się cieszę – szlochała Madi, całując moje ręce i twarz.

Ja także cieszyłam się na jej widok, ale w głębi serca miałam też wyrzuty sumienia, że moja radość nie była tak wielka jak jej.

– Wróciłaś do mnie! Wróciłaś do świata żywych!

– Wolalabym zostać tam, gdzie byłam – mruknęłam.

– Żartujesz? – Madison odsunęła się ode mnie i przechyliła głowę, by przyjrzeć mi się dokładnie swoimi intensywnie zielonymi

oczami. – Przecież jesteś za młoda na umieranie, masz tyle planów, tyle przed tobą. Program na ciebie czeka, fani...

– Program i fani to uwiązanie. Uwiązanie do Tony'ego, od którego jestem zależna, póki trwa ten nieszczęsny show – stwierdziłam z pogardą. – Sto razy lepiej było mi w stanie śpiączki, przynajmniej nie musiałam się przejmować problemami z zewnątrz. Śmierć w mojej sytuacji byłaby milion razy lepszą opcją niż życie z nim pod jednym dachem.

– Owszem, miałaś wypadek, ale to powinno cię tylko zmotywować do załatwienia pewnych spraw raz a dobrze. Gdy do mnie jechałaś, byłaś gotowa do walki o swoje. Co się zmieniło, że popadłaś w taki marazm i straciłaś wiarę we własne możliwości? I, co gorsza, myślisz o śmierci, zamiast cieszyć się, że wyszłaś cało z takich tarapatów?

Przygryzłam dolną wargę i chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią. W końcu doszłam do wniosku, że nie będę przed nią zatajać faktów. Po to ją wezwałam. Ona zrozumie. Ona i tylko ona...

– Zakochałam się – wyznałam szczerze.

Madison popatrzyła na mnie zszokowana.

– Że co proszę? Nic mi nie mówiłaś. Wiem o zdradzie Tony'ego, ale nic o tym, że i ty sobie kogoś znalazłaś!

– Bo to się zdarzyło już po wypadku...

– Po wypadku? – Madi zmarszczyła piegowaty nosek. – Hm, czyli to kwestia szpitala? – Zaraz jednak jej twarz rozpogodziła się w radosnym uśmiechu. – No, dawaj, stara, który to? Lekarz czy pielęgniarz? Spędziłam tu trochę czasu i widziałam kilku interesujących facetów. Jestem ciekawa, który z nich skradł twoje serce. A może to ten napakowany ochroniarz, który siedzi przy głównej bramie? Chociaż nie... Jak niby miałabyś go poznać, skoro on ciągle tylko pilnuje budynku... A może jednak on? Mógł przyjść po autograf. Musi być naprawdę niezły, skoro tak szybko oddałaś mu serce. Wybudzono cię raptem kilka dni temu.

– To nie jest uczucie sprzed kilku dni – przerwałam jej tok myślowy.

– Jak to? Skoro mówisz, że to zdarzyło się już po wypadku i nie teraz, w szpitalu, po przebudzeniu, to znaczy, że... – Madison

pobladła, a jej oczy zrobiły się wielkie niczym spodki. – To znaczy, że to musiało wydarzyć się, gdy byłaś w śpiączce!

– Tak... – przyznałam cicho, bo to wszystko w tym momencie bardziej przypominało sen niż realne wydarzenia i czułam się dziwnie, mówiąc o tym. To było coś niespotykanego, wręcz mistycznego. Otwieranie się na to wykraczało poza moją sferę komfortu, bo nie chciałam być brana za wariatkę, a jednocześnie cały czas towarzyszyło mi przekonanie, że przyjaciółka jest jedyną osobą pod słońcem, która mnie nie wyśmiej.

– Powiesz coś więcej? Na Boga, Bianco! Mów, bo umrę z ciekawości! – zawołała.

– Ja...

To było takie trudne, ale musiałam przez to przejść, jeśli nie chciałam być w tym sama i pragnęłam wsparcia z jej strony.

Dalej, Bianco, ponagliłam się. Wóz albo przewóz!

– Ja chyba kocham ducha – wyrzuciłam z siebie, zakrywając płonąca z emocji twarz dłońmi.

W sali zapanowała cisza. Madison patrzyła na mnie z takim natężeniem, że musiałam opuścić wzrok na kołdrę, bo mnie peszyła.

Chryste, niepotrzebnie to zrobiłam. Niepotrzebnie to powiedziałam. Powinnam zachować to w tajemnicy. Teraz Madi weźmie mnie za psycholkę. Uzna, że wypadek całkiem pomieszał mi w głowie. W końcu to ona najbardziej ucierpiała – miałam obrzęk i wstrząs mózgu. To oczywiste, że po czymś takim mogły mi towarzyszyć wizje i sny, które tylko wydawały się realistyczne, a jednak ja traktowałam je poważnie. Musiałam zweryfikować ich prawdziwość i dopełnić upragnionej zemsty.

– Opowiadaj! – Głos przyjaciółki wyrwał mnie ze stanu paniki, w który wpadłam, żałując swojego wyznania.

– O czym? – bąknęłam, podnosząc na nią spojrzenie.

– No jak to o czym?! – zgromiła mnie. – O tym twoim duchu!

– Nie wydaje ci się to dziwne? – zapytałam słabo.

– Ale co konkretnie?

– Duch! Madi, przecież ja ci właśnie powiedziałam, że...

– ...że kochasz ducha. Cudownie! Muszę usłyszeć waszą historię – odparła z szerokim uśmiechem.

Całkiem mnie rozbroiła. Do tego stopnia, że zaczęłam płakać.

– Boże, Bianco... Skarbie. – Przejęta Madi przytuliła mnie do siebie. – Nie chcę, byś się smuciła. Nie chciałam cię urazić. Ale naprawdę jestem ciekawa. Chcę wiedzieć...

– Och, Madi... – zaszlochałam w jej ramionach. – Sądziłam, że mi nie wierzysz...

– Ja miałabym ci nie wierzyć? Przecież mnie znasz. Wiesz, że dziewięćdziesiąt procent mojej biblioteczki to książki ezoteryczne i te dotyczące zjawisk nadprzyrodzonych, a pozostałe dziesięć to...

– Romanse – dokończyłam, uśmiechając się przez łzy.

– No właśnie. Więc lepiej nie mogłaś trafić. Romantyczka, która wierzy w świat pozagrobowy. Miłość do ducha to moja skryta fantazja. A zwłaszcza seks – zachichotała. – A teraz opowiadaj! – Odsunęła się ode mnie. – Jaki on jest?

– Theo jest...

– Theo? Już samo imię sprawia, że staję się mokra!

– Madi! – jęknęłam, starając się nie roześmiać.

– No co? Ciekawi mnie, czy duch może mieć dużego, i jak to jest...

– Madi!

– Dobra, żartowałam. – Uśmiechnęła się, złowieszczo szczerząc zęby. – No, dawaj. Chcę wiedzieć wszystko o tym całym Theo!

– Nazywa się Theodor Mercer. Poznałam go po wypadku. Uratował mi życie, a potem... potem okazało się, że od ponad półtora roku jest uwięziony w świecie alaskańskiej wiecznej zimy, w którym każda droga prowadzi z powrotem do jego zamku.

– Do zamku? To jakiś lord? Ale przecież na Alasce nie ma lordów, to raczej Anglia. On jest Brytyjczykiem?

– Nie. To Amerykanin. Bogacz. Miał zimową rezydencję w tym stanie. Tam też zabiła go żona i...

– Żona? A to suka! – wykrzyknęła wzburzona Madison.

– To nie koniec rewelacji. Miała współnika. Nie uwierzysz kogo!
– odpowiedziałam zapalczywie.

– Uwierzyłam w ducha. Nic mnie już nie zaskoczy – stwierdziła poważnie. – Wal!

– Tony'ego...

Madison milczała przez chwilę, analizując fakty.

– Chcesz powiedzieć, że ta morderczyni i Anthony...
– Są parą. To z nią mnie zdradził i to jej pomógł sprzątać męża, który szybciej niż ja odkrył ich romans. Potem próbowali pozbyć się i mnie, uszkodzili układ hamowania w moim aucie. To nie był zwykły wypadek.

– A to kutas! Śmierdzący kutas! A teraz siedzi na korytarzu, zgrywając wiernego męża, podczas gdy pielęgniarki łaszą się do niego jak kotki w rui.

– Wszyscy wiedzą, kim jest, w dodatku dopracował swój wygląd do perfekcji – westchnęłam zrezygnowana.

– Jesteś od niego tysiąc razy piękniejsza, skarbie...

Ten głos!

Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu przystojnego blondyna, ale w pomieszczeniu była wyłącznie Madison. A jednak go słyszałam wyraźnie i dokładnie, jakby stał obok mnie.

Theo...

Poczułam ukłucie w sercu. Ech, co ta wyobraźnia i tęsknota ze mną robią.

– Okej, jest zrobiony, ale przez to plastikowy i sztuczny. Ty jesteś naturalna. Nic sobie nie podreperowałaś i nie wyglądasz jak ponaciągana Barbie. Jego próżność jest widoczna gołym okiem i uwierz mi, ma przeciwników. Ileż to memów o nim widziałam w sieci!

– Z tym że próżność to nie największe jego przewinienie – skomentowałam.

– Fakt. W życiu nie powiedziałabym, że to morderca.

– Nie mogę dopuścić do tego, by pozostał na wolności i nadal chełpił się swoim wyglądem i popularnością – oświadczyłam stanowczo.

– Trzeba go dopaść! – przytaknęła Madi.

– Tylko nie wiem, jak się do tego zabrać – przyznałam. – On tu jest. Chce się ze mną widzieć. Na dole koczują paparazzi. Jestem na niego skazana, a nie mam ochoty go widzieć, bo wszyscy mają nas za idealną parę. Medialność pierwszy raz w życiu zaczyna mi ciążyć. Przez nią nie mogę ot tak się z nim rozstać. Ukaranie go będzie graniczyło z cudem...

– Musimy zdobyć dowody i go zapuszkować. Jego i tę cizię, która jest z nim w zмовie – odparła w emfazę.

– Jeśli jakiegokolwiek dowody istnieją, zostały na Alasce, a jesteśmy w Kalifornii. Po wypadku przetransportowali mnie tutaj...

– Przetrasportowali cię, bo telewizja chciała cię mieć pod ręką. Nakręciłaś im tym wypadkiem ogromną oglądalność.

– Ale przez to mam teraz problemy. Jestem przykuta do łóżka, czeka mnie rehabilitacja. Nieprędko stąd wyjadę, a gdy to zrobię, będę skazana na obecność Tony'ego.

– Alaska to nie problem – powiedziała. – Przecież tam mieszkam. Mogę tam pojechać, jeśli chcesz, nawet dzisiaj.

– W okolicy, gdzie miałam wypadek, powinna znajdować się rezydencja Theodora – oświadczyłam gorączkowo. – Co prawda strawił ją pożar, ale na pewno coś z niej zostało. Tam może się znajdować coś, co pomoże mi zemścić się na Tonym i Lenie.

– Zrobię rekonesans, czy stał tam jakiś zamek, i pobawię się w detektywa, by poznać historię jego właścicieli.

Moja przyjaciółka była podniecona wizją przygody. Szkoda, że w tej chwili mój zapal zgasł, a ja nie podzielałam jej entuzjazmu.

– Hej, skąd ta mina? Wsadzimy dupka i tę jego zdziwę, zobaczysz! – Madison wręcz tryskała energią.

– Ty masz rolę. Zostaniesz detektywką, a ja będę bezużyteczna, dopóki nie trafimy na jakiś ślad.

– Ty też masz rolę, Bianco.

– Jaką? – burknęłam.

– Dobrej żony – oznajmiła z szerokim uśmiechem.

– Zwariowałaś? – zachnęłam się. – Jak mam odgrywać przed Tonym dobrą żonę, kiedy szczerze go nienawidzę i się nim brzydzę? Jest zdrajcą, a jeśli do tego dochodzi morderstwo, to znak, że jest też prawdziwym potworem. Nie chcę go widzieć, nie chcę z nim być. Pragnę go zniszczyć na wszystkich frontach i to mój jedyny cel pobytu tutaj, ale przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu napawa mnie obrzydzeniem.

– Będzie, jak tego pragniesz. Zniszczysz go, ale do tego, skarbie, trzeba uśpić jego czujność. Najlepiej odkryć przed światem wszystkie jego przewinienia. Zdradę również. Niech ludzie staną po twojej stronie, po stronie prawdziwej ofiary. Znów go nakryjesz na

zdradzie, ale tym razem tak, aby opinia publiczna zobaczyła, do czego jest zdolny i co ci robił przez te lata, a do tego potrzebujesz trwać u jego boku. Odgrywaj idealną żonę przed światem. Stwarzaj pozory, które w przyszłości zaowocują.

To nie było głupie rozumowanie.

– W sumie takiej opcji nie rozważałam – mruknęłam zamyślona.

– Skoro z kochanką łączy go nie tylko seks, ale i zbrodnia, długo bez niej nie wytrzyma – dodała Madi. – A wtedy wpadną w pułapkę. Social media przypieczętują ich upadek.

– Dobrze – zgodziłam się. – Zrobię to. Zrobię dla Theo, bo chcę, by ta para poniosła karę za wszystko, co nam zrobiła.

– Teraz myślisz jak prawdziwa mścicielka – skomentowała z uśmiechem kobieta.

– Nie – odparłam stanowczo. – Mścicielką się dopiero stanę, gdy ich unicestwię.

– Dosramy im. Możesz być pewna!

Skinęłam głową, zaraz jednak zrzędnęła mi mina.

– Jak ja bez niego wytrzymam, Madi? – jęknęłam. – Ja go naprawdę kocham... Nigdy czegoś takiego nie przeżywałam, nigdy nie czułam. Zakochałam się w cieniu, w kimś nierealnym, kimś, kogo nie ma...

– Nawet nie waż się tak mówić – przerwała mi stanowczo przyjaciółka. – Bo tym samym kwestionujesz wasze uczucie.

– Ale co mi po nim... Co mi po tej miłości, skoro jego nie ma tu ze mną?

– *Ależ jestem... Jestem przy tobie, maleńka* – zadzwęczało mi w uszach, a moją małżowinę i policzek owiało ciepło oddechu.

Znowu. Ten głos!

– Słyszałaś to? – Chwyciłam przyjaciółkę za przedramię z przejęciem.

– Co takiego, Bianco? – Madison przyjrzała mi się pytająco.

A więc nie słyszała. Jej reakcja była jednoznaczna.

– Nic... To chyba odgłosy z holu – skłamałam.

Nie, to niemożliwe. To omamy. A może faktycznie mój mózg nie jest w pełni sprawny, jak sugerowali to lekarze?

Mimowolnie dotknęłam bandaży, które owijały moją głowę.

Zwariowałam?!

– Wszystko się ułoży, Bianco, a jeśli zaczną tobą targać wątpliwości lub będziesz chciała skontaktować się z tym swoim seksownym duchem, podam ci namiary na kogoś, kto ci w tym pomoże.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, bo nie bardzo wiedziałam, co przyjaciółka ma na myśli.

– A teraz czas działać – oświadczyła z diabolicznym uśmiechem na ustach, wstając z miejsca i ruszając do drzwi.

– Hej, dokąd się wybierasz? – zawołałam za nią zdumiona.

– Przeprowadzić śledztwo. Zrobię swoje, ty rób swoje.

Po tych słowach przesłała mi buziaka w powietrzu, po czym wyszła z pokoju. Przez niedomknięte drzwi usłyszałam, jak zwraca się do kogoś na korytarzu:

– Tony? Bianca już doszła do ciebie. Chce się widzieć. Jest strasznie stęskniona...



Usiadł przy łóżku, a mnie zrobiło się niedobrze. Miałam ochotę wydrapać mu oczy, a mimo to byłam zmuszona uśmiechnąć się przymilnie.

Tony jak zawsze wyglądał idealnie. W sumie to nawet lepiej niż przed moim wypadkiem – markowe polo, granatowe krótkie spodenki, opalenizna, ciemne włosy świeżo przycięte u fryzjera i gładko ogolone policzki. To wszystko niewiele miało wspólnego z pogrążonym w rozpaczony małżonkiem, którego żona ponad miesiąc była w śpiączce. Przypominał modela. Kena. I pomyśleć, że jeszcze kilka miesięcy temu stanowił dla mnie ideał męskości. Ależ byłam naiwna i zaślepiona. Omotał mnie na całego. Brzydziłam się nim. Był podłym zdrajcą, a nade wszystko zbrodniarzem.

Pomszczę cię, Theo. Pomszczę cię i wszystkich, których zabił ten skurwiol, przysięgłam w duszy.

– Cieszę się, że wreszcie doszłaś do siebie, Bianco – oświadczył Tony.

Nie dotykał mnie. Może i dobrze. Najwyraźniej chciał robić jak najlepsze wrażenie przed personelem medycznym i paparazzi. Za

zamkniętymi drzwiami okazywał znaną mi tak doskonale oschłość. Do tego dochodził strach. Anthony Miller się bał. Bo ja znałam prawdę. Bo rozstaliśmy się w gniewie, po tym, jak przyłapałam go z kochanką na gorącym uczynku. Nie wiedział, czego się może po mnie spodziewać.

I słusznie...

Musiałam zebrać się w sobie, przełamać opór i zrobić coś, co kłóciło się z moimi odczuciami – okazać mu miłość.

– Och, Tony – zajęczałam. – Tak się cieszę... Tak bardzo się cieszę, że cię widzę, najdroższy. – Wyciągnęłam ku niemu ramiona, dając mu znak, że chcę, by mnie przytulił.

Mężczyzna patrzył na mnie przez chwilę zaskoczony. Zapewne spodziewał się ataku złości, wyrzutów, krzyku. Tymczasem ja zareagowałam zupełnie inaczej, niż zakładał. Zaraz jednak się otrząsnął i pochylił nade mną, przyciągając mnie do siebie.

– Bianco, tak się o ciebie martwiłem. Moja kochana...

Moje przedramiona pokryła gęsia skórka, a żołądek zacisnął się spazmatycznie od słodkiego zapachu jego perfum. To było obrzydliwe. Uścisk wroga.

– Rozstaliśmy się w okolicznościach, które nie powinny zaistnieć – stwierdził, odsuwając się ode mnie w końcu.

Owszem. Nie powinny...

– O czym ty mówisz, najdroższy? – zapytałam go, udając niezrozumienie.

– Jak to o czym? – zapytał zdumiony. – O naszej kłótni, po której wyjechałaś.

Staralam się nadać mojej twarzy wyraz dogłębnego zdziwienia.

– Kłótni? To my się kłóciliśmy?

Tony szeroko otworzył oczy. Wyglądał na totalnie zaskoczonego. Wydawało mi się, że połknął haczyk.

– No... yyy. Wiesz, kochanie, czasem się to nam zdarzało – bąknął, by przerwać niezręczną ciszę.

– Jak każdej parze – odpowiedziałam z przymilnym uśmiechem.

– Ale to zawsze były przelotne burze, czyż nie? – Przekrzywiłam głowę i przyjrzałam mu się uważnie.

– Tak, tak... Przelotne burze. Naturalnie – stwierdził, a gdy w pełni dotarło do niego, że nie pamiętam powodu mojego wyjazdu,

szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz. Wyraźnie odpuściły mu nerwy. Cieszył się jak dziecko z własnego farta.

Tak. Trać czujność i wierz w swojej naiwności, że nie mam pojęcia o twoim wyskoku, sukinsynu!

– To była właśnie taka przelotna nawałnica – powtórzył.

– Nawet nie wiem, o co nam dokładnie poszło. Przypomnisz mi?
– zapytałam, ledwo powstrzymując rozbawienie tą sytuacją.

Tony pobladł. Przez chwilę nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Bawiło mnie to. Pastwiłam się nad nim i było mi z tym dobrze.

– To było naprawdę nieistotne...

– A jednak wyjechałam aż na Alaskę. Może jednak to nie była wcale błażostka? – zastanowiłam się na głos.

– Madison niepotrzebnie się wtrąciła w naszą małżeńską potyczkę i chciała zmącić nasz spokój. Nigdy mnie nie lubiła i nie kryła się z tym. Podła wiedźma – warknął gniewnie. – Powinnaś zerwać z nią kontakt. Jazdę do niej prawie przypłaciłaś życiem. Ta kobieta nie życzy nam dobrze, a zwłaszcza mnie...

I ma rację, skomentowałam w myślach.

Od razu się na nim poznała, ale ja, zaślepiona uczuciem, nie dostrzegłam tego, co ona widziała od początku. Mimo to nigdy mnie nie osądziła i przez czas trwania mojego małżeństwa starała się zachowywać kąśliwe uwagi dla siebie.

– To moja najlepsza przyjaciółka. Znam ją od bardzo dawna – zaprotestowałam.

– Zazdrości ci popularności, kasy, a przede wszystkim mnie! – warknął.

Prawie połknęłam język, by nie wybuchnąć mu śmiechem w twarz. Nawet gdyby Madison była heteroseksualna, Tony był ostatnim mężczyzną na świecie, który mógłby na niej zrobić jakiegokolwiek wrażenie.

– Madi mieszka na totalnym zadupiu. Daleko jej do zawiści o coś tak trywialnego jak liczba naszych fanów czy stan konta. A co do facetów, raczej nie ma ich w głowie stanęłam w obronie przyjaciółki.

– Brak porządnego grzmocenia robi swoje – prychnął ze wzgardą Tony. – Gdyby uprawiała seks, byłaby znośniejsza, a świat stałby się piękniejszy.

O ty szowinisto! Cholerny nietolerancyjny mizoginie!

Wcześniej takie teksty puszczałam mimo uszu, ale teraz po raz pierwszy dotarł do mnie ich ohydny przekaz. Mój mąż śmiał się z lesbijek, w dodatku miał za nic najbliższą mi kobietę, którą z braku jakichkolwiek krewnych traktowałam jak siostrę. Ręka mnie świerzbiła, chciałam spoliczkować tego zadufanego w sobie dupka.

– Przestań – syknęłam.

Nie mogłam tego znosić.

– Nie broń jej. Ona ci szkodzi – skomentował stanowczo. – Wywołała wiele burz między nami. Do naszej ostatniej kłótni, po której prawie zginęłaś, doszło za jej sprawą, a ty po przebudzeniu chciałaś się zobaczyć najpierw z nią, a dopiero potem ze mną. Nawet nie wiesz, jak fatalnie się poczułem. Koleżanka ważniejsza od męża. Skandal!

A to kutas! Był tak perfidny, że mieszał Madison w nasze sprawy. Ostatnia awantura dotyczyła jego zdrady, a ten, wykorzystując moją rzekomą amnezję, postanowił skłócić mnie z przyjaciółką.

Niedoczekanie. Dobrze, że wiedziałam, jaka jest prawda. Powinnam mu wygarnąć, co o nim myślę, a przede wszystkim pokazać, że mam gdzieś jego zdanie na temat Madison i nie zamierzam rezygnować z jej przyjaźni, ale przecież obiecałam, że dla dobra sprawy będę zgrywać idealną żonę, by nie drażnić Tony'ego. Musiałam zachować spokój. Kroczek po kroczku do celu, którym była zemsta.

– Może masz rację, że ona ma na mnie zły wpływ. Jeśli faktycznie to ona stoi za naszą kłótnią, ograniczę z nią kontakt – oznajmiłam potulnie.

– To najlepsze, co możesz zrobić, Bianco – odparł, dotykając mojego policzka z czułością.

Był świetnym aktorem. Ale ja nie pozostawałam w tyle.

– Oczywiście, kochany. Dla ciebie wszystko. Nikt nie jest dla mnie tak ważny jak ty – stwierdziłam, siłąc się na najśłodszy z tonów.

– Ileż bym straciła, odchodząc teraz.

– Straciłabyś najlepszego męża na ziemi. Nikt nie jest lepszy ode mnie, nikt mnie nie przebije u twojego boku.

Jego chępliwy ton świadczył o tym, że Tony naprawdę w to wierzył. Nie liczyło się dla niego, że mogłam umrzeć. Skupiał się wyłącznie na sobie.

Żaloszny typ! A ja byłam równie żaloszna, bo wcześniej kompletnie tego nie dostrzegałam.

– Ach, ile bym straciła – powtórzyłam za nim, udając przejęcie. A ile bym zyskała, dodałam w myśli. – Ale już nigdy, przenigdy nie zamierzam cię zostawiać, Tony. Będę z tobą na zawsze.

I sprawię, że twoje życie zmieni się w piekło. Z trudem powstrzymałam paskudny uśmiech cisnący mi się na twarz.

Te słowa wyraźnie zbiły go z tropu. Nie taki miał plan, to było jasne. Przyszłość planował z Leną, a wypadek związał go ze mną jeszcze mocniej ze względu na wymierzone w nas obiektywy dziennikarzy i zainteresowanie fanów. Nie mógł mnie zostawić. To byłby skandal, który w tej chwili uderzyłby w niego.

– Na tym świecie jesteś dla mnie wszystkim. Nie dam ci o sobie zapomnieć, najdroższy. Wszystko, co od tej pory będę robić, będzie mieć związek wyłącznie z tobą. Nic już nie będzie się liczyć. Tylko ty!
– oznajmiłam z emfazą.

Jak dwuznaczne te pozorne komplementy. Dla mnie stanowiły zapowiedź czynów zmierzających do zniszczenia Tony'ego i jego kochanki. Dla niego były miłym uchu pochlebstwem, które polectało jego ego tak bardzo, że mężczyzna ponownie mnie objął.

– Lepiej nie mogłaś trafić, Bianco – oświadczył, pochylając się nad moimi ustami.

O cholera! On chciał mnie pocałować!

W swoim planie nie przewidywałam kontaktów fizycznych. On był dla mnie odpychający i obrzydliwy. Nie chciałam, by mnie dotykał. Zbierało mi się od tego na wymioty. A już pocałunki całkiem nie mieściły mi się w głowie. Aż tak dobrą aktorką jednak nie byłam.

Co robić?

Nie chciałam tego, a jego wargi były już tuż obok moich. Owiął mnie jego oddech, a jego nos trącił mój.

Nie, nie, nie, krzyczałam w duchu. Wszystko, tylko nie to! Nie chcę! Ja nie chcę się całować z tym mordercą!

I w tym momencie, w chwili mojego strachu i paniki, od strony wejścia dobiegł potężny huk, który sprawił, że odskoczyliśmy od

siebie.

– Co, do cholery?! – krzyknął Tony.

Poderwał się gwałtownie i ruszył do drzwi. Pochylił się i podniósł z podłogi zegar, który zleciał ze ściany nad nimi.

– Pewnie był źle powieszony – skomentował, pokazując mi rozbity przedmiot.

Gdy moje oczy spoczęły na rozwalonym cyferblacie, zamarłam. Wskazówki wskazywały dwunastą piętnaście, godzinę, w której Tony i Lena zaczęli rzeź mieszkańców zamku. Ktoś inny nawet by tego nie zauważył, ale po pobycie w zaświatach byłam szczególnie wyczulona na kwestie dotyczące czasu.

To był znak.

Znak od Theo.

Może Madi miała rację i nie byłam już taka samotna, jak mi się zdawało? Jakby mnie pilnował i nie chciał dopuścić do tego, by zaszło coś, czego nie chciałam.

Najdroższy, strzeż mnie i wspomóż w realizacji planu zemsty!

– Pewnie masz rację. Poproś, żeby to sprzątnęli – zwróciłam się do męża, po czym położyłam się, dając do zrozumienia, że jestem wykończona. – Muszę odpocząć. Za dużo wrażeń dla mnie jak na jeden dzień.

– Oczywiście, kochanie. Wypoczywaj. Odwiedzę cię jutro – stwierdził Tony. Pocałował mnie w czoło i opuścił pomieszczenie, a ja odetchnęłam z ulgą.

To będzie ciężkie starcie. Ale podołam. Dam radę. Innej opcji nie było. Musiałam to przetrwać i wierzyć, że wszystko się ułoży. Szczątki rozbitego zegara rozwalone po podłodze utwierdzały mnie w tym przekonaniu bardziej niż powtarzanie sobie tego jak mantry.



*Jestem przy tobie. Jestem i cię nie opuszczę. I nie dam cię tknąć.
Ten bydlak nie położy łap na tym, co moje. Przyrzekam ci!*



– Theo...

Gwałtownie usiadłam na szpitalnym łóżku i wyciągnęłam ramiona w poszukiwaniu tego, którego głos tak wyraźnie słyszałam w moim śnie.

Na próżno.

Byłam w pokoju sama. Nikt mi nie towarzyszył. Otaczały mnie pustka i cisza, małona jedynie cyklicznymi dźwiękami aparatury medycznej.



– Na zewnątrz jest straszny tłum – oświadczył Tony. – Media puściły farbę o twoim wyjściu ze szpitala, zaciekli fani nie mogli tego odpuścić.

– Widziałam przez okno – skomentowałam spokojnie.

Ten spokój był dziwny. Dotychczas występy publiczne mnie stresowały. Nienawidziłam tego, czułam się gorsza od mojego męża i kompletnie niemedialna. Tym razem jednak nie towarzyszyły mi zdenerwowanie czy onieśmienie. Zupełnie nie wzruszał mnie fakt wyjścia do ludzi i pokazania się mediom.

– Myślę, że najlepiej dla ciebie będzie, byś schowała się w aucie. Ben wywiezie cię niepostrzeżenie ze szpitala. – Wskazał na idącego wraz z nami do windy szefa produkcji *Remontowych perełek*.

– A co z tobą? – zapytałam, choć znałam odpowiedź na to pytanie.

– Przeprowadzę konferencję prasową. Ty wrócisz odpoczywać do domu, zgodnie z zaleceniami lekarzy.

Ha. Wiedziałam. Szara mysz Bianca miała zniknąć, by nie przyćmić swoją obecnością jego gwiazdy. Kiedyś zapewne tak bym zrobiła. Czmychnęłabym, zadowolona, że nie muszę przez to przechodzić i nie jestem narażona na kontakt z tłumem obcych ludzi.

Teraz jednak, po tym, czego doświadczyłam, coś się we mnie zmieniło. Wręcz łaknęłam tego spotkania z fanami, bo ono wpisywało się w mój plan zemsty.

Niech świat zobaczy, jak jestem chora i zakochana w Tony. Wówczas obnażenie jego zdrady będzie boleśniejsze. Wykorzystam popularność, jaką zyskałam wraz z wypadkiem, na swoją korzyść. Obrócę wielbicieli przeciwko mojemu niewiernemu mężowi – mordercy.

– Myślę, że w tej kwestii mogę zrobić wyjątek – odpowiedziałam, uśmiechając się szeroko.

– W jakiej kwestii? – zdziwił się Tony, zbyt pochłonięty pławieniem się we własnej sławie, by pojąć sens wypowiedzianych przeze mnie słów.

– Wyjścia na zewnątrz.

– O czym ty mówisz? – Popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Że nie musisz się fatygować, najdroższy. Sama porozmawiam z mediami i czekającymi na mnie fanami – stwierdziłam, wsiadając do windy, która właśnie podjechała.

Opadła mu szczeka. Dosłownie. Kompletnie się tego po mnie nie spodziewał. Zawsze trzymałam się na uboczu, w jego cieniu, a tu nagle postanowiłam brylować.

– Ale...

– Myślę, że Ben mnie poprze. Prawda, Ben? – Wciąż uśmiechając się najpiękniej, jak tylko umiałam, zwróciłam się do producenta, który zajął w windzie miejsce obok mnie. – Ci ludzie przyszli tu dla mnie, kibicowali mi w chorobie i modlili się za mnie. Nie mogę ich zawieść, zignorować i wyjść tylnym wyjściem, podczas gdy oni koczują pod szpitalem już od tyłu dni.

Tony był bliski hiperwentylacji. Bawiło mnie to. Jeszcze mu się nie zdarzyło, bym mu się sprzeciwiła. Dotychczas słuchałam jego sugestii bez szemrania, traktując je jako świętość. Pierwszy raz postanowiłam mieć swoje zdanie w kwestii autopromocji. To musiało go boleć. I dobrze!

– To niepoważne! Jesteś ciężko chora! Miałaś obrzęk mózgu! Nie możesz się tak narażać. Ben, powiedz jej coś! Przecież ona nie może się pokazać w tym stanie. Wygląda fatalnie. Jakby powstała

z grobu. To byłaby antyreklama naszego show! Ben, do diabła! Zróbże z tym coś!

Producent wyglądał na zagubionego. Znalazł się między młotem a kowadłem, dlatego nim zdążył coś odpowiedzieć, odezwałam się pierwsza:

– To potrwa tylko chwilę. Moim zdaniem takie spotkanie z fanami będzie najlepszą wizytówką show. Pokażemy, że zależy nam na wiernych widzach, że doceniamy ich wsparcie i zaangażowanie. Ludzie kochają takie akcje, lubią wiedzieć, że się ich szanuje.

– Myślę, że to nie jest zły pomysł, Tony – odezwał się w końcu Ben. – Oni tam naprawdę czekają, i to nie na ciebie, a na Biancę. Przyjechali pod szpital dla niej. Jej wypadek podbił oglądalność. Stacja planuje nakręcić kolejnych pięć sezonów. Naprawdę chcesz rozgniewać fanów, którzy przynoszą nam wszystkim profity, skoro sama Bianca chce przywitać wiwatujący na jej cześć tłum?

– A kwestia bezpieczeństwa? Przecież ona nie może iść tam sama – jęknął mój mąż.

– Ochrona show i szpitala jest w gotowości. Nie ma zagrożenia dla Bianki, może iść pokazać się na moment – odpowiedział pewnym tonem mężczyzna.

Twarz Anthony'ego poszarzała. Ben mnie poparł. To był dla niego niewyobrażalny cios, że producent stanął po mojej stronie. W dodatku padły słowa sugerujące, że dzisiejszego dnia to nie on miał grać pierwsze skrzypce na spotkaniu z prasą i wielbicielami. Ja go wygryzłam. Cudowne uczucie. Że też nie próbowałam tego wcześniej!

– No widzisz, skarbie – zaćwierkałam do męża, gdy winda zatrzymała się na parterze. – Nasz producent podziela moje zdanie. Lepszego marketingu niż dziś nie mogliśmy sobie wyobrazić!

Po tych słowach opuściłam windę i ruszyłam w stronę drzwi. Gdy zbliżyłam się do nich, czekający na podjeździe tłum oszalał. Moje imię niosło się donośnym echem aż pod chmury.

To była chwila mojego triumfu i mojej chwały. Ale to jeszcze nie ostateczne zwycięstwo. Ono miało dopiero nadejść. Musiałam się tylko uzbroić w cierpliwość.

– Załatw mi telefon – mruknęłam do Bena. – Mój jest zepsuty. Chcę mieć kontakt ze światem. Muszę przełożyć kartę SIM i wracam do gry. Czas obudzić moje sociale z letargu.

Producent skinął głową.

– To za szybko, powinnaś wypoczywać – warknął Tony.

– Myślę, że już wystarczająco długo odpoczywałam – stwierdziłam, udając, że nie zauważam irytacji w jego głosie, po czym wyszłam na zewnątrz do rozemocjonowanych ludzi.

– Bianca! Bianca! – wrzeszczeli fani.

Ilu ich było! Prawdziwe morze. I pomyśleć, że dotychczas czułam się piątym kołem u wozu. Wydawało mi się, że sto procent programu to Tony, a ja jestem tylko na doczepkę. Wyrobница od brudnej roboty. Tymczasem dziś, po raz pierwszy, czułam się kimś. Pierwszy raz nie stałam w cieniu męża. Cudowna świadomość. Pokrzepiająca.

Otarłam łzy wzruszenia i pomachałam zebranym.



– To był szczyt nieodpowiedzialności! To było nieodpowiednie! Jak mogłaś zakwestionować moje zdanie? Przecież chcę dla ciebie jak najlepiej! Przecież wszystko, co robię, robię dla ciebie! – wrzeszczał Tony, krążąc po naszej sypialni i dramatycznie gestykulując.

Patrzyłam na niego niewzruszona.

Nie czułam nic. Kiedyś bym się przejęła. Płakałabym, prosiła o wybaczenie, miała względem niego wyrzuty sumienia, choć nie zrobiłam mu nic złego. A teraz? Teraz śmiałam się w duchu z jego reakcji.

Rozpierała go furia. Nic dziwnego. Ben ekspresowo załatwił mi smartfona. Widziałam swoje konta. Instagram, TikTok czy Facebook wystrzeliły w kosmos. Obserwowały mnie miliony ludzi. Miałam znacznie więcej fanów niż Tony...

– Przesadzasz, kochany – zbyłam go niefrasobliwym tonem. – Lepiej przygładź włosy i chodź do mnie. Zrobimy selfie.

Tony zatrzymał się w połowie drogi i wbił we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Selfie? Jakie znowu selfie?! – krzyknął.
– Na Instagrama i Facebooka. Trzeba się pokazać. To też reklama – odparłam.

– Zwariowałaś? Ledwo weszliśmy do domu! Leżysz w łóżku i chcesz robić selfie w piżamie?

– Ty robiłeś sobie zdjęcia pod prysznicem – odpowiedziałam ze śmiertelnym spokojem. – Nie sądzę, by ludzie mieli mi za złe, że pozdrawiam ich z łóżka, zwłaszcza po wypadku, w którym prawie straciłam życie.

Mężczyźnie zabrakło słów i argumentów. Zagięłam go. Kolejny punkt dla mnie.

– No, chodź... Podbijemy zasięg – zwróciłam się do niego, klepiąc znacząco miejsce obok siebie na łóżku.

Tony wyraźnie się wahał. Był wściekły. Chciał wyjść, a jednocześnie zostać, bo potrzeba rozbudowywania konta i zwiększania liczby followersów była dla niego od zawsze priorytetem. I znów samouwielbienie przeważyło.

– Dobrze, ale jedno. Mam spotkanie... służbowe – stwierdził, zajmując miejsce u mojego boku.

– Interesy, nawet dziś? – Udałam zdumienie, choć byłam pewna, że wiem, z kim zamierza się zobaczyć i po co.

– Promocja musi się kręcić – bąknął.

– Jesteś cudowny, że tak dbasz o nasze sprawy – oświadczyłam, przytulając się do jego ramienia i przyjmując pozę do zdjęcia. Nacisnęłam migawkę, gdy i Tony ustawił się do fotografii, przywołując uśmiech Kena. Pokazałam mu zdjęcie, które zrobiłam.

– Aprobujesz?

Zdjęcie przedstawiało nas przytulonych do siebie niczym prawdziwi zakochani. Oczywiście główna uwaga odbiorców skupi się na moim wymuskany mężu, a nie na mnie – z raną na czole i workami pod oczami, ale mniejsza o to. Wciąż bawiłam się przednio, wykorzystując przewagę, którą dawała mi choroba oraz niewrażliwość na humory mojego małżonka, jakiej się nabawiłam w czasie śpiączki.

– Jest dobrze – mruknął, rzucając okiem na telefon.

Zaczęłam wstawiać nasze zdjęcie na Instagram, gdy on podniósł się i ruszył do drzwi.

– Już idziesz? – zdziwiłam się sztucznie.

– Promocja musi się kręcić – powtórzył, po czym przesłał mi buziaka od progu i wyszedł z pomieszczenia.

I dobrze. Poczułam się lekko, jakby ogromny ciężar spadł mi z serca.

Kiedyś byłoby mi przykro. Rozpaczałabym w zaciszu sypialni, kryjąc twarz w poduszkach. Zostawiał mnie, jak zawsze. Pod pozorem interesów zniknął na całe noce. Teraz było to szczególnie uderzające, bo robił to tuż po moim wyjściu ze szpitala. Nie siedział przy mnie, choć dopiero co twierdził, że jestem ciężko chora. Z pewnością wynikało to z faktu, że znaleźliśmy się z dala od prasy i fanów, więc mógł przestać odgrywać rolę czulego męża. Zapewne cieszył się, że mój stan umożliwiał mu dalsze bezkarne romansowanie z Leną. Dziś jednak nie obchodziło mnie, dokąd poszedł i z kim. Jego nieobecność była mi na rękę. Mogłam zebrać myśli z dala od niego. Poza tym nie wyobrażałam sobie, bym miała spać z nim w jednym łóżku.

Rozejrzałam się po pokoju, który rzecz jasna sama udekorowałam i urządziłam. Kto wie, ile razy był tu z kochanką? Ile razy w czasie mojej śpiączki uprawiał z nią tu seks? To miejsce było zbrukane. Nie chciałam tu być. Czułam obrzydzenie.

Pod wpływem tych emocji przeniosłam się do pokoju dla gości. Tak lepiej. Nie zamierzałam spać w skażonym łóżku.

Byłam zmęczona, wykończona emocjami, ale nie mogłam zmrużyć oka. Zresztą to nie był czas na wypoczynek. Odpaliłam internet w komórce otrzymanej od Bena i wpisałam w wyszukiwarce „Theodor Mercer”.

Gdy na ekranie pojawiło się kilka opatrzonych zdjęciami artykułów poświęconych mężczyźnie, poczułam ból w klatce piersiowej.

Theo...

Dotknęłam z czułością jednej z fotografii. Blondyn wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam z naszego ostatniego wieczoru – krótkie, lekko falowane włosy, brak zarostu, mocno zarysowana szczęka, przystojna twarz i postura wojownika. Nosił markowy garnitur. Wyglądał niezwykle elegancko i dystyngowanie, choć mnie

osobiście podobał się równie mocno w swojej dzikiej, barbarzyńskiej wersji drwala i człowieka z lasu.

Tęskniłam... tak bardzo.

Przebiegłam wzrokiem tekst pod zdjęciem.

„Miliarder zdobywa większość akcji popularnej stacji telewizyjnej”.

Popularnej stacji telewizyjnej?

Przejrzałam artykuł. Był sprzed trzech lat.

„Celebrity TV w rękach nowego właściciela. Theodor Mercer wykupił największą rozrywkową stację telewizyjną”.

O rany! Theo stał na czele telewizji, która wypuściła nasz show! To dlatego jego nazwisko wydało mi się znajome. Ale przecież nigdy nie miałam z nim do czynienia. Tacy jak on, prezesi ogromnych korporacji, byli niczym bogowie. Nie zstępowali do zwykłych śmiertelników. Zresztą ja byłam śmiertelniczką totalnie nimi niezainteresowaną. Pracoholizm, który, jak doszłam do wniosku, rekompensował mi nieudany związek z Anthonym, pochłonał mnie do tego stopnia, że kompletnie nie zwracałam uwagi na sprawy stacji. Interesami zajmował się Tony. To on nawiązywał kontakty biznesowe. Czyżby właśnie w ten sposób poznał właściciela stacji i jego małżonkę? I czy gdybym wykazała choć cień zainteresowania imprezami branżowymi, byłaby szansa, bym poznała Theo?

Byłam dupkiem, innym człowiekiem, mówił. Być może więc w realnym świecie nie zaiskrzyłoby między nami. No i mieliśmy małżonków, partnerów. Dlaczego zatem mielibyśmy zwracać uwagę na kogokolwiek innego?

Spotkaliśmy się w sprzyjających nam obojgu okolicznościach, oboje znaleźliśmy się w tarapatach przez drugą połówkę. Utknęliśmy w zawieszeniu, skazani wyłącznie na siebie. To nas zbliżyło i sprawiło, że teraz myślałam całkiem inaczej niż przed wypadkiem. Byłam inną osobą. Świadomą siebie kobietą, która doskonale wiedziała, czego chce i czego oczekuje od swojego życiowego towarzysza.

Wpisałam nowe hasło: „Theodor Mercer żona”.

Od razu wyświetliły mi się setki artykułów i wywiadów. Lena to uwielbiała. Żyła w blasku fleszy w przeciwieństwie do męża, który raczej od nich stronił, skupiając się na swojej pracy. Theodor był

podobny do mnie. Zdystansowany. Nie interesował go medialny rozgłos. Miał pieniądze, nie potrzebował fanów jak Tony, by czuć się kimś wartościowym. Żona stanowiła jego przeciwieństwo. Była modelką. Uwielbiała blichtr. Do głowy by mi nie przyszło, że Anthony zwiąże się z kimś takim. Najprawdopodobniej połączyły go z nią egocentryzm i zamiłowanie do samego siebie. Zdjęć Leny Mercer w sieci były tysiące. Gdy przyłapałam swojego męża wraz z nią na gorącym uczynku, nie miałam pojęcia, kim była jego kochanka. Nie wiedziałam, że Tony romansował z właścicielką stacji.

Będzie rozwód?, grzmiał tytuł jednego z artykułów w połowie strony wyszukiwań. Otworzyłam go zaintrygowana.

„Theodor Mercer odwiedził wczoraj największą kalifornijską kancelarię prawną specjalizującą się w prawie rodzinnym. Jak podaje nasz anonimowy informator, milioner przygotowuje się do rozwodu z modelką Leną Swan-Mercer. Para jest małżeństwem od czterech lat. Nie doczekała się potomstwa. Nieoficjalnym powodem decyzji potentata branży medialnej o zakończeniu małżeństwa jest zdrada, jakiej miała się dopuścić jego partnerka”.

Sprawdziłam datę publikacji. Półtora roku temu. W środku grudnia. A więc tuż przed śmiercią Theo. Potem nasza kariera wystrzeliła, a program stał się flagowym show stacji, choć wcześniej był jednym z wielu i ginął w ich morzu. A więc Anthony miał swój interes w zabiciu Mercera. Gdy się go pozbył, jego majątek i udziały przeszły na Lenę, z którą biznesmen nie zdążył się rozwieść. Kochanka Tony’ego wypromowała program, a tym samym jego. Była odpowiedzialna za jego karierę i popularność. Mój mąż zyskał upragnioną sławę, ona zaś pieniądze, których chciał ją pozbawić wściekły na nią Theodor. Co za zwyrodnialcy!

Milioner ginie w pożarze. Biegli: zawiniła stara instalacja elektryczna.

Jasne. Biegli. Zapewne przekupieni przez Lenę pseudospecjaliści, którzy napisali opinie dla służb pod jej dyktando, by oddalić od niej jakiegokolwiek podejrzenia!

Poczułam irytację pomieszaną z goryczą. To niesprawiedliwe. Ona i Tony musieli ponieść karę i skoro system nie podolał, to ja powinnam ją wymierzyć.

Mój wzrok zatrzymał się na zrobionym Theodorowi z ukrycia przez jakiegoś paparazzi zdjęciu, którym opatrzony był tekst o jego śmierci. Theo, ubrany w kaszmirowy płaszcz i elegancki garnitur, opuszczał szklany wieżowiec, w którym mieściła się kancelaria jego prawników. Złożył stosowne dokumenty, jednak nie dane mu było się rozwieść, bo żona zadbała, by do niego nie doszło.

Biedny...

Ponownie pogłaskałam jego wirtualne oblicze.

Tak chciałabym zobaczyć go na żywo...

– Daj mi znak... Najdroższy, daj mi znak, że przy mnie jesteś... Że o mnie pamiętasz i myślisz, tak jak ja o tobie – powiedziałam wzruszonym tonem.

I w tym momencie, jakby w odpowiedzi na moją prośbę, zadzwonił telefon. Aż podskoczyłam, bo było to tak nagłe i niespodziewane, że się przestraszyłam.

Może to on? Szybko zganiłam się jednak za tak irracjonalne myślenie. Duchy nie korzystają z komórek!

– Tak? – odezwałam się, odebrawszy połącznie, gdy tylko pierwszy szok minął.

– Hej, kochana – zaćwierkała Madi. – Cieszę się, że odebrałaś, bałam się, że Tony odetnie cię od świata po tym, co zaszło. Na szczęście dodzwoniłam się do Bena. Podał mi twój nowy numer.

– Po tym, co zaszło? – zdumiałam się.

– Piszą o tobie wszystkie portale informacyjne i plotkarskie. Telewizja też emituje twoje wyjście ze szpitala. Podkreślam: TWOJE. Anthony'ego prawie nie pokazują. Skupiłaś całą uwagę świata na sobie. – Zachichotała złośliwie.

– Zamierzam to wykorzystać. Na szczęście producent uprzedził Tony'ego i dał mi smartfona, zanim mój szanowny mąż zdażył zaprotestować – oznajmiłam. – Teraz mogę wrócić na swoje sociale.

– I bardzo dobrze, bo musimy mieć stały kontakt. Jestem już na Alasce. Jutro jadę na miejsce wypadku.

– Wspaniale.

– Ten twój Theo bardzo chronił swoją prywatność. Nie znalazłam nic o jego zimowej rezydencji.

– Trzeba przejść na drugą stronę drogi, przy której walnęłam w drzewo, a potem iść przez las. Dalej jest jar z rzeką. Trzeba ją

przekroczyć i kierować się jeszcze dalej w głąb boru, aż do jego granicy. Potem dostrzeżesz pagórki wśród skał i wysokich gór. W dolinie między nimi mieścił się zamek Theodora – powiedziałam, przypominając sobie trasę, którą doskonale znałam, bo wielokrotnie ją przeszłam w poszukiwaniu wyjścia z magicznego świata.

– Dzięki za wskazówki – odpowiedziała.

– Poradzisz sobie? – zapytałam przejęta.

– Pewnie, dam radę.

– Uważaj na niedźwiedzia – ostrzegłam.

– Niedźwiedzia? – zdumiała się.

– Żyje tam taki jeden grizzly z blizną na pysku... – Urwałam, zdając sobie sprawę, że mylę rzeczywistości.

– Żaden misiek mi niestraszny – skomentowała. – Poza tym zwierzęta widzą rzeczy, których my nie widzimy. Jeśli się pojawi, nic mi nie zrobi, pozna, po co przybyłam!

Ach, ta Madi. Optymistka w każdym calu. W dodatku zafiksowana na punkcie świata, który nie istniał. A może istniał i był równorzędny wobec naszego? Może po śmierci każdy ma taki swój świat, w którym tkwi już na wieczność? Jeśli tak, co będzie ze mną? Jak znajdę świat Theodora?

Poczułam gulę w gardle.

– Madi...

– Tak?

– Myślisz, że ja jeszcze kiedykolwiek zobaczę go na żywo, a nie tylko na zdjęciach z internetu? – wyraziłam na głos swoją obawę, bo Madison była jedyną osobą na świecie, która mogła mnie wesprzeć w tej kwestii.

– Oczywiście, skarbie – odpowiedziała entuzjastycznie.

– Jakim cudem? Przecież on jest duchem! – jęknęłam.

– Przecież duchy da się wywołać.

– Bujdy na resorach – stwierdziłam, wydymając wargi z pogardą, choć przyjaciółka nie mogła tego dostrzec. – Wiesz, że to się nigdy nie udało i nie uda, bo...

– Duchy nie istnieją, co? – dokończyła za mnie z rozbawieniem Madison. – Zaprzeczasz sama sobie, skarbie.

Ha, złapała mnie. Mówiłam, że duchów nie ma, podczas gdy kochałam jednego z nich. Byłam niekonsekwentna.

– Uważam, Bianco, że póki się nie przekonasz na własnej skórze co do tego, czy ducha da się przywołać, czy nie, nie powinnaś wypowiadać tak radykalnych twierdzeń. Zwłaszcza po tym, czego doświadczyłaś w śpiączce.

– Masz rację. To było głupie. Wciąż myślę jak racjonalistka. Dotychczas nią byłam.

– Wyzbądź się schematów, uwolnij wyobraźnię. Wkrótce zobaczysz ukochanego – odparła z przekonaniem.

– Skąd ta pewność? – zdumiałam się. – Przecież nawet jeśli on faktycznie istnieje, jest dla mnie nieosiągalny, zamknięty w świecie, do którego nie mam już dostępu.

– Już ci mówiłam, że znam kogoś, kto ci pomoże. Zaraz wyślę ci namiar.

– Kto to taki? – zapytałam podekscytowana.

– Medium.

Mina mi zrzęła.

– Me... Medium? – powtórzyłam już bez entuzjazmu. – Czarymary i te rzeczy?

– Nie obrażaj Cassandry – prychnęła z irytacją. – Medium to nie więdźma! Sprawdziła się w wielu trudnych i beznadziejnych przypadkach, mam do niej pełne zaufanie.

Medium o imieniu Cassandra. Dobre sobie! To zakrawało na żart. Już chciałam skrytykować irracjonalny pomysł Madison, tak bardzo sprzeczny z moimi poglądami, gdy dotarło do mnie, że przekomarzanie się i złośliwości nie miały sensu. Prawda była taka, że potrzebowałam pomocy fachowca. Jeśli więc ta cała Cassandra nim była, bez względu na jej nawiązujące do mitologii imię i mało przekonująco brzmiącą nazwę uprawianego przez nią zawodu, nie mogłam nie skorzystać z jej usług ze względu na głupie uprzedzenia.

– Dobrze. Skontaktuj mnie z nią – oznajmiłam po namyśle.

– Sama się z nią skontaktujesz. Wysłałam ci jej wizytówkę esemesem.

– Dzięki.

– I głowa do góry. Zobaczysz, że Cassi pomoże. Za kilka dni spotkasz tego swojego Theodora. Gwarantuję ci to!

– Trzymam cię za słowo, Madi – odparłam, starając się wykrzesać z siebie podobny entuzjazm.

– Tak będzie. A teraz lecę do wyrka. Muszę być wyspana, skoro jutro mam szukać miejsca zbrodni. Buziaki, skarbie.

– Dobranoc, kochana – odpowiedziałam, po czym przerwałam połączenie.

W skrzynce odbiorczej, zgodnie z informacją udzieloną przez Madison, znalazłam wiadomość z kontaktem do Cassandry.

Co powinnam zrobić?

Rozum walczył z moim sercem, ale czy dotychczas to nie jemu dawałam posłuch? I jak na tym wyszłam? Jak wyszłam na tym, że własne uczucia spychałam na boczny tor, wszystko dogłębnie analizując i tłumacząc sobie logicznie? Tak było w przypadku zachowań Tony’ego. Usprawiedliwiał go mój umysł, zagłuszając podszepty stłamszonego serca, a ja zatracając siebie na rzecz praktyczności, która kazała mi tkwić w związku, który obojgu nam przynosił profity materialne.

Może więc po raz pierwszy w życiu nadeszła pora, by zmienić tok rozumowania i oddać prym uczuciom?

Theo tam był. Został beze mnie. Znów sam. Nie chciałam, by cierpiał. Już wystarczająco dużo zła spotkało go z rąk żony i jej kochanka. Pragnęłam, by widział, że o nim myślę, że nie mogę bez niego żyć. Chciałam też wiedzieć, co dalej. Jak pokierować swoimi krokami, by doprowadziły mnie do niego, wcześniej dając ukojenie w sprawiedliwej zemście na sprawcach jego, ale i mojego nieszczęścia?

Dlatego już bez dalszych dywagacji wybrałam numer medium.

– Pani Cassandro, jestem...

– Bianca Miller, bardzo mi miło – dobiegł mnie z telefonu dystyngowany głos starszej kobiety.

– Tak, to ja – odpowiedziałam zaskoczona, że moja rozmówczyni wie, kto do niej dzwoni.

– Czekałam na pani telefon – oświadczyła. – Czego pani ode mnie oczekuje?

Przez chwilę wahałam się, co powiedzieć.

– Pragnę... Pragnę przywołać ducha mężczyzny, z którym połączyła mnie silna więź.

– Masz coś, co do niego należało? – zapytała Cassandra śmiertelnie poważnie. Najwyraźniej dla niej tego typu żądania były

całkowicie normalne, podczas gdy w mojej percepcji nadal się nie mieściły.

– Nie mam nic – wyznałam zgodnie z prawdą.

– Zatem musisz zdobyć.

– Ale... Ale to nierealne! – zaprotestowałam. – On nie żyje...

– To jasne. Jest duchem. Ale każdy z nas zostawia na ziemi materialne ślady po sobie. Jeśli chcesz go przywołać, musisz mi dostarczyć coś, czym się posługiwał, a jeszcze lepiej, co nosił przy sobie i miało to dla niego znaczenie.

Mina mi zrzędała.

– On zginął w pożarze, który strawił jego rezydencję. Jego żona z pewnością pozbyła się pamiątek po nim, bo go nie kochała i przyczyniła się do jego śmierci, a ja...

Boże, musiałam to powiedzieć, choć brzmiało to więcej niż dziwacznie.

– ...nie spotkałam go za życia, ale w krainie zmarłych.

Wariatka.

Gadałam jak wariatka!

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu, ale ku mojemu zdumieniu kobieta pozostała niewzruszona.

– Przedmiot, Bianco. Coś osobistego. Wyślij mi też dane ducha. Imię, nazwisko, kiedy zmarł, choćby przybliżoną datę śmierci. Widzimy się wkrótce. Adres sesji wyślę ci esemesem, gdy już zdobędziesz potrzebny artefakt.

Po tych słowach przerywała połączenie.

I co ja teraz zrobię? Zakryłam twarz dłońmi. Nie miałam pomysłu, jak zdobyć coś osobistego należącego do Theodora, w dodatku w tak krótkim czasie. Przecież nie wparuję ot tak do jego kalifornijskiego domu i nie zwędzę z niego czegoś, co było jego własnością.

Obawiam się, że z tego wywoływania duchów nici, napisałam do Madi zrezygnowana i wyłączyłam telefon.

Zakopałam się pod kołdrą, a głowę nakryłam poduszkami, by stłumiły szloch mojego rozczarowania.



– Może jednak wezwać lekarza? Jest pani taka bledziutka – skomentowała Kylie, nasza gosposia, patrząc na leżącą na łóżku tacę z nietkniętym przeze mnie jedzeniem.

– Nic mi nie jest – odpowiedziałam, bo faktycznie fizycznie nic mi nie dolegało. To moja psychika cierpiała.

– Nic pani nie zjadła. To niewybaczalne – pomstowała. – Chyba nie chce pani znów trafić do szpitala.

– Naprawdę nic mi nie jest. To zwyczajne osłabienie. Lekarze mówili, że będę się z nim borykać przez jakiś czas po przebudzeniu – skłamałam, by jej nie denerwować.

– To przynajmniej niech pani wypije sok. Wycisnęłam go ze świeżych pomarańczy. Zaraz przyniosę...

– Dobrze – bąknęłam.

– I paczkę.

– Paczkę? – zdumiałam się. – Nie oczekuję żadnej przesyłki.

– Och, cały salon jest nimi zavalony – zachichotała.

– Jak to?! – Moje zdziwienie narosło.

– Fani się spisali. Baloniki, słodycze, morze kwiatów, kolaże ze zdjęciami z show. Czemu tam nie ma...

Fani. Ja naprawdę ich miałam! Ktoś o mnie myślał, podczas gdy mój mąż zafundował mi jedynie focha i zniknięcie na noc. Obcy ludzie przesyłali mi podarki i życzyli powrotu do zdrowia. Nawet teraz, choć było już koło jedenastej, Tony wciąż jeszcze nie wrócił do domu. Był z nią. To nie ulegało wątpliwości.

– Wstanę za chwilę i zobaczę, co to za rzeczy – odparłam wzruszona. – Nie musisz się fatygować. Nie jestem już obłożnie chora, tylko potrzebuję czasu, by dojść do siebie.

– Ale ta jedna paczka nie jest od fanów – odparła zapalczywie gosposia.

– O? A od kogo?

– To przesyłka ze szpitala. Pewnie odesłali resztę pani rzeczy osobistych, bo pan Miller o nich zapomniał.

Pan Miller o nich zapomniał. Jasne...

– Dobrze, Kylie. Przynieś ją tutaj – odpowiedziałam, wzdychając.

Jak długo jeszcze będę zmuszona zadawać się z tym mężczyzną?!

– Już idę. Po sok także.

Zrezygnowana opadłam na poduszki i czekałam na jej powrót, rozważając swoje beznadziejne położenie. Już nigdy nie zobaczę Theodora, skazana na życie z mordercą pod jednym dachem.

Znów byłam bliska płaczu, jednak słysząc, że nadchodzi gosposia, szybko się pozbierałam. Nie chciałam, by widziała moje łzy. Jej współczucie było mi zbędne.

– Za chwilę posprzątam główną sypialnię, by znów mogła pani w niej spać – zwróciła się do mnie, stawiając na nocnej szafce obok mojego łóżka szklankę z pięknie pachnącym napojem, po czym wręczyła mi pudełko opatrzone logo firmy kurierskiej. – Pewnie wystarczy odkurzyć. Robiłam to trzy dni temu, ale może już zdążyło nalecieć pyłków. Miała pani katar alergiczny, jak już się zdarzało? Zaraz temu zaradzę.

Nie sprostowałam, że spałam poza sypialnią nie z powodu bałaganu czy kurzu, a obrzydzenia, bo to także nie powinno obchodzić gosposi.

– Dziękuję, tu jest mi dobrze.

– Nie może pani tu spać, to niedopuszczalne – zawyrokowała, po czym szybko opuściła pokój, by zrealizować swój zamiar.

Popatrzyłam na sok. Wyglądał przepysznie, ale jednocześnie sprawiał, że mój żołądek kurczył się od mdłości. Byłam w takim stresie, że nie miałam najmniejszej ochoty wkładać czegokolwiek do ust. Jeśli nie będę w stanie wypić soku, wyleję go do toalety, by nie robić służącej przykrości i nie wzbudzać dalszych podejrzeń, postanowiłam.

Sięgnęłam do paczki. We wnętrzu kartonu znalazłam ubranie, które miałam na sobie w czasie wypadku, a także telefon. Wyjęłam go z foliowej torebki. Był rozbity. Nie wyglądał tak jak w moim... śnie o krainie Theodora.

Sen. To dobre określenie. Najlepsze na to, co mnie spotkało.

W tej chwili doszłam do wniosku, że jednak fantazjowałam na temat przystojnego milionera. Jego nazwisko obito mi się o uszy.

Może kiedyś gdzieś widziałam już jego zdjęcie. Mój mózg to zapamiętał i po prostu przez wstrząs i obrzęk odtworzył jego obraz w mojej rannej głowie.

Zrezygnowana sięgnęłam ponownie do pudełka i odnalazłam w nim niewielką paczuszkę. W środku dostrzegłam coś błyszczącego. Wysypałam jej zawartość na dłoń. Były tam moje diamentowe kolczyki i łańcuszek z tajemniczym amuletem...

ŁAŃCUSZEK Z TAJEMNICZYM AMULETEM?!

Prawie straciłam dech w piersi.

– Jak to możliwe? – wybełkotałam do siebie. – Przecież on należał do Theo...

Owszem, mężczyzna przekazał mi błyskotkę, ale to się działo po drugiej stronie, w jego świecie. Nie w moim! Jakim cudem ten przedmiot tu trafił? Zmaterializował się z zaświatów?!

Drżącą dłonią dotknęłam medalionu.

Uroboros.

Niekończący się cykl.

Nieskończoność.

Czy to była wiadomość od Theo? W chwili załamania i braku wiary dał mi jasny przekaz, że mam się nie poddawać?

Drżącymi z emocji dłońmi założyłam łańcuszek i ponownie dotknęłam z czułością amuletu. Nie wiem, czy to wystarczy do skutecznego przebiegu sesji spirytualistycznej, ale właśnie zyskałam rzecz, która należała do Theodora.

– Gdzie ona jest?!

W tym momencie dobiegł mnie ryk Tony'ego zza drzwi. Mężczyzna był wściekły.

– Pani Bianca musi odpoczywać. Nie może pan tak się denerwować w jej obecności. Wskazany jest spokój. – Usłyszałam błagalne prośby Kylie, które mój mąż, co było oczywiste, zignorował.

Co się stało? Dlaczego tak wrzeszczał?

Miałam złe przeczucie.

– Dlaczego to zrobiłaś, Bianco?! – wrzasnął Anthony, wpadając do pokoju dla gości, w którym leżałam. Zatrzasnął drzwi przed nosem służącej, która za nim podążała. Był cały czerwony na twarzy. Wyglądał, jakby ktoś przed chwilą oblał go wrzątkiem.

– Co takiego, skarbie? – odpowiedziałam, dziwiąc się spokojowi, jakiego nabrał mój głos.

Byłam niewzruszona, choć do czasu jego zdrady bałam się jego agresji i napadów złości. Powinnam próbować je załagodzić, ale chochlik w mojej głowie kazał mi stanąć potworowi w kontrze i jeszcze bardziej go rozsierdzić.

– Jak to co? Nie zgrywaj niewiniątka!

– Nie wiem, co mogłam zrobić z tego miejsca. – Zatoczyłam ręką krąg. – Z łóżka raczej niewiele da się zdziałać, Tony.

Uśmiech, w który przyoblekłam usta, sprawił, że mężczyzna oszalał z wściekłości.

– Pokażę ci, co zrobiłaś, intrygantko! Masz do mnie żal! Ewidentnie chcesz mi zaszkodzić!

Madison coś mówiła o odgrywaniu dobrej żony. Chyba jednak nici z tego wyjdą...

Mimo takiej myśli trzymałam się planu.

– Czekam – odparłam wyzywająco.

Tony dopadł do mnie z telefonem w ręce. Odpalił na nim mój profil, po czym zamachał mi komórką przed nosem.

– Nie po to robiłem z tobą selfie, byś się ze mnie nabijała! – wrzasnął.

Wyjęłam mu komórkę z dłoni i przyjrzałam się naszemu zdjęciu, które wczoraj zrobiłam przed jego wyjściem. Na fotografii wyglądałam jak gwiazda filmowa. Co prawda byłam bez makijażu, ale róż moich policzków, błysk w oczach i radosna mina robiły robotę. Tony wisiał na moim ramieniu. Jego twarz była wykrzywiona z niesmakiem, skórę pokrywały pryszczki, a jedno oko wydawało się większe od drugiego, które ginęło pod natłokiem skóry pozbawionej botoksu stosowanego namiętnie przez mojego małżonka. Wyglądał jak Quasimodo. Zaczęłam się śmiać.

– Jak mogłaś wstawić coś takiego?! – ryczał jeszcze bardziej wściekły, bo nie byłam w stanie opanować wesołości. – Przerobiłaś naszą fotkę dla żartu? Lepiej ci? Raz nie jesteś kopciuchem, ale nie daruję ci tego. Masz to skasować, i to już!

Zmarszczyłam czoło, poważniejąc.

– Niczego nie przerabiałam. Wrzuciłam selfie, które zrobiliśmy wieczorem przed twoją nocną eskapadą. A właściwie. Może mi

wytłumaczysz, gdzie byłeś tak długo? Jest prawie południe.

Mężczyzna pobladł. To było celne uderzenie.

– Nie zmieniaj tematu – warknął. – Masz to usunąć. Ośmieszylaś mnie! Ośmieszylaś przed całą Ameryką.

– Przesadzasz. To tylko Instagram. – Wzruszyłam ramionami.

– Ten „tylko Instagram” może zniszczyć życie. Już mi je niszczą. Zobacz, co o mnie piszą. Śmieją się ze mnie. To twoja i tylko twoja wina!

Przescrollowałam komentarze.

Śpiączka obudziła piękność.

Nasza śpiąca królewna.

Naturalne piękno i sztuczne szkaradzieństwo.

Piękna i bestia.

Zawsze podejrzewałam, że Tony coś sobie wstrzykuje. Tym razem chyba przesadził.

Co mu się stało z okiem?

Czy tylko mi się wydaje, że on się rozpada?

Goguś!

Tajemnica Tony’ego Millera tkwi w Photoshopie.

Cyklop.

I tak dalej, i tak dalej.

Znów nie mogłam się powstrzymać. Mój śmiech rozniósł się po pokoju. Rechotałam jak szalona. Pierwszy raz, odkąd prowadziliśmy show, Tony musiał się mierzyć z jawnym hejtem. Ktoś śmiał komentować jego perfekcyjny image. To był dla niego cios poniżej pasa.

– Przestań się nabijać i usuń to z profilu! Ale już!

Wciąż nie mogąc opanować wesołości, zalogowałam się na jego telefonie na swoim instagramowym profilu i wybrałam funkcję usuwania postu. Nacisnęłam i nic. Ponowiłam wybór, ale aplikacja nie odpowiadała.

– Chyba coś się zacięło – skomentowałam, starając się uspokoić.

– Zacięło? Co ty pierdolisz? – Tony znów podniósł głos. – Nic się nie zacięło! To twoja sprawka! Zwyczajnie się ze mną droczysz!

– Sam zobacz. – Podałam mu komórkę. – Chociaż obawiam się, że nic nie zdziałasz. Zresztą czy usuwanie tego ma jakikolwiek

sens? Skoro portale plotkarskie to zwietrzyły, to zdjęcie i tak jest już wszędzie.

– Dlatego je skasujemy i napiszesz sprostowanie! Że to był żart! Dowcip, który mi zrobiłaś! Byłaś naćpana lekami przeciwbólowymi i to dlatego! – krzyknął, walcząc z telefonem. – Co jest, do diabła? – zdumiał się, gdy aparat nie współpracował z nim i jego gniewem.

– Mówiłam ci. Pewnie Instagram ma awarię. – Wzruszyłam ramionami kompletnie obojętna na jego słowa. Nie zamierzałam niczego prostować.

– Cholerne chińskie kurewstwo! – klął, wciskając coś zapalczywie na ekranie, i nagle komórka wystrzeliła snop iskier, wydała z siebie podobny do huku odgłos, po czym przestała działać.

– Moja ręka! Kurwa! Moja ręka! – Tony upuścił komórkę i chwycił się za dłoń, jęcząc.

– Pomogę ci – zadeklarowałam, choć jego ból nie robił na mnie wrażenia, jakbym nagle wyzbyła się całej empatii. Czułam wręcz satysfakcję, że cierpi. I tak był to ułamek cierpienia, jakie on sam wraz z kochanką zapewnili Theo i jego ludziom.

Powinno cię bardziej boleć, sukinsynu.

– Nie! To twoja wina, suko! – wydyszał gniewnie, wznosząc nade mną poparzoną dłoń, jakby chciał mnie uderzyć.

Skuliłam się na łóżku, zakrywając twarz.

– Byłoby lepiej, gdybyś uma... – Urwał, bo nagle zabrakło mu tchu w piersi. Zaczął charczeć i krztusić się, jakby coś utknęło mu w gardle.

Zdumiona, odjęłam ręce od oczu i patrzyłam, jak Tony upada na łóżko przede mną i trzymając się za szyję, wyraźnie się dusi. Łapał powietrze w usta, siniejąc na policzkach. Jakby jad, którym przed chwilą mnie opluwał, zatykał mu tchawicę. To był fascynujący moment. Czyżby natura robiła swoje?

Wyciągnął do mnie błagalnie dłoń. Nie powinnam mu pomagać, ale w tym momencie dotarło do mnie, że choć fascynowały mnie jego ból i niedomaganie, taka forma zejścia z tego świata mnie nie satysfakcjonowała. On powinien cierpieć. Prawdziwie i długo. Tak jak Theodor i pozostali niewinni ludzie, którzy zginęli tamtej zimy w rezydencji Mercera.

Zabiłeś ich płomieniem i to płomień powinien cię strawić, przeszło mi przez myśl. Samoistne uduszenie nie było tym, na co liczyłam w ramach kary dla morderców. Nie czułabym spełnienia, którego oczekiwałam, dlatego krzyknęłam na całe gardło:

– Kylie! Kylie!

Gospośia pojawiła się w mgnieniu oka. Zapewne podsłuchiwała pod drzwiami. Od zawsze tak robiła, wiedziałam o tym, ale była z nami od tak dawna i dobrze nam służyła, że nie miałabym serca jej zwalniać. No i miała odpowiednie szkolenia w zakresie udzielania pierwszej pomocy, co też postanowiłam teraz wykorzystać.

– Pani Bianco, wzywała mnie pa... O mój Boże! Panie Miller! – Służąca podbiegła do Tony’ego i zaczęła go ratować, stosując przy tym odpowiedni chwyt. Już po chwili mężczyzna odzyskał możliwość oddychania i jęcząc, osunął się na podłogę przy łóżku.

– Powinien pana obejrzeć lekarz – oświadczyła gospośia, dotykając czoła mojego męża i badawczo mu się przyglądając, by sprawdzić, czy już z nim wszystko w porządku.

– Prawie... umarłem – wydukał.

– To jeszcze nie czas na ciebie, skarbie. Twoja godzina nadejdzie, ale w innych okolicznościach – oznajmiłam, nie mogąc powstrzymać złościwości cisnącej mi się na usta. – Ale zbędne nerwy mogą mieć destrukcyjną moc, dlatego nie możesz się tak ekscytować.

Tony wzniósł na mnie przekrwione oczy. Była w nich nienawiść. Odpowiedziałam mu na nią najbardziej uroczym ze swoich uśmiechów.

– Jadę do szpitala z tym oparzeniem – warknął, wstając. – Może ja też zrobię show ze swojego stanu. Najwyraźniej to najlepsza reklama.

Ruszył do drzwi szybkim krokiem. Kylie podążyła za nim. Gdy opuścili mój pokój, sięgnęłam po swoją komórkę.

Mam coś, co do niego należało, napisałam do medium.

Świetnie. Widzimy się jutro przed północą w Forest Lawn Memorial Park, odpowiedziała Cassandra.

Na cmentarzu?, zdumiałam się.

A gdzie indziej miałybyśmy szukać ducha?, padła ironiczna odpowiedź.

W sumie racja. Zapomniałam, że chodziło o przywoływanie zmarłego. Dla mnie Theodor wciąż był materialny i żywy. Trudno mi było zaakceptować fakt, że nie należał już do tego świata.

Dobrze. Będę, odpisałam przejęta.

Dane nagrobka wyślę za chwilę. Opłata za sesję to dwa tysiące dolarów. Płatność w gotówce przed samym seansem. Zgadza się Pani?

Tak, odparłam bez wahania. Do zobaczenia.

Kasa nie stanowiła problemu. Zresztą dałabym każde pieniądze, byleby tylko go zobaczyć. Byleby tylko zobaczyć mojego Theo.

Oby to się udało.

Obym się z nim spotkała.

Miałam mu tyle do powiedzenia. A nade wszystko chciałam przekonać go o mojej tęsknocie i miłości.

Theo. Daj mi siłę, bym przetrwała do jutra. Bym przetrwała bez ciebie...



Forest Lawn Memorial Park umiejscowiony był w sąsiedztwie wzgórz Hollywood. Roztaczał się stąd wspaniały widok na panoramę Los Angeles, a cmentarz był miejscem spoczynku wielu celebrytów.

Że też właśnie tutaj leżał Theo. Tak blisko mojego domu, tak blisko mnie, choć poznaliśmy się dopiero w zaświatach. Jakby to był kolejny znak, że byliśmy sobie przeznaczeni, a nasze spotkanie zapisała w gwiazdach siła wyższa.

Zatrzymałam samochód na parkingu nieopodal cmentarnej kaplicy i ruszyłam w górę wzgórza, sugerując się przesłaną przez Cassandrę mapą nekropolii, na której została zaznaczona kwatery będąca miejscem wiecznego spoczynku Theodora.

Był środek nocy, dlatego drogę oświetlałam sobie latarką. Dobrze, że mój niewierny mąż, odkąd doznał poparzenia i dziwnej duszności, nie wrócił do domu. To dawało mi możliwość swobodnego przemieszczania się. Jego obraza była mi na rękę, jakby i ją zaplanował ktoś niezależny ode mnie.

Na szczycie wzgórza, na które zaprowadziła mnie mapa, znajdował się samotny sarkofag. Odróżniał się od pozostałych grobowców – z reguły zwykłych tablic wmurowanych w ziemię – monumentalnym rozmiarem i ozdobnością. Był warty majątek.

„Grobowiec rodzinny Mercerów” – odczytałam na jego froncie, a zaraz potem dostrzegłam postać krzątającą się wokół rozświetlonego gromnicami grobu.

– Pani... Cassandra? – zwróciłam się do starszej kobiety, która – jak się okazało, gdy podeszłam bliżej – okadzała płytę główną.

– Włóż pieniądze do mojej torby, leży na ławce obok, i pozwól mi skończyć, Bianco – odparła, kontynuując zajęcie i mrużąc pod nosem niezrozumiałe dla mnie słowa.

Po kadzeniu przysłała pora na rozrzucanie zasuszonych kwiatów i ziół wokół sarkofagu. Zrobiłam, co kazała – zostawiłam kopertę z zapłatą w jej rzeczach, po czym stanęłam naprzeciwko nagrobka i patrzyłam na jej zabiegi, nie bardzo wiedząc, co o nich myśleć. Nie wierzyłam w czary, zabobony i gusa. Nie wierzyłam w duchy, a jednak żyłam w ich świetle, a nawet obdarzyłam uczuciem jednego z nich. Byłam na rozstaju, rozdwojona i niepewna przyszłości. Czułam się dziwnie. Rozum obśmiewał zabiegi medium, podczas gdy serce chciało już zobaczyć Theodora i poczuć jego ciepło.

Przeniosłam wzrok na posąg wieńczący sarkofag. Podświetliłam go latarką, gdy zorientowałam się, że przedstawiał mężczyznę.

To on!

Boże, to był mój Theo...

Moje serce zabiło mocniej, w oczach zaszklily się łzy. Z wysokości postumentu patrzył na mnie ubrany w garnitur niezwykle przystojny mężczyzna o stanowczym spojrzeniu i rosłej sylwetce. Stanowił kwintesencję stylu i klasy.

„Theodor Mercer. Inwestor, filantrop. Ukochany mąż”.

Mąż...

W dodatku ukochany!

Te słowa mnie uderzyły.

Co za brednie. Co za kłamstwo. Nawet po śmierci Lena dręczyła go sobą i swoim rzekomym uczuciem. Obłudnica, najpodlejsza z podłych!

Podeszłam do rzeźby i ujęłam dłoń mężczyzny w swoją dłoń. To nie była jego ręka, to był tylko kamień, a jednak w momencie zetknięcia mojej skóry z posągiem poczułam... ciepło?

Kamień miał temperaturę ludzkiego ciała!

Przestraszona tym odkryciem, puściłam wykutą w kamieniu rękę Theodora, by po chwili dotknąć go znowu. Tym razem nie poczułam nic.

Może to od słońca? W końcu był środek lata. W dzień panował upał. Rzeźba mogła nagrzać się od promieni słonecznych. Tylko dlaczego to ciepło utrzymywałoby się aż tak długo? Kamień powinien już dawno ostygnąć. Nie dawało mi spokoju także to, dlaczego w tym momencie nie był już równie ciepły, co raptem chwilę temu? Może to wszystko po prostu mi się zdawało?

To emocje. Tak. To one. Przez nie znów ponosiła mnie wyobraźnia i błędnie odczytywałam rzeczywistość.

– Gotowe – oznajmiła Cassandra, gestem zapraszając mnie do namalowanego na chodniku przed grobowcem okręgu złożonego z tajemniczych znaków i symboli. Uderzył mnie jeden, umieszczony w centrum magicznego koła.

– Uroboros – wypowiedziałam zaskoczona.

– Owszem. Wieczny powrót, cykliczność, zamknięty obieg rzeczy, nieskończoność, wieczność – wyrecytowała kobieta.

– Mam go nawet przy sobie – stwierdziłam entuzjastycznie, zdejmując z szyi łańcuszek, na którym wisiał złoty symbol otrzymany od Theodora.

– Piękny. I bardzo skuteczny. Ochroń cię, dokądkolwiek się udasz – stwierdziła Cassandra, oglądając świecidełko, które jej wręczyłam.

– Należał do niego. – Wskazałam na posąg Mercera.

– Świetnie. Teraz bardzo się przyda. – Położyła łańcuszek w innym okręgu, który namalowała wcześniej na płycie nagrobka.

– Uklęknij – rozkazała.

Posłusznie wykonałam polecenie, a kobieta stanęła za mną i dotknęła moich skroni swoimi dłońmi.

– Theodorze Mercerze, wzywam cię! – zawołała po tym, jak wykonała zaśpiew w nieznanym mi języku przypominającym bardziej bełkot niż znaną komukolwiek mowę.

Co ja robiłam?

Ja, racjonalna Bianca Miller, klęczałam na wymalowanym kredą znaku i wierzyłam, że nawiedzi mnie duch? Jak niby miał to zrobić? Pojawi się tu fizycznie? Zmaterializuje się? Przemówi głosem medium? Zapomniałam zapytać.

A co, jeśli Cassandra to zwykła oszustka? Nabija bogatych w butelkę, wykorzystując ich tęsknotę za tymi, którzy już odeszli? Żeruje na ich bólu i pragnieniu połączenia się ze zmarłym, którego kochali?

Zrobiłam gest, jakbym chciała się podnieść z kolan, ale moja towarzyszka trzymała mnie w kleszczach swoich dłoni, uniemożliwiając ruch.

Za późno. Musiałam brnąć w to, co sama zapoczątkowałam. Mój umysł sprzeciwiał się irracjonalności tej sytuacji, serce jednak wrywało się do Theo.

Przyjdź, najdroższy, przyjdź do mnie!

– Theodorze Mercerze, wzywam cię! – powtórzyła kobieta. – Przybądź z zaświatów i wysłuchaj, co ma ci do powiedzenia ta oto kobieta, Bianca Miller, która za tobą płacze i do ciebie tęskni.

To irracjonalne... To irracjonalne, nie wierzę w to...

– Bianco, powiedz mu, dlaczego chcesz go spotkać. – Głos Cassandry wywołał mnie z dziwnego stanu jednoczesnych wątpliwości i wiary, w którym trwałam.

– Mam do niego... mówić? – wydukałam.

– Oczywiście, a dotychczas nie rozmawialiście?

No, w sumie nie poprzestawaliśmy na rozmowie w naszej relacji, pomyślałam, purpurowiejąc. Dobrze, że było ciemno i tylko świece rozjaśniały otoczenie, bo mrok skrywał zażenowanie, które odczuwałam.

To było głupie zwracać się przy obcej osobie do kogoś niematerialnego, ale jeśli to miało pomóc, nie darowałabym sobie, gdybym nie spróbowała.

– Theo... – powiedziałam słabo.

– Wiatr zagłuszy twój głos. Do duchów trzeba mówić głośno i wyraźnie – przerwała mi Cassandra.

– Ale co mam mówić? – zapytałam. – Przecież go tu nie ma. Trudno mi rozmawiać z kimś, kogo nie widzę.

– Oczywiście nie są potrzebne do zobaczenia ducha, Bianco. Wystarczy patrzeć na niego sercem i sercem do niego mówić – odpowiedziała łagodnie.

Mówić sercem?

W sumie raz mi się to zdarzyło względem Theodora. Wtedy, gdy wyznałam mu swoje uczucia. Może i tym razem powinnam to zrobić? Przynajmniej będzie mi lżej na duszy.

– Spróbuję – zadeklarowałam, po czym skupiłam wzrok na figurze przedstawiającej mojego ukochanego. – Theo, skarbie. Jestem tu dla ciebie. Klęczę przed tobą, przy twoim grobie. Chcę, abyś wiedział, że wcale nie chcę być znów w tej rzeczywistości. Pragnę być z tobą, nawet jeśli miałyby się to wiązać z powrotem do naszego małego świata. Mogę w nim trwać już na zawsze, byle z tobą. Najpierw jednak załatwię sprawy, które mam tu do załatwienia także w twoim imieniu, dlatego wesprzyj mnie, kochany, i wspomóż, bym doprowadziła wszystko do satysfakcjonującego finału. Mam nadzieję, że jesteś tu przy mnie, że jesteś teraz ze mną i widzisz mój ból, tęsknotę i myśli, które wciąż kieruję ku tobie...

W tym momencie silny powiew wiatru zgasił jednocześnie wszystkie świece rozpalone przez medium. Spowił nas mrok. Poczulałam chłód, który uderzył w moje ciało, i wdzierał się w nie, zawłaszczając każdą jego komórkę.

– Co się stało? – zapytałam moją towarzyszkę słabym głosem.

– Myślę, że wiadomość dotarła do adresata – skomentowała kobieta. – Nawet szybciej, niż się spodziewałam.

Zmarszczyłam brwi. To tyle? Wiatr zdmuchnął świece, a ona interpretowała to jako celowe działanie Theodora?

– I co teraz? Chciałabym z nim porozmawiać, chcę usłyszeć odpowiedź. Chcę wiedzieć, co myśli, chcę...

– Cierpliwości – przerwała mi stanowczo Cassandra. – To nie jest rozmowa twarzą w twarz czy przez telefon. Twoja wiadomość poszła w eter. Duch ją usłyszał i przyjął.

– I kiedy odpowie? – naciskałam.

– Tego nie wiem.

– Jak to? – Poczulałam irytację. – Myślałam, że przemówi pani jego głosem, przemieni się pani w niego lub odsunie się płyta nagrobna, a on wyjdzie do mnie z podziemi. Ewentualnie, że

użyjemy plansz z literami, które Theo ułoży w skierowane do mnie wyrazy i zdania. Nic takiego nie zaszło. To trwało raptem minutę i nic się nie stało...

– Takie rzeczy, o których wspominasz, dzieją się tylko w filmach i książkach, Bianco – odparła kobieta, podchodząc do sarkofagu. – Ja nie naciągam ludzi... Oho. – Wskazała na płytę nagrobną. – Wziął naszą ofiarę. To bardzo, ale to bardzo dobrze, bo to znaczy, że mu na tobie zależy.

– Ofiarę? – zdumiałam się. – Jaką znowu ofiarę?

– Łańcuszek. Zabrał to, co należało do niego. – Wzięła do rąk jedną ze świec, zapaliła ją, by nastąpienie przybliżyć światło do okręgu wymalowanego bezpośrednio na nagrobku. Faktycznie biżuteria zniknęła.

– Teraz musisz cierpliwie poczekać na kontakt – kontynuowała. – To może być kwestia kilku godzin, może kilku dni, a może i miesięcy. On już wie i przyjdzie do ciebie, gdy tylko zechce. Ducha nie da się zmusić do natychmiastowej przemowy. Kiedy będzie mógł i miał zamiar się z tobą skontaktować, zrobi to. Ale to on zdecyduje o porze.

Po tych słowach wzięła torbę i zaczęła pakować do niej swoje rzeczy. To mnie rozsierdziło do granic. Poczułam się jak osioł. Wyrzuciłam pieniądze w błoto, ale jeszcze bardziej od ich straty bolał mnie fakt, że ta kobieta zadrgiła z moich uczuć. Zagrała na emocjach, które były niezwykle delikatne i intymne. Zdeptała je. Jednak rozum dobrze mi podpowiadał, że to głupota i udział w tej sesji to szczyt naiwności.

– Jesteś zwykłą oszustką i złodziejką! – krzyknęłam wściekle. – Żerujesz na tragedii ludzi! Okłamałaś mnie i Madison. Nie umiesz wywoływać duchów, bo ich się wywołać nie da. Jeśli faktycznie istnieją, są uwięzione po drugiej stronie, a my, śmiertelnicy, mamy do niej dostęp tylko po własnym zgonie, ewentualnie w stanie utraty świadomości. Nie ma bramy, a ty nie masz do niej kluczy. Żałuję, że ci uwierzyłam i skorzystałam z twoich usług!

Poczułam, że się rozklejam. Nie chciałam, by Cassandra widziała, jak płaczę, dlatego odwróciłam się na pięcie i ruszyłam znaną mi już ścieżką w dół wzgórza.

– On się odezwie, Bianco! – Moich uszu dobiegł jeszcze krzyk fałszywego medium. – Odezwie się, bo jest z tobą, tylko ty nie dostrzegasz jeszcze przejawów jego obecności.

– Kłamczucha, pieprzona kłamczucha – zmełam w ustach przekleństwo i przyspieszyłam kroku.



Łzy zalewały mnie do tego stopnia, że prawie nie widziałam drogi, po której jechałam. Były niczym deszcz. Niestety, obawiałam się, że nie było w nich oczyszczenia ani życiodajnej mocy, jaką opady niosły światu. To była po prostu zwykła histeria, która nie dawała mi upragnionej ulgi, a co najwyżej ucieczkę w zmęczenie. Tak. Sen był czymś, czego pragnęłam i potrzebowałam. Zasnąć i zapomnieć albo dzięki niemu przenieść się na Alaskę, do świata tamtej zimy...

Nagle silnik zgasł, co wyrwało mnie ze stanu rozpacz, w której trwałam, odkąd opuściłam cmentarz. Zdumiona rozejrzałam się po okolicy. To Bel Air! Tu mieszkali najbogatsi z najbogatszych. To był cel Tony'ego. Zawsze marzył o dołączeniu do tej elity, ale wciąż daleko mu było do tego, mimo całej popularności, jaką się cieszył, i dużych pieniędzy, jakie zarabialiśmy na show.

Co ja tu robiłam? Przecież znałam trasę do domu, dlaczego zatem przyjechałam tutaj, skoro to miejsce nawet nie było po drodze do dzielnicy, w której mieściła się nasza willa?

Zła na siebie, spróbowałam odpalić silnik. Daremnie.

– Kurwa! – krzyknęłam z bezsilności, do bólu zaciskając palce na kierownicy, jakbym chciała ją zgnieść pod naporem dłoni.

W tym momencie spostrzegłam, jak znajdujące się blisko mnie wrota jednej z rezydencji się rozsuwają i wyjeżdża z niej żółty, bardzo charakterystyczny kabriolet z płomieniami wymalowanymi na masce i bocznych drzwiach. Prowadził mężczyzna. W świetle ulicznych latarni był doskonale widoczny.

O cholera, to był... Tony!

Tak, to on, poznałam go od razu, a obok niego siedziała ponętna brunetka. W dodatku jechali autem, które sprezentowałam mu na poprzednie urodziny.

Co tu się działo?!

Kątem oka dostrzegłam wielki złoty napis głoszący nazwę rezydencji umieszczonej za sięgającym nieba ogrodzeniem, które odcinało ją od ulicy: „Mercer’s Residence”.

No tak. Teraz wszystko stało się jasne. To był jej dom. Kalifornijski pałac Leny. Nie wiem, jak tu trafiłam i dlaczego obrałam właśnie tę trasę, ale przypadkiem znalazłam się w miejscu schadzki kochanków i...

I nie zdążyłam dokończyć myśli, bo moje auto ruszyło z krawężnika.

– Hej, co jest?! – zaskoczona, popatrzyłam na kierownicę, która poruszała się bez mojej ingerencji. Mój samochód prowadził się sam, utrzymując stały dystans za kabrioletem. Chciałam go zatrzymać lub obrać inną drogę, bo jazda za kochankami nie była moim zamiarem, ale na próżno. Auto nie reagowało na moje zabiegi. Byłam przestraszona. Może to jakieś zwarcie?! A może znów sprawka Tony’ego, który coś w nim zepsuł pod dyktando Leny?

W chwili, gdy kolejny raz walczyłam z hamulcami, nieoczekiwanie włączył się ekran wmontowany w deskę rozdzielczą.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Lena, która się na nim pojawiła. – Broken Shaker, Skybar, a może Belasco Theatre?

Boże, co tu się działo?

Nie chciałam tego oglądać. To wyglądało jak przekaz na żywo z kabrioletu Tony’ego. W końcu tam wciąż były zamontowane kamery, które rejestrowały nasze rozmowy na temat remontów w czasie pracy nad show. Próbowałam wyłączyć ekran, ale panel sterowania nie działał.

– Nie wiem – odparł mój mąż widoczny na ekranie obok kobiety.

– Hej, rozchmurz się, za chwilę zabalujemy. Przecież wiem, że to uwielbiasz, skarbie. – Przeczesała jego włosy dłonią.

– Jestem teraz na ustach wszystkich. Nie wiem, czy to dobry pomysł, gdy moja rozpoznawalność wynika ze złego contentu – wycedził, ignorując jej pieszczotę.

– Przecież wiesz, że praktycznie w każdym kalifornijskim klubie mam lożę VIP. Wejdziemy tylnym wejściem. Nikt cię nawet nie zauważy, jak zawsze. Będzie fajnie.

– Nie będzie – warknął.

– Przestań się nią zadrećzać, kochany. – Lena znów czule go dotknęła, tym razem głaszcząc policzek.

– Nie przestanę, bo czuję, że popełniłem błąd.

– O czym ty mówisz, Tony? – zaniepokoiła się.

– Bianca. Zostawienie jej przy życiu było błędem – oświadczył ze złością.

O Boże... On znów mówił o mojej śmierci! I tym razem to nie była senna wizja, a rzeczywistość. Mój mąż żałował, że mnie nie zabił. Lodowaty dreszcz przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Mówiłam, żebyśmy ją sprzątnęli w szpitalu – odpowiedziała kobieta z naburmuszoną miną. – Ale ty wolałeś zgrywać dobrego męża i przejmować się opiniami followersów.

– Tam nie było ku temu warunków... Dobrze o tym wiesz. Nakryliby nas. Ale teraz... Po tym, co zaszło i co mi zrobiła w social mediach, uważam, że powinniśmy definitywnie zamknąć ten temat. Musimy wymyślić, co z nią zrobić, raz a dobrze.

– Wiesz, że to dla mnie nie problem.

– Ale to musi wyglądać naturalnie. Z hamulcami w wynajętym aucie się nie udało. Ten twój człowiek, który ją śledził, spartolił sprawę. Sama wiesz, ile wydaliśmy, by biegli nie opisali tego uszkodzenia w ekspertyzie po wypadku Bianki. Nie możemy sobie pozwolić na podobne błędy.

– Tym razem się bez nich obędzie. Proszę doktora Rodrigueza o stosowną substancję. Jedna iniekcja podana na przykład we śnie i po kłopotcie. To będzie wyglądało jak naturalny zgon. W końcu ona wciąż mogła nie dojść do siebie. Ma chorą głowę. Warto to wykorzystać. Udar, krwiał, tętniak, który pękł... Takiej osobie może się przydarzyć milion przypadłości.

– Byleby mnie z tym nie wiązali – skomentował sceptycznie Tony.

– Nie powiążą. Nie zapominaj, że córka szefa tutejszej policji dostała miesiąc temu intratne stanowisko w mojej stacji, a jego syn dzięki mnie uniknął skandalu. Gdyby nie ja, wszyscy wiedzieliby o jego narkotycznej działalności i upodobaniu do chłopców, choć uchodzi za szanowanego senatora i ojca. To samo dotyczy większości tutejszych sędziów i polityków. Mam na nich haki.

Jesteśmy zabezpieczeni. Nie próżnowałam od śmierci mężusia, jak wiesz. Pobędziemy się Bianki i wszystko się ułoży.

– Oby jak najszybciej...

– Jutro przystąpimy do działania, a teraz przestań się już martwić i bawmy się. Noc jeszcze młoda – skomentowała Lena, całując go namiętnie.

Tym razem jej nie odtrącił i odpowiedział na pocałunek, po czym dodał gazu i ruszył w sobie wiadomym kierunku.

Przekaz się urwał, a moje auto gwałtownie zjechało na pobocze. W ostatniej chwili złapałam za kierownicę, odzyskując kontrolę nad maszyną. Zatrzymałam się przy chodniku i chwilę siedziałam w bezruchu, oddychając ciężko.

To moja wyobraźnia. To moja chora głowa. To...

W tym momencie, jakby w ramach odpowiedzi na moje wątpliwości, ekran włączył się ponownie.

– Dokąd jedziemy? – zapytała kochanka Tony’ego, po czym cała scenka zaczęła się rozgrywać na nowo.

To się nagrało...?

Boże. To się nagrało!

Miałam ochotę płakać i śmiać się jednocześnie.

Wybrałam numer telefonu przyjaciółki na zestawie głośnomówiącym.

– Madi – odezwałam się.

– Wiesz, która godzina? Jest pierwsza rano! Spałam już, a nie lubię nocnych pobudek. Potem jestem nie do życia.

– Mam dowody! – zawołałam z entuzjazmem, ignorując jej żale.

– Dowody? – zapytała, niczego nie rozumiejąc. Najwyraźniej jej głowa wciąż jeszcze spała.

– Tak. Na zdradę Tony’ego. Oni chcą mnie zabić. Na Alasce im się nie udało. Teraz spróbują uderzyć znowu. Wszystko się nagrało... Wszystko, Madison!

– Wspaniale. Teraz wystarczy to upublicznić! – zawołała radośnie, gdy pojęła sens moich słów. – To ich zniszczy. Sąd, więzienie. Nie wywiną się z tego. Wrzucaj na Instagram i gdzie tam tylko masz jeszcze konto.

Milczałam przez chwilę, analizując jej słowa, by w końcu oświadczyć:

– A gdzie w tym wszystkim jest Theo? Miałam go pomścić, nie tylko siebie.

– W pierwszej kolejności liczy się fakt, że ci zwyrodnialcy zostaną zamknięci i już ci nie zagrażą. A my skupimy się na poszukiwaniu dowodów na to, co zrobili i jemu. Przecież jestem na miejscu. Poczytałam zresztą pewne odkrycia i...

– To za mało – powiedziałam stanowczo.

– Dlaczego tak uważasz? Wsadzenie ich za kratki cię nie usatysfakcjonuje?

– Nie – odpowiedziałam szczerze. – Lena ma masę kasy. Śpi na górze złota, którą odziedziczyła po Theodorze. Jest multimilionerką. Może przekupić, kogo chce. Biegłych, sędziego, ławę przysięgłych. Ma układy i znajomości. Pociąga za sznurki. Moim zdaniem kara, która ją spotka, nigdy nie będzie adekwatna do czynów, jakich się dopuściła wraz z Anthonym.

– Co w takim razie zamierzasz zrobić?

– Wymierzę sprawiedliwość sama – stwierdziłam stanowczo.

Tak. To była moja droga. W tym życiu to był mój jedyny cel, bo nie czekało mnie już w nim nic dobrego.

– To ryzykowne. Powinnaś zdać się na odpowiednie organy. To ich rola, nie twoja...

– Nie powstrzymasz mnie, Madi. Szkoda twojego zachodu, bo ja już postanowiłam. Dlatego najlepiej będzie, jak wrócisz do domu – odpowiedziałam lekko rozdrażniona, że moja przyjaciółka nie rozumie mojej postawy. – Resztą zajmę się osobiście. Nie chcę cię w to mieszać, by nie narobić ci niepotrzebnych kłopotów.

– Nigdzie się nie wybieram! – W jej tonie usłyszałam złość. Gniewała się na mnie za wykluczenie jej z planu. – Jesteśmy współpracownikami. Chcesz się pozbyć tych dwojga, okej. Ale ja nie będę stała i patrzyła na to obojętnie. Pomogę ci. Przecież obiecałam.

Wzruszenie złapało mnie za gardło.

– Dziękuję, Madi.

Cieszyło mnie zaangażowanie przyjaciółki, ale ona w przeciwieństwie do mnie miała coś do stracenia. Nie czekała na spotkanie ze śmiercią jak ja. Kochała życie na Alasce. Swoje psy i widok na jezioro. Nie mogłam jej tego odebrać, nie mogłam jeszcze bardziej wplątywać jej w swoje sprawy, by przypadkiem zło nie

zwróciło się ku niej. Zamierzałam skupić je wyłącznie na sobie. By jednak się z nią nie kłócić, zmieniłam drażliwy temat:

– Powiedz, co takiego odkryłaś.

– Zamek twojego Theodora – odparła, nie kryjąc dumy w głosie.

– O! Wspaniale. Moje wskazówki się przydały?

– Nie do końca...

– Jak to? – zdumiałam się.

– Bo to wcale nie jest tak blisko miejsca wypadku, jak ci się zdawało, tylko ponad dwadzieścia kilometrów stamtąd.

Przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Dwadzieścia kilometrów? To chyba pomyłka? – zaoponowałam, odzyskując zdolność mowy po pierwszym szoku. – Dwa kilometry maksymalnie, przechodzisz przez las i...

– I jest tam rzeka. Wszystko się zgadza. Tylko odległości są większe niż w twoim śnie. Dlatego trochę mi zajęło odnalezienie tego miejsca. To istne pustkowicie. W okolicy nikt nie mieszka. Widać ten twój Theo obsesyjnie wręcz cenił sobie prywatność.

Ostatnio działały się wokół mnie same dziwne rzeczy. Nie powinnam więc być już zaskoczona, że w stanie śpiączki zamknięty świat Theodora, do którego trafiłam, wydawał mi się mały, podczas gdy faktycznie był ogromny.

– Jak to wygląda? Opisz mi to miejsce. To jakieś zgliszczanie? Ruiny? W ogóle cokolwiek pozostało po jego zamku?

Odpowiedziała mi cisza.

– Madzi?

– Może lepiej będzie, jak sama to zobaczysz. Wyślę ci zdjęcie. Moment.

Zaniepokoiło mnie jej zachowanie, w napięciu oczekiwałam ememesa.

– Yyy? Co to jest? – zapytałam zaskoczona, gdy na ekranie mojego smartfona pojawiła się fotografia przesłana przez przyjaciółkę.

– Zamek Theo – odpowiedziała Madison.

– Przecież to jakiś plac budowy...

– Owszem. Ta cała Lena postanowiła wykorzystać ziemię męża do budowy kompleksu hotelowego. Chce stworzyć raj dla miłośników

sportów zimowych. Oficjalne otwarcie planowane jest już w tym sezonie narciarskim.

– A... A rezydencja, która należała do Theo? – wydukałam, powiększając zdjęcie i szukając na nim choć śladu pozostałości po majestatycznej budowli.

– Zaorana do gołej ziemi. Zburzono jej pozostałości już miesiąc po pożarze. Prace rozpoczęto, gdy tylko pozwoliła na to pogoda – wyjaśniła Madi.

– To wygląda tak, jakby...

– Ona planowała to zrobić od dawna. Pragnęła tego hotelu, miała jego plany, gdy jej mąż jeszcze żył – dokończyła za mnie przyjaciółka. – No i doszły względy finansowe. Ubezpieczenie z polisy Mercera opiewało dokładnie na kwotę, która pokryła budowę tego kompleksu bez uszczerbku na majątku odziedziczonym przez Lenę po mężu. Myślę, że wyrok na Theodora został wydany na długo przed jego decyzją o rozwodzie. Niestety wciąż brak nam na to dowodów. To są wyłącznie poszlaki. Potrzebujemy czegoś niepodważalnego, czegoś, co nie pozostawi wątpliwości, że Tony i Lena odpowiadają za śmierć mieszkańców zamku, który istniał w tym miejscu przed hotelem.

Madi miała rację, ale nie wiedziałam, co powinnam w tej sytuacji zrobić.

– Dobrze się spisałaś. Ale teraz proszę cię, odpuść. Na razie nic więcej tam nie działasz. Gdy będę cię potrzebować, dam ci znać. Muszę na razie w spokoju przemyśleć, co zrobię dalej.

– Zobaczę, co zrobię, tymczasem ty powiedz mi, jak spotkanie z Cassi – poprosiła nagle przyjaciółka. – Mówiła mi, że macie się spotkać.

Wydułam wargi w grymasie niezadowolenia, choć Madison nie mogła tego dostrzec.

– Twoje medium się nie spisało. Duch się nie pojawił. Prawda jest taka, że już nigdy nie połączę się z Theo. Nigdy go nie zobaczę. Zostałam tu sama.

– Jak to medium się nie spisało? – Kobieta złapała mnie za słówko, przerywając wywód mojego rozgoryczenia i rozpacz.

– Ta cała Cassandra zwyczajnie mnie oszukała. Wzięła kasę za nic, w dodatku ukradła bezcenny łańcuszek, który dał mi Tony –

fuknęłam z irytacją. – Wezwała ducha i na tym się skończyło.

– Cassandra jest skuteczna. Niemożliwe, by jej zabiegi nie przyniosły rezultatu.

– To zwykła naciągaczka i tyle! Szkoda było zachodu na spotkanie z nią. Theo się nie objawił! Nie stało się nic dziwnego, co świadczyłoby o tym, że mnie wysłuchał i jest ze mną...

W tym momencie bez mojego udziału włączyło się samochodowe radio.

– Kolejna pozycja to utwór *Unchained Melody* z kultowego filmu *Uwierz w ducha* z Patrickiem Swayzem i Demi Moore – odezwał się spiker. – Theodor dedykuje go ukochanej Biance, aby uwierzyła, że na tym świecie są rzeczy, o których nie śniło się nawet filozofom. Jak romantycznie...

Cudowna, ponadczasowa muzyka zaczęła rozbrzmiewać z głośników, a ja siedziałam zszokowana, gapiąc się na odbiornik z otwartymi ustami.

– Bianco? Bianco, jesteś tam?! – Jak z oddali dobiegł mnie głos przyjaciółki.

– Śpij spokojnie. Zadzwoń jutro... – powiedziałam i mechanicznie wyłączyłam telefon, wsłuchując się w utwór, który wycisnął kolejne łzy z moich oczu.

Zbieg okoliczności, mówił mi rozum. To znak, podpowiadało serce.

Nierealne. Jak najbardziej możliwe.

Duchy nie istnieją, a jednak przyzwałam jednego z nich.

Czy to była odpowiedź? Czy to było to, czego oczekiwałam po sesji z medium? Być może za szybko oceniłam Cassandrę. Przecież w pewnym momencie auto prowadziło się bez mojego udziału. Przekaz na żywo z rozmowy pary morderców również włączył się samoistnie. No i teraz ta dedykacja. To nie mógł być przypadek, zwłaszcza gdy zestawiałam go z innymi dziwnymi wydarzeniami, których ostatnio stałam się bohaterką: zegar, który sam spadł ze ściany, w chwili, gdy Tony chciał mnie pocałować, płonący telefon, nagłe zadławienie mojego męża, jego karykaturalne zdjęcie, którego nie przerobiłam, a stało się hitem internetu, ośmieszając go i demaskując jego poprawki urody, oraz nagłe pojawienie się w moich rzeczach łańcuszka należącego do Theodora. W tym

momencie to wszystko nabrało innego wymiaru. Przestałam uważać to za zwykłe zbiegi okoliczności, a przejawy obecności obok mnie kogoś, kto mnie chronił i nie chciał dopuścić, by mnie zraniono, a jednocześnie złośliwie dokuczał swojemu wrogowi.

– Theo... – zaszlochałam przez łzy. – Jeśli to naprawdę ty... Jeśli naprawdę tu jesteś, poprowadź mnie do siebie. Chcę się z tobą spotkać. Chcę znów cię poczuć i chcę wiedzieć, co powinnam zrobić dalej.

Jak na zawołanie telefon odpowiedział dźwiękiem przychodzącej wiadomości. Otworzyłam ją i zdębiałam. To była rezerwacja.

Pokój numer 1215. Hotel Casa del Mar. Zabukowano na nazwisko Mercer.

Przyłożyłam dłonie do ust.

– Usłyszałeś mnie... Ty naprawdę tu jesteś. Theo! – wyjęczałam.

Skoro on tu był, nie mogłam zwlekać. Musiałam zweryfikować prawdę o nim. Odpaliłam silnik i docisnęłam pedał gazu. Rozgorączkowana, pędziłam w stronę nabrzeża. Na szczęście Santa Monica, gdzie mieścił się hotel będący moim celem, leżało blisko Bel Air.



– Ja do pokoju...

Nie zdążyłam wyjąć telefonu i pokazać rezerwacji, bo konsjerż odezwał się z szerokim uśmiechem na ustach:

– Witamy panią, pani Bianco. Boy zaprowadzi panią na miejsce. Popatrzyłam na niego zaskoczona.

– Ale...

– Niech się pani niczym już nie martwi. Otrzymaliśmy stosowne instrukcje.

Po tych słowach przywołał chłopaka pilnującego drzwi, a ten zaprowadził mnie do windy. Ruszyłam za nim bez sprzeciwu.

Theo...

Czy go zobaczę?

Czy to w ogóle możliwe, by zobaczyć ducha?

W której wersji będzie? Dzikiego barbarzyńcy rodem ze Skandynawii czy eleganckiego biznesmena? Obie mnie pociągały i obie sprawiały, że czułam skurcz podniecenia w dole brzucha. Jakbym była nastolatką idącą na spotkanie ze swoim idolem.

Dotarliśmy na ostatnie piętro hotelu. Boy podprowadził mnie do dwuskrzydłowych drzwi apartamentu numer 1215.

Ten numer! W tym momencie mnie to uderzyło. Dwunasta piętnaście. Godzina pożaru.

To nie jest przypadek, to nie jest przypadek, powtarzałam sobie jak mantrę. Tak bardzo pragnęłam, by to była prawda, a nie tylko sen, po którym nastąpi gwałtowne i bolesne przebudzenie.

Boy pchnął jedno ze skrzydeł i zaprosił mnie do środka. Chciałam mu zapłacić, zanim jednak wyciągnęłam portfel z torebki, chłopaka już nie było. Jakby się zdematerializował.

Weszłam do pokoju z duszą na ramieniu. Bałam się i jednocześnie budziło się we mnie pragnienie. Podniecenie mieszało się w moim sercu ze strachem. Sama nie wiem, czego właściwie się obawiałam. Przecież Theo by mnie nie straszył ani nie skrzywdził. Chyba więc bardziej chodziło o rozczarowanie. Nie chciałam, by znów spotkał mnie zawód, jak ten, który przeżyłam na cmentarzu z Cassandrą. Nie chciałam dłużej cierpieć i opłakiwać Theodora. Pragnęłam się z nim połączyć i mieć pewność, że będzie mnie kochał już na wieczność.

Światło w ogromnym pokoju było przytłumione i ograniczało się wyłącznie do rozstawionych po meblach i podłodze świec. Naprzeciwko wejścia, tuż za okrągłym stolikiem, na którym stał wazon ze świeżymi kwiatami, znajdowało się ogromne łóże, podobne do tego w zamku Mercera. Miało nawet podwieszony na suficie baldachim. Na gładkiej pościeli ułożono serce z płatków róż.

– Theo? – zapytałam nieśmiało, bo wciąż miałam opory przed zwracaniem się na głos do kogoś, kogo nie widziałam. Mówienie do siebie – tak, ale w myślach. Monolog w pustym pokoju wydawał mi się nienaturalny. A już szczególnie dziwaczne wydawało się gadanie z duchem, choć w sumie po to właśnie tu przyszłam, musiałam wyzbyć się wątpliwości i przestać postrzegać rzeczywistość wyłącznie w sposób racjonalny.

– Theo?! – powtórzyłam już donośniej.

A co, jeśli jego tu nie ma? Jeśli to znów moja wyobraźnia albo element niecnego planu Tony’ego i Leny, zmierzającego do mojej śmierci?

Poczułam dyskomfort.

Może za szybko wyciągnęłam optymistyczne wnioski? Przecież to wszystko mógł przygotować ktoś żywy. Duchy nie istnieją. Duchy...

Nie dokończyłam myśli, gdy nagle straciłam równowagę.

– Aaa! – pisnęłam przerażona.

Myślałam, że się wywrócę i że to przez moją nieuwagę wynikającą ze stresu i zamyślenia, jednak minęła dobra chwila, a ja wciąż unosiłam się w powietrzu.

Lewitowałam? Ale jak to możliwe? Przecież takie rzeczy nie zdarzały się naprawdę, a jednak wciąż nie opadałam na ziemię, tak jakby ktoś uniemożliwiał mi to, trzymając mnie w ramionach.

Wyciągnęłam dłonie. Byłam jak ślepiec, który pragnie zorientować się w sytuacji, w której nieoczekiwanie się znalazł. Czułam się nieporadna i przestraszona, ale też na dnie mojego serca kielkowała nadzieja, bo to, co się stało, przypomniało mi moment, gdy Theodor uratował mnie przed upadkiem ze schodów, a potem zaniósł do mojej sypialni i mnie w niej zamknął. A to znaczyło, że...

TO BYŁ ON!

Boże, to naprawdę był on, a ja... ja właśnie znajdowałam się w jego ramionach i choć go nie widziałam, czułam bijący od niego doskonale znajomy żar oraz zapach męskich perfum.

– Theo! – zawołałam radośnie. – Jesteś tu... Jesteś przy mnie!

Odpowiedziała mi cisza, ale ja wiedziałam, że się nie mylę.

Zaczęłam szukać go dłońmi. Pod palcami, którymi wodziłam w przestrzeni, zmaterializowało się ciało. Było transparentne, jak powietrze. A jednak tam było!

Czułam wyraźnie rzeźbę napiętych pod skórą bicepsów, twardy jak kamień tors, mocno zarysowaną szczękę, a nawet lekki zarost, który ją pokrywał.

– Theo... Mój Theo – płakałam, gładząc jego policzki, czoło, rozkoszne dołeczki, które robiły mu się zawsze przy szerokim

uśmiechu.

On się uśmiechał!

Ryczałam jak dziecko. To było spełnienie moich marzeń. Urzeczywistniony sen, a nawet jeśli to nie była moja rzeczywistość, pragnęłam trwać w niej tak długo, jak długo on przebywał w niej wraz ze mną.

– Kochany... Tak tęskniłam, myślałam, że już nigdy się nie spotkamy, że już nigdy nie będziesz obok mnie, że przekroczyłam nieprzekraczalną granicę, wracając tutaj. Że będę zmuszona żyć już zawsze bez ciebie. Chcę wrócić! Zabierz mnie ze sobą do swojego świata! Nie chcę tu być!

W tym momencie poczułam ciepły powiew na policzku, po którym płynęły łzy. Ten powiew po chwili zmienił się w namacalną pieśczoć – dotyk warg, które scałowywały z mojej skóry wilgoć.

Moje serce waliło jak młotem. On mnie całował. Myślałam, że to już nigdy więcej nie nastąpi, że nie poczuję tych motyli w brzuchu, które we mnie wywoływał, jakbym była niedoświadczoną nastolatką. A jednak to, co uznałam za utracone, nagle wróciło. Cassandra nie kłamała. Duch przybył. Objawił się i okazał mi swoją miłość. I choć nie mówił do mnie, bo zapewne nie mógł, nie miało to znaczenia. Liczyła się sama jego bliskość.

Znowu razem...

Jego usta, których nie mogłam dostrzec, zsunęły się do moich warg i połączyły w namiętym pocałunku. Przymknęłam oczy, oddając się pieśczoć bez reszty. W tej chwili mógł ze mną zrobić, co tylko zechciał. Byłam cała jego.

Język Theodora rozpoczął miłosną potyczkę z moim. Przepychaliśmy się w czułym powitaniu. Oddech zaczął mi się rwać, a bielizna momentalnie zrobiła się mokra. Byłam podniecona. Pragnęłam i pożałowałam go całą sobą, mimo że wciąż pozostawał niewidzialny.

– Kocham cię... Kocham – dyszałam między pocałunkami.

Theo niósł mnie do łóżka. Złożył mnie ostrożnie na pościeli wśród płatków róż. Oczami wyobraźni widziałam, jak pochyła się nade mną i wciąż nie odrywając swoich ust od moich, zaczyna rozpinać moją bluzkę na piersiach. To wyglądało niezwykle, gdy

guziki samoistnie ustępowały pod naporem jego niewidocznej siły. Patrzyłam na ten proces z fascynacją.

Już po chwili poczułam ciepły dotyk na moich piersiach, które zostały pozbawione bielizny, i odsłoniętym brzuchu. Niewidzialne usta zsunęły się w dół, okrążyły pępek, by następnie dotrzeć do wzgórka łonowego. Guzik, a potem zamek moich dżinsów rozpięły się same, po czym spodnie zsunęły się z moich nóg. Już po chwili nie miałam na sobie też butów.

Przez moment nastąpiła przerwa w czynności. Nie byłam pewna, co to oznacza. A co, jeśli Theo sobie poszedł? Jeśli zniknął i teraz zostanę tutaj, rozgrzana do czerwoności i drżąca z podniecenia, nie zaznawszy ulgi, którą tylko on mógł mi zapewnić?

Przestraszona, usiadłam na łóżku i rozejrzałam się dookoła – oczywiście bezskutecznie, bo przecież mój kochanek był duchem!

– Theo?

Cisza.

– Kochanie?!

W tym momencie potężna siła pchnęła mnie z powrotem na łóżko.

Wrócił. Odetchnęłam z ulgą.

Zapewne stał przy mnie i kontemplował mój wygląd, podpowiedziała mi nastawiona na romantyzm wyobraźnia. Zaraz jednak zapomniałam, o czym myślałam, bo gwałtowne szarpnięcie pozbawiło mnie koronkowych fig, które miałam na sobie, a moje nogi zostały rozepchnięte przez dłonie, których nie widziałam. Potem go poczułam. Znalazł się między moimi udami i zaczął pieścić ustami moją cipkę.

Krzyknęłam, gdy jego niewidzialne wargi złączyły się z moją kobiecością w pocałunku. Tak bardzo mi tego brakowało i tak bardzo tego potrzebowałam. Ulga, odstresowanie, spełnienie...

Myśli zlały mi się w papkę. Przestałam analizować, czułam. Zmieniłam się w pragnienie. Stałam się kulą nagromadzonej energii, która wymagała rozładowania. Złożoną z namiętności bombą, którą tylko Theo był w stanie rozbroić.

Jego język drażnił moje najintymniejsze sfery. Wwiercał się we mnie. Wypełniał moje wnętrze. Sprawiał, że traciłam rozum, i jęcząc, rzucałam się po postaniu. Czerwone płatki róż zdawały się wirować

mi przed oczami niczym śnieżynki. Wracałam do świata, w którym chciałam być, do świata tamtej zimy, która choć tragiczna, przyniosła nam obojgu upragnioną miłość.

Byłam na granicy rozkoszy, bliska samego jej szczytu, gdy mężczyzna nieoczekiwanie przerwał swoje zabiegi i pocałunkami wrócił przez mój brzuch i piersi ku moim wargom. Gdy był w okolicy brodawki, schwycił ją w zęby i lekko je zacisnął, wyduszając z moich ust kolejny jęk. Potem polizał ją i ssał. Wyglądało to trochę tak, jakby moje piersi poruszały się samoistnie, robiąc sobie dobrze. Niezwykły widok.

W końcu Theo dopadł do moich warg niczym do wodopoju. Całowałam go łapczywie, obejmując jego szerokie plecy ramionami. Nadal go nie widziałam, ale nie stanowiło to dla mnie żadnej bariery, bo zmysły dotyku, węchu i smaku wystarczały mi w pełni. Patrzyłam na niego tak, jak kazała mi to robić Cassandra – sercem. Miałam jego obraz wyryty na dnie umysłu i był on na tyle trwały, że w tym momencie wystarczyła mi fantazja.

Wyobrażałam sobie jego oczy roziskrzone podnieceniem. Wręcz słyszałam chrapliwy oddech, który mieszał się z moim oddechem. Czułam zapach jego perfum, które tak lubiłam, oraz szaleńcze bicie serca, które waliło tak mocno jak moje, synchronizując się z nim w rytmie pasji, która nami zawładnęła. Jego dłonie przemierzały moje nagie ciało. Ich szorstkość przyprawiała mnie o dreszcze podniecenia, jednak nic nie mogło się równać z naporem wielkiego penisa na moje łono. Potężny fiut męczyzny ocierał się o dolne partie mojego brzucha. Był ciężki i rozpalony. Parzył. Jego twardość świadczyła o tym, że nie tylko ja w tej chwili marzyłam o spełnieniu. Ale czy było ono realne, skoro mój kochanek był nierealny, a wraz z nim także jego członek? Czy dało się uprawiać spełniony seks z duchem? W sumie skoro Theodor w swojej niewidzialnej formie był w stanie podniecić mnie językiem do tego stopnia, że gdyby nie przerwał, doznałabym przed momentem orgazmu, dlaczego miałby nie być w stanie zrobić tego także swoim niewidzialnym członkiem?

Zaintrygowana, sięgnęłam po jego penisa.

Co za potęga!

W mojej małej dłoni wydawał się jeszcze większy, niż zapamiętałam. Prężył się w niej dumnie, rozpierając jej wnętrze. Zapragnęłam go poczuć tam, gdzie jego miejsce, dlatego nakierowałam go na swoją cipkę. Ociekała wilgocią. Byłam tak podekscytowana i wytęskniona, że nie potrzebowałam wspomagaczy. Żaden olejek czy lubrykant nie były mi potrzebne. Byłam na niego gotowa bez nich.

Przyłożyłam czubek członka do ujścia mojej cipki, po czym zaczęłam wsuwać go do jej wnętrza. Poczułam rozwieranie – najpierw wiążące się z piekącym bólem, potem, gdy przywykłam do jego rozmiaru, coraz bardziej przyjemne. Już po chwili Theo mieścił się we mnie prawie w całości. Był moją utraconą połówką. Częścią, bez której nie potrafiłam żyć.

Nareszcie razem.

Jedność, pełnia, skończona całość!

On we mnie.

Boże...

Umarłam. Z tęsknoty i rozkoszy. I oby ta śmierć, tak bardzo mi miła, połączyła nas już na wieczność.

Zamknęłam oczy i odtworzyłam sobie znów ukochanego. Jego przymrużone od przyjemności powieki, mięśnie napięte od wykonywanych ruchów, które stopniowo przybierały na sile, zmarszczone od wysiłku czoło i boskie ciało oddane w całości tylko mnie. Miałam wrażenie, że naprawdę go widzę, że urzeczywistnił się przy mnie i faktycznie kochałam się z żywym człowiekiem, a nie jego cieniem. Był ciepły i tak znajomo pachniał! Czułam go całą sobą, czułam go wszędzie. Jego dotyk nabierał materialnego wymiaru. W tej chwili faktycznie odnosiłam wrażenie, jakby Theodor naprawdę był kochankiem z krwi i kości, a nie transparentną zjawą.

Jego kutas podbijał moje wnętrze, jakby był realny. Potężna siła wypełniała mnie i zawłaszczwała dla siebie. Nadziewał mnie na niego, a ja faktycznie to czułam. Moja cipka kurczyła się z bólu zmieszanego z narastającym podnieceniem. Nasze dłonie spletały się nad moją głową, a pocałunki scalały oddechy w jedność. To było iście mistyczne i metafizyczne przeżycie.

– Kocham cię... Kocham cię, Theo, już na zawsze i na wieczność – wyznałam wiedziona wzruszeniem.

Doszliśmy jednocześnie i choć wciąż go nie widziałam ani nie słyszałam, miałam wrażenie, że Theo jęczy wraz ze mną od ogromu rozpierającej go rozkoszy. Pulsował we mnie, dostosowując się do rytmu orgazmu, który przesywał moją cipkę. Czułam jego gorące nasienie rozlewające się po moim wnętrzu, gdy opadłam na poślanie, dysząc jak szalona. I choć doznałam spełnienia, wciąż było mi go mało. Wciąż za nim tęskniłam i szaleńczo pragnęłam.

Leżał teraz obok mnie, bo na kołdrze po mojej prawej stronie odznaczały się zagłębienia, jakby spoczywało na niej coś ciężkiego. Wodził przy tym dłonią po moim brzuchu, najwyraźniej tym gestem dając mi znać, że wciąż jest przy mnie. To mnie zmotywowało. Przecież nie miałam pewności, jak długo on tu ze mną będzie i czy znów nie zostaniemy rozłączeni nie wiadomo na jak długo, dlatego, choć czułam błogie rozleniwienie, zebrałam się w sobie i usiadłam. Namacałam dłońmi niewidzialnego mężczyznę, by następnie odnaleźć jego penisa. Członek, choć wciąż wielki, zwiotczał nieco po zaznanej przed momentem przyjemności. Postanowiłam pobudzić go do życia.

Pochyliłam się i nakierowałam go sobie do ust. Od razu zaczęłam ssać go z mocą. Smakował nami. Idealne połączenie.

Lizałam z takim zapalem, że fiut szybko ponownie nabrzmiał pożądaniem. Sterczał teraz dumnie, a ja wciąż drażniłam go językiem, wargami, a nawet zębami. Theodor miłośnie kąsał mnie po cipce i piersiach, dlatego nie zamierzałam pozostawać mu dłużna. Czułam, jak jego ciało porusza się gwałtownie. Znów wręcz słyszałam jego miłosne syknięcia. Gdy uznałam, że jest gotowy, tak jak tego oczekiwałam, wspierając dłonie o jego klatkę piersiową, wdrapałam się na biodra mężczyzny, po czym usiadłam na nich okrakiem, wsuwając w siebie jego penisa. Milimetr po milimetrze wielki niewidoczny kutas znów mnie penetrował. Moja cipka znów boleśnie się skurczyła pod wpływem narastającego w niej pożądania. Moje pragnienie zdawało się nie mieć końca, byłam niezaspokojona w swojej tęsknocie i potrzebie bliskości z tym człowiekiem. Tfu, duchem... choć trudno mi było myśleć o nim w tych kategoriach, gdy był ze mną w tak intymnej relacji.

Gdy wreszcie Theodor wypełnił mnie całą, stęknęłam z wysiłku. Zaraz jednak zaczęłam poruszać się na nim delikatnie. Powoli

wysuwałam go z siebie, a gdy w moim wnętrzu pozostała wyłącznie główka jego członka, opadłam z mocą na jego biodra, ponownie nadziewając się na niego, tym razem znacznie szybciej i gwałtowniej. Ciszę pomieszczenia przeszył mój jęk. Ponowiłam czynność z jeszcze większym impetem, po czym powtarzałam to wsuwanie i wysuwanie ogromnego kutasa ze swojej cipki, a z moich ust dobiegały coraz głośniejsze dźwięki.

Czułam dłonie Theodora przemierzające mój brzuch, zaciskające się na moich piersiach, ważące je w dłoniach. Mężczyzna uszczypnął mnie w sutki, które momentalnie stwardniały, i zaczął rolować je w palcach. Potem wsunął jedną z dłoni między moje uda. Jego palce trąciły moją łechtaczkę, a ja wiedziałam już, że nie ma odwrotu. Namiętność wezbrała we mnie do tego stopnia, że nie byłam w stanie dłużej jej kontrolować. Orgazm przeszył moje ciało niczym błyskawica. Wykończona rozkoszą, już chciałam opaść na mężczyznę i odpocząć, ale Theodor miał inne plany. Zrzucił mnie z siebie i dopadł od tyłu, nie dając mi nawet chwili wytchnienia.

Bestia, dzikie zwierzę, barbarzyńca, przeleciała mi przez głowę ostatnia przytomna myśl. Po romantycznym wstępie mężczyzna przeszedł do rzeczy i nie zamierzał się ze mną cackać, a ja przyjąłam jego zachowanie z radością.



Pokieruję cię.

Nie martw się.

Nie jesteś sama. Kocham cię.



Kocham cię.

Ja też cię kocham, Theo...

Otworzyłam rozespiane oczy i rozejrzałam się po apartamencie w poszukiwaniu mojego kochanka, zaraz jednak zdałam sobie

sprawę, że przecież on był niewidzialny, więc nie mogłam go dostrzec.

– Theo?

Wyciągnęłam dłoń w poszukiwaniu mężczyzny, jednak miejsce, które zajmował w łóżku, gdy zasypiałam otulona jego ramionami, było w tej chwili puste i zimne.

– Theo?! – Uniosłam się gwałtownie, przestraszona.

Odpowiedziała mi cisza. Rozkopana wokół mnie pościel nie wykazywała śladów obecności mężczyzny.

Zostawił mnie?

Zniknął?

Serce zabiło mi mocniej z trwogi.

– Theo! – Mój krzyk zabrzmiał żałością.

Wołałam ducha, z którym uprawiałam tej nocy seks. Cudnie...

Od razu obudził się we mnie mój racjonalizm.

Duchy nie istnieją!

W takim razie co się wydarzyło wczoraj?

Po analizie doszłam do wniosku, że po prostu przyjechałam tu z rozpaczą po nieudanej sesji z Cassandrą. Zapewne chciałam odpocząć i zebrać myśli. Pamiętałam jedynie, że byłam roztrzęsiona, płakałam. Reszta była wytworem mojej chorej głowy. To tylko imaginacja, zwizualizowane w fantazji ukryte tęsknoty i potrzeby.

W tym momencie włączyła się moja komórka. Samoistnie. Sięgnęłam po telefon, by go wyłączyć, bo irytujący dźwięk przeszkadzał mi w rozpamiętywaniu ognistej nocy z Theo, do której nie doszło. Ze zdumieniem stwierdziłam, że było to nagranie rozmowy Tony'ego z Leną. To samo, podczas którego knuli moje zabójstwo. Skoro więc do tej sytuacji naprawdę doszło, a film bez mojego udziału sam przegrał się na mój telefon, czy to możliwe, że Theodor faktycznie był tu tej nocy ze mną?

Pulsowało mi w czaszce.

Koszmar. Trwałam w koszmarze, nie wiedząc do końca, co jest prawdą, a co nie. Co wydarzyło się rzeczywiście, a co było jedynie ułudą. Nie umiałam tego odróżnić. Ogarniało mnie szaleństwo. Miałam ochotę się rozplakać, gdy dostrzegłam na poduszce, na której spał mój niewidzialny kochanek, złoty przedmiot. Sięgnęłam

po niego i zorientowałam się, że to był naszyjnik – łańcuszek, na którym wisiał tak dobrze mi znany talizman.

Uroboros. Wąż zjadający własną głowę.

Symbol nieskończoności i wieczności...

Oddał mi go!

On mi go oddał!

– Theo. A więc jednak tu byłeś... – Zacisnęłam dłoń na biżuterii tak mocno, że aż wrzynała mi się w skórę. – Byłeś tu...

Przypomniał mi się sen, który śniłam tuż przed przebudzeniem.

Pokieruję cię.

Nie martw się.

Nie jesteś sama. Kocham cię.

O tym mnie zapewniał, całując mnie w czoło.

– Pokierujesz mnie... A więc powiedz mi, co powinnam zrobić. Jak się zachować w moim położeniu? – zapytałam donośnie, choć głos łamał mi się z rozgoryczenia. – Jeśli wciąż tu jesteś, jeśli w jakiś sposób mi towarzyszysz, okaż mi to. Mam dość niepewności. Daj mi znak, błagam, jak powinnam postąpić i co zrobić, by Lena i Tony ponieśli ostateczną karę.

W tym momencie włączył się telewizor umieszczony na jednej z bocznych ścian apartamentu.

Czy to znów był znak od Theo?

Wstałam z łóżka, naciągając szlafrok na nagie ciało, i podeszłam do stolika kawowego, na którym leżał pilot. Pogłodziłam ściszone dźwięki. Nadawano program śniadaniowy.

– Co prawda mamy lato w pełni, ale dla tych, którzy myślą już o sezonie zimowym, kochają śnieg i narty, Lena Mercer, prezeska i właścicielka Celebrity TV, goszcząca dziś w naszym studiu, będzie miała nie lada propozycję.

Lena Mercer?!

Jak zahipnotyzowana patrzyłam, jak kamery robią najazd na siedzącą u boku prowadzącej wdowę po Theodorze, która wdzięczyła się do obiektywów z szerokim uśmiechem na pomalowanych karminową pomadką ustach. Była ubrana w elegancką garsonkę. Wyglądała nieskazitelnie. Że też ktoś z pozoru tak piękny i zadbany krył ociekającą szlamem duszę...

– Pani prezes, co ma pani dla nas?

– Zaproszenie – odpowiedziała Lena, wciąż nie przestając się uśmiechać. – Tej zimy otwieram swój pierwszy kompleks hotelowo-rekreacyjny na Alasce. Będzie to miejsce idealne dla osób, które uprawiają sporty zimowe lub po prostu lubią oderwać się od zgiełku miasta i przebywać w górskim otoczeniu. T&L Castle to marzenie. Moje i mojego zmarłego męża. Zawsze chcieliśmy je spełnić we dwoje, stąd nasze inicjały w nazwie kompleksu. Ponieważ śmierć zabrała mi ukochanego Theodora przedwcześnie, teraz sama je realizuję i tym samym oddaję hołd mojemu zmarłemu mężowi. To diament i ukoronowanie naszych interesów. Symbol dozgonnej miłości, która nas łączyła. Nasze opus magnum.

Opus magnum? Symbol dozgonnej miłości? Boże, zabiła tylu ludzi i teraz bez wahania zapraszała turystów w miejsce zbrodni, czyniąc z niego atrakcję regionu!

Regionu?

Zaraz, zaraz... Alaska!

Theo miał mi dać znak. I to był on. Już wiedziałam, co powinnam zrobić.

– Madi?!

– Obudziłaś mnie w środku nocy, a teraz nie dajesz mi odespać. Niedobra... – jęknęła kobieta, gdy w końcu udało mi się do niej dodzwonić.

– Już wiem, co robić – oświadczyłam z entuzjazmem. – Lecę na miejsce zbrodni.

– Na Alaskę? Skąd ta zmiana? W nocy byłaś jak dziecko we mgle.

– Theo mi podpowiedział – oznajmiłam z niezbitą pewnością w głosie.

Wcześniej wstydziałabym się takiego wyznania, ale dziś czułam się pewniej niż kiedykolwiek. On był ze mną, wspierał mnie. Wiedziałam, że mi pomoże dopełnić zemsty, a potem doprowadzi mnie do siebie. Jeszcze będziemy razem szczęśliwi. Wkrótce naprawdę go zobaczę – materialnego, dzikiego, idealnego w swoim pięknie, a nade wszystko mojego.

– A jednak przybył? No proszę, a mówiłaś, że Cassandra nie jest skuteczna!

– Nie wiem, czy to jej sprawka, czy on był przy mnie przez cały czas od mojego przebudzenia, a sesja z nią tylko go uaktywniła, ale mniejsza z tym. Ważne, że wreszcie wiem, że nie jestem sama, i znam kierunek, który powinnam teraz obrać. Postaram się wylecieć najszybciej, jak to możliwe. Dolecę do Anchorage. Tam wynajmę samochód. Wyślij mi lokalizację hotelu Leny.

– Okej, będę grzecznie czekać na wieści. Teraz wracam do domu, jak mi kazałaś, ale jeśli będę ci potrzebna, daj znać. Tylko tym razem obiecaj mi, że nie wpakujesz się w żadne kłopoty.

– Obiecuję trzymać się od problemów z daleka... No, chyba że będą mega przystojne i będą miały na imię Theodor – odpowiedziałam z rozbawieniem.

– Tylko takich problemów ci życzę, Bianco. – Zaśmiała się.



Jechałam już prawie dwie godziny. Tak długa podróż działała mi na nerwy. Stresowałam się, odtwarzając w głowie wypadek samochodowy, który przeżyłam. Jezdnia wiała się przez gęsty las, tak bardzo znajomy. Już od dawna nie natrafiłam na żadne zabudowania, o innych autach nie wspominając. Miałam wrażenie, jakbym znów trafiła do świata Theodora. Nie zgadzała się tylko pora roku i wszechobecna jasność. Tu wciąż wszystko się zieleniło i kwitło, podczas gdy jego rzeczywistość zasypywał śnieg i spowijał mrok.

Spojrzałam na GPS. Działał bez zarzutu. Według mapy zaraz powinnam skręcić w leśną drogę i jechać nią jeszcze dwadzieścia kilometrów, a to oznaczało, że znajdowałam się obok miejsca, w którym straciłam kontrolę nad pojazdem. Dłonie zaczęły pocić mi się jeszcze bardziej, a ja skupiłam się na drodze, by widok znajomego pobocza nie wywołał u mnie ataku paniki. W tej chwili żałowałam, że zdecydowałam się na tę podróż całkiem sama. Powinnam prosić Madison o pomoc i spytać ją, czyby po mnie nie wyjechała. Powinna zabrać mnie z lotniska. Z nią u boku nie przeżywałabym tej wyprawy tak emocjonalnie jak teraz.

W tym momencie zadzwonił telefon.

Tony.

Jeszcze jego mi brakowało do szczęścia, westchnęłam teatralnie, po czym odrzuciłam połączenie. Nie zamierzałam z nim rozmawiać. Po tym, jak planował moje zabójstwo, nie zasługiwał nawet na słowo.

Na szczęście na horyzoncie ujrzałam zjazd. Nareszcie. Odetchnęłam, wjeżdżając na boczną nieasfaltowaną drogę. Nic złego się nie stało. Byłam bezpieczna. Złe demony zostały za mną. Pokonałam swoje lęki.

Im dalej od głównej trasy byłam, tym pewniej się czułam. W końcu było mi na tyle dobrze, że poluzowałam kurczowo zaciśnięte na kierownicy palce i skupiłam się na otoczeniu. Las zdawał się gęstnieć. Otulał mnie ze wszystkich stron. Piękny. Majestatyczny. Zamglony.

Zamglony?

Mgła źle mi się kojarzyła, a ta otaczająca mnie narastała. Wydobywała się z kniei, wdzierła na drogę. Dodałam gazu. Ten opar mnie przerażał.

Spokojnie, Bianco... Jeszcze tylko kilka kilometrów i...

W tym momencie silnik zgasł nieoczekiwanie, a samochód gwałtownie się zatrzymał.

– Co jest?!

Spróbowałam odpalić, ale na próżno.

Cholera, nie teraz! Cel był tak blisko!

Jednak na nic zdały się moje kolejne próby. Auto ani drgnęło. Że też musiało się zepsuć akurat teraz, i to w takim miejscu!

Wybrałam ponownie numer Madison.

„Nie ma takiego numeru” – poinformował mnie uprzejmie automat.

Miałam *déjà vu*!

To nie działo się naprawdę! Ta sytuacja wydawała mi się tożsama z tym, czego już doświadczyłam w czasie pobytu w świecie Theodora. Tylko dwie rzeczy wciąż się nie zgadzały – nie było śniegu i nocy polarnej.

W której rzeczywistości się zatem znalazłam? A może wpadałam w paranoję i zwykłe zjawiska poczytywałam za coś

nadprzyrodzonego, bo ostatnio wciąż przydarzały mi się dziwne sytuacje?

Bez względu na obiekcje i strach nie mogłam zostać w aucie. Miałam misję i cel. Theo nie na darmo kazał mi tu przybyć. I choć mój telefon nie łączył, jego GPS wciąż wskazywał właściwy kierunek. To było niedaleko. Po prostu pójdę przed siebie zgodnie ze wskazówkami mapy i trafię do T&L Castle, po wóz wrócę później.

Z tym postanowieniem zostawiłam auto na środku drogi i podążyłam za wskazówkami nawigacji.

Gdyby to był świat pozagrobowy, GPS też by nie działał, powtarzałam dla dodania sobie otuchy. Będzie dobrze, wszystko się ułoży. Theo mnie poprowadzi. On mi pomoże. Chciał, bym tu przyjechała, a więc był w tym jakiś cel. Tu, na Alasce, musiało się znajdować coś, co pomoże mi ostatecznie rozprawić się z Leną i Tonym. Nie mogłam się bać. Musiałam mu zaufać.

Szłam przed siebie po drodze, gdy nagle na horyzoncie między drzewami dostrzegłam jakiś budynek.

– Chyba za wcześnie na hotel? – mruknęłam, patrząc znów na telefon.

GPS wskazywał, że właśnie docieram do celu. Zdziwiłam się, bo przecież T&L Castle leżał w dolinie, nie otaczał go las i tego raczej Lena, pragnąca zrobić z niego zimową stolicę sportu, nie zmieniła.

Chwilę się wahałam, co zrobić, ale ostatecznie ruszyłam dalej naprzód i już po chwili znalazłam się na niewielkiej polanie. Znałam to miejsce!

Przede mną znajdowała się drewniana chatka myśliwska. Wyglądała jak ta, którą widziałam w świecie Theo. Była tylko w trochę gorszym stanie, bo najwyraźniej nikt o nią nie dbał od jakiegoś czasu. Znów spojrzałam na ekran telefonu.

Wyświetlacz pokazywał, że dotarłam do celu.

Cel? Ale przecież był nim hotel. Dlaczego zatem ta chatka miała aż takie znaczenie?

– Co ja tu robię? – zapytałam, bo uznałam, że Theodor jest tu ze mną i mnie pilnuje, jak obiecał, więc z całą pewnością też mnie słyszy. – Dlaczego mnie tu zaprowadziłeś?

Jakby w odpowiedzi na moje pytanie gałęziami otaczających mnie drzew poruszył mocniejszy powiew wiatru. Uderzył mnie

w plecy, popychając w stronę domku, którego drzwi pod wpływem jego podmuchu stanęły przede mną otworem. W tej chwili wiedziałam już, że się nie mylę, Theo chciał, bym weszła do środka.

Tam coś było...

Coś bardzo istotnego!

Poczułam podniecenie, choć wciąż towarzyszył mi strach. To dziwne wkraczać tu tuż po tym, jak zaznałam w tym miejscu tylu miłosnych uniesień wraz z ukochanym mężczyzną. Ten domek był świadkiem naszej namiętności. Teraz stał pusty i niszczał, porzucony.

Oświetliłam mroczne wnętrza latarką z telefonu. Ściany były pokryte pajęczynami i grzybem. W dachu brakowało kilka desek, przez co w paru miejscach na podłodze zebrały się kałuże. W drabinie wiodącej na antresolę brakowało kilku szczebli, a pod powałą, na belkach stropowych zrobiły sobie gniazda gołębie leśne. W tym opłakanym stanie chatka myśliwska nie przypominała już bezpiecznego schronienia czy miłosnej kryjówki, a mogła spokojnie stanowić scenę horroru lub miejsca zbrodni.

Miejsca zbrodni...

Tu zginął Theodor!

Tu go zabili.

A skoro tak było, a on przywiódł mnie do tego miejsca jako duch, to znaczyło, że...

– Tu są dowody! Tu jest coś, czym ich pogrążymy! – wykrzyknęłam, a wiatr, jakby w odpowiedzi, zamknął drzwi od środka, dając mi znak, bym nie opuszczała tego miejsca, dopóki nie znajdę tego, czego szukałam.

Od razu przystąpiłam do rzeczy. Wspięłam się na antresolę, ale nie znalazłam tam nic prócz przegniłego siennika i kilku pogryzionych przez myszy i mole pledów. Wróciłam na dół, przeszukałam kominek, a potem zaczęłam zrywać ze ścian wiszące na nich zakurzone skóry zwierząt i folkowe kilimy. Pod jednym z nich znalazłam nacięcia w drewnie. Ile ich było... Od razu przypomniałam sobie, jak Theo mi je pokazywał. To były jego znaki, dzięki nim liczył dni, które spędził w zaświatach. Nad jednym z nich napisano: „Przybycie Bianki”.

Poczułam ukłucie w sercu i dotknęłam z czułością wydłubanych liter. Zaraz jednak uderzyła mnie zaskakująca myśl: skoro te znaki zrobił Theodor w innym świecie, a one znalazły się w moim, czy to nie stanowiło dowodu na to, że w tym miejscu, w tym domku nasze wymiary się przenikały? To odkrycie podekscytowało mnie jeszcze bardziej.

Tu na pewno coś jest!

Znajdę to!

Znajdę i winni poniosą zasłużoną karę.

Kontynuowałam poszukiwania jeszcze bardziej nakręcona. Gorączkowo przesuwalam zgromadzone w pomieszczeniu meble i graty, jednak na próżno. Minęła godzina, a ja nadal byłam na takim samym etapie, co na początku – nie miałam nic. Zrezygnowana, opadłam na klęczki.

– Pomóż mi – jęknęłam do Theo, wciąż starając się wierzyć, że mam go przy sobie.

I znów chyba faktycznie mnie usłyszał i przyszedł mi na ratunek, bo w tym momencie jeden z gołębi zleciał z belki i miękko osiadł na podłodze obok mnie, po czym zaczął się po niej przechadzać niczym król. Patrzyłam na ptaka, śledząc jego ruchy. Był dziki, a jednak kompletnie nie przejmował się moją obecnością. Wyraźnie się mnie nie bał. Krążył po pomieszczeniu, aż w końcu zatrzymał się pod kominkiem, tuż przy ścianie stanowiącej prowizoryczny kalendarz Theodora. Tam też rozsiadł się wygodnie na podłodze, by po chwili poderwać się do lotu. Na ziemi coś zostało.

Zaintrygowana, wstałam i ruszyłam w stronę miejsca, które przed chwilą zajmował ptak. Gdy się do niego zbliżyłam, dostrzegłam, że gołąb zniósł jajko. Między dwiema deskami podłogi było spore zagłębienie i to właśnie ono zostało wykorzystane jako prowizoryczne gniazdo. Podniosłam owalny przedmiot i wtedy dostrzegłam, że nie znajduje się pod nim zwykła dziura w deskach, lecz uchwyt.

Po co coś takiego umieszczono w podłodze?

To jasne! Żeby coś ukryć!

To był właz! Właz skrywający sekret, którego szukałam!

Ostrożnie odłożyłam na bok jajko gołębia, który wskazał mi ukryte pomieszczenie, po czym zaparłam się, by unieść wieko.

– No, dalej... Proszę... – wycodziłam, wyężdżając wszystkie siły. Jakby na zawołanie pokrywa puściła. Trzymając ją oburącz, zdyszana opadłam na podłogę.

Udało się. Nie wierzyłam we własne szczęście.

Wyprostowałam się i stanęłam nad dziurą. No proszę, do jej wnętrza prowadziła drabinka, identyczna jak ta, która wiodła na antresolę. Co było poniżej? Nie miałam pojęcia, bo wewnątrz skrytki ginęło w ciemności.

Przełknęłam ślinę. Bałam się, ale nie miałam wyjścia. Musiałam się przekonać, co tam znajdę. Byłam prawie pewna, że oto właśnie mi chodziło.

– Prowadź mnie... Prowadź mnie do siebie, Theo – wyszeptałam, po czym znów włączyłam funkcję latarki w komórce i z duszą na ramieniu zaczęłam się zsuwać w ciemność.

Na co dzień uwielbiałam zwiedzać stare domy, odkrywać ich sekrety, badać piwnice i składziki, bo zawsze można w nich było znaleźć coś ciekawego. W tym wypadku jednak nie mogłam powstrzymać emocji, bo byłam zbyt związana z właścicielem tej chatki. Bałam się, że przeżyję totalne rozczarowanie i nie trafię na nic, co mogłoby mi pomóc w wykazaniu zbrodni, jakiej dopuścili się Tony i Lena.

Ostrożnie stanęłam na gliniastym gruncie i rozświetliłam piwniczkę latarką. W nisko sklepionym pomieszczeniu znajdowały się zardzewiałe narzędzia – obcęgi, piły, młotki i najróżniejsze noże, a jego centralny punkt stanowił metalowy stół przypominający te wykorzystywane w kuchniach profesjonalnych restauracji.

Na widok tej sali tortur cofnęłam się na drabinę, jednak w tym momencie klapa w otworze nade mną samoistnie się zamknęła, choć przecież zdjęłam ją całkiem z włazu i odłożyłam na bok.

Krzyknęłam z przerażenia, zaraz jednak wytłumaczyłam sobie, że przecież nie mam się czego obawiać. To był duch. To jego sprawka. On chciał, bym tu została. Byłam na tropie, a on mi pomagał.

Ponownie, choć z niechęcią, poświeciłam dookoła siebie latarką, zastanawiając się, po co w domku myśliwskim sala tortur. I wtedy do mnie dotarło, że wiedziona strachem, źle zinterpretowałam przeznaczenie tego miejsca.

To nie była sala tortur, lecz pomieszczenie służące do wstępnej obróbki mięsa. Theo i jego ludzie polowali. Gdzieś musieli oprawiać upolowane zwierzęta. Przypomniały mi się worki, które wnosili do zamku, a które ja wzięłam za ludzkie ciała. Najwyraźniej drugie takie pomieszczenie mieściło się na zamku. Z tego korzystał wyłącznie mój ukochany. To odkrycie nieco mnie uspokoiło. Byłam w stanie obejść piwniczkę i się po niej porozglądać. W pewnym momencie, gdy świeciłam wokół stołu, dostrzegłam jakiś błyszczący przedmiot wystający z ziemi. Położyłam komórkę na blacie, tak by latarka świeciła w dół, i kucnęłam nad znaleziskiem.

Złoto?

Zdumiona, dostrzegłam wystający z gliny kawałek łańcuszka.

Zmarszczyłam brwi. Może Theodor zgubił tu coś w czasie jednego ze swoich polowań?

Zaczęłam rozkopywać ziemię, chcąc wyciągnąć biżuterię na wierzch, jednak ta nie puszczała, jakby coś trzymało ją od spodu. Postanowiłam skorzystać z pomocy jakiegoś narzędzia. Przy drabinie znalazłam wsparty o ścianę szpadel. Chwyciłam za niego i zaczęłam odsuwać glinę od coraz lepiej widocznej ozdoby. Gdy łopata trafiła na coś twardego, uznałam, że to kamień. Pewnie biżuteria zaplątała się o niego i dlatego miałam taki problem z wyciągnięciem jej. Pochyliłam się, by potwierdzić swoje podejrzenia, i wtedy zobaczyłam coś, co wyrwało kolejny okrzyk z moich ust. Odskokczyłam jak oparzona.

To nie może być prawda...

To straszne...

Gdy odzyskałam dech, a serce nieco spowolniło swój szaleńczy rytm, wróciłam do rozkopanej dziury i pochyliłam się nad nią, by ocenić, czy nie poniosła mnie wyobraźnia. Niestety to, co miałam przed oczami, było realne. Z głębi ziemi wyłoniła się ludzka twarz, zniekształcona przez rozkład. Złoty łańcuszek wisiał na szyi trupa, a gdy dostrzegłam zdobiący go medalik, ośmieliłam się włożyć dłoń do dziury i sięgnąć po niego.

Uroboros. Znak, który sama nosiłam na piersi.

Nieskończoność. Wieczność. Cykliczne powtarzanie się i powrót.

Sięgnęłam do własnej szyi. Biżuteria, którą wręczył mi Theodor, wciąż tam była. Identyczna z tą, którą znalazłam przy zmarłym. Zdjęłam swój łańcuszek i zestawiałam go z tym znalezionym przed chwilą. Na wewnętrznej stronie medalionu wyryto ten sam napis: „Niech koniec zawsze będzie dla Ciebie początkiem”.

Theo nigdy nie mówił mi o drugim medalionie. Czy to możliwe, by istniały dwa wisiorki z takim samym grawerunkiem?

Przeniosłam spojrzenie na zwłoki. Panujące w tym miejscu warunki je zmumifikowały. Skóra była wysuszona, szara, żyły szcerniały. Część włosów wypadła z czaszki, którą odsłoniłam. Widać też było oparzenia, dlatego – choć nie byłam patologiem sądowym – wiedziałam, z kim mam do czynienia.

– Theo... – załkałam.

To nie był drugi identyczny medalik, lecz ten sam, który niosłam na piersi. To był medalion Theodora, który otrzymał od matki, a potem dał mi go w zaświatach. A ja wykopałam go właśnie z ziemi wraz ze szczątkami jego właściciela.

Nic dziwnego, że mój ukochany utknął między światami, skoro nigdy nie został godnie pochowany. Nie mógł zaznać spokoju. Wszystko zaczęło się układać. Brakujące elementy puzzli wchodziły na swoje miejsce. Lena i Tony zabili go w tym domku. Nie mieli czasu ani możliwości, by podrzucić ciało do zamku. Zostawili je więc tutaj, zakopali w piwnicy i uciekli z miejsca zdarzenia, by już nigdy tu nie wrócić. Być może planowali kiedyś przenieść Theodora lub ostatecznie pozbyć się ciała, ale odległość i zaangażowanie w inne projekty zrobiły swoje. Zapomnieli o nim. Na cmentarzu Forest Lawn Memorial Park nie było jego ciała. To był jedynie grób symboliczny. Lena pochowała pustą trumnę, zostawiając zwłoki męża na zbezczeszczenie.

– Mój kochany... Mój najdroższy. Doprowadziłeś mnie do siebie, jak obiecałeś. Już nie będziesz dłużej cierpieć, ja to ukróczę... Nie zostawię cię. Nie będziesz dłużej sam.

Podniosłam się i płacząc, znów chwyciłam za łopatę, po czym zabrałam się do pracy. Kopałam i kopałam. To było żmudne, czasochłonne zajęcie, wymagające ode mnie wielkiej siły fizycznej, ale i psychicznej. Zwłaszcza z tą drugą było kiepsko, gdy odsłaniałam grudka po grudce ciało Theodora. Niegdyś tak piękne,

majestatyczne ciało wikinga, które teraz było obrazem rozpadu i przemijania.

Trudno mi było na to patrzeć. Przecież go kochałam.

– Co oni ci zrobili...? Jak mogli tak cię potraktować? – Rozkleiłam się na dobre, gdy udało mi się wydobyć górną część jego szczątków z ziemi.

– Zapłacą mi za to... Nie daruję im tego! Więzienie to za mało! Za mało...

Położyłam się na ziemi i przytuliłam się do Theodora. Miałam gdzieś, że tulę się do zmarłego. Ważne, że to był on. Mój Theo. Mój odnaleziony kochanek.

Poczułam coś twardego i kanciastego pod mokrym od łez policzkiem. Uniosłam głowę i otarłam oczy, by następnie wymacać pod resztkami ubrań, które przetrwały w ziemi, jakiś przedmiot. Wyciągnęłam go i zaskoczona stwierdziłam, że trzymam w ręce telefon!

To był telefon Theodora!

Boże! Przecież Theo powiedział mi, że nagrał sprawców, a potem, gdy go dobili, obudził się w świecie tamtej zimy, a komórka wciąż była przy nim.

Była przy nim!

No jasne! On miał ją przy sobie i tutaj. Tak jak medalion. Mordercy nie mieli pojęcia, że zebrał przeciwko nim dowody. Po prostu pragnęli go wyeliminować, bo ich widział. Zabili go i zakopali. Nie przeszukali zwłok. Nie pomyśleli o czymś tak trywialnym, bo kierowały nimi emocje. Działali w amoku, a teraz telefon Theodora był w moich rękach, a wraz z nim dowód ich zbrodni.

Podniosłam się z ziemi, zaciskając dłoń na pokrytym gliną sprzęcie, śmiejąc się jak szalona:

– Przysięgam ci, Theo. Przysięgam, że tej dwójce nie ujdzie to na sucho. Podzielą los osób, które skrzywdzili. Zapłacą nam obojgu, a potem... potem będziemy razem, już na wieczność, najdroższy!



Pożar trawił tak dobrze mi znany zamek, a oni stali na głównym dziedzińcu i patrzyli, jak płomień obejmują wszystkie zabudowania. Z wewnątrz słychać było krzyki ludzi. Przerazające, rozdzierające wrzaski, które tak dobrze znałam. Przez moment kamera telefonu ujęła nawet okno, w którym płonący człowiek wołał o zmiłowanie i pomoc.

Wyłączyłam filmik. Wystarczy. Wiedziałam, co będzie dalej, bo widziałam ten zapis wydarzeń z tamtej zimy już wiele razy po tym, jak przełożyłam kartę SIM z telefonu Theodora do swojej komórki. Wciąż i wciąż to odtwarzałam, nakręcając złość w moim sercu i układając plan ostatecznej zemsty na mordercach mojego ukochanego. I właśnie teraz nadszedł ten moment, chwila, gdy zagram o wszystko. Nie wahałam się, bo na tym świecie nie było już niczego, na czym by mi zależało.

Ze swojego miejsca w krzakach na pagórku obserwowałam plac budowy T&L Castle rozciągający się w dolinie przede mną. Zapadał zmierzch, wokół panowała wieczorna szaruga. Przyłożyłam lornetkę do oczu. Na budowie nie było już robotników, których specjalnie podstawiane busy zawoziły na noc do najbliższego miasteczka. Dozorcy siedzący w stróżówce przy głównej bramie byli zajęci oglądaniem telewizji. O tej porze leciały *Remontowe perełki*. Czyżbym trafiła na kolejnych fanów tego show? Bynajmniej nie napawało mnie to dumą, za to dawało mi swobodę działania. Spędziwszy kilka godzin na obserwacji, wiedziałam już, że co godzinę przemierzają budowę. Miałam więc jeszcze sporo czasu do kolejnego obchodu.

To dla ciebie, najdroższy...

Zebrawszy się na odwagę, opuściłam kryjówkę i przemykając między drzewami i zaroślami, dotarłam do wysokiej siatki otaczającej zabudowania przyszłego kompleksu. Wyjęłam z plecaka znaleziony w podziemiach chatki przecinak i utorowałam sobie drogę w ogrodzeniu. Przeszłam na drugą stronę i podążyłam w kierunku zabudowania mieszczącego transformatory i główne włączniki prądu. Starłam się przy tym unikać kamer, które były umieszczone na słupach czy niektórych zabudowaniach na placu.

Gdy dotarłam do celu, wszystko poszło jak z płatka. Pracowałam na budowach tyle lat, że wiedziałam o nich wszystko.

Umiałam też wszystko zarówno naprawić, jak i zniszczyć. Tak niewiele było trzeba, by puścić z dymem taki kompleks. Wystarczało małe spięcie...

Dopałam do skrzynek elektrycznych i wchodzących do nich kabli, po czym zaczęłam szybko przełączać je w taki sposób, by doprowadzić do zwarcia. Gdy pojawił się dym, a potem niewielki płomień, wiedziałam, że wszystko poszło, jak należy. Szybko wycofałam się z budynku. Byłam już po drugiej stronie ogrodzenia, gdy poczułam swąd spalenizny. Wbiegłam na wzgórze i odwróciłam się, dopiero teraz patrząc na dzieło zniszczenia, którego dopełniłam. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko, obejmując kolejne budynki. Strażnicy wpadli w panikę, gdy okazało się, że jego zakres jest tak wielki, że gaśnice, którymi dysponowali, na nic się zdawały. Ponieważ uszkodziłam też zabezpieczenia przeciwpożarowe, w gotowej części hotelu nie spadła ani jedna kropla wody. Kompleks był skazany na zagładę. Nim na miejsce dotrze straż, zostanie tu już tylko pogorzelisko, jak w noc, która rozegrała się tamtej zimy. Z lubością patrzyłam na ten widok, sycąc oczy upadkiem wymarzonego imperium morderczyni Theo. Miałam nadzieję, że on stoi obok mnie, a wraz z nim wszyscy, którzy zginęli w pożarze wywołanym przez jego żonę i mojego małżonka.

Nasyciwszy oczy pożogą, wyjęłam telefon i nagrałam krótki filmik.

Wróciłem, napisałam w opisie do filmu. *I chcę się spotkać.*

Wysłałam wiadomość na znaleziony na karcie Theodora numer komórki Leny. Byłam pewna, że jako przedsiębiorczyni wciąż ma ten sam kontakt.

Nie myliłam się. Byłam już przy aucie, gdy moich uszu dobiegł odgłos wiadomości.

Kim jesteś, skąd masz ten numer?

Uśmiechnęłam się paskudnie do siebie.

To ja, skarbie. Theodor. Twój ukochany mąż.

To jakiś żart?, odpisała natychmiast. *Mój mąż nie żyje od ponad półtora roku.*

Mam tu wciąż za wiele niezatawionych spraw, by być martwym, skarbie, odpisałam. Doskonale się bawiłam, dręcząc kochankę Tony'ego. *Jedną z nich jesteś ty i pajac z telewizji. Zapraszam was*

na spotkanie. Tam, gdzie się widzieliśmy po raz ostatni. Jutro, piętnaście minut po północy.

Nie zamierzam ci ulegać, świrze.

Nie przyjedziecie? Proszę bardzo, ale zniszczę nie tylko twój hotelik, ale i reputację. Mam więcej interesujących filmików. Z innego pożaru także.

Załączyłam fragment nagrania Theodora, na którym widoczne były twarze podpalaczy jego zamku.

Do jutra, kochanie.

Po tej wiadomości wyjęłam kartę SIM Theo z telefonu i zamieniłam ją na moją. Wsiadałam do auta i nim ruszyłam, schowałam ją do zaadresowanej już koperty. Następnie podłączyłam zestaw głośnomówiący i wykonałam połączenie.

– Kurwa, Bianco. Co ty masz z tymi nocnymi telefonami? W dzień nie odbierasz, dzwoniłam do ciebie milion razy! Co się dzieje? Mam rzucić wszystko i do ciebie jechać? – wybuchnęła ze złością w głosie Madi, nim zdążyłam się odezwać.

– Załatwiałam sprawy – odpowiedziałam krótko, bo nie chciałam się wdawać w szczegóły i martwić przyjaciółki. – Nie przyjeżdżaj. Jesteś mi potrzebna w domu!

– Po co? – zdumiała się. – Wiesz, że chcę ci pomóc.

– I pomożesz. Zostając u siebie.

– Jak niby to ma być pomocne? – zapytała, nie kryjąc niezadowolenia.

– Kurier przywiezie ci instrukcje. – Przelotnie dotknęłam koperty, która leżała obok mnie na fotelu pasażera.

– Kurier?

– Dostaniesz przesyłkę. Będą w niej dowody i lista osób, którym je wyślesz, jeśli ja nie zdołam tego zrobić. Świat musi poznać prawdę.

– A ty? – zapytała z niepokojem. – Dlaczego sama tego nie zrobisz? Przecież to dotyczy ciebie, Bianco!

– Ja na razie ogarnę resztę – odpowiedziałam lakonicznie.

– Jaką „resztę”?! Dlaczego tak dziwnie ze mną rozmawiasz? Jestem twoją przyjaciółką, nie chcę, by stała ci się krzywda!

– Nic mi nie będzie – odpowiedziałam. – Załatwię sprawy i wrócę. A jeśli nie... Jeśli coś mi się stanie, będziesz wiedziała, że

połączyłam się już z nim, Madi, ale nawet po drugiej stronie będę cię kochać i wspierać. Gdybyś mnie potrzebowała, Cassandra będzie wiedziała, co zrobić, byśmy się skontaktowały.

– Cassandra? O czym ty mówisz...

Urwałam, bo rozmowa z nią źle na mnie wpływała. Jeszcze zmieniałabym zdanie pod wpływem emocji, a tego nie chciałam. Byłam gotowa. Gotowa, by przyjąć od losu to, co mi przeznaczył. Innej drogi nie było.

– Oby nasza bajka skończyła się dobrze, Theo – wyszeptałam, po czym zatrzymałam auto na moście nad leśną rzeką, do której kiedyś spadłam, uciekając przed niedźwiedziem i jego myśliwym. Otworzyłam okno i wyrzuciłam komórkę do wody.

Żegnaj, Madison.

Kiedyś się spotkamy. W tym lub innym życiu.

Otarłam pięścią łzy spływające z policzków. Odpaliłam silnik i ruszyłam dalej w stronę najbliższego miasteczka, by zgodnie z zapowiedzią nadać przesyłkę do przyjaciółki.



Było po północy. Z każdą minutą przesuającą się na zegarku na moim nadgarstku czułam coraz silniejszy stres i wątpliwości.

Czy podołam?

A co, jeśli fizycznie nie dam rady?

Po raz kolejny spojrzałam na kanister wypełniony benzyną, który stał obok mnie – zapas, który kupiłam w czasie wizyty w miasteczku. Nie bałam się śmierci. To nie ona była powodem mojego stresu, lecz obawa, że umrę, a oni tu zostaną i znów wywiną się z rąk sprawiedliwości. To byłaby porażka. Mój plan nie mógł spalić na panewce, miałam tylko jedną szansę. Drugiej nie będzie.

– Pomóż mi, Theo... Chcę, by to się udało. Niech zło zostanie pokonane raz na zawsze. Chcę wiedzieć, że wciąż ze mną jesteś, że mnie wspierasz – wyszeptałam, kurczowo zaciskając jedną dłoń na wiszącym na szyi łańcuszku, drugą na strzelbie myśliwskiej, którą znalazłam w pomieszczeniu pod domkiem. Obie te rzeczy należały do Theo.

Gdzieś w oddali usłyszałam ryk.

Niedźwiedź? Zmarszczyłam brwi, nasłuchując.

Potężny odgłos poniósł się jeszcze raz po kniei, jakby w odpowiedzi na moją prośbę.

Czy to był kolejny znak? Nie miałam pojęcia, ale nie miałam już czasu, by to analizować, bo oto od strony głównej drogi dobiegł mnie odgłos silnika.

To oni!

Boże, naprawdę przyjechali! Ukradkiem wyjrzałam przez okno na znajdującą się przed chatką polanę, na którą właśnie wjechał luksusowy SUV. Prowadził Tony, obok niego siedziała Lena. Byli doskonale widoczni w mroku nocy, gdy wysiedli z samochodu i stanęli w strugach światła jego lamp, przecinających wszechogarniającą ciemność lasu. Oboje jak zwykle wyglądali idealnie. Ich sportowe stroje były warte majątek. Pieniądze stanowiły ich tlen, ale przecież do grobu ich nie wezmą, przeszło mi przez myśl.

– Jesteś pewna, że to miejsce miał na myśli zjeb podający się za Theodora? – zapytał poirytowanym głosem Tony.

– Ciszej – syknęła kobieta. – Jeszcze nas usłyszysz...

– I co z tego? – prychnął ze wzgardą mężczyzna.

– To, że nie chcę więcej kłopotów. Nie wiem, z kim mamy do czynienia. Pożar w hotelu to mogła być jego sprawka, a teraz ma telefon Theodora... Nie wiem, skąd on go wytrzasnął.

– Bez względu na to, kim jest, przygotowałem się na każdą ewentualność – odparł Tony, wyciągając pistolet i odbezpieczając go. – Sprzątniemy go, a potem skupimy się na poszukiwaniach Bianki. Czas zakończyć i ten problem.

Ruszył w stronę chatki, a ja błyskawicznie zajęłam miejsce za drzwiami, oczekując ich przybycia. Dłonie pociły mi się na kolbie strzelby, a oddech rwał od przyspieszonego tempa pulsu.

– Myślisz, że ktoś tu jest? – zapytała słabo Lena, wkraczając na podest przed drzwiami. Za oknem błysnęła latarka, którą trzymało jedno z nich.

Najwyraźniej nie tylko ja się bałam.

– Trup na pewno – odparł mężczyzna, po czym mocno pchnął drzwi.

Zamarłam w bezruchu. Nie mogłam oddychać, by nawet westchnienie nie zdradziło mojej obecności. Trwałam, czekając na to, co się wydarzy, z bronią w gotowości, a od morderców dzieliło mnie jedynie skrzydło drewnianych drzwi.

Latarka oświetliła wnętrze.

– Tam ktoś jest! – krzyknęła przerażona kobieta, wskazując na stół pod ścianą.

Tony skierował snop światła we wskazane przez nią miejsce.

– O kurwa! – krzyknął na widok zwłok, które, na tyle, na ile się dało przez przykurcz zmumifikowanego ciała, usadziłam na krześle.

– Boże! To on? To Theodor! – zapiszczała Lena.

Tak, suko, to on! Patrz, do czego go doprowadziłaś i co zrobiłaś z jego pięknym ciałem! Z trudem udało mi się ustać w miejscu.

Jeszcze nie.

Jeszcze momencik...

Latarka zadrżała w dłoni Anthony'ego, mężczyzna szybko jednak otrząsnął się z szoku i zorientował się, że nie ma do czynienia z żywym człowiekiem.

– Co to ma znaczyć? Co to za wygłupy?! – Podniósł głos. – Ktoś tu się świetnie bawi naszym kosztem! Wyłaź, i tak cię znajdziemy, a wtedy podzielisz los tego bogatego dupka!

Ruszył w stronę stołu, przy którym znajdowały się szczątki. Nie dotarł jednak do mebla, bo w pewnej chwili poluzowane przeze mnie deski podłogi ustąpiły pod naporem jego ciężaru i mężczyzna runął w dół, wprost do piwniczki.

To był ten moment!

– Tony?! Skarbie? – jęknęła kobieta.

– Z chęcią podzielę los Theodora, ale nie sama. Wy dołączycie do mnie! – wrzasnęłam, wypadając zza drzwi i uderzając z impetem Lenę kolbą strzelby w potylicę. Kochanka Tony'ego osunęła się do moich stóp, a ja odłożyłam broń na ziemię, chwyciłam za sznur, który miałam przymocowany u paska, i zaczęłam krępować jej kończyny. Prawie skończyłam, gdy oświetliło mnie światło latarki.

– To ty, suko! Kogo jak kogo, ale ciebie bym się tu nie spodziewał! – krzyknął Tony, wychylając się z dziury, po czym pociągnął za spust.

Huk wystrzału przeszył powietrze, a ja poczułam piekący ból w ramieniu.

Cholera, zranił mnie! Że też nie zauważyłam, jak się wydostał z pułapki! Chciałam się podnieść z ziemi, ale zakręciło mi się w głowie, rozpaczliwie zaczęłam szukać w ciemnościach strzelby.

Tony szedł w moją stronę, kulejąc. Dyszał z wściekłości, oślepiając mnie ostrym światłem.

– Tak cię to boli? – syczał. – Tak cię boli mój romans, że próbujesz się zemścić?

– Bardziej boli mnie fakt, że mój mąż jest mordercą! Zabiliście tylu ludzi! – krzyknęłam wściekle. – Jak mogłeś to zrobić? Gdzie Anthony... Słodki Anthony, którego poznałam w domu dziecka? – Nie chciałam tego, ale głos mi się załamał.

– Wiesz gdzie? W świecie luksusu, skarbie. I seksu. A ty nie masz pojęcia ani o jednym, ani o drugim. Nie pracowałaś tak ciężko jak ja na pieniądze, bo te nigdy cię nie interesowały. A co do seksu, to wiedz, że jesteś w nim beznadziejna. Seks z tobą to jak pieprzenie trupa. Jebana królowa śniegu! – Chwycił mnie za gardło, zmuszając do powstania, po czym przyłożył mi do głowy pistolet. Próbowałam z nim walczyć, ale mężczyzna trzymał mnie w żelaznym uścisku. Nie miałam siły, by się z niego wyrwać.

To koniec. Nie udało się.

Theo, przepraszam. Zawiodłam...

Byłam pewna, że broń wystrzeli i zakończy to wszystko, jednak w tym momencie rozległ się ryk. Tak dobrze mi znany, z tym że nie dobiegał już z kniei, lecz z bardzo bliska. Zdumiony mężczyzna obejrzał się w stronę otwartych drzwi, a wtedy do pomieszczenia wpadł potężny niedźwiedź. Krzyknęłam przerażona, ale on mnie ominął i skoczył na Tony'ego. Powalił go, wytrącając mu pistolet z dłoni, po czym przygniół łapami do ziemi i wbił kły w jego ramię. Mężczyzna zaczął się drzeć wniebogłosy, podczas gdy zwierzę tak długo gryzło i szarpało mu rękę, aż odłączyło ją od ciała. Tony charczał i płakał z bólu, niezdolny do walki z drapieżnikiem. Gdy stracił przytomność, bestia puściła go i z kończyną mężczyzny w pysku podeszła do mnie. Próbowałam uciekać, ale potknęłam się na strzelbie, którą wcześniej znokautowałam Lenę, i runęłam na podłogę. W słabym świetle latarki leżącej nieopodal widziałam, jak

grizzly się do mnie zbliża. Deski podłogi skrzypiały pod naporem jego olbrzymich łap.

Zagryzie mnie...

Albo zrobi ze mną to, co z Tonym.

Patrzyłam na niedźwiedzia, nie mogąc oderwać od niego oczu. Tymczasem on wypluł rękę mojego męża na podłogę obok, po czym pochylił się nade mną i...

...Boże, nie chcę tak umierać...

...i polizał moją ranę. Potem chwycił kikut i skierował się do wyjścia. Długo jeszcze siedziałam w bezruchu, dysząc jak po przebiegnięciu maratonu, a przed oczami wciąż miałam jego potężny pysk przecięty wielką blizną.



– Co... Co się stało? – zapytała Lena, rozglądając się po wnętrzu ze zdumieniem. Gdy jej wzrok spoczął na mężczyźnie siedzącym obok niej, na którego padało światło z rozpalonego przeze mnie kominka, momentalnie otrzeźwiała. – Co mu zrobiłaś? Co zrobiłaś Tony’emu, suko?! Przecież to twój mąż!

Nawet na nią nie spojrzałam, kończąc wiązać ich razem, co nie było łatwe, bo rana na moim ramieniu obficie krwawiła, a dłoń drętwiała i odmawiała posłuszeństwa.

– Biorę przykład z mistrzyni – mruknęłam. – Mogłabyś napisać książkę o tym, jak skutecznie pozbyć się upierdliwego małżonka, albo prowadzić jakieś kursy na ten temat. No tak, zapomniałam – dodałam, prostując się i patrząc na nią z góry ze wzgardą. – Już nie zdążysz.

– O czym ty mówisz?!

– Widzisz, Leno, jestem tu, bo duchy ludzi, których zabiłaś wraz z twoim nieszczęsnym mężem, nie mogą zaznać spokoju. Utknęły w świecie bólu i cierpienia, który im zgotowaliście. Czas jednak, by doskwierająca im zima przemieniła się w wiosnę. Niech umrze to, co złe, a odrodzi się to, co dobre.

Po tych słowach sięgnęłam po kanister. Nie miałam pojęcia, jak go uniosę, bo ciało rwało mnie okrutnym bólem i czułam się coraz

słabsza. Spętanie moich więźniów wykończyło mnie fizycznie. Ku mojemu zdumieniu okazało się jednak, że pojemnik, choć wypełniony po brzegi, był lekki jak piórko, jakby jakaś niewidoczna siła pomagała mi go dźwignąć.

Niewidoczna siła...

Theo, jesteś tu ze mną, prawda?

Podeszłam z kanistrem do związanej na środku chatki pary, po czym zaczęłam oblewać ją benzyną.

– Przestań! Oszalałaś?! Przestań! – zaczęła się drzeć Lena. – Tony, obudź się, zrób coś...

– Co... jest? – wybełkotał mężczyzna, patrząc na otoczenie nieprzytomnym wzrokiem.

– Powstrzymaj ją! Powstrzymaj tę wariatkę! – wrzasnęła, wskazując głową na mnie, bo jej kończyny, podobnie jak ręka i nogi Tony'ego, były spętane sznurem.

Tony otrząsnął się z otępienia i również podniósł na mnie głos:

– Oszalałaś? Co ty wyprawiasz?!

Chlusnęłam mu benzyną w twarz, by się zamknął.

– Wymierzam sprawiedliwość – odpowiedziałam niewzruszona.

– Nie marnujcie gardeł. Zaraz będziecie naprawdę ich potrzebowali.

Poprowadziłam strugę z kanistra w stronę rozbuchanego kominka.

– Nie rób tego! – jęknął Tony.

– Chcę żyć! – krzyknęła Lena.

– Oni też chcieli! Ponad pięćdziesiąt osób. Młodszych i starszych. Z marzeniami i rodzinami czekającymi na nie w domach. A jednak bez litości spaliliście wszystkich żywcem, uniemożliwiając ucieczkę. Dziś przekonacie się, co wtedy czuli. Na własnej skórze.

– Nie rób tego!

– Bianco, zlituj się!

– Litość? – Uśmiechnęłam się paskudnie. – Nie zasłużyliście.

Wylałam resztkę benzyny do ognia, tworząc między kominkiem a moimi więźniami drogę z cieczy. Lena i Tony próbowali uciekać, ale było za późno. Płomień momentalnie podążył utworzonym przeze mnie szlakiem wprost na nich.

– Nie...

– Nie!

- Ugaś to!
- Błagam!
- Pomocy!

Wrzaski kochanków stawały się coraz bardziej bolesne i rozdzierające, gdy ogień zajmował ich ciała, zmieniając je w żywe pochodnie. Patrzyłam przez chwilę, jak wiją się po ziemi, coraz mniej podobni do siebie, a pożar ogarnia dom.

Byłam karmą. Byłam sprawiedliwością. I nie. Nie miałam wyrzutów sumienia, bo wiedziałam, że po śmierci istnieje dla każdego inne życie, inny świat. Oby ten, do którego trafi ta dwójka, nie był rajem, lecz piekłem równie bolesnym jak to, które sama im zgotowałam.

Odwróciłam się na pięcie i opuściłam chatkę, jednak w chwili, gdy byłam już na polanie przed nią, zorientowałam się, że nie mam na szyi mojego medalionu.

Uroboros! Cholera. Musiał mi się zerwać, gdy Tony mnie szarpał. Był jedyną pamiątką po Theodorze. Nie mógł tam zostać. Płomienie nie mogły mi go odebrać!

Zawróciłam do domku. Wpadłam do wnętrza, niemal w całości pochłoniętego już przez ogień, i rozpaczliwie zaczęłam szukać mojej zguby. Zobaczyłam ją w szczelinie między deskami podłogi, których jeszcze nie trawiły płomienie. Pochyliłam się, by wyciągnąć bezcenną pamiątkę, gdy nagle tuż nade mną rozległ się trzask i ze stropu runęła wprost na mnie płonąca belka.

I tylko tyle zdążyłam zauważyć, nim pochłonął mnie mrok.

Epilog

Wciąż trwa śledztwo w sprawie śmierci celebrytów, Bianki i Anthony'ego Millerów, a także bizneswoman i właścicielki Celebrity TV Leny Swan-Mercer. Nieoficjalnie mówi się, że przyczyną pożaru domku myśliwskiego, w którym wszyscy zginęli, była zemsta. Lena i Anthony od lat byli kochankami. Ujawnione materiały dowodowe, które wywołały skandal, wykazały także ich udział w morderstwie wielu osób, do którego doszło przed prawie dwoma laty na Alasce, w miejscu, w którym Lena Swan-Mercer budowała kompleks narciarski. Śledczy ze względu na dobro sprawy milczą, ale opinia publiczna jest zdania, że to Bianca Miller, żona Tony'ego, wymierzyła sprawiedliwość swemu okrutnemu mężowi i jego bezlitosnej kochance. Z nieoficjalnych źródeł wiemy, że w miejscu ich zgonu znaleziono także czwarte szczątki. Patolodzy prowadzą stosowne prace. Nasze anonimowe źródło twierdzi, że zwłoki należą do Theodora Mercera, męża Leny, który miał być ofiarą jej zbrodni. Skąd wzięły się w tym miejscu, skoro pochowano go przed laty na kalifornijskim cmentarzu, nie wiadomo. Czekamy na wyniki ekspertyzy, jednak wszystko wskazuje na to, że nigdy nie poznamy prawdziwych pobudek działań tej czwórki.

Ubrana w sukienkę na ramiączkach, biegłam, śmiejąc się jak szalona, po skąpanej w świetle słońca łące, ale i tak nie dałam rady przed nim uciec. Był zbyt szybki. Dopadł mnie na wzgórzu, chwycił w ramiona, po czym powalił w kwiaty i wraz ze mną stoczył się po zboczu. Leżeliśmy wraz z Theo u podnóża pagórka wśród pachnących ziół, dzwoneczków, astrów syberyjskich i arktycznych łubinów, oddychając ciężko, śmiejąc się i trzymając za dłonie. Po chwili mężczyzna pochylił się nade mną i złączył swoje usta z moimi w namiętym pocałunku.

– Zobaczymy, co jest za tamtym wzgórzem? – zapytałam między pieszczotami. – Nasz wiosenny świat jest teraz taki ogromny i piękny! Chcę poznać każdy jego zakamarek.

– Jesteś taka niecierpliwa – odpowiedział z rozbawieniem Theodor. – Jeszcze zdążymy wszystko zwiedzić, Bianco. – Musnął

palcami medalion ze znakiem zjadającego się węża wiszący na mojej szyi. Sam nosił identyczny. – Przed nami cała wieczność...

– Czyżbyś miał inne plany na to popołudnie? – zapytałam, odpowiadając uśmiechem na jego uśmiech. – Chcesz kontynuować remont naszego zamku?

– Na to także mamy czas... Dużo czasu – wymruczał, wsuwając dłoń pod moją sukienkę. – Teraz wolę skupić się na tobie...

Objęłam jego szyję ramionami i przyciągnęłam jego wargi do swoich ust.

On był moim szczęściem i moją przyszłością.

Był początkiem i końcem.

Był wszystkim.

Lepszego zakończenia naszej historii niż powrót tam, gdzie się ona zaczęła, tylko w odmienionej i lepszej wersji, nie mogłam sobie wyobrazić.

Tylko czy starczy tej wieczności, o której wspomniał, by pomieścić całą naszą miłość? Szczerze w to wątpiłam.

Koniec (który jest początkiem)